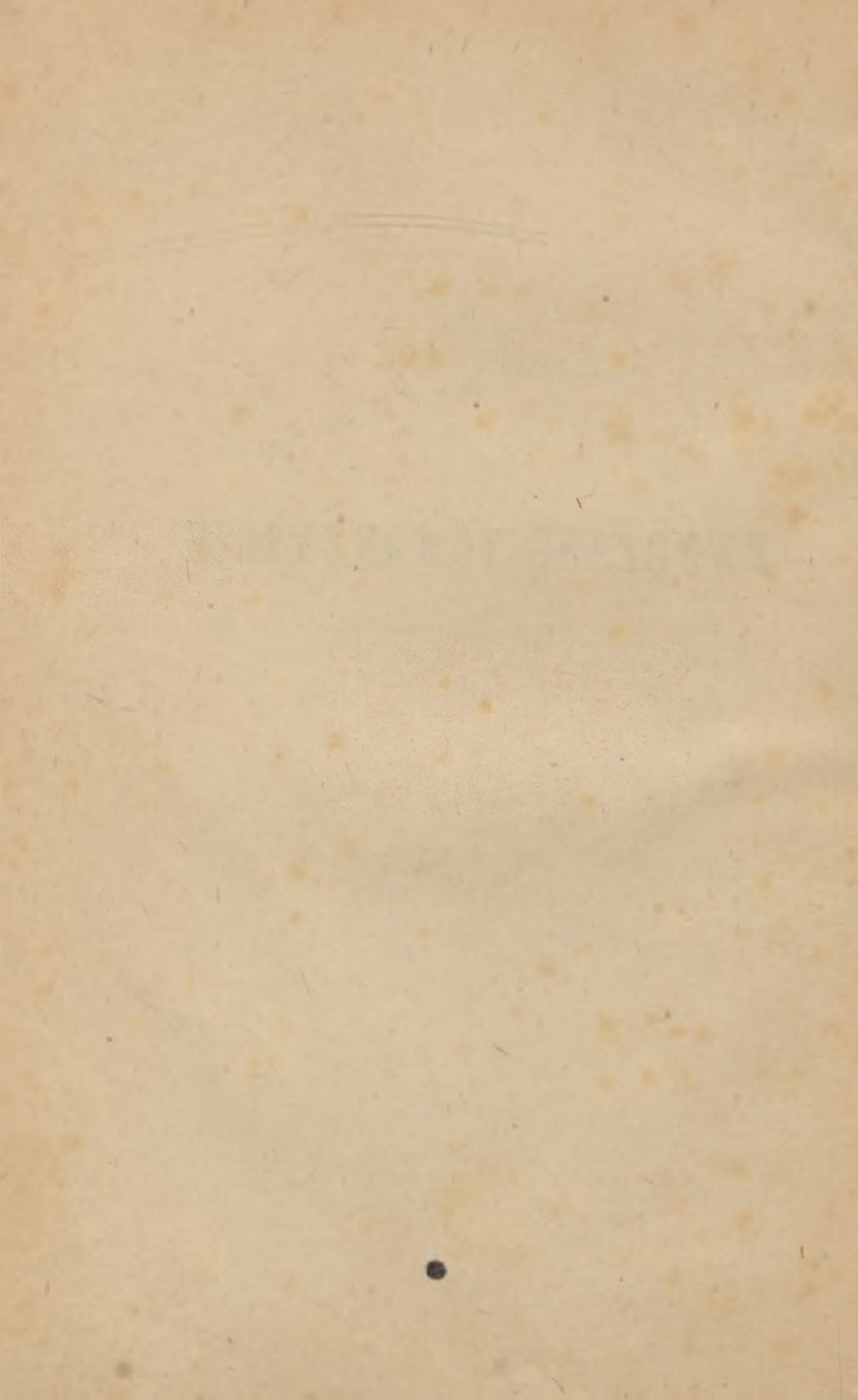






ZWYCZAJE TOWARZYSKIE.



95

1066255

39079

ZWYCZAJE

*W. Fre*

# TOWARZYSKIE

(LE SAVOIR VIVRE)

W WAZNIEJSZYCH OKOLICZNOŚCIACH  
ŻYCIA PRZYJĘTE.



*K. Wiśniewski*  
1920

**WYDANIE PIĄTE.**

**ZAKOPANE.**  
**NAKŁADEM KSIĘGARNI PODHALAŃSKIEJ**  
**(A. Z. ZEMBATY).**  
**POZNAŃ: M. NIEMIERKIEWICZ.**



II 352446



**Biblioteka Główna**  
Uniwersytetu Gdańskiego

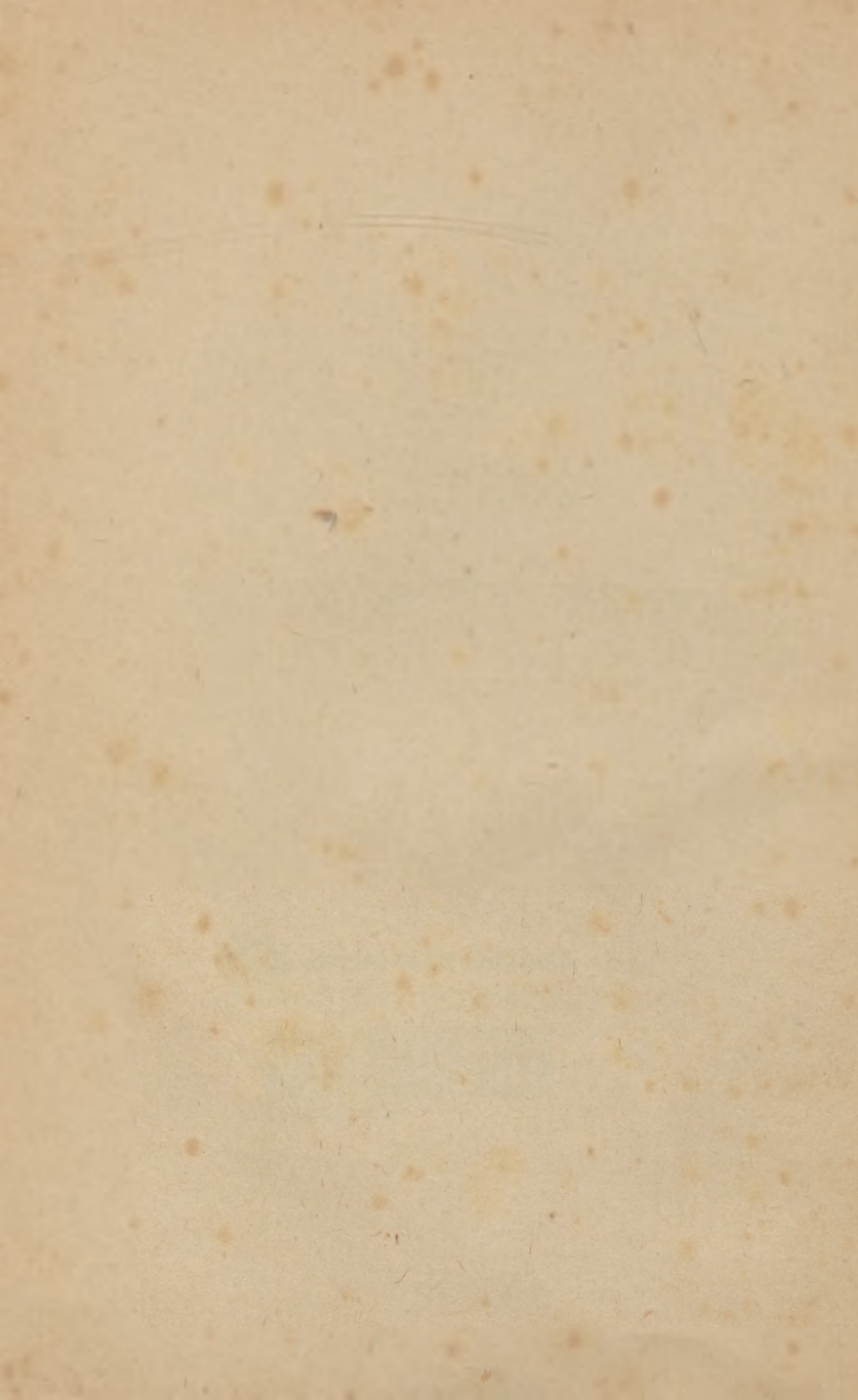


1100128151

600

CZĘŚĆ I.

ZWYCZAJE TOWARZYSKIE.





## Słowo wstępne.

Sposób przyzwoitego zachowania się we wszystkich okolicznościach towarzyskiego życia, który Francuzi określają tak dosadnie i wiernie jednym składanym wyrazem *Savoir-vivre*, jest w ścisłym znaczeniu „znajomością zwyczajów światowych i obowiązków grzeczności“. Pisano już wiele w tym przedmiocie, a jednakże można bardzo dużo o nim powiedzieć, jeśli nie zupełnie nowych to przynajmniej pożytecznych rzeczy. Pokolenia, w swoim śmiertelnym pochodzie przesuwając się przez życie, zmieniają się, a dawny obyczaj zastąpionym bywa przez nowy, wywołany potrzebą epoki i chwili. Nasza książeczka zatem mieć będzie rację bytu i przydać się może równie starszym jak i młodym ludziom.

Rzeczywiście wszystko na tym świecie zmienia się i odnawia. Tysiące drobiazgów, które kiedyś uchodziły za oznaki grzeczności i dobrego wychowania, dziś wydają się nam śmiesznymi. L'abbé Delille nakazywał naprzykład, rozgniatać na talerzu skorupkę po

zjedzonem jajku na miękko. Wicehrabia de Marénes, w dziele swoim „Sur l'élégance“ wydanem kilkanaście lat temu, określa tego rodzaju czynność nazwą dziwacznej i śmiesznej, twierdząc, że zwyczaj ten jest nieporządnym i nieprzyjemnym dla współbiesiadników. Niezawodnie, słuszość jest po stronie ostatniego. Smak nasz i elegancya, chociaż stokroć bardziej stają się wyrafinowane, wybiegają jednakże naturalnością swoją coraz więcej za zakres starych sfer przesądów i manii. Wszyscy pamiętamy jeszcze czasy, kiedy wstając od stołu dziękowano gospodarzowi lub gospodyni domu za uraczenie. Dziś ceremonia ten, nużący zarówno dla podejmującego, jak dla podejmowanych, zarzuconym został najzupełniej; dziś uwolnieni jesteśmy od ukłonów i uścisków wydających się niewłaściwymi w epoce, w której serdeczność i szczerłość nie jest tak ogólną i powszechną, jak była niegdyś, przed laty.

Zresztą rozpoczynając pracę naszą, położyliśmy sobie za zadanie mówienia i wspomniania o tych drobnostkach i bagatelkach życia światowego, których dokładna znajomość oddaje nam prawdziwe usługi w zachowaniu się towarzyskiem. Założyliśmy sobie cel jasny, przebież pobieźnie tylko wszystko, o czem wszyscy wiedzą i o czem wiele pisano, a zgłębić te odcienia, choćby najłżejsze, które jakkolwiek nie są podobne do owej góry w bajce rodzącej mysz, mogą jednakże sprowadzić w życiu naszym górę przykrości i niepowodzeń.

Sposób przyzwoitego zachowania się towarzyskiego bywa najrozmaitszy i odpowiada różności stanowisk, wieku i płci. Nie jednako obowiązuje on

wielką damę i osobę zajmującą podrzędną pozycję, młodzieńca i starca, kawalera i pannę. Co u jednych jest najwyższą znajomością świata, u drugich byłoby tylko grubiaństwem i popolitością. Pomnieć bowiem winniśmy, że *savoir-vivre* łączy i jednoczy zwyczajnie światowe z grzecznością.

Są osoby, utrzymujące, że sposób przyzwoitego zachowania się nie potrzebuje przepisów, że jest naturalną zaletą szlachetnych serc i umysłów, że elegancja, dystynkcja, dobre maniery, są niejako wrodzone u osób należących do wielkiego świata. Nader często zdarzyło się nam słyszeć, że przymiotów tych nabyć nie można, jeśli się ich nie otrzymało z góry intuicyjnie, dzięki najwyższej woli, lub jeśli nie znalazło się ich w herbowej kolebce. Zdanie takie jest albo nikczemnem pochlebstwem albo obrazą; gdyż, albo miłość własna i zarozumiałość wmówi w nas, że posiadamy je z natury i odstreczy od zdobycia ich lub nabycia, albo skromność znowu zniechęci nas do przyswojenia sobie takowych. Pewien zasób taktu, rozsądku i serca zastępuje wprawdzie u wielu osób znajomość towarzyskich przepisów. Nieraz sami zdziwieni byliśmy, znajdując niezmierną delikatność w zachowaniu się ludzi, niemających najmniejszej znajomości świata; w naszym jednak przekonaniu te przyrodzone dary nie są jeszcze wszystkiem i nie zastępują zupełnie *n a u k i ż y c i a*. Jest to raczej niejako *p r z e c z u c i e* takowej; przecucie, którego czynność ogranicza się do następnych działań. — Serce współczuje nieszczęściu bliźniego, nakazuje dlań pobłażanie i życzliwość, — jest to zatem odczucie potrzeb towarzyskich życia; rozsądek, uczy nas uszanować zasługę jakaby ona nie

była, jest to odgadnięcie obowiązku grzeczności; takt wskazuje nam chwilę, kiedy staniemy się niepotrzebni i zbyteczni, kiedy powinniśmy opuścić towarzystwo, — jest to przecucie zwyczajów światowych, i tak dalej. Ale pomimo tych znamienitych naturalnych danych, ogląda wychowania i sposobu bycia, mają jeszcze wiele do czynienia w wyrobieniu się człowieka, zwłaszcza, że nie wszyscy ludzie są obdarzeni zaletami wyjątkowymi, że nie każdemu przypadło w udziale posiadać na raz i takt i rozsądek i dobre serce. Te trzy zalety spotykamy rzadko kiedy u naszych bliźnich pojedynczo, a cóż dopieo chcieć je znaleźć razem. Lepiej zatem nie spuszczać się na Opatrzność i naturę, a skromnie i cicho nauczyć się przepisów, które gburów nawet zamieniają w przyzwoitych ludzi; zwłaszcza, że ani najlepsze w świecie serce, ani najzdrowszy rozsądek, nie nauczą nas, który róg wizytowego biletu — należy załamać dziękując za coś, a który zagiąć dla wyrażenia współczucia i żalu z powodu jakiegoś smutnego wypadku, jaki się przytrafił osobie, której składamy **wizytę**.

---

## II.

### O grzeczności.

Zanim zaczniemy wyliczać zwyczaje światowe, powiedzmy kilka słów o grzeczności, o której Voltaire wyraził się, że jest „tem dla umysłu, czem wdzięk dla twarzy.“ Podług La Bruyér'a zaś: „potrzeba mieć nadzwyczajne zalety charakteru, aby módz dać sobie radę bez grzeczności.“

Grzeczność mieści w sobie wszystkie towarzyskie cnoty, bez których obejść się nie możemy, chcąc być użytecznymi i przyjemnymi dla osób, z którymi żyć musimy. Obowiązującą jest ona w stosunkach towarzyskich, w interesach i we wszelkich relacjach życia. Bez niej nie moglibyśmy wcale porozumiewać się z naszymi bliźnimi. Ona to łagodzi obyczaje, nie dozwala powstawać zwadom, ukraca i uspokaja zamiętania i nienawiści; ona to sprawia, że przełożeni nasi nas lubią i że podwładni nas szanują. Grzeczność uczy nas dobroci, wtedy nawet, kiedy nie posiadamy tej wrodzonej zalety. Nie jest ona ani przymiotem ani cnotą, jest to raczej talent, który nabyć powinniśmy

i przekazać go dzieciom naszym, zupełnie tak samo, jak uczymy się dobrze wyrażać i przyzwoicie ubierać.

Wprawdzie jest i grzeczność serca, której nauczyć się nie można; ale powtarzamy raz jeszcze, iż w książeczce naszej nie odwołujemy się do natur szczególniejszym sposobem obdarowanych, nie potrzebujących przewodników, ale do ogółu śmiertelników, ze wszystkimi ich wadami i ułomnościami, jak chwast rozrastającymi się w pozytywnym dzisiejszym społeczeństwie.

Grzeczność względem niższych w hierarchii społecznej jest rzeczywistą oznaką wyższości i najlepszym środkiem do zmuszania, aby byli również dla nas grzecznymi.

Grzeczność czerpie dla siebie przepisy w zwyczajach światowych.

Potrzeba zaszczeptać je w dziecku od najmłodszych lat, ażeby zdawała się naturalną, aby nie przybrała charakteru przesadnego. Przesada bowiem może być czasem wziętą za obrazę przez ludzi, bacznie zważających na sposób postępowania drugich, albo niekiedy może być poczytaną za uniżoność. Wszystko, co wychodzi z zakresu przyzwoitej naturalności, co najmniejszą grzeszy przesadą, może być fałszywie tłómaczonem, jak w jednym tak i w drugim kierunku; — uprzedzenie i niewyrozumiałość ludzka przypiszą ją jednej albo drugiej ostateczności.

---

### III.

## O zachowaniu się w kościele

Zacznijmy od Pana wszech-świata, oddając Mu cześć należną.

Pobożność i wychowanie religijne wskazują nam sposoby przyzwoitego zachowania się kiedy wchodzimy do świątyń, poświęconych czci Bożej. Nie dotykamy tu i nie chcemy dotykać kwestyi wyznań religijnych i wszystkiego tego, co wyssaliśmy nieledwie z mlekiem, kwestyi przepisów rytuałowych, zwyczajów mających związek z ceremoniałem; słowem pomijamy wszystko to, co jako obrząd lub obrządek, nie należy do dziedziny naszej książki. Wobec tego wszystkiego zachowujemy zupełną neutralność dobrze wychowanego człowieka, pomijając milczeniem kwestye form i obyczaju wszelakiego kościoła; określamy tylko jak się w nim zachować należy.

Otóż czytelniczki miłe, powiadamy szczerze, że potrzeba być bardzo lekkomyślną i śmiesznie próżną, ażeby wszedłszy do świątyni, sadzić się w pier-

wszych ławkach z hałasem i szelestem jaskrawych barwami i przybraniem sukien, zwracając przez to na siebie uwagę zgromadzonych. Tego rodzaju postępowanie może być tylko powodem zajęcia dla głupich, a u ludzi rozsądnych zasłuży na pogardę. Kręcić się, uśmiechać, szydzić z obrzędów religijnych, gonić oczami za pięknymi twarzyczkami, jest również pogardy godnem. Człowiek niemający religii szkodzi sobie tylko; ale szkodzić drugim, odrywając ich uwagę od rzeczy i myśli, które za święte uważają, jest czynem niedystyngowanym i nieszlachetnym. Nie wierząc nawet głęboko, potrzeba mieć władzę nad sobą i nie okazywać tego bliźniemu swojemu, osobliwie w kościele. Obowiązkiem jest nieodwołalnym, zachowywać się skromnie i przyzwoicie w świątyni; kto sobie lekceważy błogosławieństwo Boże, kto nie czci Pana zastępów, kto nie widzi w nim Stwórcy wszech-rzeczy, niechże umie przynajmniej zasłużyć na szacunek tego świata, do którego należeć pragnie. Co do kobiety zaś, wiara, modlitwa, pobożność podnosi jej piękność, otacza ją aureolą ideału, uszlachetnia w oczach naszych. Mężczyźni schylają czoła przed kobietami wierzącymi.

Pomimo to i tu unikać należy przesady. Bigoterya i przesadne oddanie się modlitwie, głośnie trzepanie pacierzy, całowanie obrazów, leżenie przyżem, wszystko to nie zawsze jest rzeczą właściwą. Wszystkie oznaki gorącej dewocyi, ściągające na siebie oczy publiczności, oznaczają brak znajomości zwyczajów świątowych i świadczą na niekorzyść osoby je praktykującej.

Nie należy ubierać się, idąc do kościoła, w suknie tak zwane „fantisie“, w krzyżące kolory, w ekscentryczne szczegóły toaletowe; ramiona i biust nie po-



winny być dekolowane; nieprzyjętem jest nawet mieć na głowie kapelusze słomiane ogrodowe, a szczególnie rozpuszczone w nieładzie włosy. Osoba prawdziwie dystygowana w własnym dobrym smaku znaleźć powinna to umiarkowane pojęcie toalety, jaka jej przystoi, kiedy idzie na nabożeństwo.

Pierwszą czynnością osób wchodzących do kościoła jest umoczenie palców w wodzie święconej dla przeżegnania się. Jeśli czytelniku jesteś w towarzystwie starszych wiekiem od siebie osób, powinieneś pospieszyć i podać ją na końcu twoich palców. Jeśli jesteś z młodszymi od siebie, oni to powinni ci ją podać, albo możesz sam dopełnić chrześcijańskiego zwyczaju. Paniątka, wchodząca do kościoła ze swoją sióstrką, chociażby ta była nawet w podeszłym wieku, nie podaje jej wody święconej. Mężczyzna zaś każdej kobiecie, której towarzyszy, winien tę oznakę grzeczności. Nie znając nawet kogoś można mu podać wodę święconą, jeśli się go spotkało u drzwi kościoła. Wprawdzie zwyczaj ten nie jest praktykowanym ani w Paryżu ani w Warszawie, ale we Francji na prowincyi i w wielu miastach włoskich jest zupełnie dobrze widziany. Służy to nawet nieraz za powód do zaznajomienia się. Cokolwiek bądź jest to zawsze dowód szacunku i poważania. Monarchów, biskupów, dygnitarzy świeckich i kościelnych przyjmują zwykle proboszczowie u wrót świątyni wodą święconą. A ponieważ zwyczaj ten uchodzi za środek oddania czci komuś, byłoby ze wszechmiar stosownem, abyś czytelniku miły, przy zdarzonej okoliczności, podał na końcu twoich palcy wodę święconą biednemu starco-

wi, żebrakowi; jest to więcej jak jałmużna. Czyż ten oznacza:

W świątyniach Pańskich jesteśmy wszyscy równymi; różnice stanowisk, nawet towarzyskich, znikają zupełnie. Tylko wiek i nieszczęście mogą tu natchnąć szacunkiem i wywołać oznakę czci.

Byłoby niesłychaną gburowatością odmówić przyjęcia podanej sobie święconej wody, ujawniłoby to najniewłaściwszą i najniestosowniejszą pogardę dla podającego; człowiek dobrze wychowany obowiązany jest przyjąć ją nawet od wroga swego lub od osoby dwuznacznego prowadzenia się. Jest to sposób okazania w czynie zasady Chrystusowej pobłażania i przebaczenia, którą praktykować obowiązani jesteśmy, choćby tylko pod sklepieniami świątyni.

Kollatorcki i kollatorowie, albo szczególniejsi dobrodzieje kościołów, posiadający zamknięte lub raz na zawsze stałe, dla siebie przeznaczone ławki, nie mają prawa rugować z nich tych, którzy je zasiedli. Pokora bowiem jest cnotą, którą jaśnieć należy w domu Bożym. Gdy zbliżamy się do ławek, odbywać się powinna zupełnie ta sama ceremonia co przy drzwiach, to jest powinno się wskazywać starszym wiekiem, znajdującym się w gronie naszym, pierwsze miejsca. Zwyczaj ten należy zastosować koniecznie i do gości, którym towarzyszymy na wsi do parafialnych kościołów w dniu niedzielne i świąteczne. Nie można i nie wypada opuścić świątyni, dopóki osoby, które razem z nami przybyły, nie zapragną ją opuścić. Postępując

przeciwnie, ubliżyłoby się nawet najbliższym przyjaciom i krewnym.

Duchowni, młodzi czy starzy, do jakiegokolwiek bądź wyznania należą, mają prawo do oznak uszanowania; — skromna suknia zastąpić im powinna w oczach naszych wiek sędziwy lub zaszczyty i godności. Zwyczajnie nie podaje się ręki duchowieństwu, chyba bliższym znajomym, schyleniem głowy wyraża się powitanie lub pożegnanie.

Odwiedzając lub zwiedzając świątynie obcego nam wyznania podczas nabożeństwa, zachować należy zwyczaje wiernych w niej zgromadzonych. Powinniśmy przyklękać lub stać, jak inni to czynią. Uśmiechać się szyderczo lub ironicznie spoglądać byłoby dowodem najgorszego wychowania i zupełnej nieznamomości zwyczajów światowych. Każda religia zasługuje na szacunek i pomnieć należy, co powiedziano jest: wierzyć w coś jest rzeczą ważną, w nic nie wierzyć jest rzeczą potępienia godną.

Panna lub młoda mężatka, która podjęła się kwe-  
stować w kościele, powinna mieć na sobie poważną  
toaletę. W czasie kwesty wielkotygodniowej, jak to  
praktykowanym jest w Warszawie i w Krakowie, naj-  
właściwszym jest strój czarny. Lekkim skinieniem  
głowy należy dziękować za składane na tacy ofiary.  
Nalegać lub okazywać niezadowolenie z małego dat-  
ku, w jakibądźkolwiek, choćby najłżejszy sposób, by-  
łoby niedelikatnem i nieprzyzwoitem. Przed rozpoczę-  
ciem kwesty, kwestarka obowiązana jest złożyć sama  
ofiary większą od zwyczajnej. Młodzi ludzie, asystu-  
jący kwestującym paniom, czy to siedzącym przy sto-



łach przy wejściu do kościoła, czy obchodzącym wokoło świątynię, powinni być ile możności we frakach, czarnych krawatach i jasnych rękawiczkach. Panna lub bardzo młoda mężatka nie może kwestować siedząc bez towarzyszki w dojrzałym wieku, albo bez mężczyzny starszego i zajmującego pewne poważne stanowisko w świecie.

Nieprzyzwoitem jest rzucać z wysoka pieniądze na tacę, jakby się przez to chciało pokazać, że ofiara jest znaczną i wspaniałą. Przechodząc nie należy rozmawiać z kwestarką, chociażby się ją znało; ukłon ze strony mężczyzny, albo przyjazny znak pozdrowienia ze strony kobiety jest wystarczającym. Zatrzymywanie się całego nieraz grona młodych ludzi przy stole kwestarek, praktykowane bardzo często w Warszawie, zasługuje na potępienie, jako niestosowne i niewłaściwe.

Niema zwyczaju podawania ramienia kobiecie w kościele, chyba przy ślubie, ale o tem wspomnimy w osobnym rozdziale. Radzimy młodym osobom, posiadającym piękny głos i pewną znajomość śpiewu, aby, znajdując się na wsi, prosili proboszcza o pozwolenie śpiewania na chórze podczas nabożeństwa. — Podwójną stąd odnosi się korzyść, modlitwa bowiem śpiewana nosi na sobie cechę podnioslejszą, i według dogmatów miłszą jest Bogu, a zarazem, jak w naszym kraju naprzykład, służy do kształcenia smaku włościan, nie mających sposobności zapoznania się z dobrą muzyką gdzieindziej jak w kościele.

---

#### IV.

### O zachowaniu się w kole rodzinnem.

Tytuł tego rozdziału może zadziwi naszego czytelnika. Pomimo to, zdaje się nam, że nigdzie może więcej jak w kole rodzinnem nie potrzeba znajomości życia i praktyki zachowania się w niem właściwego. Wychowanie daje je często; serce zastąpić je może, ale na nieszczęście nierzadkie wypadki przekonywują nas o braku serca; czasem zaś bywa ono źle natchnione, a wychowanie samo nie wystarcza. Wielu roztrągnionych i lekkomyślnych, chociaż nie są zepsutymi i złośliwymi wcale, mniema, że wszystko jest pozwolone w kole rodzinnem; inni zaś wyobrażają sobie, iż byłoby rzeczą śmieszną zadawać sobie jakikolwiek bądź przymus wśród swoich; że szacunek, grzeszność, uprzejmość są moneta, którą się wydaje tylko przy obcych. Ileż to jednak niczem nie wynagrodzonych nieszczęść wyradza się z tego opuszczenia się, z tego zapomnienia o obowiązkach przyzwoitego zachowania się. Ileż to razy widzieliśmy domowe pożycie złamane przez to fałszywe pojęcie obowiązków grzeszności!

Heż to razy spotykaliśmy, mężczyzn osobliwie, wynagradzających sobie w domu upokorzenia znoszone za domem; płacących gburowatością w kole rodzinnem za lokajskie ukłony, jakimi przez próżność lub interes zginali się na śliskich posadzkach salonów wielkiego świata; rozbierających się pod swoim dachem z wszelkiego przymusu za to, że gdzieindziej znosić musieli brak względów i lekceważenie.

Ukrywamy wady swoje, ułomności charakteru i nawet kalectwa fizyczne wobec obcych, którzy niczem są dla nas, którzy nie potrzebują ich znosić długo, ażeby obnażać je w całości moralnej swej brzydoty, ażeby je narzucać, czasem przez ciąg życia całego, tym, którzy związkami krwi lub małżeństwa złączeni są z nami w doczesnym naszym żywocie. Czy nam się zdaje, że są mniej czułymi na niedelikatność, na gwałtowność? Czy mniejszego doznają wstrętu i obrzydzenia od innych?

Przywiązanie ułatwia znoszenie tego rodzaju przykrości, powiadają. Zgoda, ale zważmy zarazem, że przywiązanie osłabia się powoli pod ich nawalem, że z czasem wyczerpać się może. Starajmy się wzajemnie być dla siebie jaknajłagodniejszymi, a życie rodzinne stanie się słodkiem i miłym, o tyle, o ile teraz częstokroć jest smutnem, twardem, ciężkiem i nie do zniesienia.

Na pewnym przymusie w domu, u siebie, możemy tylko zyskać. Jest to dobre przyzwyczajenie, którego nabieramy powoli. Strzeżmy się zbytecznej swobody, do której przyzwyczać się tak łatwo; wiedzie ona do pospolitości, a jeden krok zaledwie rozdziela pospolitość od grubiaństwa.

Jakieby nie były wady i błędy rodziców naszych, jako dzieci powinniśmy zawsze stawiać ich na pierwszym miejscu i otaczać najgłębszym szacunkiem, choćbyśmy zajmowali wyższe od nich stanowisko w świecie. — Wszystkie honory domowe im się należą. Ponieważ w tym razie pozory wystarczają, ponieważ ustrój społeczny i towarzyski nic więcej od pozorów nie wymaga, umiejmy przynajmniej zrzęcznie ukrywać złe i zepsucie wewnętrzne; ogląda zewnętrzną unikniemy przynajmniej ohydy skandalu. W imię próżności, skłaniającej nas nieraz do czynienia złe, postępujmy dobrze, a stokroć więcej na tem zyszcujemy.

Myli się strasznie, kto mniema, że ustępując pierwszeństwa przyjaciółom i obojętnym przed rodzicami, oddaje pierwszym cześć i robi im przyjemność. Śmiało tu zapewnić możemy lekkomyślnych, dbających więcej o szacunek świata aniżeli o spełnienie najświętszych obowiązków, że lekceważąc związki rodzinne, ściągają na siebie tylko szyderstwa tych, którym chcą wyrazić swoje poważanie, i składają dowód zupełnej nieznamomości nauki życia.

Na poparcie tego, cośmy wyżej powiedzieli, przytoczymy anegdotę, która, jakkolwiek wyjęta z jednej francuskiej książki, traktującej o tymże samym co i nasza przedmiocie, nie przestaje jednak być prawdziwą i nauczającą. Księżna \*\*\* zaprosiła na obiad do siebie nauczycielkę fortepianu, dającą lekcję jej córce; a chcąc jej zrobić przyjemność, zajmowała się bowiem życzliwie jej losem, nalegała na nią, aby przyprowadziła z sobą swego ojca, człowieka podeszłego wieku, który mieszkał przy wspomnianej paniencie. Był to sta-

ry wojskowy, zasługujący ze wszech miar na szacunek. Zachował się on w czasie obiadu bardzo przyzwoicie, i dopiero przeszedłszy do salonu, po czarnej kawie i po likierach, usadowiony przez księżnę w wygodnym fotelu przy kominku, na którym buchał ciepły ogień, uległ wpływowi Morfeusza i zdrzemnął się pomimowolnie. Córka zaś tymczasem w innej stronie pokoju siada do fortepianu, aby zagrać coś i tym sposobem rozerwać gości księżnej. Po jakimś czasie, przeciągłe i silne chrapanie głośniej zaczęło klawikordowe *pianissimo con espressione*. Wszyscy odwrócili się z uśmiechem na ustach; panna zaś, czerwona z oburzenia, rzuciła się ku ojcu i zbudziła go gwałtownie i nagle; starzec, zmartwiony do głębi, tłumaczył się i przeproszał zgromadzonych..... ale uśmiechy dobroduszne zniknęły z ust i pewien chłód zapanaował w zgromadzeniu. Księżna \*\*\* od dnia tego straciła sympatyę dla swojej protegowanej za to jedynie, że nie umiała z godnością i powagą uszanować snu swego starego ojca.

W sposobie zachowania się w życiu rodzinnem, są tak delikatne odcienia, że ocenić je może i uwzględnić tylko osoba pełna taktu i znajomości świata, zwłaszcza jeśli musi brak serca zastępować tymi przymiotami. Krewnemu kałce, podeszłemu wiekiem, należy na-przód podać rękę lub przysunąć i podać krzesło, aby usiadł, chociaż zwykle przepisy etykiety nakazują pod tym względem pierwszeństwo dla obcej osoby. W takim razie słówko uprzejmego usprawiedliwienia się przed nią najzupełniej wystarczy.

Któż nie zna owej słynnej anegdoty o Maryi Leszczyńskiej, którą pisarze francuscy z takim upodo-



baniem powtarzają, a która jest zarazem pięknym przykładem dla dzisiejszego pokolenia, emancypującego się z pod wszelkich obowiązków rodzinnych i nieledwie pogardzającego nimi. Ambasador francuskiego dworu opuścił Wersal, udając się w podróż w celu proszenia znakomitej księżniczki o jej rękę dla swego monarchy. Przejeżdżając przez Alzacyę, zatrzymał się w Wissenburgu, (słynnym dziś z pierwszej olbrzymiej przegranej w czasie wojny z 1870 r.), gdzie wówczas król - wygnaniec zamieszkiwał prawie w ubóstwie. Wprowadzony do skromnego saloniku byłego monarchy ujrzał prześliczną, młodziutką panienkę, klęczącą u stóp króla, który cierpiał na podagrę, zapinającą mu kamasze, nie chciała bowiem pozwolić, aby ręka mniej delikatna spełniała ten święty dla jej serca obowiązek.

— Pan masz ojca, — zapytała dziewczeczka podziwiającego ją posła, nie przerywając wcale swej roboty: kiedy zaś otrzymała potwierdzającą odpowiedź, dorzuciła: — a to mi Pan niezawodnie przebaczy, że zapnę wszystkie guziki co do jednego.

Po kilkugodzinnym pobycie w Wissenburgu, w czasie którego był świadkiem tysięcznych starań i dowodów szacunku anielskiej dziewicy dla swego ojca, ambasador odjechał na dwór potężnego monarchy, gdzie miał oświadczyć się o rękę księżniczki. Tam zastał tę ostatnią klócącą się ze swą matką o to, że stary szambelan zapomniał unieść ogon jej sukni.

„Widziałem dwie księżniczki, zupełnie do siebie niepodobne“ — napisał poseł do swego króla i pana — „jedną, której posagiem są wdzięki i cnoty tylko, i którą zastałem zapinającą guziki u kamaszy swego ojca; drugą bogatą i potężną, która w mojej obecności wa-

dziła się i gniewała o lekkie przestępstwo w etykiecie dworskiej. O rękę której mam prosić dla Waszej Królewskiej Mości?”

— „O pierwszą“ — odpowiedział bez wahania się młody król. I dla tego to Marya Leszczyńska wstąpiła na tron francuski, wychodząc za mąż za Ludwika XV.

Obowiązkiem naszym jest nie tylko kochać rodzinę, ale i okazywać jej szacunek, nie postępując gorzej z krewnymi niż z obcymi. Wybierać sobie najlepszy kawałek na półmisku przy stole, najwygodniejsze miejsce przy kominku albo przy lampie, jeśli wiek i powaga rodzicielska nie upoważnia nas do tego, jest najwyższą oznaką złego wychowania. Nie zadawać sobie pewnego przymusu w zachowaniu się, w odzieniu, w sposobie wyrażania się, jest to ubliżać otaczającym. Te drobiazgi życia oznaczają dobre wychowanie i dobre serce.

Maż, który nie ustępuje pierwszego miejsca żonie, który przechodzi pierwszy przez drzwi, który nie stara się przynieść jej ulgi i pomocy w jej zajęciach, jest grubianinem; zamiast otrzymać tym sposobem jakąkolwiek bądź przewagę nad nią, zamiast okazać swoją wyższość, upada najniezawodniej bardzo nisko w opinii publicznej i w opinii swojej małżonki. Najskrupulatniejsze zachowanie wszystkich konwenansów, nawet przy największej poufalości, jest najlepszym dowodem prawdziwej dystynkcyi.

Czy jest co przyjemniejszego, jak widzieć młodego człowieka, odmawiającego swoim przyjaciołom przybycia na jakieś wesołe zgromadzenie dlatego tylko, aby nie opuścić obiadu w kole rodzinnem; lub zięcia, który pozbawia się dobrowolnie przyjemności pro-

wadzenia pod rękę swojej żony, aby podać ramię swojej świerze?

Co prawda, że brak uprzejmości u młodszych jest nader często winą rodziców, którzy źle swoje dzieci wychowali. Przyzwyczaili je do wymagań, usługując im sami, spełniając ich wolę, ustępując im najwygodniejszych i pierwszych miejsc, dając im najlepsze kawałki z półmiska, a szczególnie nie wpoiwszy w ich serca pojęć, broniących od samolubstwa i materyalizmu dzisiejszej epoki, a myśląc o ich wykształceniu umysłowym i fizycznym, zaniedbali kształcić i uszlachetniać serca.

Nauka życia wymaga, aby wszelkie obowiązki uprzejmości nie były zaniedbane w kole rodzinnem, równie jak wśród obcych, tak co do pierwszeństwa miejsce przy stole, jak co do ugrzecznienia i podania ręki na przechadzce, jak w sposobie prowadzenia rozmowy, słowem zawsze i wszędzie, we wszelkich okolicznościach życia. Powiemy nawet, że spełnianie tych obowiązków wśród rodziny, winno być sumienniejszem i staranniejszem. — Tak naprzykład, gdzie pomiędzy przyjaciółmi wystarcza rzucenie biletu wizytowego: między krewnymi odwiedziny osobiste będą rzeczą konieczną, albo przynajmniej napisanie długiego i serdecznego listu. W okolicznościach zaś, w których uprzejme przyjęcie wystarczy dla przyjaciół, a ofiarowanie małego podarku będzie już dla nich dowodem wielkiej życzliwości: krewnego lub krewną należy gorąco i serdecznie podejmować, uraczyć, a nawet obsypać prezentami.

W rodzeństwie, bracia dla sióstr i siostry dla braci winny być zawsze pełne grzeczności i wzajemnego

szacunku. Starszemu w rodzeństwie, tak zwanej głowie rodziny, pozostawiają się pewne przywileje, nawet pewien rodzaj władzy nad młodszymi dziećmi. Przyjętem jest, że dzieci aż do dnia, w którym przystępowały do pierwszej Komunii świętej, mają krok przed matką, wychodząc na przechadzkę, przechodząc przez drzwi, wsiadając do powozu nawet. Po pierwszej Komunii chłopcy muszą postępować za matką. Ale z dziewczynkami rzecz się ma inaczej. Panna do lat dwudziestu jeden, idzie zawsze przed rodzicami, gdyż ci powinni mieć na nią zawsze nieustanne baczenie. Na przechadzce zatem, gdziekolwiek by to było, w mieście czy na wsi, dzieci i panienki muszą iść przed rodzicami. Uczyć należy dzieci od najmłodszego wieku, ażeby nosiły zawiniątka, pakiety nabytych przedmiotów w sklepach, aby przysuwały gościom i krewnym stołeczki pod nogi, aby podawały krzesła, i t. p. Byłoby rzeczą nie do darowania, ażeby synek lub córeczka szły z próżnemi rękoma, w chwili, kiedy matka lub ojciec dźwigają jakieś przedmioty. Teść i świekra winni być otoczeni równym szacunkiem i poważaniem jak ojciec i matka: jednakże nigdy nie mają prawa uważać się za panów w domu zięcia.

Ojciec i matka zajmują w powozie miejsca w głębi, córki siedzą na przodzie. Jednakże zwykle córce zamężnej ojciec ustępuje pierwszeństwa, chyba że jest już w bardzo podeszłym wieku. Od zamążpójścia córki, we wszystkich okolicznościach życia, ojcowie zwykle równie przy stole, jak na przechadzce i w salonie, pozwalają jej zajmować pierwsze miejsce.

W teatrze, w łoży, w trybunach wyścigowych, parlamentarnych itd., na przodzie siada matka z cór-

ka, a ojeiec z tyłu. Na przechadzce wolno jest ojcu podać rękę córce a nie matce, młodemu zaś człowiekowi niewolno jest podać ją siostrze, kiedy matka jest tamże obecną. Stryj lub wuj może podać ramię synowicy lub siostrzenicy, a synowiec obowiązany jest prowadzić pod rękę ciotkę lub stryjenkę a nie kuzynkę. W obecności żony mąż podaje ramię swojej świerkrze, swojej matce, albo jakiej krewnej w podeszłym wieku, ale nie szwagrowej albo siostrze, jeśli nie są zamężne, albo jeśli żona jego nie ma w pośród zgromadzonych osób kogoś, ktoby stanowiskiem, jakie zajmuje w świecie, zasługiwał na prawo podania jej ręki. Wbrew przeciwnie dzieje się przy podawaniu ręki, kiedy się przechodzi z salonu do jadalnego pokoju. Wtedy mężczyzna służy ramieniem osobie zaproszonej, albo przez którą jest zaproszony, albo innym damom, nigdy zaś swojej żonie, chyba, że są sami we dwoje.

Unikać trzeba, o ile się to da, przyzwalania córkom wychodzenia na miasto w towarzystwie młodych mężczyzn. Panna może wyjść na ulicę ze swoim szwagrem, stryjem, wujem, starszym bratem, a nawet niekiedy z bratem stryjecznym lub ciotecznym, o ile są ludźmi poważnymi, zasługującymi na szacunek.

---

## V.

### O zachowaniu się podwładnych względem przełożonych i na odwrót.

Prawdziwa wyższość odznacza się wspaniałością, dobrocią, grzecnością, uprzejmością, usuwając z zachowania się wszelką pospolitość i poufałość. Należy wymagać, aby dzieci były nader grzecznymi dla służących, ale zarazem zabraniać im potrzeba wszelkiej z nimi poufałości. Jedna i druga strona wzajemnie winny się szanować. Podwładny, niieszanowany przez przełożonego, pewno ubliży temu ostatniemu nawzajem. Nigdy nie wypada zwierzać się przed podwładnymi, nigdy nie rozmawiać z nimi o żadnych tajemnicach, nadto należy ukrywać przed nimi swoje błędy, ułomności i słabości. W chwili, kiedy przełożony będzie zmuszony rumienić się przed swoim podwładnym, nie może spodziewać się z jego strony należytego sobie szacunku. Jeden z najznakomitszych pisarzy francuskich powiedział, że nikt nie jest wielkim wobec swojego lokaja: z tego to powodu może służyć pozwalają sobie tak wiele i tak mało cenią swoich panów.

Umiejętność życia nakazuje, ażeby służyć

i w ogólności osoby niższego stanowiska używały trzeciej osoby, mówiąc do swoich panów i przełożonych: Czy Pani sobie życzy.... Czy Pan rozkaże.... Czy Jaśnie Oświecony Pan, albo czy jego Ekscelencya raczy. Nawzajem zaś przełożeni i osoby wysoko położone nie powinny wydawać rozporządzeń w trybie rozkazującym i w sposób traktujący z góry tych, do których przemawiają; nigdy a nigdy nie powinni zapominać i opuszczać uprzejmych wyrazów: proszę i dziękuję.

Tego rodzaju podwładni, którzy de facto są naszymi równymi, albo nawet nader często wyższymi od nas rozumem, wiadomościami i zdolnością, jak n. p.: sekretarze, nauczyciele, nauczycielki, guwernantki, urzędnicy administrujący naszym majątkiem i wyżsi oficyaliści, powinni być przez nas traktowani jak równi. Oni zaś sami ze swojej strony, muszą z taktem i umiarkowaniem zachować granicę, jaka ich oddziela od ich chlebodawców, chociażby — w moralnem znaczeniu — nie istniała wcale, albo chociażby ich talenra i nauka zacierały ją w oczach ogółu. Karol V. wprowadził podniósł sam z ziemi pędzel Tycyanowi, ten jednak przyjmując go z rąk monarszych dziękował mu za to głębokim i pełnym czci ukłonem. Przepaść wytworzona przez odległość stanowisk i pozycij towarzyskich, zapełnia nader często i wyrównywa wiek i kalectwo.

Podwładny w obecności przełożonego nie powinien sięść dopóty, dopóki ten ostatni go do tego nie wezwie i sam nie poprosi. Urzędnicy i oficyaliści powinni przedstawiać się swoim chlebodawcom w odzieży czystej, przyzwoitej i starannej. Nauczycielka, przechodząc na lekcye, chociażby to było na wsi, nie po-

winna mieć na sobie szlafroka i włosów nieuczesanych, gdy przeciwnie uczennice jej mogą w ranem odzieniu przyjść uczyć się, chociaż bez zaprzeczenia lepiej jest, jeśli tego unikną. Służący nie powinien przedstawiać się swemu panu w odzieży zaniedbanej. Panny sklepowe, szwaczki i t. p. obowiązane są od rana do wieczora być odzianemi starannie.

W kole rodzinnem szacunek i poważanie dla nauczycieli i nauczycielek, guwernerów i guwernantek, powinien być wielki. Porównywać jednych i drugie ze służbą i lekceważyć, jest to sobie samemu ubliżyć. Przy stole, w powozie, wobec służby, zawsze i wszędzie trzymać oni powinni pierwsze przed wychowawcami swymi i uczniami miejsce. Postępować przeciwnie, jest to przekonywać, że nie posiadamy ani wzniosłości uczuć, ani dobroci serca, ani rozumu; że odebraliśmy wychowanie ludzi pospolitych i zwyczajnych.

Majstrów, a choćby nawet czeladź rzemieślnicza, traktować na równi ze służącymi, byłoby także śmiesznością i niewłaściwością niesłychaną. Spodziewam się, że nikt w dzisiejszych czasach nie ośmieli się nazywać szewca, krawca albo szwaczkę po imieniu; co najwyżej powie może: panie Franciszku albo pani Tomaszowa. Ci zaś ostatni, jakkolwiekby nawet zażyle i poufale traktowani byli przez pierwszych, powinni zawsze trzymać się zdaleka, aby nie być narażonymi na najmniejszą obrazę. Bardzo często naprzykład poufałość wielkiej pani jest upokarzającą dla szwaczki. Podwładni tylko przez pozory wielkiego uszanowania, często niezastużonego, wychodzą zwycięsko ze stosunków z wyższymi. Nimi bowiem uwalniają się od narzucającej się im poufałości możnych.



Dobre wychowanie i znajomość świata uczą nas uszanowania dla osób starszych wiekiem, wyższym stanowiskiem, oraz dla przełożonych; wyrażając je, nie tylko nie poniżamy się ale przeciwnie okazujemy naszą wyższość. Przypominamy sobie pewną anegdotę, która w 1867 roku podczas wystawy paryskiej obiegała salony nadsekwańskiej stolicy. Jedna z dam napoleońskiego dworu, lekkomyślna i zarozumiała, niespodzianie zaprezentowana Jego Królewskiej Wysockości\*\*\*, powiedziała między innymi: „pani Metternich zaprosiła mnie na jutrzejszy swój wieczór.“ — „Księżna Metternich raczyła mnie zaszczycić w tenże sam sposób“ — odparł książę krwi królewskiej, kłaniając się głęboko i nisko osobie której dał tę lekką nauczkę grzeczności.

Na wszystkich szczeblach społecznych znajdujemy sposobność wyróżnienia odcieni, których znajomość i wyzyskanie na swoją korzyść jest najwyższą nauką życia. W uszanowaniu dla przełożonych, jest coś, co nas samych podnosi. Nauczycielka, którą nieszczęścia finansowe zmusiły poświęcić się jej ciężkiemu zawodowi, będzie niezawodnie stokroć grzeczniejszą dla swoich chlebobawców od guwernantki, urodzonej w niższej klasie społecznej. Panna służąca w magnackim domu, niezawodnie sto tysięcy razy będzie więcej uprzejmą, aniżeli panna młodsza z Bednarskiej ulicy lub pokojówka w szlacheckim dworku. Najlepszym dowodem wyższości bywa zwykle trochę pokory. Pomnijmy o tem, że: kto się poniża wywyższon będzie. Cała głębia życiowej prawdy zamyka się w tych wyrazach.

---

## VI.

### Życie na wsi.

Po dziś dzień jeszcze u nas, pomimo że kilka miast większych, jak Warszawa, Lwów, Kraków, Lublin, Poznań koncentrują w murach swoich umysłowe i towarzyskie życie, wieś przeważnie dostarcza kontyngensu ludzi światowych. Stąd o wsi dłużej przyjdzie się nam rozpisać. Wieś w innych krajach ma zupełnie odrębny charakter. *La vie de cha tea u* we Francyi, Anglii, i wogóle zagranicą, przyjmowanie gości i podejmowanie zaproszonych w willach, szaletach, domkach i t. p. niema nic a nic wspólnego z naszą gościnnością i naszym zachowaniem się na wsi. Zresztą sposób zachowania się na wsi da się zreasumować do tych trzech kardynalnych obowiązków: do największej skromności w obejściu się, do największej gościnności ze strony gospodarzy i pozostawienia zupełnej swobody gościom.

Nowo-nabywca posiadłości ziemskiej albo przybywający z miasta do swej letniej rezydencji, obowiązany jest złożyć pierwsze wizyty sąsiadom, przy-

czem nie należy pomijać proboszcza, i jak w Galicyi, reprezentantów władz autonomicznych. Wybór zaś tych osób, z którymi pragnąć będziemy wejść w zażyłsze stosunki, nastąpi po zapoznaniu się łatwo. Opuuszczając wieś, należy przynajmniej listownie zawiadomić znajomych i sąsiadów o wyjeździe, aby nie narażać ich na próżne odwiedziny. Tam, gdzie odległości są znaczne, nic przykrzejszego, jak odbyć kilkumilową drogę i nie zastać pana lub pani w domu.

Jakieśmy to już wyżej powiedzieli, nowo przybyli składają na wsi wizyty tym, którzy mieszkają w swoich dobrach stale lub przybywają do nich na wiosnę, wcześniej od innych. Chcąc zawiązać bliższe stosunki, nie należy odwlekać rewizyty. W przeciwnym razie dopełnia się obowiązku grzeczności, oddając ją w czasie nieobecności gospodarzy.

Stary zwyczaj ugoszczenia przybywających jakimś posiłkiem, nawet gdy ci nie przybyli w godzinie obiadowej lub podczas wieczerzy, nie powinien być zaniechany. Podróż bowiem wyradza zwykle apetyt. Słudzy powinni umieć szybko podać jakiś podwieczorek albo podkurek, (jak to nazywano po staropolsku) na jedno skinienie pani lub pana domu. Zastawą takiego uraczenia na poczekaniu mogą być z rana: wędliny, zimne mięsa, przystawki obiadowe i czarna kawa, a po popołudniu herbata, konfitury, owoce, ciasta, kompoty, soki i t. p.

W zamkach i dworach, u ludzi bardzo bogatych, od pewnego czasu weszło w modę zapraszać na sposób angielski lub francuski liczne grono osób razem, równocześnie. Wtedy obowiązkiem gospodarzy jest pozostawić swoim gościom najzupełniejszą swobodę, aby dobyt na wsi nie wydawał się im ciężką niewolą, zno-

szoną przez próżność na ofiarę próżności. Mieszczuch przybywa zwykle na wieś dlatego tylko, aby wyswobodzić się przez czas jakiś z pod ciężaru etykiety obowiązującej w mieście. Dla niejednego ciepłe mleko, prosto od krowy, będzie przyjemniejszym przysmakiem od wszelkich delikatesów. Jeśli zaś zaproszony nie lubi wiejskich rozkoszy, nie należy go do nich przymuszać, a szczególniej strzedz się wypadu oprowadzania i pokazywania wszystkiego, dopóty, dopóki sam gość nie wyrazi życzenia oglądania posiadłości, zabudowań, ogrodu i t. d. Zaproszony zaś powinien wszystko chwalić i z zapałem wyrażać się nawet o krajobrazach piaszczystych i o widokach najmniej estetycznych.

Tylko bardzo gorące i nalegające zaproszenie na wieś przyjmować należy. „Może Pan będzie łaskaw nas odwiedzić w lecie na wsi“, nie powinno wystarczyć. Ale zarazem radzimy szczerze dobrze się namyślić nawet przed wymówieniem tego konwencyjonalnego frazesu. Położenie bowiem tak jednej jak i drugiej strony jest nader przykrem; równie zapraszającego, który nie myśląc, aby zaproszenie jego wzięto na serio, przyjmuje potem zimno, jak i zaproszonego, który źle przyjęty, staje się wrogiem gospodarza.

Jeśli nie uprzedzono cię, że jesteś oczekiwanym, nie przybywaj na wieś w licznej gronie rodzinnem; na wsi trudniej jak gdziekolwiekbyś zaopatrzyć się w potrzeby do życia, a często najserdeczniejsze życzenie gospodyni domu podejmowania gości jak najwspanialej, nie uwieńczone należytem powodzeniem, mimo wolnie wyradza zły humor, którego zaproszony wytłómaczyć sobie nie umie.

Choćby cię gospodarz najgoręcej prosił i upoważniał do zrywania owoców i kwiatów, nie rób tego. Każdy właściciel bez wyjątku woli, aby wędły i okwitały na łądych lub gałązkach drzew i krzaków. Najenergiczniej opieraj się, gdy oprowadzający cię chce zrywać sam kwiaty, aby zrobić ci z nich bukiet. Bądź pewny, że z głębi duszy zadowolonym będzie z tego i szczerze wdzięcznym.

Kiedy kto jest delikatnego zdrowia, chorowity, kiedy nie może jadać wszystkiego, chodzi dużo, nie powinien bawić długo u swoich przyjaciół, robi im bowiem swoim pobylem kłopot i przeszkadza innym bawić się. Przyjemnym gościem na wsi jest tylko ten, kto bez szemrania i narzekań znosi zmiany powietrza, ukąszenia komarów i much, kto nie nuży się na wybieczkach i może jeść to, czem chata bogata.

Bawiąc dłużej na wsi, nie należy wymagać zbyt wiele od sług i potraćać lub kopać zwierzęta domowe, n. p. faworytalne psy; gdyż postępując w ten sposób, narazi sobie bardzo łatwo gospodarzy. Wyjeżdżając, potrzeba koniecznie wynagrodzić wspaniale służących. Panny nie powinny samotnie przechadzać się w ustronnych aleach ogrodu, ściągnąć bowiem mogą na siebie podejrzenie, że pragną spotykać się w nich z lubownikami samotności.

Nie należy wchodzić do pokoju lub kancelaryi gospodarza, kiedy ten wydaje dyspozycje oficyalistom albo przyjmuje gości niższych od siebie stanowiskiem, np.: włościan, arendarza, dzierżawców i t. p. Słowem pobyt twój na wsi w niczem nie powinien być przyczyną przymusu dla właściciela. Delikatność, zawsze

i wszędzie, jest kamieniem węgielnym znajomości i nauki życia.

Tylko u najbliższych przyjaciół lub u krewnych można sobie pozwolić ubierać się, jak się podoba. Ze wszech miar dobrem jest, kiedy się zmienia odzież do obiadu. W wielu bardzo domach codziennie, chociażby tylko w kole rodzinnem, mężczyźni wdziewają frak i biały krawat przed wieczorem, kobiety zaś ubierają się wykwintnie, lub w wydekoltowane suknie. Jest to wyborny zwyczaj, tym sposobem bowiem ratujemy od zupełnego upadku zasady towarzyskiego szacunku i grzeczności, które coraz bardziej rzadkiemi stają się pośród nas. Opierajmy się wszelkimi możliwymi sposobami temu brakowi przymusu, który podkopuje zasady dystynkcyi, przyzwoitego zachowania się, przejmości i wzajemnego poważania, jakie sobie winni jesteśmy.

Zaproszeni obowiązani są jednak najzupełniej stosować się do zwyczajów przyjętych w domu, w którym się znajdują. Jeśli nikt nie przebiera się do obiadu, należy przynajmniej umyć ręce i uczesać się powtórnie.

Nie należy użytkować z koni i powozów gospodarza domu, tylko o tyle, o ile on je sam, bez radzenia się gości, każe siodłać, zaprzęgać, wyprowadzać ze stajni, wytaczać z wozowni, dla wspólnej przyjemności. Na wsi to głównie, robiąc wycieczki, znajdujemy się razem w powozie z naszymi przyjaciółmi, zatem należy wiedzieć, jak się w nich zachować. Miejsce honorowe w powozie jest prawe, w głębi. Panna, nie powinna pod żadnym w świecie pozorem zgodzić się na to, aby osoba starsza wiekiem, chociażby nawet mężczyzna, siedział na przodzie, a ona w tyle. Ustąpić ho-

norowe miejsce ludziom poważnym jest jej koniecznym obowiązkiem. Zaproszeni siadają zwykle w tyle powozu. Panna, powinna posadzić swoją przyjaciółkę, nawet młodszą od siebie, w tyle obok matki. W razie jednak, gdyby sama, sierota i starsza, miała w swoim powozie przejechać się z matką swojej przyjaciółki, wtedy może zasiąść w tyle, a towarzysze swojej pozwolić usiąść na przodzie. Zapraszając do powozu, wskazuje się naprzód lub podaje rękę do wejścia osobie, która ma prawo do honorowego miejsca. Żeby uniknąć deptania sobie po nogach, osoba, która ma usiąść naprzeciw pierwszej, powinna pośpieszyć się i zająć prędko miejsce na przodzie. Następne dwie wsiadają w należnym im porządku i to bez wahania i namysłów, będących zwykle najnieprzyjemniejszymi dla otaczających i oczekujących. Meżatka, chociażby nawet znacznie młodszą od panny, siada zwykle z tyłu. Pierwszej, nawet ludzie w pewnym wieku, ustępują miejsca i pierwszeństwa. Kiedy kilka powozów razem wyrusza, panna powinna starać się zasiąść w tym, w którym znajduje się jej matka, pod żadnym zaś pozorem nie może usiąść tam, gdzie są młodzi ludzie, kawalerowie, nawet razem z przyjaciółką swoją, drugą panną. Jeśli karawana składa się z małych powozików, powożonych przez panów, w których jedna dama może tylko zasiąść, panna musi znajdować się tylko przy mężczyźnie w dojrzałym wieku, ojcu rodziny.

Na przechadzce czy przejażdżce, pieszo czy w powozie, panny rozdzielone towarzystwem od swoich matek, nie powinny pozostawać w tyle, tylko koniecznie starać się znaleźć na przodzie, tak, żeby były na oczach rodziców.

Panna której matka ani żaden z krewnych nie jedzi konno, może używać przyjemności konnej jazdy na wsi, ale w towarzystwie człowieka poważnego wiekiem i wtedy tylko, kiedy matka jej jedzie za nimi powozem. Na wsi dozwolonem jest kobiecie powozić, nie powinna jednak wybierać drogi ustronnej, nawet kiedy towarzyszy jej służący. Ten ostatni siedzieć powinien na koziołku z tyłu, nigdy obok pani na przodzie.

Od najmłodszego wieku przyzwyczajając należy dzieci do zajmowania miejsc na przodzie w powozie. Ci bowiem, którzy chorują i cierpią siedząc plecami do koni, dowodzą tem, że wychowanie ich nie było dość staranne.

W każdym zamożniejszym domu na wsi, proboszcz miejscowy powinien być przynajmniej raz na tydzień zaproszony do stołu. Trzymając się starych zwyczajów, przywoicie jest składać mu dziesięcinę ze wszystkich produktów gospodarczych i to nietylko ze zboża, ale i z konfitur, kompotów, powideł i innych przysmaków, wyrabianych w domu.

Spełnianie obowiązków miłosierdzia według ewangelicznych przepisów stokroć łatwiejsze jest na wsi, niż w mieście. Miłe słówko, grzeczność, uprzejmość, nieraz przyjemniejszymi są włościanom naszym, aniżeli podarki lub pieniężne datki. Chłop bowiem polski nie ma wielkich potrzeb. Zajmować się ich rodzinami, dziećmi, ich domowymi sprawami, nieść im pomoc i uciechę w nieszczęściu lub w chorobie jest rzeczą szlachetną i dowodem dobrego serca. Najdumniejsze matrony polskie zmieniają imponujące obejście swoje, kiedy znajdują się w kmiecem gronie, pod słomianą strzechą. Wtedy podają wypieszczone rączki na prawo i na le-



wo, całują umursane dzieciaki, zasiadają na zwyczajnych ławach obok łóżek starców i kalek.

Doskonałym zwyczajem na wsi, którego także nie należy zaniedbywać, jest kłanianie się sobie wzajemne na drogach, nie zważając na wiek i stan przejezdnego lub przechodnia, nie znając go wcale; i..... powitanie — w okolicach gdzie to jest w użyciu — wyrazami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ — oraz odpowiedzią na nie: „Na wieki wieków. Amen.“

---

## VII.

### O zachowaniu się w podróży

Od czasu, kiedy koleje żelazne uprościły i ułatwiły międzynarodowe i wewnętrzne komunikacye, podróże stały się koniecznymi w życiu najuboższych nawet ludzi, i każdy z nas nader często znajduje się w drodze.

Zawiązanie znajomości w podróży nie jest tak trudnem jak w mieście i nie wymaga tych samych etykietalnych konwenansów. Nie spoufalając się zbyt z towarzyszami drogi, nie potrzeba znowu unikać pewnych relacji i stosunków, zbliżających mimowolnie do siebie razem podróżujących. Anglicy, tak etykietalni, i tak wiele wymagający, w podróży spuszcza ją z tonu i zawiązują łatwo stosunki. Nader często bowiem przytrafia się, iż takie zapoznanie się, zrobione od niechcienia, przerodzi się, dzięki przeznaczeniu, w stałą, dobrą i wzajemnie dla obydwóch stron korzystną przyjaźń.

Opowiadano nam raz następującą anegdotę, która musi na sobie cechę autentyczności.

Na kolei żelaznej, łączącej Monachium z Wie-

dniem, w pospiesznym pociągu idącym do tego ostatniego miasta, w jednym przedziale spotkało się dwóch podróżnych.

Młodszy, rozmowny, prosił towarzysza swego o pozwolenie zapalenia cygara, czego mu tamten z najwyższą grzecznością nie odmówił. Starszy zajął się ożywioną gawędą palącego, i z wielką uwagą słuchał, jak mu ten opowiadał, że jedzie do Wiednia odwiedzić córkę, która poszła niedawno za mąż za jednego z tamtejszych kupców. Nie pominął w opowiadaniu swoim tysiąca drobnych szczegółów i zakonkludował nareszcie w ten sposób:

— Jeśli pan przypadkiem nie znasz nikogo w stolicy austriackiego państwa, a masz jakie interesa do załatwienia, mogę go doskonale poinformować, a nawet dopomódz, jeśli pan tego tylko będziesz potrzebował.

— Niezmiernie panu dziękuję za jego dobre chęci i przy sposobności nie omieszkam z nich korzystać, zastrzegając sobie jednakże prawo odwetu. Jadę do Wiednia z tego samego co i pan powodu. Przybywam odwiedzić córkę moją, która zamieszkała w tem mieście od czasu jak wyszła za mąż.

— Ah! jaki zabawny zbieg okoliczności! Powiedz mi pan z łaski swojej, czy szczęśliwie zamażpójście? czy zadowolnionym pan jesteś równie jak ja, z jej losu?

— A..... tak..... dosyć..... — odparł starszy podróżny, uśmiechając się dobrodusznie — zawarła związek tego rodzaju, który jej, równie jak mnie, zaszczyt przynosi.

— Powiedz że mi pan, jeżeli łaska, nazwisko tego szczęśliwego śmiertelnika, który został pańskim zięciem?

— Cesarz Franciszek Józef!

Był to książę Maksymilian bawarski, który wydał jedną ze swych córek za cesarza austriackiego.

Czytelnik zrozumie łatwo zdumienie naszego kupca. Zaczął przeproszać i usprawiedliwiać się, iż w sposób tak poufały traktował tak dostojną osobę. Ale książę zapewnił go, że nie powinien niczego żałować i nie robić sobie najmniejszych wyrzutów. Przybywszy do Wiednia, nie zapomniał o swoim towarzyszu podróży i obietnicy, jaką mu uczynił. Zięć tego ostatniego zamianowany został dostawcą dworskim, a dzięki wysokiej protekcji nader szybko dorobił się olbrzymiego majątku.

Jednakże, ponieważ nie wszyscy podróżni bywają książętami krwi, nie byłoby rzeczą stósowną zaznajamiać się z pierwszym lepszym na drodze, ufać mu bezwzględnie i zwierzać się z wszystkiego. Zwyczaj upoważnia tylko do grzeczności, nie obowiązującej do niczego. Unikając zbytęchnego chłodu i obojętności, nie należy zarazem rzucać się w przeciwną ostateczność.

Zdarzyło się nam widzieć osoby, które pod pozorem, że znajomości zawarte u wód do niczego nie obowiązują, że powróciwszy do rodzinnego kraju, nie będą mieli sposobności widywać ich i spotykać się z nimi, zaprzyjaźniają się lekkomyślnie, świadcząc tym sposobem o braku rozsądku i uszanowania dla konwenansów. Można z tego powodu narazić się bardzo łatwo na wielkie przykrości, bo najprzód staropolskie przysłowie powiada: „że góra z górą nie zejdzie się.

ale człowiek z człowiekiem zawsze“, a nadto nie miło jest być widzianym w złem towarzystwie, z osobami, które zdybawszy później, udaje się, że się ich nie poznaje. Pomimo woli wtedy musimy być niegrzeczni, czego znowu unikać zawsze należy. Lepiej zatem z góry ominąć Scyllę i Charybdę, wywiadując się, czem są ci, z którymi zaznajamiamy się.

Na kolei żelaznej nie jest koniecznym obowiązkiem okazywanie wyszukanej uprzejmości osobom zajmującym z nami jeden i ten sam wagon. Podróżując z rodziną albo w gronie przyjacielskiem, ustępować miejsca obcym lub cudzoziemcom byłoby rzeczą niewłaściwą i nielogiczną. Jadąc samemu, zwłaszcza kiedy się jest mężczyzną, wolno jest być uprzejmym i ugrzeczniwym, jak się komu podoba.

Podróżni winni są sobie wzajemnie pomoc, wsparcie i wzajemne ustępstwa. Przedewszystkiem starać się należy nigdy nie zawadzać nikomu i nie być natrętnym.

Nieprzyzwoitem jest jeść w wagonie lub dylizansie, osobliwie potrawy, wydające woń ostrą i niemiłą, jak: czosnek, cebula i t. p. Jeśli głód zmusza nas do jedzenia, potrzeba to zrobić jaknajczyściej, jaknajprzyzwoiciej, aby nie sprawić tem przykrości towarzyszom podróży. Częstować można tylko osoby, z którymi się już poprzednio rozmawiało. Osoba poczęstowana starać się winna w jak najkrótszym czasie wywzajemnić w tenże sam sposób swemu towarzyszo-  
wi pogróży.

Młoda mężatka, a tem mniej panna, nie powinna wyciągać się na siedzeniu, albo opierać nogi na przeciw nam; tego rodzaju zbyt swobodne położenie ciała jest nieprzyzwoitem.

W wagonach wyradzają się dość często drobne zwady z powodu okien, które jedni odmykają, drudzy zaś znowu zamknąć pragną. Szyba powozu należy do tego, który najbliższej niej siedzi; w razie przeciągu nie mamy prawa domagać się, aby osoba siedząca przy przeciwnej szybie, podniosła ją, możemy tylko zasunąć swoją, ale dobre wychowanie nakazuje, ażebyśmy spełnili życzenie wyrażone przez osobę starszą lub cierpiącą, znajdującą się wraz z nami. Ponieważ naróżne miejsca w wagonie uważane są za najwygodniejsze, cierpiącym i podeszłym należy je odstąpić. Rozpoczynanie rozmowy w omnibusach miejskich i tramwajach jest rzeczą zupełnie niestosowną.

Radzimy wam szczerze czytelniczki miłe, starajcie się na wszystkich komorach jak najspieszniej otwierać swoje kufry, worki i pakunki. Im prędzej to zrobicie, tem uprzejmiej i rychlej urzędnicy celni zajmą się rewizyą i załatwieniem się z waszymi bagażami. Zależy się, iż nie potrzebujemy dodawać, że wszystko, co ulega opłacie, winno być deklarowane, inaczej można być narażonym na wielkie przykrości.

Według zwyczaju angielskiego, damy przychodzą do stołu hotelowego, *table d'hôte*, w toaletach wydekoltowanych; tam, gdzie jak u nas, rzecz ta nie jest wymagana, należy jednak być przyzwoicie ubraną i nie spóźniać się zbyt, aby nie przedłużać zanadto godziny, na obiad przeznaczonej, i nie nabawić kłopotu służby.

Jeśli sąsiad siedzący przy stole nalewa wam wody albo czyni małe przysługi przez przysunięcie chleba lub podanie półmiska, należy grzecznie mu podziękować; nader łatwo można być uprzejmą i miłą, nie wdając się w zbyt długą konwersacyę. Dar znajdzie-

nia się przyzwoitego w takich razach jest dowodem znajomości świata, i tylko nauka życia wskaże właściwe ku temu środki. Pewna młoda osoba, która za dużo sztywności i zbytecznego chłodu w podobnym zdarzeniu okazywała swemu sąsiadowi przy stole, nie poszła za mąż. Młody człowiek, który obok niej siedział, miał zamiar starać się o jej rękę, zanim jednak przedstawił się rodzicom, chciał zdaleka poznać swoją przyszłą. Zachowanie się na w pół-impertynenckie i niegrzeczne, oddaliło go od niej raz na zawsze.

W ogólności przy „table d'hôte”, należy zachować się równie przyzwoicie i dystygowanie, jak w prywatnym domu. W salonach hotelowych i kursalowych, jeśli ktoś prosi nas o dziennik, który czytamy, należy natychmiast po przeczytaniu podać go osobie, która dziennik zamówiła. Postępując przeciwnie, można narazić się na nieprzyjemność. W salonach do zabawy u wód, panna nie może tańczyć jak tylko z mężczyzną, który jej był przed balem przedstawiony. Odmówienie nie zmusza jej jak na prywatnym wieczorze, do nietańczenia wcale, może bowiem bardzo grzecznie odpowiedzieć, że rodzice upoważniają ją tańczyć tylko z osobami im znajomymi, i które jej były przedstawione.

W ogólności rodzice powinni unikać długiego pobytu w hotelach z młodemi i niedorośliemi córkami. Do wspólnych salonów nie powinny one nigdy udawać się bez ojca lub matki. Do ośmnastu lat jadalnie publiczne t. z. table d'hôte nie są miejscami dla panienek. Życie hotelowe pozbawia je wczesnie skromności, która się wszystkim podoba i stanowi największy wdzięk u młodych osób dystygowanych i dobrze wychowanych.

---

## VIII.

### O zachowaniu się na polowaniu.

Polowanie! Jest to wyraz, który wbrew przeciwnie sobie wrażenie wywołuje w sercach mężczyzn i w sercach kobiet. Dla pierwszych oznacza rozrywkę, przyjemność, nader często kilka godzin swobody; dla drugich jest to powód przykrości, gdyż oddala od nich mężów i przyjaciół.

Ażeby zatrzymać przy sobie mężczyzn, tę pleć brzydką, która dla serc niewieścich z tylokrotnych względów jest drogą, panie nasze darowały jej manię palenia tytoniu i zgodziły się na cygaro i papierosa w salonach; znam damy utrzymujące, że woń tytoniu jest dla nich miłą i przyjemną. Mówią to tylko dla tego, aby usunąć wszelki powód oddalania się naszego z ich grona. Kobiety nasze, unikając oddalania się od mężczyzn, nauczyły się mówić o giełdzie, o krachach, o pozytywiźmie; udają, że rozumieją łacinę i że są w stanie grać w bilard. Pomimo tych wszystkich poświęceń, polowanie nas rozdziela, polowanie nas im odbiera! — W rzadkich bowiem tylko razach



kobieta towarzyszyć nam może w myśliwskiej wyprawie, a co ucierpieć musi po naszym powrocie z lasu, z pola lub z błota! Najprzód obowiązana jest znieść najnieznośniejszy w świecie humor, ile razy pudłowaaliśmy niemiłosiernie i powracamy z pustą torbą; później błoto, kurz, które przynosimy do pomieszkowania; a czasem, broń Boże, smutny wypadek: okaleczenie lub niedomaganie. Całem zaś wynagrodzeniem za to, para sztuk zwierzyny, która w ekonomii domowej bardzo mało znaczy i niewielką robi różnicę. Znamy panie, które, ażeby nie opuścić swych dozgonnych towarzyszy, wkładają na nóżki eleganckie obcisłe buciki, przyodziewają krótką spódniczkę, aksamitny kaftaniczek, odważnie przerzucają przez ramię lekką futyjkę i śmiało śpieszą przez krzaki i ciernie, bijąc kuropatwy u boku mężów.

Pomimo to nie radzimy naśladować tego przykładu; za krwawa to rozrywka dla płci pięknej i słabej. Wyjąwszy olbrzymich polowań z chartami, jak n. p. na wilka na Ukrainie, gdzie damy nie dosiadają nawet rumaków, tylko w powozach oczekują na trofea zwycięstw Dolutów i Sokolów, miejsce kobiety nie jest wśród psiarni, dojeżdźczaków, wśród mordu i strzałów. Berłem niewiasty u nas i wszędzie potrosze była kądziel i wachlarz; strzelba za ciężka dla jej delikatnej dłoni. Nie zmieniajcie oznak władzy waszej, łaskawe czytelniczki, a biskup Warmiński, o którym dzisiejsze pokolenie wie tak mało, i którego pełne rozum i dowcip dzieła rzadko kto już czyta, będzie miał słuszność wieczną w słynnym swym wierszu:

„My rządym światem, a nami kobiety.“

Obowiązkiem kobiety i żony jest zabezpieczyć

● ile możliwości życie i zdrowie myśliwego od wszelkich wypadków grożących mu kalectwem. Kochająca żona powinna namówić męża, aby wybierając się na łowy, przywdział flanelową koszulę, broniącą od przeziębienia, od szkodliwego spocenia się, od przemoknięcia, niebezpiecznego dla zdrowia podczas ulewy. Bardzo mało mężczyzn trzyma się wszelkich przepisów ostrożności i nader często przepłacają to zdrowiem a nawet i życiem. Jak zawsze, tak i tym razem do kobiet należy być ich aniołami stróżami.

Oto zaś po krótko światowe przepisy, jakich dystygowany myśliwy trzymać się powinien na polowaniu:

Polując z przyjaciółmi, nie należy strzelać do zwierzyny, która się przed nim porwała lub pomknęła, zanim z dwóch łuf naprzód nie wypała, chyba, że na najbliższym stanowisku stojący towarzysz słownem wezwaniem nas do tego upoważni. Postąpić sobie inaczej byłoby to nadużyciem praw grzeczności.

Nie zaniedbać przez junactwo żadnego ze środków bezpieczeństwa. Uciekać przed myśliwymi krótkowidzami i przed tymi, którym się zdaje, że dowcipnie żartują, mierząc z fuzji do swoich przyjaciół. Nie naśladować szczególnie pod tym względem złego przykładu.

Kiedy się najęło polowanie do spółki, podział zwierzyny odbywa się przy końcu dnia. Ponieważ po rozrywce łowieckiej, jaką się miało w strzelaniu i zabiciu, zwierzyna przedstawia już tylko wartość pieniężną, nie należy okazywać się chciwym i zadowolnić się tą częścią, która na nas przypadnie z podziału. I tutaj, jeśli rezultat polowania jest świetnym, nie na-

leży zapominać o proboszczu. Posyłając swoim przełożonym w prezencie zwierzynę należy wybrać najprzedniejsze i najpiękniejsze sztuki.

Polując w lasach przyjaciela, należy gajowego sówicie wynagrodzić. Nie wszczynać nigdy zwad i dyskusyi o celności strzałów. Wstrzymać się od fantastycznych opowiadań, tak zwanego myśliwskiego pływania, pomimo to z jak największą uwagą i grzecznością, bez oznak powątpiewania słuchać opowiadań starych strzelców, którzy rozpuścili wodze swojej wyobraźni, poetyzując i komponując rozmaite anegdoty lub przygody łowieckie.

---

## IX.

### Listy i sposób ich pisania.

Umiejętność korespondowania nie polega na samej wytworności stylu. — W zwyczajnych listach *à la vive* znaczy więcej nieraz od zręczności pisarskiej, tak jak w codziennem życiu więcej wydajemy drobnych, aniżeli biletów bankowych, o wysokiej wartości pieniężnej. Długie i dowcipne okresy, wyszukane wyrazy, pewna rytmiczność prozy, piękne w książce lub dzienniku, wydawałyby się pretensjonalnemi i śmiesznemi, albo co najmniej niewłaściwemi w liście.

Charakter pisma, złożenie listu, papier użyty, są owymi tysiącnymi drobiazgami, określającymi wiek, stanowisko społeczne i usposobienie piszącego. Układ zaś pisma, ład w niem zachowany, użycie pewnych formuł, świadczą o jego takcie i znajomości świata.

Bywają osoby, które są uosobieniem porządku, — u tych charakter pisma jest czysty, jasny, wyraźny; żadnej bazgraniny, żadnych przekreślań nie znajdziemy na niesplamionym papierze ich listu; znać, że nie wezmą nigdy złego pióra do ręki i że całą swą uwagę poświęcili starannemu i poprawnemu wykończeniu

korespondencyi swojej. Inni co chwila poprawiają i skrobą wyrazy i zdania, to są ludzie wahający się; inni umieszczają na końcu listu dwa albo trzy dopiski, są to roztargnieni, roztrzepani, co chwila zapominają czegoś i przypominają sobie znowu; inne osoby piszą na różowym papierze z nagłówkami przystrojenieni w girlandy, bukiety, dewizy, emblemata; są to po większej części stare panny, albo stare zalotnice, kokietki, o usposobieniu romantycznym, albo lubiącem zajmować się drobiazgami. Tacy, którzy pisząc po francusku, powtarzają na kopercie dwa razy *Monsieur*, albo *Madame*, nie są pierwszej młodości; ci zaś, którzy pieczętują listy swoje opłatkiem, należą do epoki przedpotopowej, a przynajmniej przedhistorycznej.

List powinien być czysty, staranny czytelnie napisany, ale między przyjaciółmi przekreślenia i poprawki najzupełniej są dozwolone. Papier modny w tej chwili, i który od wieków był takim, jest biały, dość gruby, nieprzebijający atramentu na przeciwną stronę, ale którego powierzchnia nie jest zbyt szklącą. Początkowe litery nazwiska, białe lub czarne, są najwłaściwszym nagłówkiem. Młodej panience dozwolonem jest mieć inicjały w rozmaitych kolorach. W wielkim świecie od pewnego czasu używanem bywa umieszczanie na górnej części listowego papieru planu albo rysunku zamku posiadanego. Jest to jednakże pretensjonalny zwyczaj, gdyż nazwisko majątku ziemskiego drukowane, litografowane, lub nawet wyciśnięte, aczkolwiek mniej wspaniale wygląda, skromnością swoją należeć musi, z natury rzeczy, do lepszego tonu. Wtedy tylko nie należy już używać początkowych liter nazwiska i imienia.

Pomijamy niezmiernie wiele szczegółów o formie listowego papieru, o sposobie składania go, o kształcie koperty, o odciskach liter, o herbach, i t. p., które nie mogą mieć stałych przepisów, moda je bowiem tworzy, moda je przekształca i zmienia.

Oto ogólny zarys form w pisaniu rozmaitych listów. Na zupełną i bezwzględną poufałość, ma się rozumieć, nie ma reguł; wszystko, co serce dyktuje, jest dobrem i wolno zapisać list od góry do dołu, jak się komu podoba, aby tylko wyraził wszystko, co pragniemy powiedzieć.

Pisząc do równych sobie stanowiskiem i urodzeniem osób, do których jednak pewien stopień zażyłości i życzliwości dostatecznie nie upoważnia jeszcze do rozpoczęcia od wyrazów Kochany Panie; zaczyna się zwykle od Wielmożny Panie lub Szanowny Panie. W naszym przekonaniu „Szanowny“ jest najwyższy tytuł, jaki można dać uczciwemu człowiekowi; zwyczaj jednak tak go spolitykował, że rozpoczynamy nim nieledwie list każdy. W Galicyi n. p. uchodzi za mniej grzeczny nietylko od Wielmożnego, ale nawet od Łaskawego Pana. Francuzi pod tym względem są stokroć racjonalniejsi, mają bowiem krótkie Monsieur albo Madame, które doskonale wystarczają i do niczego nie obowiązują. Po „Szanowny Panie“, napisanym w górnej połowie pierwszej strony listu, pisze się dalej do równych sobie bez marginesu. Kończy się zwykle na półtora cala na dole i przenosząc dalszy ciąg na drugą stronicę, zaczyna się od góry mniej więcej w trzech czwartych kartki; tak samo na trzeciej i na czwartej, kończąc zawsze

ostatni wiersz na półtora cala od dołu stronicy. Ile razy tylko przedmiot tego wymaga, rozpoczyna się od peryodu, w osobnym wierszu. Serdeczne wyrazy życzliwości i komplementa piszą się w jednym ciągu, tylko formułka przedpodpisowa: *t w ó j ż y c z l i w y , p r a w d z i w y p r z y j a c i e l , t w ó j n a z a w s z e , i t . p .*, pisze się w osobnym wierszu, trochę ku prawej stronie. Adres własny (pisząc do osób równych sobie) można wraz z datą umieścić w górze lub przy końcu listu, jak się komu podoba. Panna obowiązana jest, podpisując się, wyraźnie umieścić tak imię chrzestne, jak i nazwisko rodzinne; mężatka tylko pierwszą literę imienia i nazwisko po mężu, wdowa tak samo. Dodawanie *w d o w a p o . . . .* wyszło zupełnie z mody, chociaż używane było przed laty. Mężczyzna może podpisywać całe imię chrzestne lub pierwszą tylko literę. Ludzie, żyjący w najbliższych z sobą stosunkach, nie są obowiązani koniecznie podpisywać się całym nazwiskiem, imię samo wystarcza.

Zakończenia listów mogą być następujące. Do osób starszych wiekiem: *R a c z p r z y j a ć S z a n o w n y P a n i e w y z n a n i e m e g o p r a w d z i w e g o s z a c u n k u , a l b o m e g o g ł ę b o k i e g o p o w a ż a n i a , a l b o m o j e g o s z c z e r e g o u s z a n o w a n i a .* Do osób równych nam wiekiem lub młodszych: *R a c z p r z y j a ć . . . . . w y z n a n i e m o j e j s e r d e c z n e j ż y c z l i w o ś c i , l u b m o j e j p r z y j a ż n i i t . p .* Moje pozdrowienia używa się do osób niższe zajmujących stanowisko. *S ł u g a , n a j n i ż s z y s ł u g a ,* wyszło z mody i używane bywa tylko do osób bardzo wysoko położonych, jak do ministrów, do dy-

gnitarzy, urzędników dworskich i t. p. Mężczyzna, pisząc do kobiety, może użyć wyrażenia: Pozwól Pani złożyć u stóp swoich wyznanie mojej głębokiej czci, a w większej poufałości: Zapewniam Panią o mojem przywiązaniu, pełnem szacunku. Kobieta zaś nie może i nie powinna zapewniać mężczyznę o swoim szacunku, chyba ten, do którego pisze jest starcem; ani o swoim przywiązaniu, chyba pisząc do blizkiego krewnego; ani o swoim poświęceniu, chyba, że do takiego ma on najzupełniejsze prawo. Zasyłać uprzejme wyrazy jest czemś pośredniem pomiędzy chłodną ceremonialnością a poufałością. Pisząc do swego nauczyciela lub profesora można użyć: posłuszny albo przywiązany uczeń; zresztą **zyczliwość i przywiązanie** może się znaleźć równie przy końcu listu, pisanego do wyżej i do niżej od nas położonej osoby.

Pisząc do podwładnego, lub do kogoś zajmującego niższe stanowisko, list zaczyna się znacznie wyżej i wyrazami **Łaska wy Panie**. Kiedy zaś piszemy do osób wysoko-położonych, a list nasz musi być bardzo ceremonialny, zaczynać go należy niżej niż w polowie stronicy; potrzeba zostawiać duże marginesy i oprócz tego w pierwszym wierszu powtórzyć tytuł, którego się użyło na początku, np.:

**Jaśnie Wielmożny Panie!**

**Mam zaszczyt upraszać J. W. Pana .....**

albo:

**Czcigodny Panie Hrabio!**

**Mam honor prosić Pana Hrabiego.....**



Pisząc do osób posiadających tytuł, nie potrzeba go pomijać. Należy go użyć raz przynajmniej, zaczynając list i koniecznie na kopercie, adresując. Do hrabięgo można dodać Szanowny, jak to wyżej zrobiliśmy, ale to tylko wtedy, kiedy rzeczywiście chcemy uczcić osobę, do której piszemy, gdyż samo „Panie Hrabio!” na początku listu jest aż nadto wystarczające. Na kopercie, w dzisiejszych czasach, wszystkie tytuły i stanowiska troszeczkę wyższe, usurpowały sobie Jaśnie Wielmożnego, do którego dawniej nawet wojewoda nie miał jeszcze prawa. Jaśnie Oświeconym jest Książę, do którego zaczyna się list od wyrazów Mości Książę po staropolsku. Wielmożny Pan na tak pospolite i niskie zeszedł stanowisko, że doprawdy niewiadomo co z nim zrobić; po dziś dzień jednak, wszyscy rozsądni ludzie, wysoko go cenią i używają między sobą, chociaż stał się własnością i udziałem równie mieszczan jak szlachty, a przez to właśnie jest tytułem ludzi pracy i inteligencji. Mości Dobrodzieju i Panie Dobrodzieju z tysiącnymi innymi Dobrodziejami, tuła się jeszcze czasem po listach, a nawet i po kopertach, ale zupełnie wyszło z mody.

Forma biletowa listów, tak zwyczajna we Francyi, u nas nie jest w użyciu, chyba na zaproszeniach na bal, wieczór, obiad, oraz na kartach pogrzebowych. Takich kart i biletów nie podpisuje się, nazwisko bowiem znajduje się u góry. Moda, która nie zdołała dotąd wyrugować francuskiego języka z naszego życia rodzinnego i towarzyskiego, nakazywała, aby tego rodzaju bilety były litografowane lub pisane po francusku, chociaż obecnie zaproszenia

na biał piszą się i drukują przeważnie po polsku. Język francuski, niezmiernie rozpowszechniony w Warszawie, mniej ma jednak w jej murach towarzyskich przywilejów, aniżeli w Galicyi, a nawet w W. Ks. Poznańskim.

Podania i prośby do ministrów, do dygnitarzy i wysokich urzędników piszą się na papierze dużego formatu i podług przepisów, które wskazanymi być mogą tylko w biurach rządowych.

Listy z życzeniami, lub ze współczuciem i pocieszeniem w żalu i strapieniu, powinny być bardzo krótkie, gorące, pełne uczucia. W ostatnich należy wspomnieć o zaletach lub zasługach nieboszczyka i wskazywać środek pociechy, zdolnej osłodzić lub zmniejszyć boleść i cierpienie.

Wszystkie listy bez wyjątku powinny być posyłane w kopertach. Zwyczajne gumowe zaklejenie takich jest wystarczające, jednakże ważniejsze listy, albo adresowane do przełożonych i osób wysoko położonych w hierarchii rządowej lub światowej, lepiej jest lakiem i herbową lub cyfrową pieczęcią zapieczętować. Wszystkie emblematyczne pieczęcie nie używają się, jak tylko do osób równych sobie, i z którymi zostaje się w zażyłości wielkiej; przyczem dodać musimy, że są już dziś niemodne i przez dystyngowane osoby mało używane.

Nazwa kraju, województwa, powiatu, do którego list adresujemy, pisze się na kopercie po lewej stronie u góry i podkreśla się; pocztowa marka zaś przykleja się po prawej stronie, przeciwległe. W połowie koperty pisze się imię, nazwisko, tytuły adresata, potem miasto, albo ostatnia poczta, nakoniec ulica i numer, albo miejscowość, dobra ziemskie. Oddając służacemu

list aby opłacił porto, pisze się na kopercie: fr. albo franco.

Jeżeli odbierzemy list w następujący sposób adresowany: Wielmożny Pan J. B.<sup>\*\*\*</sup> dla wręczenia Wielmożnej Pani X. Y.<sup>\*\*\*</sup>, albo W. J. B. doręczyć raczy W. X. Y. i t. p., to pan B.<sup>\*\*\*</sup> nie powinien rozpieczętować koperty, ale oddać list według wskazówki nietknięty, nienaruszony.

Oddając przyjacielowi list polecający, nie należy takowego pieczętować. Wogóle, nawet powierzając komu list do oddania, dobrze jest niezaklejać koperty. Jest to rodzaj grzeczności okazanej oddawcy.

W korespondencji handlowej zaczyna się od zawiadomienia o odbiorze listu, na który się odpowiada, wzmiankując po krótko jego treść, oraz powołując się na datę tegoż. W stylu wykwinnym i światowym tego rodzaju rozpoczęcie przeciwne jest najzupełniej zwyczajom.

## X.

### O zastawie stołu i zachowaniu się przy stole.

Zastawa stołu, gastronomiczny porządek potraw, sposób znalezienia się i zachowania przy stole, tak ściśle związane są z nauką życia, że nie możemy tu ich pominąć, poświęcając im nawet rozdział cały w naszej książce.

Goście nie powinni wejść wcześniej do jadalnego pokoju, jak w chwili, kiedy rozlana zupa w głębokie talerze stoi już na stole. W wielu jednak rodzinach jest zwyczaj, że głębokie talerze stoją jedne na drugich, obok gospodyni domu, która nalewa w nie zupę sama i podaje zgromadzonym.

Przy wielkich obiadach stawia się odrazu cztery kieliszki na stole przed nakryciem, albo trochę ku prawej stronie nakrycia, tak że szklanka, większy kieliszek i kielich od szampańskiego wina, tworzą z sobą razem rodzaj trójkąta kieliszek zaś do Madery i starego wina węgierskiego stoi osobno, często nawet po przeciwnej stronie talerza i całego jedno - osobowego nakrycia. Jeśli przy obiedzie ma być więcej od czte-

rech win, wtedy służba przynosi osobne kieliszki wraz z butelkami win *extra*.

Wina podają się w następującym porządku: (mówimy tu ciągle o wielkim i wspaniałym obiedzie.) Po zupie Madera; jako wina *extra*: Cap, Lacrima Christi, Marsala, Scherry, nawet wytrawna Malaga, chociaż ta ostatnia należy do win deserowych. Po pasztecikach lub przystawkach Burgund albo Bordeaux średniej dobroci, to co Francuzi nazywają *euxième cru* Wina dodatkowe, jak Chateau d'Yquem, jak reńskie, jak wytrawne węgierskie, podaje się między przystawkami, sztuką mięsa a pieczywami. Tu także, bliżej pieczystego, powinien pojawić się Bordeaux i Burgund wyższego gatunku, i może służyć zarazem do pieczenia i do jarzyn, chociaż zwyczajnie w Polsce pije się tu już szampana; następnie, przy słodkiej leguminie zjawia się Xeres, a przy deserach stary maślacz węgierski, Alicante, Tokai i t. p.

Falszywem jest mniemanie, rozpowszechnione u nas, iż szampan nie powinien podawać się jak tylko przy końcu obiadu; przeciwnie w Anglii, Francyi, nawet Rosyi, wino szampańskie, wytrawne czy słodkie, se c czy musujące, ciepłe czy zamrożone, nalewanem jest od początku obiadu jako napój, pomimo, że inne wina — wysokie, mocne i delikatne — podają się w porządku wyżej wypisanym.

Desery powinno podawać się w następującym porządku: ser, owoce, ciasta, konfitury, lody.

Po rakach podają się miseczki z ciepłą wodą do umycia palców; oprócz tego służący roznosi osobny rodzaj kolorowych serwet do obtarcia rąk, serwet, które pokazywać się winny tylko przy rakach.

Zapraszając na obiad w piątek, czy się szanuje posty czy nie, potrzeba kazać zrobić dwie zupy, jedną mięsną, drugą postną i tyle potraw postnych, aby ci, którzy zachowują posty, mogli się dobrze posilić. Jeżeli jednak gospodarz zapomniał przyrządzić obiad w ten sposób, byłoby ze wszech miar śmiesznem nie jeść wcale. Byłaby to przesada nie do darowania, znając bowiem gospodarza, mogliśmy przewidzieć, czy u niego poszczą zwykle w piątki lub nie, a domyśliwszy się, że nie zachowują w domu jego postu, lepiej było nie przyjmować zaproszenia, aniżeli później grzeszyć brakiem taktu i grzeczności, zwłaszcza, że wiemy, jak Kościół jest pobłażający w tej kwestyi.

Po wsiach u nas, w znacznej części obiady podawane są o godzinie dwunastej lub o pierwszej popołudniu. Wieczorem zaś je się kolacyę. W miastach zaś rzecz się ma przeciwnie. Tu około południa podaje się śniadanie, a obiad około godziny szóstej lub siódmej wieczorem. Ma się rozumieć, że śniadania proszone muszą być obfite, to jest powinny być temco Francuzi nazywają *déjeuners dinatoires*. Zupa z jadłospisu takowych raz na zawsze jest wykreśloną; główną zaś ich cechą charakterystyczną są przystawki: ostrygi, kawior, rzodkiewki, szynka, galantiny, rolady, majonezy, zimne pieczenie, jaja, omlety, kielbaski, kiszki, bigos, jedno lub dwa gorące mięsa i ryby. Deser mniej obfity jak przy obiedzie, składający się jednak z serów, ciast, owoców, konfitur i kompotów. Przytem może być, wedle upodobania, podana kawa ze śmietanką, czekolada i prawie zawsze herbata.

Mężczyźni przychodzą na śniadanie w surdutach. Swobodniejsze i kolorowe odzienie dozwolonem jest tylko na wsi, lub w kole rodzinnem. Pani, gospodyni domu, może być w rannym szlafroczku, jednakże na śniadanie prozione przyzwoiciej być w toalecie, którą tylko moda mianem *déshabillé* ochrzciła, i jaką raczej *toilettes d'intérieur* nazwaćby wypadało. — Staniki wycięte, wydekolowane, kwiaty we włosach, koronki, aksamity, atłasy, brylanty, nie mogą być użyte w ubraniu do śniadania, — wydałyby się bowiem śmiesznymi i niewłaściwymi.

Do śniadania wolno zasiadać i dzieciom.

Zaproszenie na śniadanie ma zwykle na celu jakiś interes, dlatego gospodyni domu i panie robią najstosowniej, powstając po deserze od stołu i udając się do swych pokoi, pozwalając tym sposobem panom rozmówić się swobodnie przy cygarze, o sprawach, które ich obchodzą.

Wyjawszy osób bardzo bogatych, mających na swoje usługi doskonałych kamerdynerów i *maitre d'hôtel*, każda gospodyni winna zająć się sama zadysponowaniem obiadu lub śniadania i dopilnowania nakrycia stołu, oraz podaniem potraw. Stół powinien być dosyć duży, ażeby zaproszeni nie byli przymuszonymi dotykać się łokciami. Jednakże nie należy także zbyt szeroko rozsadzać biesiadników, wtedy bowiem rozmowa stanie się oziębłą i przewlekłą. Dobrze jest kłaść dość gruby podkład pod obrusem, aby zmieniane widelce i noże nie wydawały nieustannie nieprzyjemnego brzęku. Wogóle unikać potrzeba wszelkiego hałasu, a służba powinna jak najciszej sprawować się, aby szcęk szkła, talerzy i sreber,

oraz głośnie tupanie liberyi, nie przerywało rozmowy przy stole.

Porcelana w ciągu jednego biadu powinna być jednakową. Serwisy porcelanowe w kwiaty nie są modnymi. Porcelana biała, ze złotym albo kolorowym paskiem, z cyframi lub herbem, najczęściej jest używaną i stokroć przyjemniejszą dla prawdziwego smakosza od najpiękniejszych i najdroższych talerzy chińskich. Waza i półmiski mogą być srebrne, nawet wtedy kiedy inne naczynia stołowe są z porcelany. Na wsi półmiski i talerze fajansowe niebieskie, doskonale ująć mogą nawet na proszonym obiedzie.

Kwiaty stanowią główną ozdobę stołu. Pomieszczenie takowych z kryształami, porcelaną, piramidami cukrów, owoców, ciast, oświeconemi z góry rześlistym blaskiem świec, stanowi prawdziwie uroczy widok, zwłaszcza jeśli gust gospodyni, wdzięcznym i umiejętnym układem, nada wszystkiemu cechę estetyczną.

Lokaje podawać powinni półmiski z lewej strony biesiadników, ale wino nalewa się zawsze z prawej. Jest to reguła, którą surowo spełniać, przestrzegać i dozorować należy. Podając kieliszek do nalania, podnieść go trzeba w górę, ponad prawe ramię.

Mały jadłospis potraw (menu), z których składać się będzie proszony obiad, wraz z wykazem win, jakie podawanemi będą, powinien znajdować się na stole, nieledwie przy każdym nakryciu. Zwracamy tu uwagę gospodarzy i gospodyń domu, iż ekscentryczne i fantazyjne składanie serwet wyszło już najzupełniej z mody. Na tych ostatnich, oprócz menu, kładą się jeszcze ładne karteczki odobione akwarelowemi wi-



doczkami, z nazwiskiem biesiadnika. Kiedy liczba zaproszonych dochodzi tylko do sześciu, wtedy gospodyni domu sama wskazuje ręką miejsca u stołu. Usadowienie gości jest rzeczą nader ważną, wiadomo bowiem, że nader często, osobliwie na wsi, staje się ono powodem nieporozumień, gniewów, zawiści i zerwania jak najprzyjaźniejszych stosunków; dlatego też należy dobrze się namyślić, przeznaczając miejsce przy obiedzie swoim sąsiadom i znajomym, zwłaszcza, jeśli ci nie należą do jednej i tej samej kategorii społecznej i towarzyskiej.

Pani domu powinna siedzieć przy jedynym końcu stołu, a gospodarz przy drugim, ażeby mogli kierować służbą i ożywiać rozmowę. — Jeśli kobieta sama przyjmuje, wtenczas wybiera z pośród zaproszonych człowieka najpoważniejszego, najwięcej godnego szacunku, z którym najzażyłsze stosunki ją łączą, jak n. p. swego ojca, swego brata, wuja, albo nakoniec w ostatecznym razie, męża swojej przyjaciółki, i temu powierza wice-gospodarstwo.

Jeśli pomiędzy zgromadzonymi znajduje się ksiądz, chociażby najskromniejszy wiejski proboszcz, sadza się go po prawej ręce gospodyni domu, na pierwszym miejscu. Najpoważniejszą z dam sadza się znowu po prawej ręce gospodarza domu. Mężczyźni powinni przy stole przegradzać kobiety. Dwóch osób, związanych blizkimi związkami krwi, nie sadowi się obok siebie. Obnoszenie potraw, czy przez dwóch lokai, czy przez jednego, odbywa się w następujący sposób: przy pierwszym daniu służący zaczyna od najpoważniejszej damy, siedzącej przy gospodarzu po prawej, drugi zaś po lewej stronie; przy drugiej po-

trawie, od gospodyni i otaczających ją osób; następnie zaś jak za pierwszym razem i tak dalej. Gospodarz bierze zawsze z półmiska ostatni, nawet po najmłodszych gościach. Fałszywem i niewłaściwem jest takie usadzanie gości, aby t. zw. szary koniec zaproszonych mieścił się obok gospodarza, aczkolwiek jest ono w Polsce, osobliwie na wsi, często praktykowanym.

Zwyczaj angielski, przybycia na proszony obiad najpункtualniej, o oznaczonej godzinie, rozpowszechnił się na całym świecie, i dziś byłoby najwyższą niegrzecznością przyjść o pół godziny zawczasie, równie jak dziesięć minut zapóźno. Na wsi przyjętem jest czekać na zaproszonego pół godziny, nigdy dłużej. Dłuższe oczekiwanie jest ubliżeniem dla osób zgromadzonych. W mieście oczekiwanie na spóźniającego ogranicza się do pięciu minut.

Na zaproszenie na obiad lub śniadanie należy stanowczo listownie odpowiedzieć, czy się przybędzie lub nie; swoboda w tym względzie dozwolona co do wieczoru lub balu, tu byłaby niewłaściwą i niegrzeczną, smaczny bowiem obiad lub śniadanie może być przygotowane tylko na ściśle oznaczoną liczbę osób.

Przyjąwszy zaproszenie na obiad, potrzeba być przygotowanym do zaproszenia w krótkim czasie potem gospodarza i gospodyni domu do siebie. Kawaler zaś powinien się wywdzięczyć jakimś skromnym podarkiem, pudełkiem cukierków lub bukietem, ofiarowanym gospodyni domu na imieniny lub na Nowy Rok. W przeciągu ośmiu dni najdalej po obiedzie, oddaje się wizyta, zwana przez Francuzów *une visite de digestion*. Złożenie biletu wizytowego

w tym razie nie jest wystarczające. Jeśli się odmówiło zaproszeniu na obiad, pomimo to należy również odwiedzić zapraszających, ale nie potrzeba z taką wizytą spieszyć się zbyt. Nie złożyć jednak wcale dziękczynnej wizyty, oznaczałoby chęć zerwania stosunków.

Damy przybywające na proszony obiad, przyjeżdżają zwykle w sukniach wydekoltowanych; jednakże dozwolone jest mieć suknię pod szyję. Mężczyźni zaś muszą być we frakach i w białych krawatach.

Obiad powinien być podany najakuratniej o oznaczonej godzinie. Wszelkie opóźnienie byłoby niewłaściwe.

Skoro tylko wchodzący do salonu kamerdyner lub służący wygłosi wyrazy: „Waza na stole“, wnet najpoważniejszy wiekiem i stanowiskiem z gości powinien podać rękę gospodyni domu, gospodarz zaś najpoważniejszej z dam. Zwykle ta para wchodzi pierwsza, chociaż racjonalniuszem byłoby, aby gospodyni domu znalazła się pierwiej od swoich gości w jadalnym pokoju. Gospodyni zresztą ma prawo poprosić kogoś o ramię, a nawet matka, świekra, lub mąż mogą śmiało powiedzieć: niech pan będzie łaskaw podać rękę mojej córce lub żonie. Wybór w takich razach nie powinien padać na najbogatszych ludzi. Podać ramię osobie młodej i zajmującej świetne stanowisko, wtedy, kiedy znajduje się starsza i poważniejsza, byłoby dowodem najgorszego wychowania. Jeśli ktoś posuwa cześć dla pozycyi do tego stopnia, że nie ma odwagi postąpić podług powyższej wskazówki, niech lepiej równocześnie nie zaprasza ludzi starszych a ubogich z osobami młod-

szemi a majątnemi i zajmującemi wysokie stanowiska w świecie. Dodać tu musimy, że przy obiadach, śniadaniach i wieczerzach z powodu zaręczyn i ślubów, tylko rodzina państwa młodych ma prawo do pierwszych miejsc i wszelkich honorów. Młodzi ludzie podają dopiero wtedy ramiona damom, przechodząc z salonu do jadalni, kiedy starsi zrobili wybór. Z pozostałych wybierać powinni najstarsze panie. Kawaler podaje prawe ramię, dama zatem opiera na niem lewe. Przechodząc przez drzwi, mężczyzna przechodzi pierwszy, a to, ażeby nie uszkodzić toalety — swojej towarzyszki. Krewni nie powinni prowadzić się między sobą, chyba wtedy tylko, kiedy już obcych nie staje.

Wszedłszy do jadalnego pokoju mężczyzna kłania się, a pani dziękuje skinieniem głowy. Wszyscy czekają na wskazanie miejsc, albo szukają kartek ze swemi nazwiskami. Kawaler, usiadłszy, wita choćby kilku wyrazami najzwyczajniejszej rozmowy sąsiadkę swoją na lewo i na prawo, rozwijając serwetę, co zwykle się robi dopiero wtedy, kiedy już wszyscy siedzą przy stole. Gospodyni przedstawia sąsiadów sąsiadkom, jeśli ci nie znają się między sobą.

Nie potrzeba, jedząc, ani się śpieszyć zbyt, ani jeść powoli. Jeśli służący zbliża się po talerz, czy się zjadło czy nie, potrzeba mu go pozwolić zabrać. Po spożyciu zupy łyżkę zostawia się na talerzu, aby lokaj mógł ją wraz z talerzem zabrać. Z widelcem i z nożem postępuje się stosownie do zamożności domu: albo się zostawia na talerzu, albo składa na stole; należy tylko zwrócić szczególniejsze baczenie, aby nie układały się w kształt krzyża i ażeby niemi nie

zwałać obrusa. Należy ułatwiać lokajom służbę, unosząc talerz trochę w górę; ci bowiem tym sposobem będą w stanie postawić talerz czysty, a potem tą samą ręką zabrać ten, który gość podnosi.

Jak największe baczenie zwrócić należy na dzieci jedzące i odzwyczajając je od brzydkich i niemiłych oku narowów, jak na przykład: niesienia kawalków potrawy na końcu noża do ust, krajania ryby nożem, odwrotnego trzymania widelca i noża, i tysiacych niewłaściwości, z którymi w naszym kraju tak często spotkać się można, i które, aczkolwiek drobiazgowo, wpłynąć mogą w późniejszym wieku na złamanie kariery, na utratę protekcji dystyngowanych osób i rozmaite przykrości. Rozwiniętą serwetę zawiązują u szyi tylko bardzo małym dzieciom i ludziom wiekowym. Ludzie dorośli powinni ją położyć sobie na kolanach na wpół rozłożoną. Nóż powinien być trzymany w prawej dłoni tak, aby wskazujący palec opierał się na stronie przeciwnej ostrzu. Widelec trzyma się w lewej ręce z podobnymże oparciem wskazującego palca. Chleba się nie kraje, tylko łamie ręką, powoli, kawałek po kawałku. Kruszenie, a osobliwie skręcanie w gałeczki, najsurowiej jest zakazane przez przepisy światowe.

Obiad skończony. Pani domu korzysta z chwili, w której rozmowa zdaje się momentalnie słabnąć, i powstaje. Dla zgromadzonych jest to znak do powstania. Wszyscy powstają i kładą serwety niezwinęte obok swoich talerzy, poczem mężczyzna podaje ramię swojej sąsiadce z prawej strony i prowadzi ją do salonu. Radzimy pamiętać czytelnikom naszym o stare-

dawnem przysłowiu: mędrzec wstaje od stołu na wpół głodny.

Kawa czarna podaje się w salonie. Likierów, podawanych razem z kawą panny zwykle nie pija. Nieprzyjętem jest wylewać kawę na miseczkę dla ochłodzenia; łyżeczkę po wypiciu należy zostawić na spodku.

Przyzwoite wychowanie, znajomość życia, dobry ton towarzyski, zabraniają najformalniej biesiadnikom wyrażać się źle lub dobrze o kuchni i o urządzeniu obiadu. Nagana byłaby niegrzeczna, pochwały zaś najfałszywiej można sobie tłómaczyć. Wyjątek od reguły stanowi zwrócenie uwagi na potrawę jakąś niezwykłą; wtedy niewspomnieć o niej byłoby nawet niegrzecznie. Wyższe gatunki win, jeśli są rzeczywiście dobre, chwalić należy; jest to powszechnie przyjęte tak u nas, jak i w innych krajach. Niewłaściwem jest zastanawiać się i rozprawiać o sposobach sporządzania potraw, polecanie takich lub innych środków gotowania, robienia porównań z potrawami przygotowywanymi u siebie w domu i t. p., słowem, nawet na zapytanie gospodarza domu odpowiedzieć bardzo oględnie, ażeby nie dać do zrozumienia, że przyprawa, używana przez naszego kucharza lub kucharkę jest smaczniejszą lub staranniej dokonaną. Jeśli znajdziemy włos lub muchę, lub inną jaką nieczystość w potrawie, należy ją zgrabnie i nieznacznie usunąć, aby nie zwrócić na to powszechnej uwagi i nie stać się powodem obrzydzenia dla drugich współbiesiadników.

Gospodarz powinien udawać, że nie zwraca baczności i uwagi na to, co podają do stołu; jeśli jaka potrawa nie udała się, albo jest przypalona, gospodarz

domu nie powinien podnosić tej kwestyi głośno, ani rozmawiać o tem z gospodynią, ani krzyczeć za to na służących w obecności zaproszonych, ani przerywać z tego powodu ogólnej rozmowy, słowem z nic nieznaczającej rzeczy robić wypadku, który tylko nudnym i niemiłym być może dla gości. Jeśli potrawa jaka się nie udała, potrzeba szybko kazać ją zabrać, zanim biesiadnicy spostrzegą się, albo jeśli już wszyscy mają ją na talerzach, powiedzieć krótko i węzłowato: Nie jedzcie państwo tego, bardzo proszę, to niedobre, prawdziwie przykrem to dla mnie, ale cóż zrobić! Daje się znak służbie, aby prędko sprzątnęła talerze i jak najspieszniej podała inną potrawę.

---

## XI.

### O sposobie zachowania się w salonie i na balu.

Zwyczaje pod tym względem nie są jednakie dla każdej płci i dla każdego wieku; niekiedy nawet są sobie wręcz przeciwne. Naprzykład: mężczyźnie dozwolone jest zdjąć rękawiczkę z lewej ręki, kobieta zaś, któraby ją zdjęła, naraziłaby się na śmieszność; osoba w podeszłym wieku bardzo często może siedzieć, kiedy po większej części młodzi ludzie i panny w tychże samych okolicznościach stać muszą.

Przyjętem jest ogólnie, że dopiero ośmnastoletnia panna zaczyna uczęszczać w świecie. Bywaniem w świecie nazywa się towarzyszenie matce w wizytach, pomaganie jej w przyjęciu gości w domu i chodzenie na bale. Do lat ośmiunastu panienka chwilami tylko ukazać się może w salonie, czas jej musi być poświęcony na kształcenie umysłu i wyuczenie się rzeczywiście pożytecznych rzeczy.

Stósownie do układu mebli w salonie, pani domu przyjmująca wizyty, w ciągu recepcyi zajmuje albo pierwsze miejsce po prawej stronie kominka, albo także miejsce na jednej z kanap głównych w pobliżu



okien, albo w środku pokoju. Sadowi ona obok siebie i naprzeciw siebie osoby najpoważniejsze wiekiem. Panna, jakkolwiek wysokie zajmowałyby stanowisko w świecie, nie powinna usiąść ani na kanapie, ani na fotelach, tylko na krzeselku, a osobliwie niezbyt blisko ognia, przy kominku. Jeśli zaś siadła przypadkiem na kanapie lub fotelu, skoro tylko starsza, nowoprzybyła osoba ukaże się, powinna wstać i ustąpić jej swojego miejsca. Osoba zaś w podeszłym wieku, raz usadowiona przez gospodynię domu, dla nikogo nie rusza się z miejsca. Mężczyzna powinien powstać i ustąpić siedzenia każdej wchodzącej kobiecie, nie zważając na jej wiek ani na stanowisko.

Młody człowiek przychodząc na wizytę zostawia w przedpokoju: kapelusz, palto, parasol, kalosze, laskę (tę ostatnią i kapelusz, osobliwie we Francyi, można czasem przy sobie zatrzymać). Wszedłszy do salonu, szuka oczami pani domu. Ukłoniwszy się jej naprzód, kłania się później wszystkim członkom jej rodziny, nakoniec znajomym, których zastaje. Młodzi ludzie nie powinni podawać starszym osobom, osobliwie damom, ręki do uścisku dopóty, dopóki te nie wyciągną jej do nich. To samo dzieci i panienki nie przyjdą pocałować damy w starszym wieku dopóty, dopóki ta nie raczy je do siebie wezwać i o pocałunek poprosić.

Młody człowiek, siedząc w salonie, nie powinien zakładać nogi na nogę i bujać nieni w powietrzu, ani rozwalać się na siedzeniach z głową w tym przegiętu, ani stojąc, trzymać ręce w kieszeniach: każda z tych rzeczy bowiem jest objawem najwyższej pospolitości.

Jeśli koniecznie potrzebować będzie mieć swobodę rąk, położy on swój kapelusz na ziemi lub na krześle, nigdy zaś na stole lub na łożku, jeśli się znajduje w sypialnym pokoju. Mężczyzna oddający wizytę, rzadko kiedy musi zdejmować rękawiczki, gdyby jednak tego potrzebował, przed wyjściem włożyć je powinien; wyjść bowiem z salonu bez rękawiczek jest rzeczą prawie śmieszną; ma się rozumieć, mówimy tu o wizytach ceremonialnych, na recepcjach, w zimie; w lecie bowiem, w poufalszem kole, dużo więcej jest dozwołonom; są osoby bardzo dystyngowane, które przez całe lato nie noszą wcale rękawiczek.

Ani młody człowiek, ani panna, nie powinni sprzeczać się, dyskutować i bronić swoich przekonań i zasad wobec i przeciw osobom starszym, ani również starać się wmówić w nie, że się mylą i nie mają słuszności; naprzód dlatego, że młodzi ludzie z natury rzeczy łatwiej pomylić się i błędzić mogą, nie mając zwykle ani tyle, co starzy, doświadczenia, ani tyle wiadomości; później poprostu przez szacunek powinni ustąpić, wtedy nawet, kiedy mają głębokie przekonanie, że racya jest po ich stronie. Nadto lepiej zrobia słuchając drugich, zamiast sami rozprawiać i opowiadać. Nic śmieszniejszego, jak widzieć młodego człowieka, który chce czegoś nauczyć starców, i który najtrudniejsze zagadnienia rozwiązuje na wzór Aleksandra Wielkiego.

Jeśli się jest zaproszonym do domu, w którym się przedtem nie bywało, składa się bilet wizytowy, albo osobiście oddaje się wizytę przed i po balu; damy zaś zaproszone oczekują na oddanie im wizyty przez gospodynię domu; młody człowiek, zaproszony w po-

wyższy sposób na bal, nie bywa więcej w tymże domu, jeśli go o to wyraźnie i uprzejmie nie proszono.

Przepisy wymagają, aby pan domu, jeśli jest młodym jeszcze, albo jego synowie, przetańczyli najprzód ze wszystkimi bez wyjątku tancerkami, zgromadzonymi w ich salonie. Jest to zwyczaj, którego nie można pominąć: osobę, dla której mamy szczególniejsze obowiązki, lub szacunek, zaprasza się pierwszą do tańca. Młody człowiek zaś, zaproszony na bal, według reguł powinien najprzód tańczyć z gospodynią domu i jej córkami. Ale ponieważ zbyt często byłoby to nader trudnem z powodu licznej konkurencyi, wypada, aby nie zaczął tańczyć dopóty, dopóki nie zamówi panią domu lub jej córkę do jednego z następnych tańców. Dopełniwszy tego obowiązku tańczyć może, czynając od angażowania osób z domów, w których bywa najczęściej.

Panna tańcząca nie ma prawa odmówić tańczenia żadnemu ze zgromadzonych tancerzy; gdyby odmówiła jednemu pod pozorem, że jest zmęczona, a poszła tańczyć z drugim, mogłaby być narażoną na wielką nieprzyjemność; to samo mogłoby mieć miejsce, gdyby pomyliwszy się, przyrzekła tańczyć z jednym, poszła z drugim. Ten jednak wypadek przytrafia się często mimowolnie; tancerz jednak pozna zbyt łatwo, czy był zamiar obrazy czy nie. Cokolwiekby, lepiej jest unikać tych pomyłek, pozostawiających po sobie nieprzyjemne wrażenie.

Młody człowiek, który zaangażowawszy tancerkę, zapomina o tem i pozostawia ją siedzącą, może się narazić na bardzo przykre rzeczy; ojciec, brat lub narzeczony są w stanie i nieledwie są w prawie ubliżyć

mu lub wyzwać go. Na balu koniecznie potrzeba o wszystkim pamiętać.

Młody człowiek, idący na bal, przedewszystkiem musi umieć tańczyć; nie nieprzyjemniejszego dla nas samych, jak i dla drugich, psuć figury w kadrylu i mieszać ogólną zabawę; dla kobiety zaś walcować ze złym tancerzem, to prawdziwa męczarnia. Nieumiejący tańczyć nie powinien chodzić na bale, gdzie głównie nie głowy, ale nogi są proszone; stać zaś nieruchomym i bezużytecznym wcale nie jest rzeczą właściwą. Młody człowiek w ciągu balu powinien zatrzymać w ręku kapelusz. Kapelusze składane, dające się trzymać pod pachą, są do tego nader przydatne.

Krzesło na którem panna siada podczas balu, powinno być zawsze blisko matki albo osoby, która podjęła się opieki, matkowania, *szaperonowania* (*chaperonner*), jak to mówimy z francuska. O ile możliwości powinna starać się nie siadać gdzieindziej, w oddalonych kątach salonu, albo w innych pokojach.

Panna powinna tak być na bal ubrana, aby nie zgubiła ani jednego kwiatka z włosów, aby nie potrzebowała wychodzić poprawiać suknię, lub przyszywać coś do swej toalety. Dobrze wychowana osoba nie postrada na ślizkiej posadzce salonu do tańca ani jednej wstążeczki, ani..... swego serca.

Młoda osoba, nie dość często zapraszana do tańca, nie powinna z tego powodu okazywać złego humoru; rozmawiając z zajęciem, z najbliższej przy sobie siedzącą sąsiadką, okaże, że nie zwraca uwagi na opuszczenie i zapomnienie. Obowiązkiem zaś gospodyni domu jest czuwać nad tem, by zaproszone przez nią młode osoby tańczyły; powinna ona namawiać młodych lu-

dzi, aby szli zapraszać do tańca panny, których powierzchowność nie jest dostateczną zachętą do częstego angażowania. Ma się rozumieć, że należy to robić z wielkim taktem i delikatnością, i udawać się pod tym względem z prośbą do dobrze znajomych i najbliższych przyjaciół. Baczyć także należy, aby osoba, która jest celem podobnych starań, nie spostrzegła się i nie uraziła.

W ciągu balu ani tancerz ani tancerka nie powinni zdejmować rękawiczek, tem mniej jeszcze bez nich tańczyć.

W dawnych czasach, damy idące na bal, używały znacznie więcej drobnych przyborów, bez których obchodzą się teraz doskonale. I tak woreczków do gry, bombonierek i flakoników z woniami nikt już prawie nie używa, osobliwie pierwszych i ostatnich. Wąchlarz i chusteczka do nosa wystarczają dziś najzupełniej. Nie należy dziś trzymać chustki ostentacyjnie, jak to dawniej praktykowanem było, w środku, aby końce koronkowe zwieszały się niedbale; przeciwnie, potrzeba ukrywać ją całkowicie w rękę. Ani wachlarza, ani chustki nie potrzeba zostawiać na miejscu, idąc do tańca, należy tylko umieć zręcznie trzymać oba te przedmioty. Nader niestósownem i niewłaściwem jest, jeśli młoda osoba, ukryta za wachlarzem, śmieje się i rozmawia po cichu z tańczącym z nią kawalerem.

Niedobrze widzianem jest, jeśli panna tańczy więcej jak trzy razy z jednym i tym samym kawalerem w ciągu jednego wieczora. Wyjątek od tej reguły stanowi tańczenie ze swym narzeczonym, albo przypadkowe tańczenie z wyboru, we figurach mazura lub kotyliona, wreszcie kiedy zgromadzenie jest nieli-

czne, lub złożone z osób najbliższych, dobrze sobie wzajemnie znajomych.

Gospodarz domu powinien się starać przedstawić wszystkich tancerzy wszystkim tańcerkom; czasami jednak jest to rzecz trudna i prawie niepodobna do skutecznienia, osobliwie na balach gromadzących paręset zaproszonych; wtedy śmiesznem byłoby, gdyby panie formalizowały się zbytecznie i nie chciały tańczyć tylko z mężczyznami, którzy byli im przedstawionymi. Byłoby to rodzajem niegrzeczności dla gospodarzy domu i wyrokiem skazującym je na częste i przedłużone odsiadki na krześle. Rzecz ma się przeciwnie na wszystkich balach publicznych i dworskich; wspomnieliśmy już powyżej, jak wtedy postąpić wypada. — Zresztą żaden dobrze wychowany młody człowiek nie odważy się zaprosić panny do tańca, nie zaprezentowawszy się jej lub rodzicom przez znajomego lub przyjaciela.

Aczkolwiek wszelka poufałość pomiędzy młodymi ludźmi na balu jest surowo zakazaną, przyjętem jest, jednak, aby w kontradansie i mazurze panna rozmawiała z kawalerem. W rozmowie unikać i strzedz się potrzeba obmawiania; przedmiotem konwersacji może być piękność balu, uprzejmość i gościnność gospodarzy, elegancya toalet i ..... gorąco. Przyznać potrzeba, że w tym jedynie młodym ludziom dozwołonym zakresie, trudnem jest złożyć dowody dowcipu. a rozmowa płynąca wolnym biegiem po tak pospolitej i jałowej treści, nie pomału przyczynia się do nadania światowym zebraniom bezmyślnego charakteru, tak nieznośnego dla ludzi rozumnych i wykształconych. Ci ostatni jednak zdolni są, nie wychodząc

z granic zakreślonych przez przyzwoitość towarzyską, nawet na tak nieurodzajnej niwie salonowej rozmowy, znaleźć plon jakiś i wykazać zasoby swojej inteligencji i dowcipu. Ma się rozumieć, że tylko przyrodzona bystrość umysłu natchnąć jest w stanie jakąś oryginalną odrębnością, stanowiącą wtedy jedyny i prawdziwy urok konwersacyi. Lepiej już milczeć albo trzymać się zaczarowanego koła obowiązujących przepisów, aniżeli popaść w niestósowność jakąś albo śmieszność, goniąc napróżno za dowcipem.

Właściwem jest i przyzwoitem, kiedy młodzi ludzie unikają na balu gry w karty i nie zbliżają się do zielonych stolików, przy których wolno jest szukać rozrywki tylko osobom podeszłego wieku.

Przedstawienie wzajemne osób wymaga wielkiego taktu ze strony przedstawiającego. Znajomość nauki życia wytworzyła pod tym względem cały kodeks, którego artykułów i przepisów strzedz należy starannie, aby nie postąpić sobie niewłaściwie i nietaktownie.

Kobieta nie powinna nigdy prosić, aby jej przedstawiono mężczyznę, tem mniej aby mu była sama zaprezentowana, wyjąwszy kiedy pragnie poznać osobę wysoko położoną, którą ma o coś prosić.

Obowiązek delikatności wymaga, zanim się przedstawi jedną osobę drugiej, zapytać obie z kolei, czy sobie tego życzą. Jednakże są okoliczności, w których nie można czekać na zezwolenie i potrzeba nagle kogoś zaprezentować. Przedstawia się zawsze osobę młodszą starszej, niżej położoną wyżej położonej, mężczyznę kobiecie, a nigdy kobietę mężczyźnie, wy-

jąwszy komuś zajmującemu niezmiernie wysokie stanowisko, albo osobie stanu duchownego.

Powszechnie (mogą być jednak i wyjątki) córka nie prezentuje nikogo swoim rodzicom, ani żona mężowi, zwłaszcza mężczyzn; mąż zaś przeciwnie, przedstawia swoich przyjaciół swojej żonie, a syn rodzicom swoim. Wysoko położonej osobie nie prezentuje się nikogo dopóty, dopóki ta nie zażąda sama, albo dopóki nie poprosimy jej o pozwolenie przedstawienia naszego znajomego lub przyjaciela.

Przypuśćmy, że rzecz się dzieje na recepcyi w mieszkaniu podprokuratora. Pan domu rozmawia z prezesem. Młody adwokat (nieznający go, albo udający umyślnie, że go nie zna) zbliża się i od niechcenia zaczyna się wtrącać do rozmowy. Podprokurator nie prezentuje go. Ale prezesowi podobały się zdania wygłoszone przez adwokata, z zajęciem zaczyna z nim rozmawiać, jednakże z pewnem wahaniem, nie wiem z kim mówi. Wtedy gospodarz domu przedstawia młodego człowieka prezesowi.

W salonie naprzykład dwie nieznajome sobie wzajem osoby rozpoczynają rozmowę, wtedy pan lub pani domu zbliża się i przedstawia jedną drugiej.

Kiedy chcemy zaprezentować sobie dwie osoby równego wieku, jednakiej płci, zajmujące równoznaczne stanowisko w świecie, a nie wiemy od kogo zacząć, ażeby ani jednej ani drugiej nie obrazić, wywinąć się można z tego kłopotu, zwracając się do tej, którą uważamy za choć trochę młodszą, mówiąc pozwól że cię przedstawię panu B., a później, odwróciwszy się do tegoż pana B., mówi się krótko a węzłowato: pan C. Często, osobliwie kiedy się po-



zostaje w wielkiej zażyłości z obydwojma osobami, ułatwia się przedstawienie szybko, wymieniając tylko oba nazwiska B — C; przeciwnie, kiedy mówimy do osoby wyraźnie starszej i wyższej stanowiskiem, zaczyna się od wyrazów: *pozwól mi pan, że mu przedstawię pana B.*, później zwracając się żwawo do drugiej, powiada się tylko nazwisko: *pan C.* Jeśli osoba jest bardzo wysoko położoną i znaną powszechnie, nie potrzeba wymieniać jej nazwiska.

Jeśli gospodyni domu przedstawiła kawalera na balu pannie, ten może prosić tę ostatnią, aby go zaprezentowała swoim przyjaciółkom, gdyby jednak pragnął być przedstawionym jej rodzicom, musi się udać do pani domu lub do gospodarza, aby ten go im zaprezentował.

Krewnych przedstawia się zawsze swoim znajomym. Mąż naprzykład musi przedstawiać swoją żonę obcej damie, choćby równej wiekiem. Jeśli okoliczności będą tego koniecznym wymagać, córka obowiązana jest przedstawiać swoją matkę pani starszej wiekiem.

Nie jest wcale upokarzającym dla panny lub dla kawalera kiedy się mówi do nich: *pozwól mi, że cię przedstawię mojej matce lub memu ojcu.* Znajac usposobienie osób i ich charakter, wiedząc, żeby się zgodzić lub podobać sobie nie mogły, nie należy ich sobie wzajemnie prezentować. Nawet wtedy, kiedy w domu naszym rozpoczną z sobą przypadkową rozmowę. Prezentacya bowiem do pewnego stopnia obowiązuje. Osoba przedstawiona nam, może zbliżyć się do nas wszędzie, w innym domu, na ulicy, na przechadzce; może nas odwiedzić — a my nie mamy prawa nie ukłonić się jej lub nie odpowiedzieć na zapytanie.

Jakkolwiek nie wyczerpaliśmy w tym rozdziale wszystkich bez wyjątku przepisów, dotyczących zachowania się w salonie lub na balu, czytelnik łatwo to nam przebaczy, prawdopodobnie bowiem uda się nam je dopełnić w następującym dalszym ciągu uwag naszych, rad i spostrzeżeń.

---

## XII.

### Wizyty, odwiedziny, bilety wizytowe, podarki.

Większa część tego rozdziału traktować będzie przeważnie o etykiecie. Znajomość życia, zachowanie się i etykieta, jakkolwiek pokrewne sobie rzeczą i nazwaniem, jakkolwiek zdają się być podobnemi do siebie zupełnie, nie są dosłownie oznaczającemi jedno i to samo. Jeśli etykieta idzie zawsze w parze ze znajomością życia, ta ostatnia dosyć często obejść się bez niej może, a tacy nawet, którzy pogardzają pierwszą, uważając ją za rzecz błahą i bez wartości, nie mogą się obejść bez drugiej. Etykieta bywa nieraz uciążliwą i przejść może łatwo w przesadę; *sa voir-vivre* jest również przymiotem serca jak i umysłu, a w stosunkach towarzyskich obejść się bezeń nie można.

Zacznijmy od przepisów należących do dziedziny taktu, aby przejść nakoniec do takich, których początek i moc spoczywa w sile zwyczaju.

Za wizytę obowiązani jesteśmy grzecznie odplacić się wizytą. Złożyć za odwiedziny kartę wizytową tylko, oznacza chęć zerwania dalszych stosunków.

Wizyty w większych miastach nie powinny się oddawać przed drugą, albo po szóstej wieczorem.

Przybywając wcześniej odrywałoby się gospodarzy domu od ich zajęć, albo przeszkodziłoby pani w jej toalecie; gość zjawiający się po szóstej wygląda na człowieka, który pragnie aby go zaproszono na obiad.

Jeśli nie jesteśmy zaproszeni, albo jeżeli stała recepcya, dzień przyjęcia u osób, do których się udajemy, nie upoważnia nas do tego, abyśmy oddali wizytę w uroczystość kościelną, nie należy odwiedzać znajomych swoich w święta i w niedzielę, zwykle bowiem dni te przeznaczone są na zebrania rodzinne.

Jeśli znajoma nam osoba w pewny stały dzień przyjmuje wszystkich u siebie, należy ją w tenże dzień odwiedzać, przyjść bowiem innego dnia jest to wyraźnie okazać, że nie chcieliśmy jej zastać.

Kiedy znajdujemy się na wizycie w dzień recepcyjny, a druga osoba przybywa, należy pozostać czas jakiś, tak długo, aby to nie wyglądało na ucieczkę przed nowo przybyłym; nie należy jednak pozostać dłużej i czekać na oddalenie się jej; gdyż ta może mieć jakiś interes, lub jakie poufne zwierzenie do gospodyni domu. Ceremonialna wizyta trwa od piętnastu do dwudziestu minut; w domu przyjacielskim, zostając w stosunkach serdecznych z osobami, które się odwiedza, należy koniecznie doczekać się drugiej wizyty i nie wyjść wcześniej.

Przyjmując gości w dzień recepcjonalny, nie należy ani czytać, ani zajmować się (kobiecie) żadną robotką, chyba, że poprosiliśmy o pozwolenie naszych gości i że to nam wcale nie przeszkadza do rozmowy.

Gospodyni domu nie powinna wychodzić z salonu ani nawet na chwilę, bez ważnego powodu. Odda-

lając się należy prosić o przebaczenie zgromadzonych gości.

Kobieta, chociażby w pewnym wieku i wdowa, nie powinna składać wizyty mężczyźnie, wyjąwszy kiedy chodzi o bardzo ważny interes. W tym ostatnim razie, jeśli jest młoda, powinna wziąć z sobą towarzyszkę w dojrzałym wieku i powszechnie szanowaną. Nie wyjmują się wcale z pod tego pravidła odwiedziny u osób stanu duchownego, u notaryuszy lub rejentów, u adwokatów, u lekarzy i u bankierów. Zresztą tylko najzupełniejsza niemożność tłumaczy mężczyznę, jeśli nie pośpiesza sam nawet nie we własnym interesie, do domu kobiety potrzebującej jego porady lub pomocy. Prawa płci pięknej są bowiem wyjątkowe; spiesząc na jej wezwanie i rozkaz, dowodzimy tylko, że jesteśmy dobrze wychowani i grzeczni.

Panna, pod żadnym w świecie pozorem, nie przyjmuje wizyt męskich.

Wizyty noworoczne, tak najceremonialniejsze jak najpoufalsze, oddają się pierwszego stycznia od godziny dwunastej w południe. Kobiety w dzień ten nie wychodzą wcale z domu. W wielu miastach francuskich i polskich przyjętem jest, że mężczyźni składają noworoczną wizytę we fraku i w białym krawacie. Nie tylko nie jest to rzeczą konieczną, ale nawet powiemy, że ludzie należący prawdziwie do wyższego towarzystwa nie wkładają fraka idąc z powinszowaniem Nowego Roku. — W święta Wielkanocne tylko, ze względu na święcone, które jakkolwiek nie jest w ścisłym znaczeniu tego wyrazu ani obiadem ani śniadaniem, zawsze jednak jest posiłkiem i ugoszcze-

niem przy stole, należy być we fraku, a nawet w białym krawacie.

Zwyczaj dawania sobie podarków lub pudełek z cukierkami w dzień Nowego Roku praktykowanym jest wszędzie potrosze, a szczególnie we Francyi i Rosyi. W tej ostatniej prezentem wielkanocnym jest zwykle piękne cukrowe jajko, w które fantazya i wspańiałość ofiarodawcy włożyć może nawet brylantowy naszyjnik. Ofiarując jednak podarek wyższej wartości, lepiej posłać go z biletem wizytowym, aniżeli przynieść samemu. — Przynoszą się tylko kwiaty i cukierki, które mogą być zamknięte choćby w najzwyklejszym pudełku.

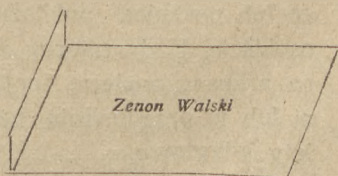
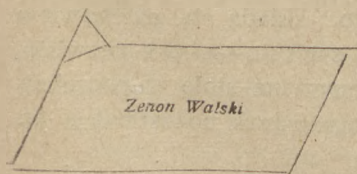
U nas w kraju podarki dają się na imieniny, na urodziny, i na tak zwaia G w i a z d k ę lub k o l e n d ę, to jest poczynając od wigilii świąt Bożego Narodzenia aż do pierwszego stycznia. Dla dzieci stroi się drzewko na gwiazdkę i otacza się je książkami gwiazdkowymi, zabawkami, cukierkami, pierniczkami i t. p. Starszym zaś osobom zwykle składają się prezenta w Nowy Rok. We Francyi zwyczaj podarków, *étreennes*, jest tak rozpowszechniony, że krewni posyłają sobie prezenta o kilkadziesiąt mil, do obcych i oddalonych krajów.

Bilety wizytowe powinny być duże, z grubego papieru. Nie używa się już teraz na nie papieru szklanego, w desenie, w ozdoby wyciskane, drukowane, litografowane lub złocone. — Bilet wizytowy musi być skromny, aby był zupełnie przyzwoity. Śmiesznem jest, oraz niewłaściwem kazać litografować na nim swój herb lub koronę. Umieszczenie tytułu przed nazwiskiem jest używane, ale przeważnie tylko na bile-

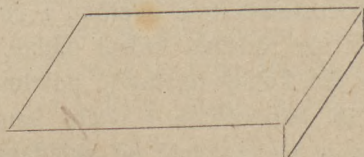
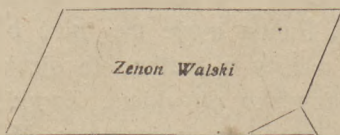
tach drukowanych w języku francuskim, gdyż w polskim pominąć takowy jest dowodem uszaiowania tradycyi i oznaką prawdziwej dystynkcyi. W Polsce bowiem nazwisko a nie tytuł wyróżnia; tytuł bowiem jest naleciałością obcą. Panna może nie mieć biletów wizytowych; idąc na wizyty z matką lub ojcem, dopisuje swoje imię i nazwisko ołówkiem. Zwykle dopiero stare panny sprawiają sobie bilety. Mężczyzna pozostawia tyle biletów, z ilu dorosłych członków składa się rodzina, której oddaje wizytę, kobieta zaś tylko dla kobiet zostawić powinna bilety.

W Warszawie i wielu innych miastach, osoby pragnące się uwolnić od składania noworocznych wizyt, lub rozsyłania biletów, mogą złożyć pewną sumę pieniężną na cele dobroczynne w redakcyach najpopularniejszych pism codziennych. Ogłoszenia podobne czytane są przez wszystkich i usprawiedliwiają nieobecność winszujących. Jednakże osobom, dla których mamy prawdziwy szacunek lub pewne obowiązki, należy oddać wizytę osobiście.

Nie zastawszy osoby, której pragnęliśmy złożyć wizytę, zostawia się bilet wizytowy, załamawszy go na jednym rogu, albo całą jedną, lewą stronę w górę:



Oddając wizytę wyrażającą współczucie i żal po śmierci znanej nam osoby, załamuje się róg lub bok z przeciwnej strony i w przeciwnym kierunku.



Kiedy idziemy pożegnać się, należy napisać na bilecie: z p o ż e g n. a po francusku: p. p. c. Po powrocie pisze się swój adres i dzień, w którym można zastać nas w domu. Na imieniny pisze się: z p. im. i data. a na Nowy Rok: z p. N. R. i rok. Posyłając bilet wizytowy i na nim kilka wyrazów o interesie, należy go równie jak list zakleić w kopertę.

Osobie zajmującej wysokie urzędowe stanowisko nie posyła się nigdy biletu wizytowego przez służącego lub posłańca publicznego, składa się go bowiem osobiście. U dygnitarzy zaś zapisuje się swe nazwisko na arkuszu papieru, położonym na stole w poczekalni lub w przedpokoju, kobiety jednak pozostawiają bilety wizytowe.



### XIII.

#### Urodziny, Chrzest, Pierwsza Komunia.

Kobieta, które wkrótce ma zostać matką, powinna jak najmniej wychodzić w dzień na ulicę i bywać w świecie. Tylko w rodzinnem kole przyjąć może zaproszenie na obiad; obowiązkiem jej wstrzymać się od uczęszczania do teatru, od oddawania wizyt i ukazywania się na przechadzkach publicznych. Najsurorowiej zwyczaj ten spełniany jest przez Amerykanki i Angielki, i ze wszech miar zasługuje na to, aby go wszędzie naśladowano, o ile tylko względy zdrowotne na to zezwalają.

W trzy dni po urodzeniu się dziecka, rozsyła się krewnym i bliskim znajomym listy, donoszące o szczęśliwym wypadku. Obowiązku tego dopełnia zwykle ojciec.

Odebrawszy list podobny, należy w przeciągu ośmiu dni złożyć wizytę i dowiedzieć się o zdrowiu matki. — W dziesięć dni po szczęśliwem rozwiązaniu, sama pani zwykle przyjmuje gości. — Ubrana jest w szlafroczek i leży na szezłagu. Kolebka nowo narodzonego dziecięcia powinna stać obok, chociażby matka nie karmiła sama. Odwiedziny przybywających nie

powinny trwać zbyt długo i zabronionem jest najsurowiej prowadzić rozmowę o przedmiotach smutnych. Należy unosić się nad pięknnością niemowlęcia i wynajdywać podobieństwo do rodziców. W tym jednak razie trochę nawet przesady nie zaszkodzi, nie ma bowiem matki, któraby nie uważała dziecka swego za ósmy cud świata i za najpiękniejszą istotę pod słońcem.

Wyprawka nowonarodzonego powinna już być zrobioną przed przyjściem jego na świat. Wspaniałość jej zależy, ma się rozumieć od zamożności rodziców. U nas w Polsce sprawiają zwykle babka lub dziadek. Stosownem jest i właściwem, jeśli bogata pani każe zrobić wyprawkę dzieciinną dla spodziewających się rozwiązania żon oficyalistów, sług a nawet włościan w dobrach swoich. Należy tylko zawsze uprzedzić dwa miesiące przed rozwiązaniem, że podejmujemy się tego obowiązku.

Uprzejmy i kochający mąż daje zwykle piękny podarek żonie po urodzeniu się każdego dziecka.

W dzień, w którym dziecko dostało pierwszy ząbek, ojciec i ojciec chrzestny dają podarek mamce. Jeśli zaś matka sama karmiła, należy dać podarunek matce. Tu, chociaż uwaga nasza nie ma nic wspólnego z treścią naszej książki, namawiamy serdecznie wszystkie matki, aby karmiły swoje dzieci same. Nie są one w stanie wyobrazić sobie nawet, ilu i jakich zawiennych skutków jest powodem karmienie przez matkę samą. Spełnienie tego obowiązku, przepisanego przez prawa przyrody i Opatrzności, błogosławiony wpływ wywiera równie na życie dziecka, jak i na zdrowie rodzicielki.

Kobieta, wychodząc pierwszy raz z domu po porożu, idzie najprzód do kościoła. Tam, przy ceremonii wywođu, będącej w zwyczajnżu w katolickiej religii, powinna wedle możności złożyć pieniężną ofiarę, podsuwając pod świecę sztukę złotą, srebrną albo nawet miedzianą.

Zwykle matka matki i ojciec ojca mają pierwszeństwo w trzymaniu do chrztu pierwszego swego wnuka. Przy drugim pierwszeństwo przynależy się matce męża i ojcu żony. Przy następnych wybór od rodziców należy, zwłaszcza jeśli dziadek lub babka nie żyją. U nas najczęściej wybiera się rodziców chrzestnych: z pośród zamożnych przyjaciół, nawet bardzo młodych; liczymy bowiem na opiekę i pomoc, jaką kumowie obowiązani są swemu chrzestnemu dziecku w przyszłości. Smutno jednak powiedzieć, że tak, jak w tylu innych razach, nie należy na to liczyć wcale; chrzestni bowiem rodzice pamiętają, że są kumami, dopóki chrzestnicy nie potrzebują ich pomocy, i dopóty, dopóki objawy przywiązania i miłości kończą się na cukierkach lub zabawkach. Ojciec i matka nie mają prawa być rodzicami chrzestnymi swego dziecka. Najzupełniej przyjętem jest delikate okazanie samemu ochoty służenia przyjaciołom swoim w tej okazyi, a przynajmniej należy dać do zrozumienia, że gdyby nas poproszono, z chęcią zgodzilibyśmy się na ten zaszczyt. W gruncie rzeczy bowiem, wybierać kogoś obcego na kuma, jest to zaszczycać i okazywać mu swoją życzliwość i szacunek. Z innej znowu strony musimy polecić rodzicom, aby zanim poproszą kogo o trzymanie do chrztu ich dziecka, starali się osobę wybraną zbadać, czy przystanie i zgodzi się, nic bo-

wiem przykrzejszego, jak otrzymać odmowę. Ta ostatnia bywa nawet rodzajem obrazy, jeśli dotyka ludzi niezamożnych; dystygowany człowiek zatem, zmuszony do niej nieprzewidzianemi okolicznościami, powinien umieć ją najgrzeczniej złagodzić i przykrość stąd wynikającą zmniejszyć. Zwykle matka chrzestna wybiera sobie sama kuma; można jej wskazać osoby, którychbyśmy sobie życzyli. ta jednak ma najzupełniejsze prawo odrzucenia ich. Najlepiej, gdy wszelkie tego rodzaju przygotowania, narady i układy postanowionemi będą i rozwiązanemi na dwa miesiące przed urodzeniem się dziecka.

Rodzice zezwalający, aby młody człowiek, który stara się o ich córkę, trzymał z nią razem dziecko do chrztu, przyjmują tym sposobem pewny rodzaj zobowiązania względem kawalera, chociaż w niższych klasach towarzyskich u nas panuje przesąd, zabraniający żonie i mężowi, oraz narzeczonym, trzymać do chrztu dziecko swoich przyjaciół.

Kum i kuma mają dość znaczne wydatki do poniesienia przy chrzcie. W naszym kraju ponosi je przeważnie ojciec chrzestny, chociaż nader często przyczynia się do nich i matka chrzestna. Koszta ceremonii kościelnej chrztu, to jest wynagrodzenie księdza i organisty płaci kum. Następnie wspólnie z kumą lub sam robi piękny prezent matce i daje coś mamce lub niańce. Oprócz tego składa podarek dla swego chrzestnego syna lub córki, który powinien składać się ze złotych lub srebrnych przedmiotów, jak naprzykład z woreczka napełnionego dukatami lub innemi złotemi monetami, ze sztucca srebrnego, z talerzyka takiegoż, z kubka, a w najgorszym razie z medalu srebrnego od-

bitego na pamiątkę z datą chrztu. Matka chrzestna zaś zajmuje się powiększeniem garderoby malca, składając mu w podarku powtórna wyprawkę. Kum kumie posyła w wigilię lub w dzień chrztu pudełko cukierków, tuzin rękawiczek, lub coś podobnego i piękny bukiet. Przedmioty te mogą być zamknięte w gustowną i bogatą skrzynkę albo w jaki salonowy zbytkowny mebel, jakąś szafkę, komódkę, chiffonier lub coś podobnego.

Jeśli chrzest dbywa się nie w domu, ale w kościele, gdzie udać się należy powozem, w głębi karety lub kocza siada matka chrzestna z dzieckiem na ręku, obok niej niańka lub mamka, na przodzie zaś kum i ojciec. — Jak mamy zachować się przy ceremonii, ksiądz nam powie i wskaże.

Mąż kumy albo rodzice jej, jeśli jest panna, wyprawiają w ciągu tygodnia suty obiad na cześć kuma. — W razie bliższej zażyłości lub przyjaźni matka chrzestna może mu dać na pamiątkę cały podarek, na przykład przedmiot będący dziełem jej rąk, jakiś *vide-poches*, torbę lub kosz na papiery i t. p. Jeśli rodzice chrzestni wybrani przez matkę i ojca nie znają się wcale, należy na kilka dni przed chrztem dać wło czorek, na którym zaznajomić się powinni.

Kum i kuma należą do rodziny, a ich dzieci chrzestne na każdym kroku muszą im okazywać szacunek, przywiązanie i miłość.

Przy pierwszej komunii, w każdym wyznaniu jednakie są obowiązki światowe, i oto niewielka ich liczba poniżej.

Rodzice dziecka posyłają duchownemu, który je przygotował do spowiedzi jakiś podarek. W następnym

tygodniu dziecko obowiązane jest złożyć wizytę wraz ze swemi rodzicami temuż samemu duchownemu. Dziecko daje także małą pamiątkę nauczycielce lub nauczycielowi, którzy je przygotowywali do pierwszej spowiedzi i komunii. W sam dzień uroczysty, po spełnieniu obowiązku religijnego, albo nazajutrz, dziecko oddaje wizyty dziadkowi i babce, rodzicom chrześnym, wujom, ciotkom, przełożonym klasztoru albo pensyi, na której się wychowują. Do blizkich krewnych, nie mieszkających w temże samem mieście lub w sąsiedztwie na wsi, pisze listy.

Rodzice i krewni dają zwykle podarki dziecku, które po raz pierwszy przystępowało do komunii św.

Nikogo nie zaprasza się na tę ceremonię, jednakże najbliżsi krewni, rodzice chrześni, nauczyciele i nauczycielki, zawiadomieni o niej, zebrać się powinni w kościele świątecznie odziani, ażeby tym sposobem podnieść w oczach dziecka uroczystość dnia tego. Bardzo często przełożony lub chlebodawca rodziców przesyła ich dziecku w dzień pierwszej komunii piękny prezent.

---

## XIV.

### Małżeństwo.

We wszystkich przygodach, przez które przechodzimy w epoce zawierania związków małżeńskich, napotykamy na tyle zwyczajów nieznanymi nam, — nie powtarzają się one bowiem zbyt często w życiu naszym, — że nieraz nie wiemy jak sobie dać radę i co uczynić wypada. Dlatego starać się będziemy, o ile można, najobszerniej traktować ten przedmiot w naszej pracy.

U nas po dziś dzień, młody człowiek starający się o rękę panny, oświadcza się jej naprzód. W innych krajach zaniechano dawno tego romantycznego środka, chociaż i w Polsce jest to rodzaj komedyi raczej, starający się bowiem wynurza wtedy dopiero swoje gorące uczucia pannie, kiedy porozumiał się już przez krewnych i przyjaciół, że prośba jego nie będzie odrzuconą. Potem, jeśli oboje rodzice bogdanki żyją, oświadczyny odbywają się powtórnie wobec ojca i matki. Niekiedy jednak kawaler nie prosi sam o rękę panny, tylko wysyła starszego krewnego lub przyjaciela, aby rzecz całą załatwił; w każdym razie rodzice jego

osobiście lub piśmiennie w imieniu syna powtarzają prośbę, pisząc do panny i jej rodziców, albo wynurzają słownie przed nimi, na wizycie, że pragną tego związku, mającego zapewnić szczęście ich dziecka.

W czasie tych przedwstępnych kroków, które trwają niekiedy dość długo, rodzice bowiem panny i kawalera nie zawsze mieszkają w jednym mieście lub w jednej okolicy, projekt i układy małżeńskie zachowują się w tajemnicy przed światem. Młody człowiek przestaje nawet czas jakiś bywać w domu swojej przyszłej, widywać się z nią jednak może u osób trzecich, w teatrze, w kościele i na przechadzce. Kiedy porozumienie nastąpiło, rodzice kawalera udają się ceremonialnie do rodziców panny, i p r z y r z e c z e n i e ma miejsce. Panna wtedy dopiero daje swoje formalne przyzwolenie. I tu, jak prawie zawsze w życiu, odgrywa się, niby niespodziana, komedia rozwiązania, przewidziana i znana doskonale naprzód przez jej głównych aktorów.

Zaraz po słowie jedna i druga strona ogłasza jawnie małżeństwo. Oddają się wizyty przyjacielom i znajomym, i zawiadamia się, że córka wychodzi za mąż, lub że syn żeni się. Zaczyna się od najbliższych krewnych; jeśli są oddaleni, zawiadamia się ich listownie. Należy zrobić to jaknajśpieszniej, gdyż ci mogliby się obrazić, dowiadując się o małżeństwie uboczną drogą z obcych ust.

Otrzymawszy zawiadomienie ustne czy pisemne, obowiązani jesteśmy gorąco winszować i cieszyć się z tego związku, chociażbyśmy wiedzieli coś złego o jednej ze stron łączących się dozgonnym węzłem. Wypowiedzieć szczerze swoje zdanie, byłoby sobie nara-



zić obydwie strony, nikt bowiem nie chce wierzyć w takim razie i obraża się o lada słówko. Coś nader ważnego chyba skłonić nas może do szczerości; zresztą, obowiązkiem rodziców jest znać przeszłość i charakter osoby, której oddają rękę swej córki, albo której powierzają domowe szczęście syna. Tylko na nader życzliwe i nalegające zapytania można odpowiedzieć otwarcie. Po zawiadomieniu o kojarzącym się związku należy złożyć wizytę, a ponieważ zwykle tak jedna jak i druga strona nie przyjmuje, pozostawia się tylko bilet wizytowy.

Z powodu zaręczyn, które jaknajspieszniej po przyrzeczeniu powinny mieć miejsce, rodzice panny dają obiad albo wieczorek, na który zaprasza się tylko rodziców narzeczonego, najbliższych krewnych i bardzo małe grono serdecznych przyjaciół. Nazajutrz rodzice kawalera dają również obiad, zapraszając ze swej strony jak najmniej osób, tak tylko, aby członkowie obydwóch rodzin poznali się wzajemnie z najbliższymi krewnymi i najszczerzszymi przyjaciółmi. Na tych dwóch uroczystościach narzeczoną ubrana jest bardzo skromnie w białą lub jasną sukienkę, z kwiatkiem we włosach lub przy gorsie, wyjętym z bukietu naturalnych kwiatów, który jej naręczony przysłał zaraz po słowie i od dnia tego codziennie przysyłać powinien. Jeśli oświadczyny odbywały się za pośrednictwem osoby trzeciej, przez przyjaciela, krewnego, rejenta lub adwokata, nie można go pominąć i należy prosić na zaręczyny, obiad lub wieczór, jakby należał do najbliższych nam. Pieścienie zaręczynowe zamieniają się zwykle przed obiadem, w salonie, w obecności zgromadzonych. Wizyty i przyjęcia

te, choćby nawet dosyć wczesne, wymagają fraka w odzieniu mężczyzny.

Po ogłoszeniu małżeństwa rodzina panny przestaje przyjmować gości. Dnie recepcyjne znoszą się, dom dla obcych zamyka się, a gospodarze przestają bywać w świecie. Ma się rozumieć, że obie rodziny, mające się połączyć, bywają u siebie ciągle, i dla rodziców, rodzeństwa i najbliższych krewnych drzwi domu rodziców narzeczonej muszą stać zawsze otworem.

Narzeczonego o każdej porze dnia może odwiedzić swoją narzeczoną. Nie jest to wygodne dla jej matki, która powinna asystować tym widzeniom się, zwyczaj jednak upoważnia go do tego; od jego zaś delikatności zależy wybierać stosowne i właściwe godziny. Przed przyjściem obowiązany jest przysłać bukiet. Kolor kwiatów w tym bukiecie zmieniać się powinien codziennie; zaczyna się od białych i stopniowo dodaje się różowe, tak, że w wigilię ślubu ostatni bukiet jest zwykle zupełnie czerwony. Ma się rozumieć, że tego rodzaju zbytek praktykowany jest tylko przez ludzi bardzo bogatych i tylko w wielkich miastach, gdzie ogrodnicy znają ten zwyczaj i sami umieją właściwie przeprowadzić gradację cieniów i barw w bukietach, następujących po sobie codziennie.

Narzeczonego powinien być raz na zawsze zaproszony na obiad przez rodziców narzeczonej. Bywanie na obiedzie nie pozbawia go prawa do odwiedzin rannych. Toaleta panny może być najskromniejsza, kawaler zaś musi być zawsze starannie i przyzwoicie ubrany.

Im bardziej zbliża się dzień ślubu, tem poufalsze może być zachowanie się narzeczonych; matka może ich opuszczać na czas jakiś i wychodzić do swoich apartamentów, drzwi jednak od salonu powinny być zawsze otwarte, tak, aby cokolwiek była w możności wejść niespodzianie. Ucałowanie rąk narzeczonej, a nawet czasem i czoła, dozwala się narzeczonemu, ale zawsze tylko w obecności rodziców. W tej epoce narzeczony podaje zawsze rękę matce, ojciec zaś prowadzi zwykle córkę.

Najkrótsza odległość czasu, rozdzielająca zaręczyny od ślubu, wynosić powinna trzy tygodnie; odwlekanie zbyt dłużej ślubu jest także rzeczą niestosowną. Pierścionki zaręczynowe mogą być najrozmaitsze. Najczęściej i najpospoliciej używane są z turkusem. Przesąd, bardzo rozpowszechniony w naszym kraju, nie pozwala, aby w zaręczynowym pierścionku użyta była perła, w mowie bowiem drogich kamieni (jeśli poeci wytłómaczyli mowę kwiatów, dla czegożby zakochani nie mieli rozumieć „mowy kamieni?“), perła oznacza Iżę i ma być niedobrym prognostykiem. We Włoszech zaś przeciwnie, turkus jest symbolem pożegnania i niema racyi bytu w zaręczynowym pierścionku. Co kraj to obyczaj!

Wyprawę dają rodzice panny młodej; składa się ona z bielizny, z koronek, z sukien, z bielizny stołowej, ze sreber stołowych i toaletowych, z pościeli i łóżek. Szale kaszmirowe, niegdyś konieczne dla wyprawy wyłączone.

Narzeczony w dzień ślubu składa swojej przyszłej piękne prezenta. Toż samo robia jego i jej krewni. *La corbeille de mariage*, czyli zgrona-

dzenie podarków w pięknej ozdobnej szkatułce, nie jest używanem u nas. We Francyi zaś jest zwyczajem tradycyjnym, od którego nie wolno odstąpić.

Umeblowanie i wszelkich potrzeb do urządzenia domu dostarcza narzeczony, do jego to bowiem mieszkania, lub majątku ziemskiego przenosi się młoda para. Żonę przyjmuje on pod swym dachem. W kraju naszym jest zwyczaj, że panna młoda dostaje w posagu oba łóżka małżeńskie i fortepian, a meble te i instrument muzyczny posyłają się do mieszkania narzeczonego przed ślubem.

Pan młody powinien ofiarować pamiątkowe podarki osobie, która ułożyła małżeństwo, siostrom i braciom swej przyszłej, oraz swemu družbie. Datki pieniężne szczerze powinny być rozdzielone pomiędzy służbę w domu panny młodej. Ta ostatnia rozdaje drobne podarki swoim najbliższym przyjaciółkom, swoim nauczycielkom, pannie służącej i mamce lub niance, jeśli te żyją jeszcze.

Jeśli małżeństwo nie przychodzi do skutku, strona zrywająca odsyła wszystkie podarki. Zwyczajnie zwrot jest wzajemny. — Nikt nie bierze ślubu w ciągu żałoby. Jeśli okoliczności zmuszają do tego, zaraz nazajutrz po ślubie, tak jak żona, napowrót przywdziewają żałobne suknie. W wyjątkowych tylko wypadkach ślub może mieć miejsce, jeśli ktokolwiek z członków najbliższej rodziny jest mocno chory. Najlepiej w takim razie odłożyć zamęście na czas jakiś.

Po odmówieniu ręki panny, o którą się starał, kawaler powinien zachować się najprzyczwoiciej względem niej i jej rodziny, tak jakby nic nie zaszło. Najlepiej,

jeśli opuści na czas jakiś miasto albo okolicę, w której wiadomo, że miał matrymonialne zamiary. Jeśli ożeni się z inną osobą, nie powinien uprzedzać o tem ani tej, która go odrzuciła, ani jej rodziców.

Po ogłoszonym małżeństwie, które nie przyszło do skutku, stosownem będzie, jeśli rodzice panny wyjadą z nią dosyć daleko na czas jakiś. W takiej podróży wydać ją za mąż jak najspieszniej powinno być dla nich serdecznem staraniem.

Wdowa wychodząca za mąż, powinna zastosować się najzupełniej do przepisów i prawideł, które wyliczyliśmy powyżej. Starsza krewna albo stara i szanowna przyjaciółka powinna jej m a t k o w a ć i w przedślubnej epoce ani na chwilę jej nie opuszczać.

Spisanie intercyzy ma miejsce zawsze u rodziców panny młodej, przyczem ci wydają obiad albo wieczerkę, na który oprócz rejenta, adwokata, obydwóch rodzin, świadków podpisujących się na akcie, zaprasza się także i leczniejsze trochę grono przyjaciół. Po odczytaniu głośnem umowy, pierwszy podpisuje pan młody, po nim narzeczona, po tej matka narzeczonego, po tej matka narzeczonej, po nich ojcowie, świadkowie, krewni po starszeństwie, obecni, czasem nawet starzy słudzy. Na baliku, który miewa miejsce po podpisaniu intercyzy ślubnej, panna tańczy ze swoim narzeczonym pierwszy taniec, drugi zaś z rejentem czyli notaryuszem. W krajach, gdzie cywilny ślub poprzedza ślub kościelny, przy podpisywaniu kontraktu ślubnego panna młoda podpisuje i podaje pióro panu młodemu, który mówi do niej: d z i ę k u j ę p a n i . Od tej chwili bowiem jest już r z e c z y w i s t ą p a n i ą , gdyż jest mężatką.

U nas przyjętem jest powszechnie mieć dwie druchny i dwóch družbów. Pierwszą jest zwykle siostra panny młodej, drugą siostra pana młodego. Družbą pierwszym jest znowu brat pana młodego, drugim brat panny młodej. Gdy tych niema, można zastąpić ich najbliższymi kuzynami; družby i druchny muszą sine qua non być wolnego stanu, to jest pannami i kawalerami.

Jadąc do ślubu, w pierwszym powozie siada w głębi po prawej stronie panna młoda, obok niej jej matka, na przodzie ojciec. Następnie zajeżdża powóz druchin, później powóz družbów i świadków, dalej inni członkowie rodziny. Družbowie wprowadzają pannę młodą do kościoła i towarzyszą jej do ołtarza samego. Druchny zaś wiodą pana młodego. W ciągu tego pochodu równie jak i w czasie całej ceremonii panna młoda powinna mieć postawę skromną i oczy w dół spuszczone. Smutną jednak być nie wypada, a szczególnie nie należy płakać. Przy włożeniu obrączki powinna zdjąć rękawiczkę z ręki; na zapytania księdza odpowiadać wyraźnie. Od ołtarza odprowadzają państwa młodych rodzice albo starsi krewni, którzy im rodziców zastępują, zawsze jednak w ten sposób, że kobiety prowadzą pana młodego, a mężczyźni pannę młodą. Przechodząc teraz z powrotem, panna młoda może mieć oczy wzniezione w górę i nawet kłaniać się uprzejmie osobom zgromadzonym, pozdrawiającym ją słowem lub skinieniem głowy. U drzwi kościoła pan młody podaje jej rękę i wsiadają razem do własnego powozu, powóz bowiem pana młodego staje się ich wspólnym. Bardzo często natychmiast oddają wizytę jakiemuś staremu i poważnemu krewnemu, któremu wiek lub choroba nie

pozwoili być na ślubie, albo udają się do przełożonej klasztoru, w którym panna młoda była na pensyi, aby prosić ją o błogosławieństwo.

Po powrocie do domu, do swoich rodziców, panna młoda zdejmuje welon i przyjmuje rodzinę, oraz najbliższych przyjaciół. Tylko zaproszeni przybywają na tego rodzaju recepcyę. Z każdym dniem nieledwie liczba gości przy takiej uroczystości zmniejsza się, gdyż młodzi małżonkowie coraz bardziej wyswobadzają się z pod jarzma obowiązujących dawniej konwenansów i parad, jakim ulegać musieli za poczciwych, starych czasów.

Często bardzo zostawiają rodzicom obowiązek ugoszczenia krewnych i znajomych na śniadaniu, bez którego po dziś dzień ślub obejść się nie może, aby gdzieś przez ukryte drzwi wymknąć się i przebrać w odzienie podróżne. Para unosi ich i oddała szybko za granice rodzinnego kraju, pod szafirowe niebo Włoch, na zielone wybrzeża Renu, w góry Szwajcarskie, kiedy biedna matka stara się uśmiechać do biesiadników, chociaż czuje, że łzy spływają po jej licu i serce pęka z bóleści. Córka, której od lat dwudziestu poświęciła życie swoje, której nie opuściła na chwilę, jak ptaszek uleciała z gniazdka i w nowem przywiązaniu, w nowej miłości złożywszy wiarę i nadzieję, zapomina może w tej chwili o tej, która ją wykarmiła, wychowała i z poświęceniem siebie samej oddała dla jej szczęścia człowiekowi obcemu.

Ale przejdźmy do seryi dlaszych wyliczeń tych zwyczajów i przepisów, które znajomość świata i życia spełniać nakazuje. Jeśli dzień ślubny zakończony jest

przez bal, panna młoda zastępuje stanik pod szyję stanikiem wydekoltowanym, wyciętym; wieniec pozostaje na głowie, welon tylko odejmuje się. Druchny przybrane są w białe suknie; we włosy mają wplecione białe róże.

Czy młodzi małżonkowie wyjeżdżają w podróż czy nie, nie są obowiązani oddawać wizyt poślubnych, jak dopiero po upływie miesiąca. Jednakże obiady w kole rodzinnem nie objęte są tą kwarantanną małżeńską. Odwiedziny poślubne niekoniecznie obejmować muszą wszystkie bez wyjątku osoby, które były na weselu; wybór stosunków i relacyj najzupełniej należy do młodych państwa — zawiążą na nowo te, które im wydadzą się miłe i korzystne, a zerwą takie, które im się nie będą podobać. Nikt zaś z ludzi dobrze wychowanych i znających życie nie odda im pierwszy wizyty, byłoby to bowiem śmiesznością i brakiem taktu.

Osoby zaproszone na ślub, obowiązane są złożyć wizytę albo kartę wizytową, czy były na weselu czy nie. Składają wizytę osobiście rodzicom, jeśli przez nich byli zaproszeni i znają ich, albo bilety wizytowe, jeśli otrzymali *inwitaację* ze strony pana młodego lub panny młodej. Zaproszeni na obiad lub śniadanie weselne obowiązani są oddać wizytę rodzicom, albo przynajmniej zostawić w ich domu bilety wizytowe. Młody człowiek, zaproszony na ślub żeniącego się przyjaciela, obowiązany jest w przeciągu ośmiu dni złożyć w jego mieszkaniu dwa bilety wizytowe, osobiście jednak przedstawić się może wtedy dopiero, kiedy będzie powtórnie zaproszony.

Po dopełnionych wizytach poślubnych przez państwo młodych, wszyscy, co brali udział w uroczysto-



ściach weselnych, mają dopiero prawo wywzajemnić się zaprosinami na obiady i bale, poczem ci znowu zapraszają do siebie na obiady i wieczory wszystkich swoich krewnych i przyjaciół.

---

### O przyzwoitem ubieraniu się.

W irance życia przyzwoity sposób ubierania się odgrywa pierwszorzędną rolę. Nie umieć ubrać się jest dowodem pospolitości wychowania i brakiem elegancyi, w dobrein znaczeniu tego ostatniego wyrazu. Elegancya bowiem nie jest zbytkiem, tylko wytwor-nym smakiem i estetycznem poczuciem harmonii, sztuki, piękna i wdzięku w codziennem życiu.

Ubieranie się w kosztowne i bogate suknie nie zapewni kobiecie miana prawdziwej elegantki; potrzeba umieć gustownie skorzystać z materyi, ozdób. kwia-tów i koronek, harmonijnie do swej postawy i twarzy, oraz stosując według wymagań światowych barwy i cienie do chwili, miejsca i okoliczności. Kobieta, któ-raby ubrała się w jasną suknię na pogrzeb, a w czarną lub ciemną na wesele, dowiodłaby zupełnego braku taktu, oraz nieznamomości świata.

Bogate osoby, oddając wizytę uboższym, nie po-winny zbyt skromnie ubierać się, mogłyby tym sposo-bem ubliżyć im, zwłaszcza na proszonych weselach i

uroczystościach rodzinnych. Kobieta dystygowana powinna przybrać się z wielkiem umiarkowaniem. którego odcienie zrozumieć potrzeba doskonale, aby nie dopaść w jedną lub drugą ostateczność.

Panny nie noszą nigdy koronek, szali kaszmirowych, brylantów i strusich piór we włosach. Dozwolone są jednak na kapelusikach okrągłych, tak zwanych fantazyjnych. Kolor żółty i barwy mieniające się, oraz ciemno fioletowy, dozwolone są tylko mężatkom, wtedy, kiedy błękitny i jasno różowy są szczególnie paniejskimi kolorami.

Ubrać się zrana u siebie w domu lub do podróży w toaletę, używaną na wizyty, byłoby oznaką braku taktu.

Toalety damskie rozdzielają się na cztery wielkie kategorie, dla których podziały tworzy smak osobisty. Główne grupy są następujące: 1) ubranie domowe, szlafroczi, kaftaniki i t. d.; 2) ubranie ranne, do podróży, do chodzenia po mieście za sprawunkami, na niepogodę; 3) ubranie dzienne na wizyty, przechadzki, recepcje u siebie; nakoniec 4) toalety obiadowe, koncertowe, teatralne, wieczorowe i balowe.

Prawdziwa elegancja zabrania również dobrze ubierającej się kobiecie kopiować toalety innych osób, sprawiając sobie takie, jakie mają jej znajome i przyjaciółki. Elegantka, w całym znaczeniu tego wyrazu, nie naśladuje niewolniczo mody panującej, umie się tylko do niej zastosować, zachowując pewną oryginalność, cechującą jej smak indywidualny.

Matka nigdy nie powinna ubierać się jednakowo ze swemi córkami, nigdy jednakże zarazem wprost przeciwnie. Wtedy bowiem ogólna harmonia, która po-

winna być starannie i bacznie zachowana, znikłaby, przeradzając się w arlekinadę niemiłą dla oka. Cienie kolorów jednej i drugich muszą się zgadzać; barwy sukien matki, chociaż odmienne, nie powinny tłumić lub przyćmiewać barw sukien córek.

Po skończeniu dwudziestu jeden lat dwie siostry nie są obowiązane być jednakowo ubrane; lepiej jest nawet, jeśli w toaletach ich będą niejaki różnice, zachowujące jednakże harmonię. Przedtem dwie siostry muszą być jednakowo ubrane, wyjąwszy wstążek lub kwiatów, które mogą być jednej do twarzy, a drugiej nie.

Mając cztery lub pięć córek, nie należy ich ubierać jednakowo, wyglądałyby bowiem, jak pensya papien. Dwie starsze mogą być inaczej ubrane, a młodsze inaczej. Nawet różnica wieku zmusi nas do pewnej odrębnej klasyfikacyi ich strojów. Chłopców, którzy odbyli pierwszą spowiedź, nie należy także ubierać tak samo, jak młodszych braci. Do dziewięciu, a nawet czasem do dwunastu lat, można ubierać malców w kolory harmonizujące z kolorami sukien ich sióstr młodszych.

Niewłaściwem jest nosić zrana jasne glansowane rękawiczki, a nieprzyzwoitem jest poprostu donaszać w dzień balowe. Tego rodzaju anachronizmy nie przemawiają na korzyść osoby, która je popełnia, świadczą bowiem albo o złym smaku, albo o niestaranem wychowaniu. Zrana nie należy być u fryzowanym ani zbyt wyszukanie ubranym, kobieta nie powinna mieć loków ani włosów utrefionych jak na wieczór; a koronki i bogate materye starannie powinny być unikane w podróży, na wsi, na wycieczkach i t. p.

Gospodyni domu, przyjmująca u siebie liczne i eleganckie towarzystwo, starać się powinna być skromniej ubraną, od dam przybyć mających.

Wybór kamieni drogocennych i ozdób z kosztownych i szlachetnych kruszców podlega nader surowym przepisom.

W każdym wieku inne powinny być biżuterie i zmieniane być muszą w miarę okoliczności.

Równie dobry gust jak i rozsądek nakazują, by nabywając tego rodzaju przedmioty, nabywać je garniturami; jeśli fundusze nie pozwalają jednorazowo, to częściowo przynajmniej, powoli, aby z czasem skompletować je zupełnie. Garnitur składa się: z kolczyków, broszy, naszyjnika, medalionu lub krzyża na szyję, z branzolety, z guziczków do mankietów; niekiedy nawet powiększa się go grzebieniem lub dyademem na głowę, pierścionkami, łańcuchem do zegarka, dewizką do tegoż i rączką do parasolki. **Pólgarnitur** zaś składa się: z kolczyków, broszy i medalionu.

Panna nie nosi nigdy brylantów, nawet w dzień swego ślubu, wyjąwszy na swoim weselnym balu. **Wtedy** jako mężatce brylanty są dozwolone.

Do lat dwudziestu panna nosić może perły, turkusy i korale; bardzo mało złota, chyba krzyż na szyi albo medalion; nigdy nie powinna mieć dużego złotego łańcucha, a zegareczek jak najskromniejszy. Fantazyjne zaś biżuterie, którym moda i gust przemysłowców i frykantów francuskich nadają rację bytu i jednoroczne powodzenie, jak n. p.: ozdoby z kornaliny, z oksydowanego srebra, z metalowych filigranów, z brązu, z kości słoniowej, perłowej masy, z kryształu itp. są

najzupełniej dla pańien stosowne, byle tylko wybierały takie, które nie są zbyt ciężkie i odznaczają się prawdziwie dobrym smakiem.

Po dwudziestu latach skarbiec paniński może być powiększony nieznacznie granatami, malachitem, ametystem, lapis lazuli, kameami i skromnemi emaliami. Topaz, szmaragd, rubin, szafir, opal, brylanty są zawsze tylko mężatek udziałem. Panna nie powinna nosić pierścionków, najwyżej jeden na prawej ręce i to bardzo skromny.

Po trzydziestu pięciu latach kobieta nie powinna nosić panińskich biżuterji, chyba, że turkusy lub korale przez nią posiadane są niezwyklej piękności. W pewnym wieku lepiej nie używać drogocennych kamieni, aniżeli wkładać na siebie miernie piękne i dwuznacznej wartości.

Kolor sukien powinien być zawsze w harmonii z kolorem kamieni. Białe perły i złoto zgadzają się ze wszystkiemi barwami. Koral można mieć tylko przy białej, czarnej i szarej sukni. Turkus właściwym jest dla niebieskiej i błękitnej, nigdy zaś nie powinien być użytym przy zielonej, tak jak ametyst nie ma racyl bytu na niebieskiej.

W dzień używają się klejnoty złote, cyzelowane i emaliowane, oraz kamee. Perły, brylanty i drogie kamienie używają się tylko wieczorem. Używanie diamentów w dzień nie jest przyjętem, wyjąwszy w pierścionku, albo jako pojedyncze krople brylantowej rosy w kołczykach. Brylant w pierścionku musi być nadzwyczajnej piękności, aby ośmielić się go włożyć na palec na wierzch rękawiczki. Tego rodzaju ekscentryczność dozwolona jest wtedy tylko, kiedy

w ten sposób noszony kamień sieje blaski przyćmiewające inne światła. W każdym innym razie jest to śmiešność nie do darowania. Ażeby kamień nie kaleczył ręki pod rękawiczką, obraca się go do środka. Pierścionki noszą się dziś tylko na czwartym i piątym palcu.

Okrywać się klejnotami zbyt wiele, nawet na największym balu, jest oznaką złego gustu. Miara i pod tym względem powinna być mistrzynią i prawodawczynią. Panny osobliwie muszą o ile możności jak najmniej używać drogich kamieni i biżuterij. Wdzięk i młodość, to są najdroższe klejnoty, których im pozazdrości nieraz niejedna właścicielka najświetniejszych historycznych brylantów.

Ozdoby z dżetu noszą się w każdym wieku: równie panna jak i mężatka używać ich może.

Dla mężczyzny najstosowniejsem jest nie używać wcale ani złota, ani drogich kamieni. Dozwolone są: bogate szpilki do zimowych krawatów, pierścionek z herbem lub z jednym kamieniem, guziczki do przodu koszuli i do mankietów, łańcuch złoty do zegarka, piękny zegarek, a jako breloki: pieczętka i medalion.

Oto znaczenie każdego drogiego kamienia, tak jak je u nas w kraju ogólnie tłómaczą: granat oznacza trwałość, a metyst szczerłość, rubin odwagę i prawdość, szafir żal, dyament niewinność, szmaragd szczęśliwą miłość, agat zdrowie i długie życie, kornalina czyli krwawnik radość, opal zmienność, nieszczęście, a czasem nadzieję, topaz powadzenie, turkus przyjaźń, przywiązanie, malachit przepowiada pomyślność, lapis lazuli oznacza wiarę. Oto, jak po polsku mówią kamienie.

Kobieta czterdziestoletnia nie powinna nosić białych i zbyt jasnych sukien, oraz kapeluszy *fantaisie*. Tylko w żałobie noszą się rękawiczki czarne.

Nie potrzebujemy dodawać, że wszystko, co się nosi pod suknią, jak spodnice, majteczki, pończochy, musi być białe, czyste, albo w harmonii barw ze zwierzchniem odzieniem. Piękne buciki i trzewiki, leżące dobrze na nodze, są koniecznem dopełnieniem eleganckiego ubrania. Punktem wyjścia dla krytyki salonowej jest obuwie. Nic obrzydliwszego nad źle obutą nogę i brudną spódnice.

---



## XVI.

### Z a ł o b a.

Najdłuższą żałobą jest żałoba noszona przez wdowy, wdowców i dzieci po rodzicach. Trwać ona musi po staropolsku rok i niedziel sześć; w innych krajach, na przykład we Francyi dochodzi do lat dwóch. Rozdziela się ona u nas na grubą żałobę i na zwykłą. W pierwszej kapelusz musi być czarny krepowy z krepowym woalem; nawet czarny kwiat lub dżetowa ozdoba przy nim dozwoloną jest dopiero w drugiej połowie żałoby. Suknia powinna być czarna z wełnianej materyi, z tybetu albo wełnianej krepy. Obecnie szeroka biała taśma u dołu, pokryta czarną krepą rzadko kiedy spostrzegać się daje. Wążka, podwójnie lub potrójnie naszyta, nie jest już wcale noszoną. Idąc za pogrzebem, woal czy zasłona, musi być spuszczoną, choćby w jak największy upał. W pół roku zaczyna się półżałoba; materye użyte na ubranie mogą być jedwabne; w miarę postępu czasu, szary kolor a nawet przy końcu fioletowy, zastępują czarny.

Mężczyzna nosi grubą żałobę tylko sześć tygodni. Ubranie jego powinno być zupełnie czarne, a roz-

warcie kołnierza u surduta, fraka, nawet paltota, może być obszyte białym sznurkiem. Krepa na kapeluszu powinna zakrywać większą jego połowę. Żałoba zwykła usuwa białe naszytka i zmniejsza krepe na kapeluszu. po upływie pół roku dozwolone są szare spodnie, a w lecie biała kamizelka.

Ani kobieta ani mężczyzna nie powinni nosić podczas żałoby klejnotów, ani ozdób złotych. Tak zwana dżetowa biżuteria dozwoloną jest kobiecie po upływie sześciu miesięcy.

Po dziadku i po babce żałoba nosi się sześć miesięcy: po bracie i po siostrze cztery, i musi być gruba. po ciotce, stryju, wuju, trzy miesiące, ale zwykłą; po braciach i siostrach stryjecznych i wujecznych sześć tygodni. Po stracie dzieci nie ma obowiązku noszenia żałoby, nosimy ją jednak zwykle równie w sercu, jak na odzieży.

Dwunastoletnie dzieci noszą grubą żałobę tylko po rodzicach, po babce i po dziadku.

Listy pisują się podczas żałoby na papierze z czarną obwódką i pieczętują się lakiem czarnym. Czarne koronki i czarne pióra dozwolone są dopiero w sześć miesięcy po śmierci osoby, po której nosimy żałobę. Oznaką żałoby dla wojskowych jest obszycie ramiona krepą. Żałoba narodowa lub dworska nakazuje nosić krepe na głowni od pałasza lub szpady.

W czasie grubej żałoby nie wolno bywać ani na balach, ani na zebraniach liczniejszych, ani na koncertach, ani na obiadach, ani w teatrze. W czasie zwykłej zaś. wstrzymać się należy tylko od balów.

W miejsce listów zapraszających na pogrzeb, które rozsyłają się tylko na wsi, w mieście rozesłanie dru-

kowanych kart pogrzebowych, które także przylepiają się na kościołach, jest najzupełniej wystarczające. Rodzina, krewni, przyjaciele, bliscy znajomi, powinni postępować pieszo za pogrzebem; osoby w podeszłym wieku lub chorzy uwolnieni są od tego obowiązku i mogą jechać w powozie. Jeśli kto nie może sam przybyć na pogrzeb, powinien przynajmniej posłać swój powóz. Na wsiach po pogrzebie zaprasza się wszystkich zgromadzonych, bez wyjątku, na stypę. Śmierć godzi wszelkie waśnie i zawiści, wobec trumny niema wrogów, na pogrzebie należy wszystkich uważać za przyjaciół.

W ciągu tygodnia należy złożyć rodzinie zmarłego wizytę, albo pozostawić bilet wizytowy, zagięty w sposób wskazany przez nas w rozdziale dwunastym. Wyrażając żal swój po śmierci nieboszczyka, potrzeba przedewszystkiem starać się pocieszać i rozrywać żyjących, zachowując pewną miarę w słowach, tak, aby więcej nie rozpaczać i nie boleć od najbliższych zmarłemu.

## XVII.

### O cygarach.

Jedną z najdelikatniejszych kwestyi w nowoczesnym życiu towarzyskiem jest bez zaprzeczenia papieros i cygaro. Tolerując zdobycze poczynione w świecie przez rewolucyjny dym i rewolucyjniejszą jeszcze woń tytoniu, potrzeba zachować niezmierny takt i rozwinąć olbrzymią znajomość świata.

Wobec cygara widzimy społeczeństwo rozdzielające się na dwa krańcowe stronnictwa. Pierwsze, konserwatywne, składa się z poważnych i zacnych matron i wyjątkowych staruszków, pamiętających jeszcze wyrafinowaną etykietę czasów dawno ubiegłych, którzy nie rozumieją, jak można otaczać kłębamii dymu bóstwo salonów, kobiety, oraz wędzić jej wdzięki w atmosferze przepelnionej wonią tytoniu; i drugie, republikańskie, składające się z młodzieży dziesięcjej, nie chcącej hołdować wszelkiemu przymusowi, i z kobiet, które bądź co bądź pragną zatrzymać przy sobie pleć brzydka, choćby kosztem największego poświęcenia.

Te dwa stronnictwa, jak wszystkie krańcowe obo-

zy, nie mają ani jedno ani drugie słuszności, nie chcą bowiem ustąpić sobie wzajemnie, choćby tylko tyle, co na długość jednego papierosa, a przecież na wzajemnych ustępstwach polega szczęście społeczeństw i... towarzystw. W gruncie rzeczy zwyczaj palenia, oddalający mężczyznę od kobiety i kobietę od mężczyzny, jest niedobrym, ale ponieważ stał się złem koniecznym, potrzeba go objąć przepisami i zawarować mu tyle swobody, na ile zasługuje. Słowem, kompromis, dobrowolna ugoda, jak w polityce, tak i w salonie może być z taktem i z korzyścią stron obu rzecz załatwić i pogodzić. Zresztą zwyczaj, który nam wydaje się szkaradnym, gdzieindziej nie dziwi nikogo wcale: w krajach południowych, w Rosyi, w Ameryce, kobiety palą same. Zresztą i u nas przytrafia się to czasem, ale wyjątki nie stanowią nowej reguły, przeciwnie, potwierdzają starą.

Znamy bardzo dużo mężczyzn, którzy po dziś dzień nie palą w pokoju i salonie swej żony, również jak w obecności kobiet, które szanują. Mężczyzna, wchodząc do kobiecego mieszkania, zgasić powinien na progu zapalone cygaro. Toż samo zrobić należy, kiedy wchodzimy do domu, w którym nie jesteśmy zupełnie bez ceremonii. Jeśli po obiedzie gospodarz domu częstuje cygarami, zaproszeni powinni je przyjąć, ale jeśli niema osobnego pokoju, przeznaczanego na palenie (tak zwanego po francusku *fumoir*), nalegać powinni o wyjście na balkon, lub przynajmniej pozostać w jadalnym pokoju. Ze wszech miar nieprzyzwoitem jest, osobliwie, kiedy są zaproszone damy, pozwolić gościom palić w salonie.

Na zapytanie, czy kobiety powinny pozwolić, aby

palono w ich towarzystwie? — odpowiemy, że tak. Pewna względność w tym razie jest już w dziesiętszych czasach konieczną. Zacytujemy tu parę różnorodnych przykładów, które więcej rzecz objaśnia, aniżeli wszelkie możliwe, najobszerniejsze rozumowane wywody.

Pewien z naszych znajomych, człowiek bardzo rozumny i dowcipny, przyzwyczał się od dzieciństwa do palenia papierosów, tak że pod żadnym pozorem nie mógł się bez nich obejść. Dlatego właśnie unikał damskiego towarzystwa i rzadko gdzie bywał. Jedna z pań z wysokiego świata, chociaż nie zносиła sama woni tytoniu i nie pozwoliła nikomu palić u siebie, dla niego zrobiła wyjątek od ogólnego prawidła. Ale ponieważ to był człowiek rzeczywiście dobrze wychowany, nie nadużywał więc dyskrecyonalnych praw swoich i zaledwie służący zaanonsował nowoprzybyłą osobę, papieros gasł natychmiast. Pewnego dnia, przechadzając się z nią na plantach, nie palił wcale. Życzliwa dlań dama prosiła go na wszystko, aby nie odmawiał sobie tej przyjemności, wiedziała bowiem zbyt dobrze, jak wiele go wszelki przymus pod tym względem kosztuje. Lecz od stanowczo oparł się temu.

— Przecież pan palisz zawsze u mnie po obiedzie i na wizycie! — powiedziała.

— Tak pani, jesteś bowiem tak łaskawą, że się na to zgadzasz; ale w jej mieszkaniu jesteśmy sami, albo w rodzinnem kole najwyżej, tu zaś mógłby się kto ze znajomych pani zbliżyć, a widząc mnie palącego, czułby się upoważniony do zrobienia tego samego. Pani zaś nie mogłabyś pewno znieść ~~dwóch~~ dwóch cygar lub dwóch papierosów naraz.

Otóż odpowiedź ta charakteryzuje zapewne dosyć jasno czytelnikom i czytelniczkom naszym odcień możliwej koncesyi i kres, u którego ta powinna się kończyć.

Znaną jest powszechnie odpowiedź jednej damy, która na zapytanie jednego jegomości, siedzącego z nią razem w jednym wagonie, czy dym cygara jej nie szkodzi, odparła szybko: nie wiem panie, bo dotąd nikt w mojej obecności nie palił. Zapytanie powyższe bowiem jest tego rodzaju, że zdaje się wymagać przyzwolenia.

Z dzieła pani Ludwiki d'Alq wyjmujemy anegdotę, której autorka była świadkiem, a może nawet grała w niej główną rolę.

Dwie damy, a jedna z nich w podeszłym już wieku, przybywszy dość późno na dworzec kolei żelaznej, szukały miejsc wolnych w wagonach pierwszej klasy pospiesznego pociągu. Wszystkie przedziały były zajęte. W jednym znajdowało się dwóch panów tylko, ale kiedy nasze panie zbliżyły się do drzwiczek, jeden z nich wychylił się i powiedział: „Palimy cygara; tu wolno palić“. Te pośpieszyły do wagonu kobiecego, ale tylko jedno wolne miejsce pozostawało w nim. Nowa przeszkoda. Tymczasem zadzwoniono, a konduktor krzyknął: **W s i a d a ć !**

— Trudna rada! zamiast się rozdzielać, lepiej już że siądziemy razem z tymi panami. Niech pała, jeśli chcą! — powiedziała starsza.

Dodać musimy, że wagon nie był rzeczywiście przeznaczony dla palących.

Siadając, dodała bardzo grzecznie, ale nie bez pewnej ironii:

— Palcie panowie dalej. Nie wiemy na pewno, czy my miałybyśmy prawo wymagać, aby panów przesadzono do wagonu dla palących, jak również czy panowie nie moglibyście nas stąd wydalic. Mniejsza o to. Nie żenujcie się zatem panowie. Przykro mi tylko, że narzuciłyśmy im ciężar naszej obecności, ale nigdzie nie mogliśmy znaleźć miejsc wolnych.

Po pierwszych wyrazach, panowie ci, należący do najlepszego towarzystwa, zdziwili się niepomalu; spodziewali się bowiem prędzej ostrych i gorzkich wyrzutów; wyjęli z ust cygara, które zapalili w chwili właśnie, kiedy damy usadowiły się, i poczęli protestować najgrzeczniej:

— Nie pani, nie będziemy korzystać z tego pozwolenia — powiedział jeden z nich — zanadto wiele mamy szacunku dla płci pięknej, aby nadużywać jej dobroci, a teraz, kiedy możemy to ocenić, nie tylko nie chcemy uciekać, ale jesteśmy prawdziwie szczęśliwi, że możemy znajdować się w towarzystwie pań. Rącznie nam panie przebaczyć oznaki chwilowego samolubstwa, tak naturalnego u podróżujących!

— Będzie to dla panów zbyt wielką przykrością, jeśli nie będziecie mogli palić — nalegała starsza dama z niesłychaną uprzejmością — otworzymy obydwie okna, a wtedy dym, ulatując z wagonu, nie będzie tak nieznośny. W podróży należy sobie wzajemnie ustępować; my zgodzimy się na cygara panów, panowie zaś nie będziecie nam mieli do wyrzucenia, żeśmy prawie przebojem wtargnęły tutaj.

— A! panie pragniecie nas upokorzyć widocznie. Wprawdzie oddalając je przed chwilą, znaleźliśmy się niegrzecznie — dodał drugi — ale teraz prosimy



przebaczenie. Nie będziemy palić. — To mówiąc, wyrzucił cygaro przez okno. — Przekonamy panią, że umiemy panować nad przyzwyczajeniem, i chociaż rzeczywiście, dla mnie przynajmniej, jest to wielkie poświęcenie, wolę je ponieść, aniżeli choć w najdrobniejszy sposób ubliżyć kobietom.

Rzeczywiście aż do chwili, w której damy wysiadły z wagonów, panowie ci nie pomyśleli nawet o paleniu i najgrzeczniejszym zachowaniem się, pełnem szacunku, naprawili chwilową niedelikatność.

Otóż tu, jak zawsze, najdzielniejsza broń kobiecego rynsztunku, dobroć i uprzejmość, odniosły zwycięstwo. Pomnieć należy, że tylko taką bronią dozwolonym jest kobiecie bronić się i walczyć.

Reasumując treść przykładów i twierdzeń, potwierdzamy zatem raz jeszcze, że w dzisiejszym stanie rzeczy kobieta zgodzić się powinna do pewnego stopnia na cygaro, choćby dlatego, że zbuntowani, mogliby się czasem obejść bez jej pozwolenia, i że ustępstwa wyradzają ustępstwa wzajemne. Mężczyzna jednak nie powinien nigdy nadużywać przywileju, udzielonego mu wspaniałomyślnie.

---

## XVIII.

### Umeblowanie, uprząż, drobne szczegóły.

Człowiek baczny i spostrzegawczy, wszedłszy tylko do mieszkania, zanim nawet ujrzy i pozna gospodarzy domu, ocenić potrafi natychmiast, czy to są ludzie posiadający znajomość świata, czy są rozumni, wykształceni i dobrzy. Nietylko bowiem styl charakteryzuje człowieka; nader często mieszkanie jest obrazem jego duszy, umysłu i serca.

Do przyzwoitego umeblowania potrzeba zatem znajomości życia; potrzeba znać zwyczaje i umieć inteligentnie zastosować się do nich. Nie mówimy tu o zbytku, jak zawsze, tylko o układzie, o harmonii i smaku, jakie panować powinny chociażby w najskromniejszym mieszkaniu.

Na przykład nie należy ustawiać w salonie szelagu, chyba że to jest salonik kawalerski. W sypialnym pokoju umywalnia nie powinna stać na widoku, a nawet łóżko same, jeśli nie jest bardzo piękne, z baldachimem, powinno być ustawione w jak najciemniejszym kącie, albo przysłonięte kotarą. Jeśli pokój sypialny jest urządzony w ten sposób, że przyjmujemy

w nim gości, nie należy, aby wieszadła z rzeczami były widoczne, aby szczotki, grzebienie, gąbki i wszelkie przybory do mycia się i czesania rozrzucone były po stołach. Przeciwnie zaś w małym gabinecie, przylegającym do sypialnego, a służącym do ubierania się, wszystkie tego rodzaju przedmioty, byle tylko czyste i gustowne, służą niejako za ozdobę. W skromnem jednak mieszkaniu stokroć przyzwoiciej będzie ukryć to wszystko do szuflad w stołach i komodach.

Najrozmaitsze pamiątki rodzinne, a między niemi i fotografie, w ramach na przykład, lepiej mieć w sypialnym pokoju, albo w pracowni, aniżeli w salonie. — Szafki z biblioteką można umieścić równie w pracowni, sypialnym pokoju, jak i w salonie, nigdy jednak nie należy ich stawiać w jadalni. Jeśli w saloniku znajduje się kominek, to z prawej strony stawia się duży fotel dla gospodyni domu, a naprzeciw z drugiej strony parę foteli lub kanapka, na której sadowią się przybywający goście. W każdym razie w salonie powinna być kanapa i kilka foteli obok, oraz stół. Układ cały powinien mieć na celu przedewszystkiem wygodę. Salony urządzone w sposób taki, że w nich przyjmuje się tylko gości, mają charakter zimny i niesympatyczny.

Do obiadu nie siada się nigdy na kanapach lub fotelach, dlatego też w jadalnym pokoju powinny być tylko szafy kredensowe, stoły i krzesła. Zwykle także nikt nie wiesza zwierciadeł w jadalni.

Salę do tańca muszą mieć bardzo mało mebli: kanapki i taburety najzupełniej wystarczają i powinny być ustawione wzdłuż ścian.

Portrety familijne wisieć powinny w sypialnym

pokoju i w pracowni. U nas w Polsce wieszają jej nader często w jadalnym pokoju, jest to jednak nie właściwie i niestosownie. W jadalnym pokoju mogą wisieć tylko obrazy przedstawiające owoce, kwiaty i tak zwaną naturę morte.

Materyał, który używany jest najwłaściwiej na meble w pokojach pańskich, jest perkal, kreton, zwany perse, oraz muślin. Ogólny charakter dziełowego pokoiku powinien być skromny. Ta skromność stanowi jego wdzięk jedyny.

Uprząż używana u nas w kraju bywa najrozmaitszą; najbardziej jednak rozpowszechnione i najdystyngowańsze są szory lub chomonta angielskie. Przeciążenie ich ozdobami srebrnymi, a osobliwie herbami, wyszło zupełnie z mody. Najpiękniejsze są skromne, w których mieszanina lakierowanej skóry ze zwyczajną, z dodatkami na kluczach i okularach z kości słoniowej, harmonijnie zlewa się z maścią koni. Chomonta krakowskie zarzucono prawie zupełnie. Kawalerowie używają bardzo często jaskrawych i mile wpadających w oko chomontów węgierskich, niekiedy półszorków, albo szlej bałagulskich, które przystoją tylko młodzieży, zajmującej się wyścigami albo hodowlą koni. Zresztą w ekwipażach kawalerskich dozwolona jest wszelka oryginalność i fantazyja, aby tylko świadczyła • dobrym guście właściciela.

Odebrawszy list z poczty lub przez posłańca w obecności zgromadzonych gości, nie należy go rozpieczętowywać i czytać dopóty, dopóki nie poprosiło się zebranych osób o pozwolenie przeczytania go. Obcego listu pod żadnym w świecie pozorem czytać i przeglądać nie należy, byłoby to bowiem największą

niegrzecznością i niedelikatnością nie do darowania. Matka ma prawo czytać listy pisane do córki; korespondencya syna, który skończył lat dwadzieścia, powinna być nietykalną. Rodzeństwo nie powinno wzajemnie czytać swoich listów. Co do męża i żony..... tu, nie wiemy doprawdy, co mamy powiedzieć. Tyle pisano i mówiono o tym przedmiocie, a dotąd kwestya nierozstrzygnięta. Nam zdaje się, że zobopólne ustępstwa i pewien rodzaj dobrowolnej małżeńskiej umowy, najsluszniej i najwłaściwiej potrafi uregulować ją w każdej rodzinie.

Gospodarz domu na wsi, odprowadzać powinien odjeżdżających gości nie tylko do drzwi, ale nawet na ganek.

---

## XIX.

### Zwyczaje obce.

Pisząc tę książeczkę, nie mieliśmy zamiaru popisywać się erudycją, pragnęliśmy tylko wskazać przepisy i reguły, obowiązujące w zachowaniu się towarzyskiem ludzi dobrze wychownych. Nie myślimy zdawać sprawy z objawów znajomości życia i zwyczajów światowych w rozmaitych epokach i we wszystkich krajach; wiemy prawie wszyscy bez wyjątku, że na Wschodzie żydzi wyrażali rozpacz i żal po śmierci drogich im osób, rozdzierając na sobie suknie, że wielkość rozdarcia była miarą wielkości ich boleści; że Lapończycy pocierają nos o nos witając się lub pragnąc oświadczyć czułość i życzliwość. Są to bez zaprzeczenia nader ciekawe zwyczaje. Dzienniki i książki, opisujące podróże, mieszczą je w sobie, nader często jednak erudyci i uczeni, którzy zdają z nich sprawę i znają je doskonale, nie wiedząc nic a nic o przepisach grzeczności u najbliższych, zagranicznych sąsiadów. Słyszeliśmy na przykład o pewnym bardzo wykształconym młodym człowieku, znanym nam z nazwiska, który dlatego tylko, iż nie znał jednego z naj-

bardziej rozpowszechnionych zwyczajów w Anglii, stracił stanowisko bardzo zaszczytne i bardzo korzystne. Boileau powiedział:

*C'est peu d'ê tre agréable et charmant dans un livre,  
Il faut savoir encore et converser et vivre.*

Ponieważ para i koleje żelazne łączą nas dziś nader łatwo z obcymi krajami i bardzo często zmuszeni jesteśmy podróżować, powinniśmy zatem zapoznać się z cudzymi zwyczajami, choćby dlatego tylko, aby nie być niezgrabnym i nie wydawać się źle wychowanym. Szczegóły zatem, które tu zacytujemy, wybrane są z myślą użyteczności i potrzeby dla podróżujących. W Anglii n. p. wiele zwyczajów jest wbrew przeciwnych naszym, zastanowimy się nad nimi dlatego obszerniej.

Na przykład u nas, przybyły do miasta lub na wieś, składa wizytę znajomym lub sąsiadom; tam rzecz się ma inaczej. Sąsiedzi i znajomi powinni go odwiedzić, a on oczekuje na przybycie stałych mieszkańców lub dawniej przybyłych.

Wszystkie osobiste stosunki kawalera po ślubie nie istnieją wcale; wesele zrywa je najnaturalniej. Anglicy dowodzą, że to jest objaw najwyższej i najwyszukańszej delikatności dla panny młodej; osoba bowiem, która się podoba mężowi, może jednakże nie podobać się żonie.

Anglik, prowadząc damę z salonu do jadalnego pokoju, we drzwiach pozwala jej przejść pierwszej. W ordynku par, pierwszeństwa nie stanowi wiek i po-

waga, tylko tytuł. To arystokratyczne uczucie wrodzonym jest u wszystkich w Anglii.

Panny mają nazwiska i imiona swoje wydrukowane na biletach wizytowych swoich matek. Załamanie rogów w bilecie oznacza ilość osób, którym oddaje się wizytę. Zamiast listów, donoszących o małżeństwie, posyłają się dwa bilety wizytowe, jeden z nazwiskiem pana młodego, drugi z nazwiskiem panny młodej. Ta para biletów związana jest i przepiętą nitką złotą lub srebrną. W Niemczech zaś jest zwyczajem donoszenie o małżeństwie przez inseraty w dziennikach. — W Anglii lub w Ameryce narzeczona ma prawo wychodzić na spacer i na miasto sama ze swoim narzeczonym. W Ameryce zaręczyny mają miejsce czasem dwa lub cztery miesiące przed zawiadomieniem rodziców o tym wypadku, tak ważnym dla rodziny całej. Wychowanie poważne, jakie odbierają panny w tym kraju wolności i rozsądku, usprawiedliwia do pewnego stopnia zwyczaj, który nam dziwnym wydawać się może. Młodzi ludzie, zaręczając się w Ameryce, dają sobie pierścionki, których wartość odpowiada ich majątkom. W Niemczech zaręczyny mają miejsce wobec rodziców jak u nas, tylko pierścionki, dane sobie wzajemnie, służą już potem za obrączki przy ślubie. Idąc na spacer, narzeczony podaje rękę narzeczonej, matka postępuje za nimi. Zresztą tak w Ameryce, jak w Niemczech, zaręczyny są rodzajem ślubu. Młody człowiek, zrywający związek po zaręczynach, uważany jest za nieszlachetnego i nieuczciwego. Opinia publiczna go potępia. W Ameryce bardzo często po zaręczynach narzeczony wyjeżdża w podróż, trwającą czasem rok i więcej. Jest



to próba stałości i wierności. W Szwecyi narzeczona jedzie do domu rodziców i spędza w nim rok cały; tam matka pana młodego obznajamia ją ze zwyczajami rodzinnymi. W ciągu tego czasu narzeczony wydała się i podróżuje. Co prawda, w tym kraju patryarchalnych cnót, młody człowiek nie poluje na posag i żeni się prawie zawsze z miłości.

Anglik nie kłania się damie na ulicy dopóty, dopóki ona go nie upoważni do tego skinieniem głowy.

Podając rękę do uścisku, jest zwyczajem w Anglii zdejmować rękawiczkę. Jeśli ktoś czuje, że ma rękę spoconą, powinien przeprosić, że nie zdejmuje rękawiczki, i dopiero podać swoją.

Adresując list do Anglika, nie posiadającego tytułu, ani nie należącego do stanu kupieckiego, przed nazwiskiem podaje się wyraz *esquire*; w Niemczech *Wohlgeboren*, a szlachcicowi *Hochwohlgeboren*; mówiąc do damy, używa się wyrażenia *gnädige Frau*. We Włoszech do osób wyżej położonych i kobiet mówi się w trzeciej osobie przez *lei i ella*. W Anglii *lady* jest *your ladyship*.

Na pannę służącą w dystyngowanym angielskim domu nikt, nawet pani sama, nie woła po imieniu, tylko po nazwisku.

Mówiąc we Francyi o mężu lub żonie, dodaje się pan lub pani: *Monsieur votre mari*, albo *Madame votre femme*, toż samo o dzieciach: *Monsieur votre fils*, albo *Mademoiselle votre fille*; również i o krewnych: *Monsieur votre oncle*, *Madame votre tante*. Mówiąc o starszej córce w Anglii, nie wymienia się

jej imienia, tylko nazwisko, np. Miss Morgan; młodsza zaś oznacza się przez imię i nazwisko, np. Miss Betsie Morgan. Panny we Francyi i Belgii nie używają wcale tytułu; ten sam zwyczaj istniał dawniej i u nas, dopiero namnożenie się tytułów hrabiowskich najdziwacznieszego autoramentu i najwątpliwszego pochodzenia, wytworzyło hrabiankę, o jakiej przodkowie nasi nie słyszeli. W Anglii córki wysokich i starożytnych rodzin, chociaż panny, nazywane bywają lady.

W Rosyi, wstając od stołu, wszyscy sobie kłaniają się wzajemnie; dzieci, tak jak u nas, całują rodziców w rękę. Panny siedzą aż do chwili rozpoczęcia się balu w osobnym pokoju, gdzie mężczyźni nie wchodzą. Dopiero kiedy muzyka zagra, jedna ze starszych dam idzie po nie i przyprowadza je do sali balowej.

Zapomniany u nas zwyczaj całowania rąk paniom — obecnie wznowiony — utrzymuje się dotąd w Hiszpanii, we Włoszech, w Rosyi i w wielu krajach monarchii austriackiej. „Całuję rączki“ w Wiedniu i Hiszpanii co krok prawie daje się słyszeć. Dla nas w tym zwyczaju nie ma nic a nic barbarzyńskiego, jak to wielu mniema. Dzieci, całujące ręce rodziców, dają piękny przykład szacunku i miłości; mężczyzna zaś, całujący rękę kobiety, przypomina nam czasy rycerskie prawdziwej galanteryi. Jak wszystko, co w rzeczy samej jest dobrem, i ten zwyczaj praktykowany z umiarkowaniem, ani niestosownym ani śmiesznym nie wydaje się nam wcale. Przekonani jesteśmy, że ucałowanie rąk stanie się powszechnem w kołach rodzinnych i towarzyskich, tak w Europie jak w Ameryce.

cają intruzów ze wstrętem, rujnując ich karierę na fałszu ugruntowaną.

Surowe i ściśle spełnianie *savoir-vivre*, oto najdoskonalszy sposób i środek, dający pacę bytu usiłowanym, mającym na celu zdobywanie uznania towarzyskiego, oraz zawiązywania stosunków w świecie. Chroni on od pospolitości i grubiaństwa, a zarazem od nikczemnego dworactwa, poniżającego godność osobistą człowieka.

Nie należy narzucać się, ani zbyt często przyspieszać pierwsze wizyty, a pomimo tego być zawsze i dla wszystkich uprzejmym, przy zdarzonej okoliczności wykazać, bez puszenia się, zalety serca i umysłu, słowem dać się poznać. — Oto środek zapewniający powodzenie, środek wypływający z reguł, o których powyżej wspomnieliśmy. Można dać się poznać, unikając pomimo to złych towarzystw i nie zawierając od razu ścisłych stosunków.

Przybywając do miasta zupełnie sobie nieznanego, dobrze jest być zaopatrzonym w listy polecające do osób, zajmujących w niem wyższe, czy moralne, czy materyalne stanowiska. Urzędnik, który otrzymał posadę w biurze prywatnem lub urzędowem, musi złożyć wizyty wszystkim swoim przełożonym, a nawet i młodszym kolegom. Toż samo uczynić powinien literat względem starszych literatów, i artysta względem starszych artystów, w kilka dni po przybyciu do miasta, w którym stale zamieszkać zamierza. Pierwsza wizyta nie obowiązuje do zawiązania stałych, przyjaznych towarzyskich stosunków, a jednak pozwala nas poznać. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że każdy dobrze wychowany człowiek oddaje za-

wsze pierwszą wizytę, czy ma lub niema zamiaru, dalszego zbliżenia się do osoby go odwiedzającej.

Nigdy jednakże nie należy gwałtem i przebojem wdierać się w koła towarzyskie, do których się wejść pragnie. Chociażby arogancya i zbyt duża odwaga nas do nich wprowadziła, nie zdołają nas one w nich zatrzymać długo.

Oto, co w ogólności da się o sposobach zawierania stosunków w świecie powiedzieć. Takt i znajomość siebie — o której wspomnieliśmy wyżej — nauczy tu więcej od wskazówek rutynistycznych. Można by wprawdzie objaśnić rzecz przykładami, ale przykłady musiałyby być osobiste, zatem zbyt drażliwe do podniesienia i charakteryzowania publicznego w takiej jak nasza książce.

---

#### IV.

### Objęcie gospodarstwa.

Objęcie gospodarstwa przez osobę, która wyszła za mąż, jest również i przez młodego człowieka, który się ożenił, jest wypadkiem stokroć ważniejszym od wejścia w świat. Nie potrzebujemy tego dowodzić, każdy bowiem prawdopodobnie zgodzi się z nami. Dla panny, jej panięńskie stosunki towarzyskie i społeczne podlegały woli i wyborowi rodziców, posiadały zatem tylko drugorzędne znaczenie. Mężczyzna zaś nieograniczony i niekrępowany w niczem w czasach kawalerskich — po ślubie staje się do pewnego stopnia zależnym od kontroli swojej dożgonnej towarzyszki. Dla jednego więc, jak dla drugiego, objęcie wspólnego gospodarstwa jest odmiennem uregulowaniem relacyj towarzyskich. Zwrócić musimy uwagę naszych czytelników, że mówiąc o objęciu gospodarstwa nie myślimy zajmować się tutaj jego zarządem, to jest obowiązkami pana i pani domu, ale dotkniemy tu tego tylko, co wytwarza dla młodego małżeństwa nowe stosunki i nowe położenie w świecie.

Bierzemy za punkt wyjścia chwilę po zaręczy-

nach, ten moment, kiedy młoda osoba, mająca wkrótce opuścić dom rodzicielski, starać się powinna podobać nie tylko swemu przyszłemu mężowi, ale także jego rodzinie, ba! nawet jego przyjaciółom.

Epoka poprzedzająca ślub bywa zwykle nader miłą i łatwą do zadośćuczynienia obowiązkom i regułom towarzyskim; pomimo to lekceważyć jej nie należy. We Francyi rodzice narzeczonych starają się czasem o ile możności skrócić; u nas trwa on niekiedy bardzo długo; — wyjątkowo i lata całe. — Wprawdzie znajomi i krewni są dla narzeczonej bardzo grzeczni, uprzejmi, mili, zdają się uprzedzać jej życzenia i ułatwiać spełnianie obowiązków na niej ciężących, ale wszyscy bez wyjątku bacznie ją obserwują i z postępowania jej i zachowania się wyciągają wnioski na przyszłość. Narzeczony, jego rodzice, najbliżsi krewni, przyjaciele pragną pozyskać wpływ nad jej umysłem i skłonić ją do poddania się ich wskazówkom. W pewnym stopniu podobny szturm przypuszczany bywa i do narzeczonego. Jedni namawiają do osiedlenia się na wsi lub w mieście, drudzy doradzają takie lub inne urządzenie i umeblowanie domu lub mieszkania, kupno koni tej lub owej maści, przyjęcie takich lub innych służących. Jedynym tedy środkiem wykreślenia się od natręctwa i nacisku doradzających jest zrobić wszystko podług swej woli i możliwości, a samemu na wszelkie rady odpowiadać jak najuprzejmiej: — „Ach! jakże mi przykro, jak żałuję, ale już wybrałam... obstałowałam..... kupiłam... przyjąłem!”

Wiele taktu i umiarkowania rozwinąć należy w przyjęciach, obiadach, odwiedzinach, zaproszeniach, które z powodu wiążącego się stadła mają miejsce.

Dwie rodziny stoją naprzeciw siebie, a współubieganie się o pierwszeństwo, oraz pewna zazdrość czyni wzajemne zachowanie się niezmiernie trudnem. Zwyczaj jednak — dodać tu musimy koniecznie — zapewnia rodzinie narzeczonej pierwszy krok i pierwsze miejsce zawsze i wszędzie. Dla uproszczenia stosunków, na zebrania poprzedzające ślub zaprasza się tylko familię i wyjątkowych, wybranych przyjaciół, którzy poświęcają chętnie wszystkie ceremonie i należne im etykietałne względy na korzyść rodziców i krewnych panny młodej. Bardzo łatwo bowiem w tych chwilach o obrazę i nieporozumienie, rodzące nieraz kwasy, które po ślubie dopiero — a czasem i przed ślubem — wybuchną mogą w sposób szkodliwy dla młodej pary. Współzawodnictwo dwóch matek w tualetach — powód nader błahy — a jednak staje się nieraz kością niezgody, przyczyną niemiłych i smutnych rozterek. Pomimo to nie należy lekceważyć ubrania i zaniedbywać je, gdyż strój jest do pewnego stopnia zewnętrzną oznaką szacunku, jaki się ma dla osób przyjmowanych u siebie, lub którym się składa wizytę, — tylko nigdy nie powinno się usiłować zaćmić rywalkę bogactwem i zbyt wyrafinowaną elegancją swojej tualety.

Dzień uroczysty nadszedł wreszcie.

Młoda mężatka opuszcza dach rodzicielski, pod którym w ciągu jej panińskiego żywota myślano i działano za nią, gdzie wydano ją za męża, nie pozwalając, aby była panią wyboru, (bo i tak się czasem zdarza!), gdzie pędziła chwile swobodne, o nic się nie troszcząc... i wchodzi do domu pana swęgo i małżonka. Dom ten staje się jej domem własnym; musi dlań

wszystko przewidzieć i zabezpieczyć, musi nim rządzić i kierować. — Wprawdzie wchodząc pod opiekę kościoła i prawa na nową dla niej drogę życia, przysięgła posłuszeństwo.... ale świat ma swoje wymagania; zwyczaje towarzyskie modyfikują znaczenie przysięgi, a najczęściej mąż sam, życzy sobie, aby jego dozgonna towarzyszka wykazała pewien zasób woli i samoistności, rozsądnej i godziwej. Mąż, któryby był zmuszony w najdrobniejszych okolicznościach gospodarczych, społecznych i towarzyskich mieć w żonie niewolnicę, ulegającą tylko jego wskazówkom i intrygom, pozbawioną wszelkiej inicjatywy, nieumiejącą wesprzeć go zdrową radą, najniezawodniej sprzykrzyłby ją sobie szybko.

Po ślubie młoda mężatka myśleć musi o podobaniu się nie tylko rodzinie swego męża i władcy, ale nawet przyjaciółom i znajomym jego, nie bacząc na różnicę stanów i stanowisk społecznych. Mężowi zawsze pochlebia, kiedy żona umie pozyskać sobie serca osób, które on jej przedstawia; — dumnym nawet bywa z jej tryumfów. Pomimo to musi się ona strzedz, aby tak familia męża jak i jego przyjaciele nie wywierali wpływu ani na nią samą, ani na jej dom. Mąż wyrzucałby to jej kiedyś, a ona sama ucierpiałaby na tem w przyszłości jak najsrożej.

Młoda pani wraz mężem oddawać powinna wizyty poślubne. Zaczyna się je składać w rodzinie męża, ale układa się je i dzieli tak zręcznie, aby niemal równocześnie odwiedzać członków obu familii. Taż sama taktyka zachowana być powinna względem przyjaciół. Jeśli mąż poświęca się pracy, a obowiązki nie pozostawiają mu dość czasu do oddawania wizyt po-



ślubnych, żona składa je w asystencyi świekry, nigdy zaś w towarzystwie rodzonej swojej matki.

Młoda mężatka nie powinna wyznaczać stałego dnia recepcyi wcześniej, jak w sześć tygodni albo w dwa miesiące po ślubie. Jeśli mąż jej jest swobodny, przyjmuje i bawi gości z nią'razem; w przeciwnym razie dobrze jest, aby jej dopomagała do tego świekra, matka, albo wreszcie jakaś poważna, starsza osoba, przynajmniej w pierwszych tygodniach po zamążpójściu.

Jeśli mąż musi wkrótce po ślubie wyjechać na czas dłuższy, najwłaściwszem jest, aby żona przeniosła się do domu lub mieszkania swojej świekry. W czasie nieobecności męża młoda mężatka wstrzymuje się od wizyt i zabaw, przyjmuje tylko rodzinę, zaufanych przyjaciół i nie udzielać się w licznych towarzystwach.

I dla mężczyzny czasy starania się o pannę, później pozaręczynowe, a następnie objęcia gospodarstwa wspólnego, nie są pozbawione pewnych trudności i kolców. Naprzód, faktem jest dowiedzionym, że kawaler konkurujący lub narzeczony bawia więcej od panny obserwowanym i krytykowanym. Przedewszystkiem nie posiada on — jak kobieta — możności ukrywania zrećznie swoich ułomności fizycznych, choćby pod najwykwintniejszą tualietą. Zmuszony — szczególnie w wielkiem mieście — do przedstawiania się co wieczór we fraku, w tym nieznośnym, brzydkim i niewygodnym fraku, obowiązany jest rozmawiać z panną o miłości, bez wypowiedzenia wyrazu miłość; powinien starać się podobać bez zbyt natarczywego nadskakiwania i bez głośnego wyjawiania swoich uczuć wybranej bogdance; musi posiadać nieustannie zupełną swobodę

unysłu; składać ciągle dowody znajomości świata i życia; zachowywać najskrupulatniej przepisy *sa-voir-vivre*, ażeby nie wydać się śmiesznym wobec czeredy krewnych, kuzynów, przyjaciół i znajomych, którzy zeń oka nie spuszczaają i krytykują go nieustannie. A po tem wszystkiem jaki rezultat? Oto mężczyzna starający się o pannę, olśniony jej wdziękami — albo co gorzej jej posagiem lub stanowiskiem tylko — zbyt wiele rzeczy lekceważy, tłumacząc sobie w głębi duszy, że to lub owo, co mu się w narzeczonej lub przyrzeczonej nie podoba, potrafi zmienić po ślubie, po objęciu wspólnego gospodarstwa. Niestety! jakże się często zawodzi na podobnej rachubie. Dziewczę, pod strzechą rodzicielską podobne do aniołka, w domu mężowskim staje się dyabełkiem, którego, pomimo wszelkich usiłowań, na kobietę przerobić niepodobna. Ale te smutne uwagi nie wchodzą w zakres naszej książeczki, porzucamy je zatem i wracamy do przedmiotu.

Zwyczaj oddawania pierwszych wizyt po ślubie rodzicom, krewnym, przyjaciółom i znajomym, jest dowodem, że po małżeństwie rozpoczynamy nowe życie. Dlatego też właśnie należy uczynić wybór w stosunkach i relacjach. Wolno nam związać się ściślej z jednymi, opuścić drugich; tych tylko ma się rozumieć, których znajomość może być nieodpowiednią w nowym stanie. Nadto dodać muszę, że byłoby rzeczą wprost przeciwną wszelkim przepisom dobrego wychowania, bywać dalej u pewnych znajomych z czasów kawalerskich, których nie mogłoby się przedstawić swojej żonie na nowem gospodarstwie. Reguła ta nie dotyczy jednakże osób, z któremi łączą nas inte-

resa, koleżeństwo, wspólność pracy i zajęć. Nie potrzebujemy z niemi zrywać, jakkolwiek pozostaną oni zawsze dla naszych żon obcemi.

Mąż powinien kierować wyborem towarzystwa swojej żony. Dlatego radzimy, aby — o ile mu na to pozwolą czas, zajęcia i okoliczności — nie opuszczał połowicy, bywał z nią razem w świecie, razem z nią składał wizyty, razem z nią w domu swoim przyjmował gości. Powinien strzedz żonę od zażyłości zbyt ścisłej z kobietami, którym małżeństwo nie ukróciło swobody, lub których zalotność i przepych w strojach nie mają granic. Na nieszczęście takie właśnie damy są bardzo ponętne i jak magnes ciągną ku sobie panny i młode mężatki. Rozumny człowiek potrafi jednak drogie sercu swemu osoby od nich odsunąć i oddalić, nie wychodząc z granic zakreślonych konwenansem i zwyczajami towarzyskimi.

---

## V.

### Kobieta sama

Jednem z najtrudniejszych położeń w świecie jest położenie — kobiety samej. Wyjść z niego z zaszczytem, honorem i uznaniem ogółu jest dziełem niezmiernego taktu, wielkiej znajomości życia, ludzi, świata, oraz dowodem prawdziwej, głębokiej zacności.

Są trzy kategorie kobiet samych: stara panna, wdowa i rozwódka czy separatka — to ostatnie położenie bowiem najczęściej na jedno wychodzi. Dla każdej z tych sytuacji stworzył świat odrębny kodeks przepisów postępowania, bo dla nikogo społeczeństwo i ludzie nie są surowsi, jak dla kobiety pozbawionej swego naturalnego obrońcy i opiekuna, to jest męża.

O ile wdowa, nawet bardzo młoda — nie baczając nawet, że nader krótko była zamężną — może żyć mniej więcej odrębnie i podług swojego upodobania, o tyle panna strzedz się musi mieszkać sama dopóty, dopóki wiek dojrzały do tego jej nie upoważni i raz na zawsze nie zamknie ust obmowie. Oznaczenie ścisłe granic tego wieku jest rzeczą nader trudną, zależy bowiem od powierzchowności osoby i od stanowiska, ja-

kie ona zajmuje w społeczeństwie. Są kobiety, które sztucznie przedłużają młodość aż po za piąty krzyżyk, inne zaś, które po dwudziestym piątym roku życia uważane bywają za stare panny. To też dopiero po dwudziestu pięciu latach skończonych, może panna mieszkać i wychodzić sama, i to wtedy tylko, kiedy straciła i ojca i matkę. Dopokąd posiada rodziców, musi mieszkać pod ich dachem. Zwyczaje towarzyskie pozwalają pannie dwudziestopięcioletniej wychodzić samej; do trzydziestego roku jednakże nie może przyjmować mężczyzn w swoim mieszkaniu, ani wychodzić wieczorem tak na ulicę, jak do salonów, bez jakiej starszej, poważnej osoby, bez tak zwanego po francusku..... *chaperon*. Wyjątek od tej reguły stanowią, nauczycielka, artystka, oraz każda młoda czy stara panna, pracą zarabiająca na życie, zmuszona nieraz przez swoje zajęcia do przebiegania miasta z jednego końca na drugi.

W każdym wieku i na każdym stanowisku społecznym — w całej niemal Europie — nie wypada, a nawet nie należy, aby kobieta sama szła wieczorem do teatru, albo na liczniejsze zgromadzenia publiczne czy nawet prywatne. Dlatego też we Francyi przyjęto powszechnie, że kobieta sama może być wprowadzoną na bal lub do teatru przez krewnego, przyjaciela, a nawet przyjaciela przyjaciela, byle człowieka poważnego i budzącego zaufanie. U nas i to nie jest dobrze widziane.

Mężatka, która przypadkiem znajduje się sama na balu lub raucie, może być odprowadzoną przez gospodarza albo jednego z przyjaciół, którego o to gospodyni domu poprosi. Nikt bez wątplenia nie weźmie tego

za złe nawet w Krakowie, gdzie przepisy towarzyskie są stokroć więcej obostrzone niż gdzieindziej. Zwyczaj toleruje podobne odprowadzenie (byle nie uprowadzenie) i uważa je za coś podobnego do podania ręki damie prowadzonej do obiadu, do bufetu na balu, albo do kontredansa. Otóż tę męską opiekę, którą mężatka, a nawet wdowa, przyjąć mogą, panna musi odrzucić, zwłaszcza dopóki nie straciła nadziei wyjścia za mąż; opiekować się nią bowiem może jedynie kobieta, choćby to była najzwyczajniejsza służąca. W rozmowie obowiązana jest rachować się z każdym wyrazem i nie przekraczać najdrobniejszych nawet przepisów etykiety i *savoir-vivre*.

Młoda wdowa po śmierci męża powinna przenieść się do domu jego rodziców, chociażby tylko na pierwsze miesiące żałoby. We Francji jest to koniecznością; u nas mniej ściśle reguła ta bywa zachowywaną. Wdowy, posiadające dzieci, nie opuszczają wcale domu lub mieszkania swego.

Po upływie terminu obowiązującej ją żałoby, młoda wdowa, chociażby była pogrążoną w największym smutku, chociażby nie miała zamiaru wyjść powtórnie za mąż, może sama bywać w świecie, na balach, w teatrze, a nawet przyjmować u siebie. Pod względem wizyt i stałych recepcji zachowuje się zupełnie tak samo jak mężatka.

Jeśli musi zajmować się własnymi interesami, lub zarządem swego majątku — i z tego powodu związać stosunki z adwokatami, notaryuszami, plenipotentami, i rządcami, — może tych panów odwiedzać i przyjmować. Tego rodzaju przymusowe relacje w Paryżu i w Warszawie nie narażają jej na obmowę; — po-

nimo to radzimy paniom naszym ostrożność oraz zachowanie pozorów przyzwoitości, nawet w tych razach. Cóż łatwiejszego, jak ustrzedz się od wszelkich podejrzeń, biorąc zawsze z sobą na podobne konferencye osobę starszą, krewną lub znajomą, albo dzieci, które dla młodych matek są tarczą odbijającą wszelkie pociski złośliwości ludzkiej.

Jestem pewny, że czytelnik, a szczególnie czytelniczka nasza, **przeglądając to**, cośmy powyżej powiedzieli, zapyta: „do jakiego wieku wdowa uważać się ma za młodą?“ — Najłatwiejszą odpowiedzią byłoby: „dopóty, dopóki jest ładną i może się podobać“. Ale orzeczenie podobne jest niejasne i elastyczne, bo polega na ocenie, zależnej od rozsądku i taktu osoby, która je wydaje. Dlatego też idąc za głosem opinii publicznej, jako słup graniczny, odlegający młodzież od niepodległości kobiecej, stawiamy cyfrę lat trzydziestu, a w wyjątkowych razach — czterdziestu. Cokolwiek bądź, zwracamy uwagę, że kobieta w każdym wieku powinna być wzorem przyzwoitości i godności, bo wtedy tylko zasługuje na szacunek.

Kobieta, żyjąca sama, nie ma obowiązku wywdzięczenia się obiadem za obiad, na który ją zaproszono. Jednakże nie powinna bezwzględnie uważać się za kawalera względem osób, z którymi nie jest w bliskiej zażyłości, nie może bowiem zapominać, że bądźco bądź prowadzi dom, i że musi od czasu do czasu przyjąć u siebie tych, u których bywa.

Jeśli zmuszoną jest do wydawania obiadów i wieczorów może śmiało zaprosić na nie nawet młodych ludzi, którzy oddadzą jej wizytę w dzień przeznaczony recepcyę.

Osoby surowo przestrzegające konwenansów wymagają, aby wdowa przynajmniej trzy do czterech lat po śmierci męża nie bywała w świecie, a pięć lat nie przyjmowała u siebie. My zaś powiemy, że nie ma na stale i ściśle oznaczonych przepisów. Wszystko zależy od stanowiska społecznego i towarzystwa, w którym się wzrosło i wychowało, a szczególnie od uczuć osobistych, których nie podobna ujmować w karby praw narzuconych z góry. Kwestya ta zresztą — wybiega po za ramy naszej książeczki.

Kobieta, obowiązana dzieci swoje w świat wprowadzać, musi dla ich dobra poświęcić boleść swoją, smutek i zamilowanie do samotności .... ale wdowa, która nie prędko zrzuca czarną odzież, która nie tańczy i żyje w odosobnieniu, daleko od gwaru świata, cenioną bywa i szanowaną stokroć więcej od tej, która — chociażby dla dość słusznych powodów postępuje inaczej.

Położenie r o z w ó d k i, a szczególnie separatki, jest zupełnie odmiennie. Ma się rozumieć, mówimy tu tylko o osobach, które musiały się rozłączyć z winy męża, kobiety bowiem nienależące do tej kategorii, nie zasługują na wzmiankę. Położenie najniešťczęśliwszej i najszlachetniejszej, bezwzględnie niewinnej separatki jest jeszcze pełne goryczy, widzi się bowiem wystawioną na ciągle i nieustanne upokorzenia. Biorąc rzeczy jak są, najpomyślniejszym dla niej obrotem jest, kiedy rodzina męża — uznając go za winnego — ofiaruje jej schronienie i opiekę u siebie. Tej deski ratunku uchwycić się powinna separatka obiema rękami. Jeśli jednak familia jej męża nie zechce jej przyjąć, powinna zamknąć się w domu swoich rodziców, albo najbli-



szych poważnych krewnych — i wstrzymać się zupełnie od bywania w świecie i na zabawach publicznych, szczególnie zaś nie przyjmować u siebie mężczyzn. Musi żyć w odosobnieniu i skromności zupełnej, aby najzłośliwsi nie mogli jej postępowaniu nic przyganić. Jeśli posiada dzieci, powinna poświęcić się ich wychowaniu i nigdzie bez nich się nie ukazywać. Radzimy jej omijać przechadzki więcej uczęszczane, unikać teatrów, zgromadzeń liczniejszych, itp. itp. Dopiero kiedy wiek i postępowanie bez zarzutu, bez cienia najłżejszej przygany, uświęci jej smutne położenie, będzie mogła wyemancypować się cokolwiek, nigdy jednakże nie powracając do świata — w szerokim znaczeniu tego razu — nigdy już bowiem nie wypada, aby prowadziła dom otwarty.

Kobieta niezamężna, albo która w jakikolwiekby sposób straciła męża, podlega jednakże wszystkim prawom i przepisom towarzyskim, obowiązującym mężatki. Ani wdowa, ani separatka nie może złożyć wizyty mężczyźnie, chyba kiedy wymagać tego będą jej interesa majątkowe. Jak w takim razie postąpić sobie należy, określi i wskaże przypuszczenie, że mąż jest chory. Otóż wtedy, gdyby potrzeba było zanieść prośbę lub podanie do wysoko położonego dygnitarza lub urzędnika, przyjąć udział w radzie familijnej, załatwić interes z adwokatem, lub wydać polecenie plenipotentowi, czyżby go żona nie zastąpiła w tem wszystkim, jakkolwiek — nawet przy powyższem przypuszczeniu — nie oddałaby przecie wizyty przyjacielowi, lub znajomemu kawalerowi!

Mężczyzna, spełniający jakibądź urząd publiczny, może przyjąć wizytę damy a nawzajem jej nie oddać.

Odwiedziny kobiety w tym razie nie są oznaką grzeszności, odnoszą się one nie do osoby, ale do urzędu. Oto, co wreszcie pod tym względem rozwiązuje kwestyę stanowczo: urzędnik, adwokat, rejent, redaktor itp. przyjmuje przybywającą doń interesantkę nie w swoim prywatnym salonie, ale w gabinecie do pracy, w biurze, w redakcyi. Miejsce przyjęcia stanowi doskonałą granicę rozdzielającą wyraźnie pojęcie o odwiedzinach. Dlatego też również najdystygowańsza kobieta może pisać listy w interesach do adwokatów, notaryuszów, dyrektorów banków, plenipotentów itp. itp, może nawet w ich biurach zostawić swój bilet wizytowy, bez najmniejszej ujmę dla swojej godności osobistej.

Kobieta nie powinna znajdować się sama jedna we wszystkich miejscach przeznaczonych na rozrywkę, albo w których zbiera się szersza publiczność.

I tak np. we Francyi kobieta, która nie skończyła lat sześćdziesięciu, czy zameżna, czy stara panna, nie wejdzie sama do restauracyi, kawiarni, teatru, trybuny wyścigowej, do kasyna, — tylko w towarzystwie kobiety o wiele od siebie starszej. U nas surowość pod tym względem jest trochę mniejszą, ale w gruncie rzeczy jedyny wyjątek stanowią tak zwane cukiernie, w których znajdują się osobne pokoje dla dam, a przynajmniej „dla niepalących“.

Najlepszymi opiekunami i towarzyszami kobiety dystygowanej są zawsze jej własne deizci.

Kobieta zameżna. — lub która była zameżna — może wychodzić sama tylko do kościoła, do sklepów po sprawunki, lub w celu oddania wizyt. Nie pójdzie ona na bal, do teatru, na proszony obiad, albo do restauracyi, tylko w bardzo poważnem gronie, albo w to-

warzystwie męża. Jeśli mąż nie lubi albo nie może wychodzić powinna dzielić z nim samotność, chyba że ma córkę na wydaniu. Wtedy musi jej towarzyszyć wszędzie.

Osoba, która z powodu własnej choroby, albo złego stanu zdrowia swoich dzieci, zmuszoną jest udać się do wód, do morza, do zakładów kąpielowych krajowych lub zagranicznych — bez męża — nie powinna jadać przy table d'hôte, chodzić sama do kursalu i odbywać wycieczki w licznej, wesołej męskiej towarzystwie.

Przepisy i zwyczaje towarzyskie nakazują kobiecie pragnącej się bawić i bywającej w miejscach publicznych, wchodzić do nich wspartą na ramieniu mężczyzny, choćby to nie był jej mąż, byle nie była samą. — Przyznaję, że reguła ta pozbawiona jest moralnej podstawy, że trudno się na nią zgodzić — ale ponieważ istnieje, nie pomijam jej milczeniem. Radzę jednakże wybierać w takich razach za towarzysza albo bardzo blizkiego krewnego (brata np.) albo człowieka poważnego, znanego powszechnie i zasługującego ze wszelkich miar na ogólny szacunek.

Kobiety nie powinny używać herbów. Co najwyżej, po zamażpójściu mogą swój własny herb rodzinny złączyć z herbem męża na srebrach, bieliznie stołowej, portretach, frontach domów itp., byle nie na biletach wizytowych — gdyż — jakśmy to już mówili w pierwszej części — moda umieszczania herbów na biletach dawno minęła i nigdy nie była w użyciu w prawdziwie dystygowanym świecie.

Rozwódka i separatka nie mają prawa używania herbu męża nawet na pieczętkach.

## VI.

### Stosunki towarzyskie.

Przepisy, na których opierają się stosunki towarzyskie pomiędzy rozmaitemi klasami społecznymi, nie są tak skomplikowane jak się to niejednemu zdawać może; jakkolwiek dostrzegliśmy nieraz, że u nas ludzie, nawet dobrze wychowani, popełniają pod tym względem dużo błędów i nader często nie zachowują się z należyтым taktem. Co więcej i co dziwniejsze jeszcze, że tak zwane najwyższe sfery towarzyskie nie wiedzą same czego od klas niższych — a szczególnie od osób niższych stanowiskiem — mają prawo domagać się, nie umiając zarazem ocenić uprzejmego, ale pełnego godności zachowania się ludzi, znających istotnie prawdziwy dobry świat i prawdziwe *savoir-vivre* na palcach. Niestety! dlatego właśnie, że nigdy jego przepisów nie przekraczają, posądzeni bywają o nadmiar dumy i uchylanie się od zawiązywania relacji.

Stosunki towarzyskie polegają przedewszystkiem na przyczynach, które je stworzyły, i modyfikować się powinny względnie do tych przyczyn oraz do okoliczności i miejsca.

I tak naprzykład ktoś na audyencyi przedstawia się wysokiemu dygnitarzowi i wręcza mu prośbę. Następnie, prędzej czy później spotyka się z nim w towarzystwie lub na ulicy. Czy powinien mu się uklonąć, czy powinien zbliżyć się doniego i rozmawiać?

Otóż co do ukłonu to mniejsza — ten nigdy nie zaszkodzi — ani obrazi, ani upokorzy. Co się zaś tyczy rozmawiania, odpowiadamy stanowczo: — nie. Zwykle pomiędzy proszącym a przyjmującym prośbę zachodzi tak wielka różnica stanowisk, że nie należy przypuszczać, aby stosunki mogły się zawiązać i utrzymać na stopie równości. Zresztą nie do niższego w hierarchii społecznej ale do zajmującego wyższe stanowisko — należy — jeśli sobie tego życzy — zbliżyć się i upoważnić, nie ma l z a c h ę ć i ć, do rozmowy. Ten, coby chciał podstępnie lub przebojem wkręcić się w stosunki z wyżej położonemi osobami, skorzytsać z przedstawienia, którego celem była jego własna korzyść lub potrzeba, naraziłby się na śmieszność, a może nawet na pogardę. Wtedy nawet, kiedy się jest rzeczywiście wdzięcznym człowiekowi, zajmującemu stanowisko daleko wyższe od naszego, potrzeba się strzedz właśnie narzucania mu ciężaru swej wdzięczności.

Powiedzieliśmy wyżej, że stosunki zależne są od przyczyn, które je zrodziły. Otóż relacye zawiązane w salonie, na stopie zupełnej równości, z powodu wzajemnej sympatyi, po prezentacyi, której sobie tak jedna jak i druga strona życzyła, bez innego celu jak tylko zawiązania przyjemnej znajomości, są jedynymi — w ścisłem znaczeniu tego wyrazu — stosunkami towarzyskimi. Jeśli z takiego zetknięcia się wyniknie jakiegokolwiek zaproszenie, odpowiada się na nie złożeniem

wizyty i mniej więcej takim samem zaproszeniem, jakie się otrzymało. Potem następuje wymiana biletów wizytowych, odwiedzin, zaprosin i najrozmaitszych dowodów uprzejmości. Spotkawszy się w salonach, podaje się sobie wzajem rękę, siada się obok siebie na jednej i tej samej kanapie, rozmawia się swobodnie, a jeśli spotkanie to nastąpi w miejscu publicznem, wśród licznego zgromadzenia, można bez wahania zbliżyć się i przywitać się śmiało.

Rzecz się ma całkiem przeciwnie, jeśli potrzeba wywołała prezentacyę, która odbyła się na żądanie strony interesowanej, proszącej o protekcyę lub poparcie. Takie poznanie nie wytwarza jeszcze stosunków światowych.

Przełożony zaprasza podwładnego, ale nie może być przezeń zaproszony — tylko w rzadkich i wyjątkowych wypadkach. Składa mu się wizytę, a on nie jest obowiązany jej oddać.... Nie potrzebuje nawet w zamian pozostawić biletu wizytowego. Należy czekać, aby sam przełamał lody, aby sam zamienił powierzchowną albo służbową znajomość na stosunek towarzyski, zwłaszcza jeśli położenie oczekującego nie jest bezwzględnie zależnem od osoby zajmującej wysokie stanowisko.

Interesa — a szczególnie handlowe nie wymagają jakichś odrębnych oznak grzeczności, o których byśmy nie pisali w poprzedniej części. Złączeni nimi, jakkolwiek równi sobie stanowiskiem społecznem, po za gabinetem do pracy, po za biurkiem, kantorem, sklepem, nie mają obowiązku znać się bliżej i utrzymywać stosunków towarzyskich, chyba, że skłonieni sympatya osobistą, sami sobie tego życzą. Na ulicy i w miejscach

publicznych wystarczy najzupełniej zwykły, uprzejmy  
ukłon — z daleka.

Stosunki urzędnika z urzędnikiem, podwładnego  
z przełożonym, tak w miejscu urzędowania jak i w  
świecie (jeśli nie są z sobą związani przyjaźnią), po-  
winny nosić na sobie charakter najzupełniej konwen-  
cyonalny. Podwładny — chociażby urodzeniem, rozu-  
mem i majątkiem stał o wiele wyżej od swego naczelnika —  
powinien mu okazywać najgłębszy szacunek. Nie narzuci mu się,  
nie wejdzie mu w drogę, nie będzie się starał zwrócić na siebie uwagi,  
dopóki nie zostanie powołany albo zaproszony, czy to w sprawach służ-  
bowych czy prywatnych.

Cała trudność uregulowania i usystematyzowania  
stosunków towarzyskich polega na uznaniu pewnej hie-  
rarchii zwierzchniczej — uznaniu towarzyskiem, nie  
mającym nic a nic wspólnego z uznaniem wewnętrznem,  
moralnem. Od pewnego czasu pesymiści i lekko-  
myślni chcą pod tym względem pomieszać pojęcia:  
przyznać jednak należy, że stosunki towarzyskie nie  
odniosły dotąd na tem najmniejszej korzyści — prze-  
ciwnie straciły dawną wytworność i równość, wdzięk  
i słodycz.

Pierwsi zgadzamy się jak najchętniej, że talent  
i rozum doskonale zastępują urodzenie i majątek ale  
utrzymujemy, że przedewszystkiem należy mieć ów  
rozum lub talent, a następnie być przy nich ko-  
niecznie dobrze wychowanym, znającym zwyczaję  
towarzyskie, i składać wszędzie dowody godności oso-  
bistej i taktu w postępowaniu. Niema człowieka na  
świecie, któremoby miłość własna nie szeptała do  
ucha, że jest najznakomitszym ze śmiertelnych, że

przymiotami osobistemi przewyższa najbogatszych i najzaszczytniej urodzonych. Wychodząc z tej zasady, nieraz pierwsza lepsza nauczycielka gry na fortepianie uważa się za równą a czasem i wyższą od księżnej. Gdyby jednak ktoś bezstronny i sumienny zważył wartość moralną jednej i drugiej, przekonałby się może, że nauczycielka nie posiada ani talentu ani tytułu, a księżna przy tytule ma i talent. Według naszego przekonania zatem, nie majątkiem nie urodzeniem, nie tytułem, ani nawet rozumem i talentem należy mierzyć i ważyć ludzi, tylko cnotą, dobrocią i honorem. Zalety te wyszły wprawdzie z mody w zmateryalizowanych społeczeństwach i w złych towarzystwach, one jedne jednakże dają tylko rzetelną miarę zasług i moralnego znaczenia człowieka. Nie ma w nich stopniowania; — nie ma majątniejszych i rozumniejszych, lepiej urodzonych i utalentowańszych. Są tylko cnotliwi, dobrzy i honorowi. Przy tej skali bardzo wiele księżniczek staje niżej od skromnej wyrobnicy, a milioner o wszystkim swoje miliony niższym się wydaje od ubogiego kancelisty. Ach! gdyby można było stosunki społeczne oceniać według ich rzeczywistej wartości... Ale nie piszemy nauki moralności, tylko naukę życia, więc przepraszamy za mimowolną dygresję i wracamy do przedmiotu.

Cokolwiekbaż zapewnić możemy śmiało, że stosunki towarzyskie opierają się na dwóch podwalinach, głęboko moralnych i zupełnie uczciwych, a mianowicie: na surowości dla samego siebie i na szacunku i wyróżumiałości dla bliźniego swojego — jakkolwiek regulują je zwyczaje i konwenanse, mogące pewnym poważnym umysłem wydać się powierzchownymi i drobiaz-



gowymi. Jesteśmy przekonani, że osoba rzeczywiście skromna i prawdziwie dobra, jakieby nie zajmowała stanowisko w świecie, intuicyjnie przeczuje tajemnicę stosunków towarzyskich i nie zbłądzi, kierując się skromnością, wyrozumiałością i dobrocią.

Człowiek istotnie wyższy, starać się będzie zawsze być uprzejmym dla niższego od siebie; zarówno jak niższy — jeśli nie rządzi się miłością własną i próżnością — nie powinien obawiać się okazać mu swój szacunek. Uznanie wyższości i wykwintna grzeczność, jeśli zamykają się w granicach zakreślonych przez zwyczaje towarzyskie, jeśli noszą na sobie cechę godności rzeczywistej, nie są wcale nikiżemne i niskie. Dlatego nie należy je brać za jedno z u n i ż o n o ś c i ą. Patrząc na rzeczy ludzkie z praktycznego punktu widzenia, przyznać musimy, że prawdziwa dystynkcyja polega na wielkiej uprzejmości. A wszyscy przecie pragniemy uchodzić za ludzi dystyngowanych?! Każdy prędzej zgodzi się na to, że nie jest pięknym, dobrze urodzonym, bogatym, posiadającym talent — byleby był dystyngowanym. Mówimy tu — ma się rozumieć — o przeciętnej liczbie śmiertelników, słusznie czy niesłusznie zaliczających się do tych warstw społecznych, które tworzą tak zwane dobre towarzystwo. Talent i rozum nie mogą się obejść bez dystynkcyi, równie jak piękność, majątek i szlachectwo. Kto zaś pragnie być dystyngowanym, musi koniecznie zachowywać jak największą grzeczność w stosunkach towarzyskich.

Dorobkiewiczze — a tak nazywamy tylko ludzi nie posiadających wyższych zalet charakteru i serca, którzy pragną małpować sposób życia wielkiego świata — mniemają, że kłaniając się od niechcienia uboż-

szym przyjaciółom, których spotykają na ulicy — odpowiadając półśłówkami tym, których uważają za niżej od siebie położonych w hierarchii społecznej — zachowując się z grubijańską poufałością z tymi, których uważają za wyższych od siebie, naśladowają wiernie — zachowanie się ludzi dobrego tonu. Ha! może... bo i w wielkim świecie nie brak dziś ludzi źle wychowanych!.... Jednakże śniemy twierdzić, że wyjątki nie stanowią reguły, a przedewszystkiem nie mogą służyć za przykład do naśladowania. Nie dość bowiem urodzić się księciem, aby posiadać naukę życia. Często syn skromnego rękodzielnika, człowiek pełen uczuć szlachetnych, a który bywał w dobrych towarzystwach, czy w kraju, czy za granicą, posiada ją w wyższym stopniu od magnata, urodzonego w pałacu, ale wychowanego w półświatku paryskim i wiedeńskim, albo na wsi, deskami od świata zabitej, pomiędzy ignorantami i gburami. Iluż to, wielkich nawet artystów, iluż nawet profesorów wyższych zakładów naukowych, literatów i uczonych — z tych nawet, co wyśmiewają wady i śmieszności społeczne, i biczem satyry je chłoszczą — niema wyobrażenia jak zachować się w przyzwyczajonym towarzystwie, jak uczynić zadość zwyczajom towarzyskim, w jaki sposób praktykować uprzejmość, świadcząca o delikatności i szlachetności uczuć. Nadęci i pospoliccy, jak pierwszy lepszy faktor lub handlarz zapalek, który szwindlem dorobił się majątku, będą stokroć większy wstręt od wszelkich innych dorobkiewiczów, są bowiem bezwzględnie zaprzeczeniem najwyższej moralnej hierarchii, najwyższej arystokracji, którą reprezentuje dobre wychowanie, ro-

zum i talent, i która — jedynie — ma rację bytu w naszych czasach.

Szczytem wiedzy życia w stosunkach towarzyskich jest umieć pozostać na swoim miejscu. Zrozumieć, że mogą być ludzie od nas więcej warci, stojący wyżej — i nie chcieć nagle przeskakiwać stopni, jakie nas od nich oddzielają — oto rozsądek prawdziwy, torujący drogę do dobrych relacji.

Równość w absolutnem znaczeniu tego wyrazu — jest utopią, której żadne mrzonki i teorye nie mogą dać trwałego istnienia. Są tylko dwie równości możliwe: jedna wobec Boga, druga wobec prawa. Pierwsza istniała od stworzenia świata, a nauka Chrystusa oparła na niej cywilizację nowoczesną. Druga już niemal wszędzie obowiązuje. Wszelka inna urzeczywistnić się nie da, jest bowiem wprost przeciwna tak materyalnym jak duchowym warunkom natury ludzkiej. Nie potrzebujemy, zdaje się, zwracać uwagi naszych czytelników, że w stosunkach towarzyskich marzyć o niej nie można, i że względną — jedyną możliwą równość — daje tylko dobre wychowanie i *savoir-vivre*, czyli znajomość dokładna przepisów, regulujących zwyczaje towarzyskie.

Jeśli każdy zechce pozostać na swoim miejscu, jeśli nie da panować nad sobą próżności zazdrości i miłości własnej, jeśli reguły nauki życia stosować będzie umiejętnie wtedy stosunki społeczne i towarzyskie przestaną się ścierać, potraćać wzajemnie i wywoływać chaos i zamieszanie, które grożą zatopieniem wielu nót i zalet narodowych. Patrzmy na Francję, na ten wzór niegdyś dla całego świata, a przekonamy się, do

jak smutnych rezultatów doprowadziło ją rozluźnienie karbów przyzwoitości towarzyskiej.

Nikogo nie poniżają oznaki czci złożonej starcowi, bo nie przed człowiekiem ale przed siwym włosem uchyłamy głowy. Kiedy skłaniamy czoła pod błogosławieństwem biskupa, kiedy ustępujemy miejsca dygnitarzowi krajowemu, otoczonemu powszechnym szacunkiem, czcimy przede wszystkim stanowisko jakie zajmuje w hierarchii społecznej, stanowisko — prawie zawsze — zdobyte pracą i zasługą, a nieraz nawet i poświęceniem osobistym.

Nie należy śpieszyć się z podaniem ręki osobie wyżej od nas położonej. Podanie ręki — niestety! trochę dziś spopolitowane — nie jest grzecznością ale oznaką życzliwości, przyjaźni, zażyłości, poufalości; starsza zatem i wyższe stanowisko zajmująca osoba powinna nas upoważnić pierwsza do uściśnienia jej dłoni.

Toż samo powiedzieć możemy o pocałunku. Dziecko nie powinno rzucać się samo na szyję, ale czekać, aż osoba starsza lub poważniejsza przyciągnie je do siebie i pocałunkiem lub słowem zachęci do pocałowania. Kobieta starsza całuje pannę w czoło, ta zaś nie powinna jej w twarz pocałować tylko w rękę.

Nie należy osobie wysoko położonej — szczególnie w licznym zgromadzeniu — kiedy ta otoczona jest ludźmi równymi jej stanowiskiem, narzucać swego towarzystwa. Potrzeba przejść się do głębi zasada, że trzymając się zdala, okazuje się wiele więcej godności, niż wysuwając się na plan pierwszy, gdzie niezmiernie łatwo narazić się można na afront i poniżenie. Zresztą, w jakichkolwiekby stosunkach, choćby najserdecz-

miejszych i poufałych, nie powinno się być ciężarem dla znajomych i przyjaciół; — przeciwnie, starać się należy, aby oni nas poszukiwali. Jest to odcień dość delikatny, ale potrzeba go koniecznie dobrze zrozumieć, a zrećźnie i umiejętnie praktykować: nie narzucać się, a jednak okazać pewne staranie o pozyskanie względów koła towarzyskiego, w którym żyjemy. Na pierwszy oka wydać się to może trudnem do pogodzenia, a jednakże ta umiejętność właśnie stanowi prawdziwą naukę życia. Zachowanie się chłodne, sztywne lub pogardliwe, nie usposobi dla nas nikogo dobrze i przyjaźnie — zbyteczne zaś z naszej strony nadskakiwanie lub poufałość, mogą być uciążliwe i nie mile dla znajomych, choćby nam najżyczliwszych. Należy zatem iść koniecznie środkiem i wyminać tak jedną jak drugą ostateczność.

W ogólności, w stosunkach towarzyskich, potrzeba być bardzo grzecznym, pobłażliwym i dyskretnym. Gaduła, zazdrośnik, człowiek złośliwy i ciekawy, plotkarz, opryskliwy, wywoła zawsze rozstrój w stosunkach; pokłuci nieraz najlepszych przyjaciół i stanie się przyczyną wielu nieszczęść, wielu ofiar. Taki nie może się spodziewać aby go lubiono; przeciwnie, wszyscy unikać go będą. Jeżeli zdoła nawet w pierwszej chwili poznania zawiązać miłe i korzystne stosunki, nie potrafi ich długo utrzymać; zerwą się one szybko, pozostawiając go w zupełnem osamotnieniu.

Przysłowie polskie powiada, że „słówko wyleci wróblem a wróci wołem.“ Dlatego też należy się starać aby plotki i obmowa raz na zawsze wykreślone zostały ze stosunków towarzyskich. Jeden wyraz, wypowiedziany lekkomyślnie, sprowadzić może nieokreślone

nieszczęścia, zdziałać nieraz tyle złego, że całe lata poświęceń takowego nie wynagrodzą. Niema nikczemniejszego rzemiosła nad ohydne rzemiosło plotkarza i oszczercy. Wszędzie — tam nawet gdzie złośliwi lubią bawić się plotką i obmową — opinia publiczna pogardza oszczercami i plotkarzami, zwłaszcza, że zawsze, prędzej czy później, łapią się sami w zastawione przez siebie sidła, a okoliczności składają się tak, że zdzierają im maskę z twarzy, odsłaniając ich moralną nicość i nikczemność. Nigdzie może większego nacisku na potępienie plotkarstwa i oszczerstwa kłaść nie należy, jak w naszym kraju, gdzie ta wada przeszła w manię chorobliwą, chroniczną, w rodzaj hańbiącego szalu. U nas, niestety, obmowa, niedyskrecya, plotka, oszczerstwo, posiłkują się nawet tak poniżającymi godność człowieka środkami jak listy anonimowe, które w innych społeczeństwach nie tylko wykluczają z przyzwoitego towarzystwa ludzi pisaniem ich zhańbionych, ale są ścigane i karane kryminalnie. Objaw to upadku moralnego, niezmiernie smutny. Przeciwdziałać mu skutecznie jest obowiązkiem każdego uczciwego i dobrze wychowanego człowieka. Wszyscy — o ile to w ich mocy — wyplenić powinni ze stosunków towarzyskich ten chwast nikczemny.

A rozrósł on się z zadziwiającą siłą żywotności. Niecne oszczerstwa i plotki, nietylko ustnie powtarzane, obiegają koła towarzyskie, ale przez najlichszą (moralnie) kategorię reporterów i korespondentów dziennikarskich pomieszczane bywają w pewnych organach, niedość oględnych i niedość rachujących się z zadaniami prasy peryodycznej. Niektóre pisma, ile razy czują się zasłonięte granicą, pod pozorem godziwej

k r y t y k i, drukują zbyt pochopnie i lekkomyślnie męty najohydniejszych potwarzy. Wybryki takie kilkakrotnie zostały surowo ukarane. I słusznie — bo obowiązkiem obywatelskim jest stawiać złodziei i rabusiów czci i honoru bliźniego pod pręgierzem opinii publicznej. Zdeptać żmije, siejącą niezgodę i nienawiść społeczną i towarzyską, to przecie takąż sama zasługa, jak zabić jadowitego płaza. A czy jest coś szkodliwszego i wstrętniejszego zarazem jak plotkarz i oszczerca?!

Zwracamy uwagę, że bardzo często człowiek dobry, który pod pieczęcią sekretu powierzonej sobie tajemnicy nie wyda, skoro sam spostrzeże fakt — o którym delikatność uczuć i szlachetność zamilczeć każą — nie jest w stanie utrzymać języka za zębami, i co widział rozplecie nieraz z lekkomyślnością źle świadcząca o jego takcie i znajomości życia. Otóż to jest także błąd wielki. Każdy szanujący godność osobistą, strzedz się go powinien, aby nie być zaliczonym do kategorii owych wyrzutek, o których mówiliśmy wyżej.

Zresztą, kończąc ten rozdział, powtarzamy raz jeszcze, że dobre stosunki towarzyskie polegają na wielkiej skromności i istotnej dobroci. Skromność uchroni nas od szalonych wybryków próżności i miłości własnej: — dobroć wygładzi ścieżki i gościńce towarzyskie. Człowiek dobry, skromny, znający przepisy etykiety i *savoir-vivre*, może — nawet przy mniej sprzyjających mu okolicznościach — wytworzyć sobie stosunki nader pożyteczne, miłe i przyjemne.

---

## VII.

### Jeszcze o stosunkach towarzyskich.

Od ogólniejszego poglądu na charakter i warunki stosunków towarzyskich przechodzimy do szczegółów.

W konwenansach, jakie przy relacjach światowych zachowywać należy, znajdujemy cały szereg interesujących stopniowań; relacje te bowiem, same przez się, są najrozmaitsze, pełne charakterystycznych gatunków i odmian. I tak: mamy pewne stosunki nawet z nieznajomymi, dalej stosunki światowe ze znajomymi, później poufalsze i bliższe z przyjaciółmi, na koniec rodzinne z krewnymi. — Wszystkie zaś — jakśmy to już powiedzieli w rozdziale poprzednim — podlegają jednemu prawidłu, którego podstawami są: grzeszność, uprzejmość, takt i brak samolubstwa. To są istotne fundamenty życia i stosunków towarzyskich.

W najzażyłszych nawet rodzinnych relacjach, potrzeba zachowywać się równie delikatnie, grzesznie i dystyngowanie jak w najwykwintniejszym a obcym sobie zupełnie salonie, w pośród osób mało znanych. Należy być zawsze starannie ubranym, nie rozwalać się



po krzesłach i kanapach, być wytwornym w ruchach i manierach, wyrażać się przyzwoicie i proprawnie, nie przekraczać miary właściwej w rozmowie, a nadto to całe przyzwoite zachowanie się ogrzać ciepłem serdecznego uczucia i pewnej wykwiintnej swobody, wolnej od wszelkiej drażliwości, od wpływów miłości własnej i próżności.

Pomiędzy żoną i mężem, siostrą i bratem, stryjem i synowicą, krewną i krotnym, powinowatą i powinowatym, powinien istnieć zawsze przedział, jaki tworzy różnica płci. Skromność i pewna tajemniczość z jednej strony, szacunek i galanteryi z drugiej. Mężczyzna staje się dzikim brutalem, kiedy przestaje być wykwiintnie grzecznym dla kobiety. Kobieta, która zbyt znacznie spoufali do siebie mężczyznę, traci na uroku, jaki mieć dla niego musi, jeśli chce być pierwszą w pośród całego stworzenia. Dlatego też poufałość bezwzględna, panująca dość często między mężczyznami, nie może — w ścisłym znaczeniu tego wyrazu — istnieć między mężczyzną a kobietą. Dodać tu jednak należy, że więzy dobrego wychowania, krępujące zupełną swobodę ich wzajemnych relacji, stanowią jeden z największych czarów i uroków tych stosunków. Polacy — naród niegdyś do gruntu rycerski — umieli utrzymać przedziwną miarę w etykiecie względem kobiet. Darzyli je oni czcią i szacunkiem, moralnie stokroć wyższym może, niż dzisiejsi Amerykanie nawet, którzy prawem i zwyczajami dali jej pierwsze stanowisko w społeczeństwie. Radzimy pod tym względem naśladować piękny przykład naszych przodków.

Mężczyźni zmuszeni są nieraz do zawierania pewnych relacji przelotnych, powierzchownych, pozo-

stających poza obrębem stosunków rzeczywistych i rodzinnych. Są to stosunki wypływające z interesów, koleżeństwa, zajęć obowiązkowych, a nawet i rozrywek. Faktem jest, że niemal każdy mężczyzna posiadać musi relacje nie mające nic wspólnego z jego rzeczywistymi stosunkami, że musi mieć znajomych, których nie wprowadza pod dach rodzinny, gdyż tak dla niego jak dla nich byłoby to nieraz powodem do straty czasu, do zbyt dużego rozszerzania koła towarzyskiego, w którym żyją, i t. d. Nierozsądnem byłoby jednakże zawierać podobne znajomości bez istotnej potrzeby, z przekonaniem zwłaszcza, że są szkodliwe lub niegodne szacunku. Nigdy nie należy wiązać się z ludźmi, których nie możemy szanować. Przeciwnie potrzeba się tak urządzić, aby do znajomości, wynikających czy z rozrywek czy z interesów, można się było przyznać przed całym światem.

Człowiek żonaty, rozsądny i poważny, nie szuka rozrywek po za swoim ogniskiem domowym; — nie może, nie powinien ich potrzebować. Pomimo to bardzo wielu mężczyzn mniema, że mogą bywać wszędzie bez ujmy dla swojej godności osobistej. Mylą się jednak mocno. Z relacji, dla których rumienić się nam wypada, do których głośno i jawnie przyznać się nie możemy, wynika wiele nieszczęść, które stanowią nieraz o całej naszej przyszłości, które łamią życie i psują najświetniejszą rozpoczętą karierę. Świat pod tym względem bywa często nieubłagany i posuwa surowość swoją aż do niesprawiedliwości.

Ale przejdźmy nareszcie do szczegółów, określających pewne przepisy dotyczące stosunków towarzy-

skich, o których nie wspomnieliśmy w poprzedniej części. Zacznijmy od teatru.

Kiedy grono przyjaciół zajmuje łożę w sali teatralnej, ci którzy kupili bilet, to jest istotni gospodarze, odstępują zaproszonym miejsca na przodzie. Jeśli w pośród gości znajdują się dwie osoby należące do jednej i tej samej rodziny, jedna z nich tylko przyjmie ofiarowane sobie pierwsze miejsce, druga zaś usiądzie z tyłu. Jeśli zaś wspomniane osoby są sobie zupełnie obce, mogą obie przyjąć wskazane im przez posiadaczy łoży miejsca na przodzie.

Te ostatnie należą bezwzględnie do dam, w jakim wieku by nie byli mężczyźni panioni towarzyszący. Wyjątek od tej reguły stanowią przepisy etykiety niektórych dworów, dlatego też bardzo często w łożach monarszych wspomniana etykieta dworska wskazuje bliższe miejsca ministrom, marszałkom i innym dygnitarzom, obok lub tuż przy członkach rodziny panującej, a dalsze, w głębi, damom dworskim.

Kiedy w teatrze spostrzeże się przyjaciół lub znajomych w pewnem od nas oddaleniu, przyzwoitość nakazuje powitać ich lekkim ale uprzejmem skinieniem głowy. Jeśli osoba znajoma, którą spostrzegliśmy, zajmuje wyższe stanowisko w hierarchii społecznej, należy na pół powstać i ukłonić się jej bardzo grzecznie.

W czasie antraktu mężczyzna powinien pójść złożyć damom znajomym swoje uszanowanie, na jakim by się nie znajdowały miejscu, w łoży, czy w krzesłach. Odwiedziny jego muszą jednak być bardzo krótkie, aby nie przeszkodziły innym osobom, które

w tymże samym celu nadejść mogą. W następnym antrakcie składa się wizytę wtedy tylko, kiedy po raz pierwszy było się nader uprzejmie przyjętym. Tylko bardzo blizki znajomy albo krewny może damom przynieść cukierki albo kazać im podać lody. Mężczyzna nie należący do wspomnianych dwóch kategorii, któryby bez upoważnienia pań przyniósł im pudło ze słodyczami albo kazał służbie bufetowej podać chłodniki, może narazić się na odmowę, nie mając najmniejszego prawa okazania choćby w najdelikatniejszy sposób, że czuje się nią obrażony. Mężczyzna, w którego towarzystwie przyszły damy do teatru, ma prawo — nawet bez zapytania o pozwolenie — przynieść cukierki. Co do lodów — u nas w Polsce przynajmniej — podawanie ich w łoży wyszło zupełnie z mody, tak, że jakkolwiek opuszczanie w antrakcie łóż lub krzeseł przez damy nie jest dobrze widziane, radzilibyśmy aby — w razie gwałtownego pragnienia — udały się raczej wraz z towarzyszącym im mężczyzną do foyer, niż spożywały chłodniki w sali teatralnej. Mówimy tu o teatrach posiadających foyer przyzwoite.

Mężczyzna przyszedłszy do teatru z damą — czy to z własną żoną, czy z krewną, czy tylko ze znajomą, lecz należącą do tejże samej co i on sfery towarzyskiej — nie opuści jej dla podania ramienia lub rozmawiania z inną kobietą. W czasie antraktu może wyjść do foyer lub bufetu, może przywitać się i pogawędzić z przyjaciółmi, ale nie zatrzyma się ostentacyjnie czas dłuższy przy innej damie, chyba że to jest przyjaciółka osoby z którą przyszedł, a udając się do niej spełnia polecenie lub rozkaz towarzyszki. Jednakże, jeśli do łoży w której się znajduje, przyjdą goście, może na chwilę

wyjść dla złożenia króciutkich wizyt znajomym paniom w innych łóżach, aby tylko powrócił do swojej zanim dama jego ujrzy się sama. Nie może jej także opuścić w chwili, kiedy mogłaby być sam na sam z jednym tylko mężczyzną, chyba, że odwiedzający jest człowiekiem w wieku bardzo poważnym, starszym krewnym lub osobą powszechnie szanowaną.

We Francyi, gdzie pomimo niezmiernie szerokich pojęć o równości, co do teatru i aktorów panują jeszcze bardzo głęboko zakorzenione przesady, mężczyzna idący z damą, należącą do wyższego towarzystwa, nie kłania się spotkanej a znajomej aktorce. U nas rzecz ma się przeciwnie. Idąc z damą najwyższego towarzystwa nie kłania się tylko kobietom nie zasługującym na ukłon. W pośród artystek dramatycznych polskich znajduje się jednak tak wiele posiadających bezwzględne prawa do ogólnego szacunku, że mężczyzna najdystygowańszy może się śmiało ukłonić aktorce uznanej za zącną i uczciwą kobietę, choćby prowadził pod rękę najpoważniejszą matronę, należącą do najwyższych sfer towarzyskich. Zresztą, jak wiadomo, matrony te przyjmują w swoich salonach dystygowane, utalentowane, a szczególnie dobrze prowadzące się aktorki, nawet kiedy nie są żonami mężczyzn mających prawo, dzięki swemu nazwisku lub pozycji społecznej, wprowadzenia ich do najwytworniejszego i najbardziej dbałego o pozory salonu. U nas, dzięki Bogu, nie stan i zajęcie ale godność osobista stanowi o moralnem znaczeniu osoby, i jakkolwiek posądzają nas o arystokratyczne zachcianki, i nadmiar szlacheckich przesądów, wyśi jesteśmy pod tym względem od mieszczańskich społeczeństw na Zachodzie.

W teatrze, — jak w salonie, na ulicy i wszędzie — nie należy rozmawiać zbyt głośno, gestykulować żwawo i gwałtownie, wskazywać palcem tualety lub sooby, słowem zwracać na siebie uwagę /zachowaniem się nieprzyzwoitem. Nadto radzimy strzedz się wszelkich oznak niezadowolenia z gry aktorów. Można dyskutować o ich talencie, a nawet wypowiedzieć zdanie krytyczne, — aby tylko nie wyrażać się zbyt ostro i nieprzychylnie, postępując bezwzględnie i nie-  
miłosiernie, jak to zwykle czynią ci, którzy nic albo bardzo mało znają się na sztuce dramatycznej.

W teatrach francuskich, gdzie dyrektorowie organizują klakę płatną, należy powstrzymać się od oklasków; mężczyźni jednak, nawet najdystyngowańszemu, pod wpływem silnego wrażenia, uchodzi najzupełniej złożyć dłonie do oklasku i zawołać „brawo“.

Ludzie wysoko położeni w hierarchii społecznej albo zajmujący w opinii publicznej pierwszorzędne (czy moralne czy urzędowe) stanowiska, jak n. p.: namiestnicy prowincyi, prezesi ciał naukowych, naczelnicy instytucyi krajowych, wielcy pisarze, znakomici artyści — tak kobiety jak mężczyźni — powinni wyrażać zadowolenie oklaskiem brawem, aby zachęcić, pociągnąć za sobą publiczność, oczekującą nieraz na zdanie wybitnej znajdującej się w teatrze osoby. Nie chodzi tu o ostentacyjny hałas, wyglądający na ułożoną z góry protekcyę, — lekkie klaśnięcie w dłonie wystarcza i daje dobry przykład, który inni słuchacze zwykle naśladowają.

W teatrach polskich, gdzie dotąd niema uorganizowanej klaki, widzowie są poniekąd obowiązani klaśkać szczerze i gorąco, ażeby temi oznakami uznania

i zadowolenia wynagradzać pisarzy oryginalnych, — zbierających dotąd bardzo małe korzyści materyalne ze swoich utworów — oraz artystów dramatycznych, dla których pole popisów ograniczone jest do niewielkiej liczby scen krajowych.

Człowiek wykształcony i dobrze wychowany stara się nie spóźnić do teatru. Moda polegająca na przybywaniu późno na przedstawienia i na zajmowaniu miejsc z hałasem, wśród ogólnego niezadowolenia zgromadzonej publiczności, była i będzie zawsze modą ludzi źle wychowanych. Tylko osoby należące do ztego tonu lub półgłówki, wpadają do teatru po rozpoczęciu widowiska. Człowiek przyzwoity i dystyngowany, kiedy przypadkiem, mimowolnie się spóźni, wejdzie cichuteńko albo zaczeka w korytarzu aż do następnego aktu.

Przyjętem i dozwolonem jest lornetowanie tak sceny, jak i po sali teatralnej. Radzimy jednakże panom nie nadużywać tej k o n c e s y i i nie patrzeć przez lornetkę na publiczność po podniesieniu w górę zasłony. Osoby bacznie zważające na surowe i skrupulatne zachowanie zwyczajów i przepisów *savoir-vivre* wymagają także, aby panny nie zwracały szkieł na postacie mężczyzn, tylko na kobiety — i nie na aktorów tylko na aktorki.

I z grzecznością trzeba mieć się na baczemiu; nadmiarem jej także grzeszyć można.

Nie wypada składać dowodów uprzejmości osobom — a szczególnie paniom — obcym i nieznanym, kiedy się jest w miejscu publicznem w towarzystwie dam znajomych; można bowiem bardzo łatwo tym

ostatnim przez to ubliżyć. Tak na przykład, młody człowiek wtedy tylko, kiedy jest sam w ogrodzie publicznym lub na koncercie, może ustąpić swego krzesła nieznajomej damie, stojącej. Zanim jednak to uczyni, powinien naprzód zapytać o pozwolenie mężczyzny, towarzyszącego nieznajomej, inaczej bowiem prawie zawsze narazi się na nieprzyjemność, a zamiast przekonać o swej grzeczności, da dowód braku taktu i nieznajomości etykiety towarzyskiej. Jeśli propozycja przezeń uczyniona mężowi lub opiekującemu się damą zostanie mile przyjętą, nie wolno mu pozostać na temże samem miejscu. Należy ukłonić się i odejść, nie starając się o zawiązanie rozmowy, byłoby to bowiem dowodem wielkiej niedelikatności, albo chęcią wyyskania przypadkowego zbiegu okoliczności..... czemś podobnem do żądania zapłaty za przysługę.

Mężczyzna towarzyszący damie lub damom w teatrze, na przechadzce, na koncercie, — tylko im wyłącznie powinien być oddany, dla nich to musi on być nad wyraz uprzejmym i dowodzić nieustannie, że nie mi jedynie jest zajęty. O egoizmie i obojętności nie może tu być już mowy. Potrzeba poświęcić im swoje upodobania, przyzwyczajenia i narowy, czy się ma do czynienia z najbliższymi krewnymi czy też z osobami obcymi lub znajomymi. Kto nie jest w stanie uczynić zadość tym obowiązkom towarzyskim, nie powinien podejmować się roli opiekuna i towarzysza dam, jest to bowiem rodzaj służby. Pięknie świadczy ona jednakże o charakterze mężczyzny, umiejącego spełnić ją z galanterią i rycerskością wytworną i dystygowaną, — swobodnie, uprzejmie i bez przymusu.



Wstydem jest dla mężczyzny, jeśli idzie obok żony albo znajomej, niosącej sprawunki, a nie odbierze jej pakietów, trzymanyh przez nią w ręku.

W klasie uboższej szczególnie, często się zdarza spotkać kobietę niosącą dziecko na ręku lub popychającą wózeczek z niemowlęciem, a męża idącego obok swobodnie. Otóż nigdy nie mogliśmy patrzeć na podobny widok bez pewnego oburzenia; w naszym przekonaniu bowiem mężczyzna powinien koniecznie nieść dziecko lub popychać wózeczek, chyba, że ma sługi, które go w tem wyręczą. Pozwolić żonie spełniać publicznie tę uciążliwą pracę jest czemś hańbiącym dla męża, czemś niezgodnem z naszymi pojęciami o cywilizacyi. Utilitarystom dzisiejszym wydać się to może przesadnem, a jednak jesteśmy przekonani, że ogół ludzi szlachetnych pod tym względem nasze zdanie.

Mniemamy także, że najbogatszy mężczyzna, który ma na zawołanie całą zgraję lokaj i służby wszelakiej, z przyjemnością— kiedy się do tego nadarzy sposobność — usłuży damom należącym do tego samego *ce i on* towarzystwa, podając im futra czy okrycia w przedpokoju, przysuwając w salonie stołeczek lub poduszkę pod nogi, itp. itp.

Są osoby, które utrzymują, że zwyczaj angielski kłaniania się damom na ulicy wtedy dopiero, kiedy skinieniem głowy dadzą znak przyzwolenia na kapeluszone powitanie, jest ze wszech miar godny naśladowania.

Nie podzielamy tego przekonania.

Ukłon nie jest oznaką zażyłości, tylko dowodem

uszanowania. Pojmujemy, że podanie ręki przez mało znanego mężczyznę może być dla kobiety nieprzyjemne, — bo podanie ręki oznacza przyjaźń, poufałość, a co najmniej równość sfer towarzyskich; — rozumiemy, że zbliżenie się pierwszego lepszego jegomości wśród licznego zgromadzenia i śmiałe rozpoczęcie rozmowy wydawać się może kobiecie niemiłym; ale ukłon na ulicy, niepodobna aby był poczytany za ubliżający. Osoby, które się raz tylko widziały, kłaniają się sobie; — osoby zajmujące niższe stanowiska kłaniają się osobom wysoko położonym. Niema w tem nie ubliżającego. Należy tylko umieć właściwie odkłonić się i zaznaczyć odpowiedniem skinieniem głowy i wyrazem twarzy, w jakich stosunkach pozostajemy z kłaniającą się nam osobą.

Bardzo wiele osób, nawet doskonale znających przepisy i zwyczaje towarzyskie, waha się, czy mogą ukłonić się damie idącej pod rękę z nieznanym mężczyzną, dopóki ta sama ich do tego nie upoważni. Utrzymują bowiem: „A może nie życzy sobie być poznana!“

W naszym przekonaniu delikatność tego rodzaju jest poniekąd ubliżającą i tylko w bardzo rzadkich i wyjątkowych wypadkach może być poczytaną za użyteczną; bo nieukłonić się w publicznem miejscu kobiecie, którą znamy, jest albo jej albo sobie uchybić, to jest przyznać się, że znajomość nasza może być dla niej kompromitująca. Niekiedy, — w bardzo wyjątkowych okolicznościach, w zdarzeniach noszących charakter osobisty, indywidualny, odrębny — nieukłonienie się znajomej kobiecie może uchodzić za dowód taktu i przezorności, ogólnie jednak, jako za-

sada obowiązująca wszystkich, nie może być praktykowane przez ludzi dobrze wychowanych.

Zachowanie się kobiety w męskim towarzystwie powinno być bardzo oględne, pełne uwagi i baczenia na siebie. Nie przeto, abyśmy doradzali fałszywą skromność — to, co tak dosadnie określa język francuski nazwą *pruderie*, — nie, broń Boże! Wiemy dobrze, że udane skromne minki, oczki w ziemię spuszczone, sztywna i surowa postawa, lodowate zachowanie się i niby pobożne konwersacye, nie są zgodne z tegoczesnymi zwyczajami, z życiem i sceptyzmem epoki dzisiejszej. Chodzi nam jednak o to, aby kobieta znajdująca się w towarzystwie mężczyzn, imponowała im poniekąd cnotą, godnością, dystynkcyą, taktem, rozsądkiem, uczciwością — chociaż pomimo to nie będzie chować dowcipu pod korcem i nie przestanie być zupełnie swobodną, jakby ją same tylko kobiety otaczały. Pewne emancypantki, którym zdaje się nieraz, że depczą tylko przesady zastarzałe i nierozsądne więzy przepisów towarzyskich, depczą z nimi często i swoją dobrą sławę. Pomimo teoretycznego utilitaryzmu, pragnącego zawładnąć światem niewieścim, pomimo kobiet - doktorów i kobiet usamowalniających się z pod wszelkiej kontroli, wszędzie, na całej przestrzeni kuli ziemskiej — a nie u nas tylko „w tym konserwatywnym tylko zakątku uparcie stojącym przy przesadach staropolskich“ jak to głoszą fałszywi prorocy swobody kobiecej — kobieta błyszczy, panuje i podoba się tylko dzięki swej.... kobiecości. Opatrzność i natura, czyniąc z niej królową stworzenia, nie dały jej warunków fizycznych na koleżankę i rywalkę

mężczyzny w ciężkich zadaniach życia, jemu tylko właściwych.

Kobieta nie wita zwykle pierwsza mężczyznę wyrazami: „jak się pan miewa?“ Dopiero wtedy kiedy mężczyzna zapyta ją o zdrowie, może zwrócić się do niego z podobnem zagadnięciem.

Idąc samą ulicą, a spotkana przez mężczyznę, który będzie dość niedyskretnym, żeby ją zatrzymać, rozmawiać albo iść z nią razem, powinna znaleźć sposobność opuszczenia go pod jakimś bądź pozorem, czy to wchodząc do sklepu lub do domu, czy nawet wsiadając do doróżki.

Surowość tych przepisów łagodzą jednakże stanowisko, wiek, a szczególnie opinia, jakiej mężczyzna używa; człowiek bowiem, uznany powszechnie za istotnie szanownego i szanowanego, nigdy kobiety skompromitować nie może.

Kobieta, — z prawa, jakie jej przysługuje jako kobiecie, — zajmuje zawsze i wszędzie pierwsze miejsca; nigdy zaś i nigdzie nie usługuje mężczyźnie, tylko przy stole w swoim własnym domu, czyniąc honory przy obiedzie lub wieczerzy, jako gospodyni. Nie podnosi ona przedmiotu, który mężczyzna opuścił na ziemię; nie przepuszcza go pierwszego przez drzwi, przechodząc z pokoju do pokoju, itp.

Wysiadającej z powozu, omnibusu albo tramwaju, nawet obcy mężczyzna może podać rękę i sprowadzić ze stopni, za co mu ona uprzejmie podziękuje.

Mężczyzna powinien zawsze spieszyć z pomocą kobiecie, jeśli ją spostrzeże w niebezpiecznym lub kłopotliwym położeniu, czy jest młodą czy starą, ładną

czy brzydką. Po podziękowaniu, jakie mu za to złożyła kobieta, ukloni się jej z uszanowaniem, bardzo grzecznie — i oddali się natychmiast. Jakiś raz już raz wyżej powiedzieli, nigdy nie należy narzucać swego towarzystwa po oddanej przysłudze. Wyglądałoby to bowiem jakbyśmy pragnęli być wynagrodzeni.

Ze strony kobiety odrzucać z dumą i wstrętem drobne przysługi lub usługi mężczyzny, chociażby nieznanego, aby tylko dystyngowanego i zachowującego się przyzwoicie, byłoby niezręcznością, brakiem taktu lub pruderyą nie na swoim miejscu.

Śmiesznym jest mężczyzna, który po najmniejszej oznace grzeczności, wyświadczonej mu przez kobietę, mniema, że jej głowę zawrócił, — ale równie śmieszną jest kobieta, biorąc drobne dowody uprzejmości za „afekt serdeczny“ lub miłosne zajęcie się jej osobą.

Potrzeba rozwijać niezmiernie wiele taktu i umiarkowania w stosunkach towarzyskich, przy tak zwanych nieprawidłowych położeniach, które niestety — z powodu wielu nieszczęśliwych społecznych okoliczności — przytrafiają się coraz częściej, a nie wszystkie zasługują na bezwzględne potępienie. Kto w położeniu podobnem umie zachować się z godnością i szlachetnością, zasługuje bądź co bądź na szczerę, chociaż milczące uznanie. W okolicznościach wspomnianych najlepiej nie bywać wcale w świecie, zamykając swoje relacje w szczupłym kółeczku ludzi dobrych, wyrozumiałych, pobłażliwych, rozumnych, umiejących delikatnie zbadać oraz ocenić i osądzić sprawiedliwie przyczyny i warunki nieprawidłowej egzystencji. Pa-

ni Ludwika d'Alq, której dzieła we względzie *savoir-vivre* uchodzą za najwyższą i stanowczą powagę, następującymi mniej więcej wyrazami określa przepisy, jakie w takim wyjątkowym razie zachować należy: „Pod żadnym pozorem nie wypada prezentować osoby, przez siebie ubóstwianej w wyższych sferach towarzyskich, bo świat nie darowałby mężczyźnie tego narzucenia, a dla kobiety nie stałby się ani tarczą ochronną, ani punktem oparcia. Same tylko przykrości i kwasy z tego by wynikły. Wokoło mężczyzny zrobiłaby się pustka — jak wymiółł, a towarzyszka jego ucierpiałaby na tem boleśnie. W takich położeniach potrzeba umieć samym sobie wystarczyć“... „Wielu wyjątkowych położzeń nie należy sądzić zbyt surowo z pozorów (uchylając się jednak od nich roztropnie), zwłaszcza kiedy ich trwałość długoletnia daje im cechy pewnej wyższości moralnej, bo — jak to już powiedzieliśmy — wyrozumiałość i dobroć są jedynemi podstawami stosunków społecznych i towarzyskich. Lada dzień położenie nieprawidłowe może się unormować i uregulować, a wtedy złośliwi zmuszeni nieraz być mogą do żałowania swojej złośliwości.“

Kobieta sama, wychodząca z wizyty lub recepcyi, powinna — dla uniknięcia obmowy — nie wychodzić razem z obcym mężczyzną. Toż samo uczyni mężczyzna dbający o pozory.

Mężczyzna, wchodząc do kawiarni, tramwaju, omnibusu, wagonu, dworca kolei żelaznej, restauracyi, itp., uchyla kapelusza na znak ogólnego powitania, nie patrząc nikomu ze zgromadzonych wprost w oczy. Kobiety nie są obowiązane uklonić się albo nawet skinąć głową kiedy wchodzą do miejsc publicznych.

We wszystkich lokalach publicznych zamkniętych — nie na otwartem powietrzu — gdzie znajdują się kobiety, mężczyzna nie powinien mieć kapelusza na głowie i nie może palić ani cygara ani papierosa. Jednakże pod tym względem stosować się należy do zwyczajów istniejących, wyróżniać się bowiem od innych także nie wypada. Gdzie wszyscy są w kapeluszach, siedzieć lub stać bez kapelusza byłoby rzeczą niewłaściwą.

---

## VIII.

### Wizyty, recepcye, obiady proszone i bale.

Mówiliśmy już w pierwszej części naszej pracy o tem wszystkim, co powyżej zamyka nagłówek obecnego rozdziału, zwrócić nam jednak jeszcze należy uwagę na pewne szczegóły pominięte.

Osób zaproszonych nie pozostawia się nigdy samych w salonie lub w jadalnym pokoju przy stole — podczas śniadania, obiadu i wieczerzy.

Nie oddaje się wizyt wcale: w wielki piątek, w dzień zaduszny i w środę popielcową. Tylko w stosunkach zupełnie przyjaznych i zażyłych odwiedza się znajomych w święta i niedziele. Wyjątek od tej reguły stanowią święta Wielkanocne, ale tylko u nas. Radzimy także nie składać wizyt w wigilię Bożego Narodzenia po zmroku, wtedy bowiem gospodarze domu zapraszają na wieczerzę krewnych i przyjaciół w ściśle oznaczonej liczbie i pragną być tylko w wybranem przez siebie gronie.

Tak kobiety jak mężczyźni, udający się na wizyty, powinni być nader starannie ubrani. Mówimy tu — ma się rozumieć — o wizytach ceremonialnych, od-



wiedziny bowiem przyjaciół żyjących z sobą na stopie zażyłej poufałości albo wizyty w interesach, nie wymagają tualety szczególnie wykwintnej.

Udając się na recepcyę stałą, w oznaczonym dniu, chociażby do najbliższych krewnych i przyjaciół, należy być jak najwytworniej ubranym. Na tejsze recepcyi gospodarze domu muszą być także bardzo starannie i przyzwoicie ubrani.

W czasie przyjęcia w dzień, pan domu może być nieobecny. Wtedy pani domu sama przyjmuje gości, ale na obiedzie proszonym albo na recepcyi wieczornej, oboje gospodarze muszą się koniecznie znajdować.

Dzieci — tak panny jak i kawalerowie — jeśli byli już w świat wprowadzeni, nie mogą pod żadnym pozorem uchylać się od recepcyi w domu rodziców, szczególnie od wieczornych.

Obowiązkiem gospodarzy domu jest bawić w s z y s t k i c h gości. Nie wolno żadnemu z nich oddać się na spoczynek w czasie przyjęcia, albo zająć się tylko jedną, bliższą lub milszą im osobą, a zapomnieć o innych. Przyjmując u siebie gości — do nich należymy, a dom nasz staje się ich domem. Zapraszamy do siebie znajomych, aby się u nas bawili, a nie na to, aby znosili nasze kaprysy, aby z powodu naszych upodobań, sympatyj lub antypatyj, doznali choćby najłżejszej przykrości lub upokorzenia.

Domy, których gospodarze nie posiadają daru przyjmowania, świecą zwykle pustkami, a reputacya nudów w nich panujących odstrasza i oddala nawet najbliższych i najżyczliwszych. Kto chce uchodzić za umiejącego przyjmować, powinien umieć wszystkich zająć, wszystkich zabawić, o wszystkich pamiętać, ni-

kogo nie pominąć, nie bacząc na wiek, urodzenie, położenie majątkowe i stanowisko, jakie zaproszony lub zaproszona zajmują w świecie.

I tu jednakże strzedz się potrzeba wszelkiej przesady.

Tak jak osoby brzydkie są bardzo zadowolone, kiedy im gospodyni lub gospodarz domu przysle dwóch albo trzech tancerzy w ciągu jednego wieczoru, a zdziwiłyby się pewnie, gdyby ich było dużo więcej — tak i każdy rozsądny i dobrze wychowany człowiek pragnie tylko tych odznak uszanowania i zajęcia się sobą, jakie odpowiadają stanowisku społecznemu przezeń zajmowanemu, nie życząc sobie i nie wymagając wyższych, mogących go wystawić na śmieszność. Wrodzony lub nabyty doświadczeniem takt wskazać i nauczyć powinien co się komu należy. Byłoby ubliżeniem dla poważnej matrony, gdyby ktoś składał jednakże oznaki uszanowania dla niej i dla jej *dame* albo *demoiselle de compagnie*; a ta ostatnia pewnie czułaby się także obrażoną, mogłaby bowiem mniemać, że w tem uszanowaniu mieści się spora doza ironii, że przez nadmiar uprzejmości stroimy z niej niewczesne żarty.

Przyjmując szerokie koła znajomych nie należy ostentacyjnem wyróżnianiem i oznakami szczególnej sympatyi dla przyjaciół bliższych, dla osobliwie miłych, dla wybranych — obrażać ogółu. Kiedy będziemy w zamkniętem kółeczku, wśród samych poufałych i zażyłych, wtedy wolno dać folgę skłonnościom serca, a nie na licznych zgromadzeniach, gdzie z każdym razem rachować się potrzeba.

Na recepcyi w dzień rozmowa powinna być ogół-

na.. I tu także potrzeba poświęcić swoje upodobania na ołtarzu konwenansu. Gospodarz domu nie może wybierać ulubionych przedmiotów konwersacyi, ale przyjmuje pierwszą lepszą treść podniesioną przez gości, choćby najpospolitszą, najbanalniejszą, najbardziej ogólnikową. Nie wolno mu także zawiązać gdzieś na boku, w kącie, miłej poufnej pogawędki. Na recepcyi bowiem należymy nie do przyjaciół ale do obojętnych.

Wielu pesymistów miesza z tego powodu pojęcie o grzeczności towarzyskiej z hipokryzą, jakkolwiek są to rzeczy wprost sobie przeciwne. Grzeczność towarzyska posilkuje się wprawdzie maską jak hipokryzą, ale motywami pierwszej są dobroć i uprzejmość, a celem często nawet miłosierdzie. Na jej udanie zatem nie wolno się uskarżać. Hipokryzyza zaś jest złośliwą i celem jej złośliwość. Uśmiecha się i przymiła w oczy, — za plecami obmawia i wyśmiewa.

Oto jeden z przykładów prawdziwej grzeczności towarzyskiej. Chcemy wyjść z mieszkania. Za domem czeka nas zabawa, przyjemność, rozrywka. Wtem gość nadchodzi. Pozostajemy, ukrywając w głębi duszy niezadowolenie, tak aby przybyły nie wyczytał go na naszej twarzy. Obowiązkiem naszym nie dać mu poznać, że się dlań poświęcamy. Niech samolub albo pesymista nie nazywa tego kłamstwem albo hipokryzą, jest to bowiem drobny ale szlachetny objaw miłosierdzia i miłości bliźniego. Przypuszczamy w duchu, że przybywający nie w porę, oderwał się może od swoich zajęć, aby nas odwiedzić, że chciał nam tem zrobić przyjemność, że fatygował się może zdaleka, że pragnie zakomunikować nam jakąś pocieszającą o swoim

losie wiadomość, że może ma nas, o co prosić. Byłoby może dlań przykrem, gdybyśmy go nie przyjęli. Zostajemy więc i przyjmujemy go najuprzejmiej. Czemże to jest — jeśli nie dowodem dobroci serca?.... zrzekamy się bowiem własnej przyjemności na korzyść gościa. Im więcej to nas kosztuje, tem większa zasługa... a z u d a n i e m naszym hipokryzya nie ma nic wspólnego.

To, cośmy tu przytoczyli jako przykład, jest zarazem i regułą dla człowieka dobrze wychowanego. Spełnić ją zawsze, jest naszym obowiązkiem. Niema tłumaczenia: „zrobiłbym to dla Z. ale nie zrobię dla J.“ Jeśli nie lubisz lub nie szanujesz J., jeśli nie możesz zrobić dla niego tej ofiary, to go nie przyjmuj w swoim domu, zerwij z nim relacje. Nie mając z nim stosunków, nie będziesz mieć dla niego obowiązków.

Przyjmując w dzień stale oznaczony, potrzeba umieć — w godzinach, o których goście się u nas zbierają — zapanować nad swymi smutkami, kłopotami, nawet nad dolegliwościami fizycznymi, a szczególnie nad kaprysami. Nie wolno nam wtedy opuszczać mieszkania, jak to już wyżej powiedzieliśmy. Wyjątkami, upoważniającymi do uchylenia się od przyjęcia gości w dzień recepcyjny, jest śmierć albo ciężka choroba osoby, należącej do naszej rodziny. W takim razie nieprzyzwoitem byłoby nawet przyjmować u siebie gości.

Jeśli podobny wypadek nastąpi nagle, w dzień balu lub proszonego obiadu, potrzeba natychmiast zawiadomić o tem wszystkich zaproszonych i grzecznie ich odprosić. Byłoby dowodem wielkiej niedelikatności pozwolić im przyjść, aby zastali drzwi zamknięte. Na recepcyę w dzień nie potrzeba tyle zachodu. Dość jest,

aby słuźący objaśnił przybywających, co zmusza państwo do nieprzyjęcia dziś gości.

Jeśli matka jest cierpiącą, córka jej, panna, może ją na stałej recepcyi zastąpić w przyjmowaniu gości, zawsze jednak w towarzystwie tak zwanego po francusku *chaperon*, to jest starszej nauczycielki lub krewnej w podeszłym wieku. Odwiedzający, tak mężczyźni jak kobiety — a szczególnie mężczyźni — nie będą wtedy przedłużać swojej wizyty, tylko po zamianie kilku wyrazów konwencyonalnej rozmowy opuszczą dość śpiesznie salon.

Nie jest grzeczmem i delikatnem odwiedzać osoby, mające stale oznaczony dzień do przyjmowania gości, w inne dnie tygodnia. Młody człowiek zwłaszcza, bywający w domu, gdzie są panny na wydaniu, strzedz się tego powinien.

W zamian za złożoną wizytę, oddajemy wizytę w takim samym odstępie czasu, jaki upłynął między jednymi a drugimi odwiedzinami. Jeśli w tydzień po prezentacyi albo po zaprosinach złożył nam ktoś wizytę, w takim razie i my za tydzień dopiero powinniśmy się udać do niego. Mogą jednakże być wyjątki, a mianowicie: jeśli odwiedzający wytłómaczył się z opóźnienia, albo jeśli sami pragniemy zawiązać bliższe stosunki z osobą poznaną. Kiedy jednakże pomiędzy naszą wizytą a drugą przez nią nam oddaną upłynął dość znaczny przeciąg czasu, wtedy należy dostosować się do wskazówki danej i rachować się ściśle z czasem przy składaniu powtórnej wizyty. W ogólności odkładanie wizyty na dość długo jest dowodem, że pragniemy, aby zawiązujące się stosunki były ozięble. Wszystkie te uwagi i przepisy dotyczą tylko re-

lacy światowych; w zażyłych i przyjacielskich bowiem stosunkach nikt na podobne drobiazgi nie powinien zwracać baczenia, osoby bowiem bliskie sercem, mogą oddawać sobie nawet dwie i trzy wizyty za jedną.

Młody człowiek nie powinien bywać zbyt często w domu gdzie są panny na wydaniu, chyba, że ma zamiar starać się o rękę jednej z nich. Jeśli nie myśli o tem na seryo, uczyni zadość zwyczajom towarzyskim, oddając jedną wizytę na miesiąc, a dwie najwyżej. Jeśli jednak w domu o którym mowa, zapraszany bywa często na bale i obiady, powinien powiększyć liczbę swoich odwiedzin. Wizyty takie muszą być krótkie. Kwadrans, do dwudziestu minut, najzupełniej wystarcza.

Prezentacya u osób trzecich — jak mówiliśmy o tem dawniej — nie upoważnia jeszcze do złożenia wizyty. Po przedstawieniu się, można się sobie kłaniać wzajemnie na ulicy, albo co najwyżej zamieniać parę wyrazów obojętnych, spotkawszy się w salonie lub w miejscu publicznem, odwiedzać się jednakże jeszcze nie uchodzi. Prezentacya zapoznaje nieraz osoby nie mające najmniejszego zamiaru zawiązania i podtrzymania stosunków towarzyskich. Ci zaś, którzy istotnie pragną je zawiązać, starają się zaprosić wzajemnie; bo od zaprosin zaczynają się dopiero prawdziwe relacye. Osoba zaproszona pierwsza oddaje wizytę. Jeśli położenia są nierówne, oczekuje się na zaproszenie osoby, zajmującej wyższe stanowisko. Osoba niżej położona nigdy pierwsza nie zaprasza. Mówimy tu ma się rozumieć, o najprostszem zaproszeniu do siebie, o tem, co nazwalibyśmy za-

proszaniem pierwszego stopnia. Osoba od dawna mieszkająca w mieście zaprasza nowoprzybyłą. Chcąc zawiązać stosunki, potrzeba po zaproszeniu oddać wizytę w następującym tygodniu, albo w pierwszy najbliższy dzień stałej recepcyi, odbywającej się u osoby zapraszającej. Zapraszając do siebie, **trzeba koniecznie: powiedzieć** „przyjmuję dnia tego a tego“ albo: „nie wychodzę z domu od godziny takiej i takiej“ lub coś podobnego.

Młody człowiek przedstawiony osobie wysoko położonej, z którą pragnie zawiązać relacye — chociaż wie, że takowe pozostaną zawsze bardzo ceremonialne — nazajutrz po przedstawieniu złoży u niej bilet wizytowy, ale sam osobiście nie stawi się na wizytę, dopóty dopóki nie będzie do tego upoważniony przez zaproszenie. W tenże sam sposób postąpi, chcąc być w domu rodziny znanej i poważanej. Tam — jeśli zechcą go przyjmować — zapiszą jego nazwisko na balowej liście zaproszeń, nie posyła się bowiem zaproszenia mężczyźnie nawet na bal, dopóki nie złoży biletu wizytowego. Młody człowiek jednakże — jak to już wyżej powiedzieliśmy — niepowinien składać osobiście wizyty, póki nie zostanie do tego upoważniony. W Warszawie, przed balem, jeden ze starszych przyjaciół domu, proszony bywa o wybranie i przedstawienie młodych tancerzy. Ten, na kilka dni przed zabawą tańczącą, przyprowadza młodzież i prezentuje ją pani i panu domu, którzy ustnie zapraszają na bal przedstawionych im na tej pierwszej wizycie kawalerów. Ci zaś, po balu, oddają obowiązkową wizytę, ale wstrzymują się od następnych, jeśli nie zostaną do

tego zachęeni bardzo życzliwem i uprzejmem przyjęciem.

Jeśli osoba, którą zaledwie znamy, zobowiązała nas uprzejmością lub oddaniem choćby drobnej przysługi, zmuszeni jesteśmy oddać jej wizytę, albo przynajmniej zostawić w jej mieszkaniu bilet wizytowy. Wizyta osobista jest o wiele grzeczniejszą od biletu — i staje się konieczną, jeśli pragniemy zawiązać stałe stosunki towarzyskie. Osoba której w ten sposób dziękujemy za przysługę, nie jest obowiązana do wzajemności. Gdyby nawet nie złożyła nam wizyty a oddała nową przysługę, zmuszeni jesteśmy odwiedzić ją raz jeszcze — i tak dalej, nieustannie, po każdym dowodzie zajęcia się przez nią naszą osobą. Nie oddać wizyty dziękczynnej, jest niewdzięcznością albo oznaką, że nie pragniemy, aby się nami interesowano; — ale nie złożyć przynajmniej biletu wizytowego, byłoby dowodem niegrzeczności i braku znajomości zwyczajów towarzyskich.

Na wizytach ceremonialnych i na stałych recepcjach, zwykle — nawet mężczyźni — **nie zdejmują rękawiczek**. Pani domu przymując u siebie gości w dzień, kładzie je lub nie, według upodobania, — ale wieczorem musi mieć rękawiczki niemal koniecznie.

Na obiedzie proszonym, zdejmują się rękawiczki w chwili zasiadania do stołu. Mężczyźni chowają je do kieszeni. Nie należy wkładać je na ręce natychmiast po wetach, pani domu mogłaby bowiem mniemać, że pragniemy co najspieszniej wstać od stołu. Wkłada się je **dopiero po powrocie do salonu**.

Panna mająca grać, zdejmuje rękawiczki siadając



przy fortepianie. Może je położyć na instrumencie. Wdziewa je zaś napowrót, powracając na swoje miejsce. Do śpiewania nie zdejmuje rękawiczek.

Pijąc herbatę podaną w salonie, a nie w jadalnym pokoju, razem z wieczerzą, jak to najczęściej praktykowanym jest w Polsce, nie ma potrzeby zdejmowania rękawiczek. Toż samo przy śniadaniu, złożonem tylko z zimnych potraw, oraz przy podwieczorkach na wolnem powietrzu.

Ani kobieta, ani mężczyzna nie mogą pod żadnym pozorem tańczyć bez rękawiczek.

Mężczyzna częściej od kobiety obejść się może bez rękawiczek, szczególnie w lecie. Zdejmuje je paląc cygaro, albo papierosa. Nawet na wizycie i na recepcyi zdjąć je może, nigdy jednak w tańcu.

Trzymanie przez kobiety chusteczki do nosa w ręku wyszło już zupełnie z mody. Mężczyźni noszą ją na piersi, w bocznej kieszeni od tużurka albo surduta, tak, że koniuszek wystaje, byle niezbyt duży i niezbyt jaśkrawy. Nie należy kłaść chustki do nosa za kamizelkę, kiedy się jest ubranym we fraku, jak to czynią niektórzy; moda to bowiem nieprzyzwoita i niedystygowana. Od pewnego czasu kładą czasem mężczyźni rękawiczki zdjęte z ręki w zanadrzu, pomiędzy jednym a drugim guzikiem zapiętego surduta, a naśladowują ich w tem także pewne ekscentryczne damy, noszące ekscentryczne tualety, zbliżone krojem do męskiego ubrania. Nie potrzebujemy zwracać uwagi naszych czytelników, że to moda w złym tonie, nie zasługująca na rozpowszechnienie.

---

## IX.

### L i s t y.

O listach i korespondowaniu listownem mówiliśmy także obszernie w poprzedniej części, pragniemy jednakże zwrócić jeszcze uwagę naszych czytelniczek i czytelników na pewne pominięte szczegóły.

W naszym przekonaniu jest rzeczą ze wszech miar dobrą i pochwały godną, jeśli panna nie pisuje wcale do mężczyzn, nawet w imieniu i z polecenia swoich rodziców. Listy jej ręką nakreślone, nie powinny znajdować się w posiadaniu mężczyzny, wyjąwszy: ojca, brata, bardzo blizkich krewnych, albo ludzi w poprzedzłym wieku, powszechnie szanowanych. Świat chętnie i łatwo posądza; a najniewinniejsze listy panieńskie — dzięki właśnie swojej n a i w n o ś c i — bywają nieraz złośliwie tłómaczone i stają się często powodem groźnych nieszczęść i przykrych nieporozumień rodzinnych.

Osoby udające się w podróż, piszą pierwsze do tych, którzy pozostali na miejscu. Ci zaś powinni im odpisać w jak najkrótszym przeciągu czasu.

Korespondując z przyjaciółmi, obojętnymi, prze-

łożonymi, z osobami starszemi wiekiem albo zajmującymi wyższe stanowiska społeczne i towarzyskie, słowem z wszystkimi, zachować należy te same reguły, jakie obowiązują przy oddawaniu wizyt, to jest: pisze się mniej więcej w tym samym czasie, w jakim — mieszkając w jednym i tem samem mieście — oddałoby się, stosownie do relacyi nas łączących, wizytę lub rewizytę.

Charakter i styl listu powinien również odpowiadać charakterowi stosunków, jakie nas łączą z osobą, do której piszemy. Nie może być poufaty, jeśli relacye są chłodne i *vice versa*. Ponieważ *verba volant, a scripta manent*, więc list powinien nosić na sobie cechy większej uprzejmości i ugrzecznienia niż rozmowa w salonie.

Odpowiadając na pismo odebrane, powołujemy się na nie zwykle w naszej odpowiedzi. Nie należy jednakże z tego powodu przepisywać prawie całego otrzymanego listu — jak to czynią niektórzy — albo odpowiadać na zapytania w tymże samym porządku, w jakim zostały uczynione, jakbyśmy załatwiali referat jakiś urzędowy, numer po numerze, paragraf po paragrafie — co może być właściwem zaledwie w handlowej albo jedynie interesów materialnych dotyczącej korespondencyi. Styl listu, pisanego przez człowieka należącego do dobrego towarzystwa, musi mieć pewną swobodę; trzeba przeskakiwać łatwo od przedmiotu do przedmiotu i być koniecznie zajmującym i miłym zarazem. Z literackimi wskazówkami w tym względzie książeczka nasza niema nic wspólnego, więc je pomijamy. Powiemy tu tylko jeszcze, że ci, co pragną pisywać ładne i przyjemne listy, odpowiadające

w zupełności swemu towarzyskiemu celowi, powinni trzymać się stałej reguły, tak przedziwnie określonej przez panią de Sevigné: „List twój musi otwierać przedemną twoją duszę a nie bibliotekę.“

**Powiedzieliśmy już wyżej, że w liście słowo pisane** powinno być w zwrotach swoich o wiele oględniejsze i grzeczniejsze od słowa mówionego, w tem ostatniem bowiem ton mowy dużo stanowi i łagodzi nieraz szorstkość wyrazów. Znane jest powszechnie w tym względzie wyborne francuskie przysłowie, twierdzące, że *le ton fait la chanson* (ton tworzy piosenkę). Każdy frazes napisany, można przeczytać inaczej i tonem głosu zmienić jego znaczenie. Naprzykład czytamy: „Zachwyciło mnie to, co pani o sobie napisała!“ Wyrażenie powyższe może być istotnie — stosownie do intonacyi przy czytaniu — objawem rzeczywistego zapału, albo bardzo miłym i pochlebnym komplementem, albo ironicznym zaprzeczeniem tego właśnie cò pisząca twierdzi, albo zarzutem lekkomyślności itp. itp.

Dlatego też pisząc listy należy zwracać niezwykle baczenie na to, co się pisze, oraz przyjmować to, co do nas napisano, z wielką wyrozumiałością.

Mężczyzna korespondujący z kobietą, pisać powinien o wiele życzliwiej, uprzejmiej i czulej niż kobieta do niego pisząca, tej bowiem konwenanse nakazują — w każdej okoliczności życia — większe rachowanie się ze słowami i znacznie większe umiarkowanie w wyrażaniu swoich uczuć. Mężczyzna nie ma powodu obawiać się, aby jego najwyszukańsza uprzejmość i galanterya dla kobiety za złe mu została poczytana.

Przeciwnie, wszyscy ludzie rozumni i uczciwi podnoszą i pochwalają wszelkie oznaki grzeczności i galanterii dla kobiety, byle zamykały się i nie przekraczały granic, zakreślonych przez szacunek i uszanowanie jej należne.

Mężczyzna — a szczególnie mężczyzna żonaty — nie powinien prowadzić stałej i ciągłej korespondencji tak z mężatką jak i panną, a przynajmniej nie powinien oczekiwać i domagać się stałych i ciągłych odpowiedzi.

Korespondencya stała, ciągła i nieprzerwana istnieć może tylko pomiędzy blizkimi krewnymi, rodzicami i dziećmi, oraz pomiędzy osobami pozostającymi w nader przyjaznych i zażyłych stosunkach. Nie podobna w ten sposób korespondować ze wszystkimi znajomymi. Zabrałoby to niezmiernie wiele czasu, nie przynosząc ani zbyt wiele przyjemności ani korzyści, tak dla jednej jak dla drugiej strony. Ale co innego jest stale korespondować, a co innego pisywać listy o ile tego konieczność i potrzeba wymagają. Człowiek dobrze wychowany obowiązany jest odpisać na każdy list przez siebie odebrany, choćby tylko w kilku zwięzłych wyrazach — i to w jak najkrótszym czasie.

Piękny przykład sumiennego nad wyraz spełniania tej reguły, dawał nam znakomity pisarz, J. I. Kraszewski. Nikt pewno nie pracował więcej od niego; nikt nie był bardziej zajęty, a jednakże wszyscy, którzy do niego pisywali, odbierali odpowiedzi pełne wytwornej uprzejmości i serdecznego ciepła, tak wdzięcznie charakteryzujące czyny i utwory autora tyłu dzieł.

Niestety, jakże nie wielu braci po piórze naśladowe go w tym względzie!

Nieodpisywanie na listy, praktykowane dziś dość szeroko, jest smutnym objawem zdziczenia, panującego od pewnego czasu w naszych obyczajach, a sprzecznego z zasadami dobrego wychowania. Nie wolno nikomu tłumaczyć się brakiem czasu. Wszyscy, nawet ci, co pracują od świtu do zachodu słońca i od wieczora do ranka, mogą znaleźć chwilkę czasu do nakreślenia kilku wyrazów odpowiedzi na list otrzymany, chociażby tylko dla wymówienia się od dalszej korespondencji. Mówimy wiele o równości, przechwalamy się cywilizacyjnymi zdobyczami epoki dzisiejszej, a zapominamy o najkardynalniejszym obowiązku grzeczności, jakim jest o d p o w i e d ź na pismo otrzymane. Nieodpisanie na list jest taką samą niemal niegrzecznością, jak nieodkłonienie się osobie, witającej nas uprzejmie. Wprawdzie życie czynne, życie zajęć i pracy, wyklucza stałą i ciągłą korespondencję — często nawet pomiędzy najbliższymi przyjaciółmi — ale, powiedzieliśmy już wyżej, co innego jest korespondować, a co innego odpisać na list odebrany.

---

## X.

### Ukłon, uściśnienie ręki i przywitanie.

Wiele osób mniema, że w stosunkach towarzyskich, płacąc pięknem za nadobne — jak mówi polskie przysłowie — daje się najwyższy dowód znajomości oraz zgłębienia nauki życia. Jesteśmy przeciwnego zdania.

Wprawdzie, byłoby dowodem, braku godności osobistej ukłonić się komuś przyjaźnie, z uszanowaniem albo z wyraźnymi oznakami poważania w chwili, kiedy ten wita nas chłodno, wyniośle lub z pogardliwą miną; ale — jakkolwiek ukłon powinien być o ile możliwości najzimniejszy i dumny — nie należy naśladować, kopiować — że tak wyrazimy się dla jaśniejszego określenia naszej myśli — niegrzeczności człowieka źle wychowanego. Czy dlatego, że ktoś jest próżny, głupi, nieobyczajny, nieznający *savoir-vivre* — i ja mam się starać być do niego podobnym?! Nigdy. Przeciwnie, potrzeba mu dać nauczkę dobrym przykładem, pozostając samym sobą, to jest człowiekiem dystygnowanym i znającym zwyczaje towarzyskie.

Sposób, w jaki się kłaniamy, zdradza od razu, kim jesteśmy, czy człowiekiem dobrym i dobrze wychowanym, czy też tylko po wierzchu wypolerowanym grubianinem. Uściśnienie zaś ręki jest bardzo często najwierniejszym i najczulszym barometrem temperatury naszego serca.

Pewnym osobom które nieudolnie i fałszywie malują maniery wielkiego świata, zdaje się nieraz, że podając rękę znajomemu, zaledwie dotknąć jego dłoni należy; że wsuwając ją w dłoń znajomego od niechcenia, bezsilnie, miękko. składają przez to dowód wytworności. Przyznam się szczerze, że wolę nie podać ręki wcale, niż ją tak komu podać. Dodam także, iż nie lubię, aby moją w ten sposób uściśnięto. Jeśli zażyłość, przyjaźń albo dobra wola skłaniają mnie do podania ręki, podaję ją szczerze i serdecznie. Tak być powinno, — bo tylko naszą winą jest, że zbyt łatwo szafujemy uściśnieniem dłoni, — ale kiedy już szafujemy, kiedy inaczej być nie może, to grajmy **przynajmniej dobrze** komedję i udawajmy, że tych wszystkich, którym rękę podajemy, uważamy za ludzi godnych naszej życzliwości i przyjaźni.

Pani d'Alq mówi o uściśnieniu ręki co następuje: „Nie ma nic przyjemniejszego w stosunkach zażytych nad pocziwy uścisk dłoni, prawdziwy *shake hands* serdeczny, silny, świadczący o szczerości uczuć, od słów nieraz wymowniejszy. Ale miłsze od „*shake hands*“ angielskiego, są obie ręce przyjaciela, wyciągnięte do nas po długiej rozłące, które chwytają i ściskają nasze, zamykają w swych dłoniach, wiążą je poniekąd, jakby z obawy aby nie uleciały, nie oddaliły się znowu.“



Panna, a nawet młoda mężatka, nie powinna ścisnąć ręki młodzieńca, jeśli relacje z nim ją łączące są powierzchowne, obojętne, światowe.

Kobiety podają rękę; mężczyźni je wyciągają ku nim. Jest pewna różnica w samym czynie i w obu jego określeniach, których tu użyliśmy. Naprzód, pod przenośnią znaczy to, że pięć piękna udziela swoją rączkę tylko, a brzydsza połowa rodzaju ludzkiego o nią się ubiega — prosi o nią. Następnie, w rzeczywistości kobiety składając swoje ręce w naszych dłoniach, dają je tak, jak je niegdyś podawały do pocałowania, my zaś przyjmujemy je z wdzięcznością i uszanowaniem. Tylko starsza wiekiem lub stanowiskiem społecznym i towarzyskim kobieta podaje rękę młodemu człowiekowi, ten bowiem — jeśli jest dobrze wychowany — nie śmie do niej swojej wyciągnąć.

Podwładny, niższy położeniem i młodszy latami człowiek, może niekiedy wyciągnąć rękę do osoby starszej wiekiem, znaczeniem i stanowiskiem, prosząc o przebaczenie, albo żegnając się na długo, ale w tym uścisku musi wyrazić głębokie uszanowanie. W ogólności zaś nie wypada, aby podwładny ścisnął czule za rękę swego przełożonego, albo aby ją zatrzymywał zbyt długo w swojej dłoni.

Jak widzimy zatem, w prostym uściśnieniu ręki mieści się dużo stopniowań i odcieni *à vo ir-vivre*, jednakże tu więcej niż w innych zwyczajach towarzyskich ulega się i uledez można popędom uczucia. Ręka nasza mimowoli idzie za usposobieniem i wrażeniem naszego serca. Nie zdając sobie z tego sprawy wyrażamy uściśnieniem: szacunek, przywiązanie, życzliwość, przyjaźń. Potrzeba jednak panować nad sobą i nie wy-

rażać niem nigdy: dumy, nienawiści pogardy i lekceważenia.

Mężczyzna — a tem mniej kobieta — nie powinni schylać się unieżenie, kłaniając się na ulicy. Kiedy nie mamy kapelusza na głowie — którego uniesienie w górę jest już bardzo często dostatecznym ukłonem — kłaniamy się podaniem naprzód naszego ciała. Jest to zarazem nieraz oznaką zgodzenia się na coś, podziękowania lub uszanowania. Pochylamy głowę tylko przed duchownymi, kobietami i bardzo wysokimi dygnitarzami, zawsze jednak z godnością, aby nie popaść w dawną służalczość tradycyjną, polegającą „na trzymaniu się klamki“ możliwych — i płaszczeniu się przed nimi. Należy być bardzo grzecznym i uprzejmym zawsze, nigdy zaś unieżonym.

Na ulicy unosi się lewą ręką kapelusz w górę, a a podaje się witanemu rękę prawą. W ten sposób jednakże tylko u nas ludzie się witają, we Francyi bowiem i gdzieindziej prawą uchyla się kapelusza, a lewą podaje się do uścisku. Jeśli nie zatrzymujemy się i nie podajemy ręki, uchylenie kapelusza, — a między bardzo zażyłemi nawet lekkie skinienie głową — wystarcza.

Dawny ukłon dworski (*la révérence*), obowiązujący niegdyś kobiety, wyszedł już zupełnie z mody w zwykłych stosunkach towarzyskich. Jednakże dama należąca do wyższego świata znać i z gracyą umieć go wykonać powinna; praktykuje się on dotąd przed ołtarzem w kościele podczas ceremonii religijnych, u dworu, na recepcjach u wysokich dygnitarzy i w tańcu, w tak zwanym *lancierze*, chociaż i ten

— w ostatnich latach — wyszedł z mody, i u nas szczególnie, rzadko kiedy bywa tańczony.

Najdystyngowańszym ukłonem dla kobiety, panny czy mężatki, siedzącej czy stojącej, jest lekkie i pełne wdzięku pochylenie biustu naprzód, przy ramionach trochę w tył podanych i z głową wzniesioną w górę. Łatwo mu nadać przez wyraz twarzy wszystkie odcienia serdeczności, uprzejmości lub obojętności. Nauczyciel tańców uczy równie mężczyzn jak i kobiety, jak należy trzymać i układać nogi przy ukłonach. Nie potrzeba jednakże zbyt przesadnie lub zbyt wierne naśladować jego informacye, gdyż dystynkcyja idzie zawsze w parze z pewną wykwinną swobodą ruchów.

Ukłon ręką — we Włoszech bardzo rozpowszechniony — jest wdzięczny i miły, ale u nas może być tylko użyty w stosunkach nader blizkich i poufałych. Mężczyzna nie powinien nim wcale witać kobiety na ulicy; — w salonie, czasem, ale bardzo rzadko i to tylko krewnę, z którą go łączy pierwszy stopień pokrewieństwa.

## XI.

### Muzyka salonowa

- W pewnych miastach polskich a szczególnie w Warszawie, muzyka salonowa tak silnie oddziaływa na życie światowe i stosunki towarzyskie, tak ważną rolę gra w rautach i wieczorach, tak wytrwale nie schodzi z porządku dziennego, tak się stała powszechną, że popełnilibyśmy błąd niemały, gdybyśmy charakterystykę jej *s a v o i r - v i v r e* w książeczce naszej pominęli. Muzyka ta nie posiada po większej części wiele wspólności, ani wielu punktów stycznych z muzyką prawdziwą, wyższą, poważną, uprawianą przez znakomitych artystów, a choć tuli się pod opiekuńcze skrzydła ostatniej, jest istotnie po trosze manią, a trochę talentem towarzyskim, noszącym na sobie charakter amatorski. Ta jednak właśnie strona uczyniła ją sympatyczną i popularną — w tak zwanym przez reporterów dziennikarskich „syrenim grodzie“ — i ona to głównie zmusza nas poświęcić muzyce salonowej rozdział niniejszy.

Obowiązkiem uprawniającym jej byt jest zupełne wyrzeczenie się wszelkiego egoizmu. Amator grywają-

cy lub śpiewający, powinien przede wszystkim dbać o to, aby się podobał swoim salonowym słuchaczom. Jest to dlań koniecznością, inaczej może się stać ich katem i dręczycielem, i zamiast przyjemności wyrządzić im prawdziwą przykrość.

Amator sprytny (przepraszam za wyrażenie!) a nie samolub, dbający o rozrywkę zgromadzonych w salonie osób, stara się — zanim grać zacznie — poznać smak i upodobanie słuchaczy. Dla ludzi, którzy lubią muzykę, chociaż jej nie rozumieją, potrzeba grać koniecznie rzeczy nader łatwe i zrozumiałe. Przeciężni salonowi wielbiciele salonowej muzyki — u nas przepadają za wyjątkami ze znanych oper lub operetek, za waryacyami na ich najpopularniejsze temata — chociażby już ograne przez katarynki — oraz za polkami, kadrylami, mazurami, a szczególnie za walcami Straussa. Utwory poważne muzyki klasycznej, potrzebujące ze strony audytorium bacznej uwagi, oceniane właściwie tylko przez osoby posiadające smak wykształcony i głęboką znajomość sztuki, nie mogą być grane, jak tylko przed wyborową publicznością, najczęściej w bardzo szczupłym gronie.

Ażeby odnieść pewien sukces lub tryumf, a szczególnie, żeby zadowolnić i nie znużyć słuchaczy — to bowiem powinno być głównem zadaniem amatora — należy, zanim sądziemy do fortepianu, pilnie uważać co kto grał przed nami. Nie można grać numeru wesołego po wesołym, melancholicznego zaś po melancholijcznym. Monotonność wszędzie nuży — a cóż dopiero w salonie! Wszakże nawet i programy wielkich i poważnych koncertów, zwykle tak bywają układane,

aby kompozycje zaraz po sobie następujące, nie były do siebie podobne rodzajem i charakterem.

Grywając w świecie, koniecznie trzeba grać z pamięci. Przedewszystkiem że dzieła wyuczone na pamięć zwykle są lepiej grane, a następnie, że przybycie do salonu z nutami wydaje się pretensjonalnem. Wygląda to na chęć popisywania się; chęć — jak dla amatora śmieszną. Nadto jeszcze, wiemy zbyt dobrze, jaką przeszkodą jest przewracanie kartek i wiele to z niezręcznego ich przewrócenia lub upuszczenia na posadzkę wypływa wprawdzie drobnych ale niemiłych, a czasem i upakarzających nieprzyjemności dla grającego. Osoba zatem, która wie, że grać będzie na wieczorze lub raucie, powinna się nauczyć starannie na pamięć kilku rozmaitych utworów muzycznych, aby na żądanie mogła je zmieniać bez powtarzania jednej i tej samej kompozycji, albo kręcenia się w koło w nader szczerpłym lub przez innych już ograny repertuarze.

Porządek i układ numerów w śpiewie i grania jest, jak to już wyżej powiedzieliśmy, nader ważnym w salonowych występach amatorskich. Im przeskoki są gwałtowniejsze, tem większe zwykle bywa zadowolenie słuchaczy. Po sonacie Bethowena można śmiało grać Liszta, po menuecie Mozarta mazurka Chopina, po serenadzie z „Don Juana“ zaśpiewać pieśń Moniuszki albo aryę z „Konrada Wallenroda“ lub „Janka“ Żeleńskiego; nigdy zaś nie zestawiać z sobą utworów dwóch kompozytorów jednej szkoły, jednej manieri. Lecz co najważniejsza, nie należy pod żadnym pozorem — nawet na żądanie — próbować walczyć o lepsze z innym wykonawcą, amatorem lub amatorką, występującą równocześnie. Jeśli ktoś zagrał nocturn

Chopina, nie wypada usiąść zaraz po nim do fortepianu, i dla popisania się głębszem zrozumieniem lub doskonalszem wykonaniem, grać tenże sam utwór tegoż samego mistrza. To byłoby dowodem nietylko złego wychowania, ale i złego serca zarazem. Kto pragnie być dobrze widzianym, cenionym i lubianym w świecie, ma prawo starać się o uznanie dla siebie i dla swego talentu, nie wchodząc jednak nigdy drugim w drogę nie przeszkadzając im do uzyskania aplauzu.

Amator nie powinien dawać się długo prosić o granie. Ma powiedzieć tak lub nie, i już później nie zmieniać postanowienia. W małym i przyjaznym gronie, nie czując się nawet dobrze usposobionym, można usiąść do fortepianu i zagrać; liczy się bowiem na pobłażanie i wyrozumiałość życzliwych. W liczniejszym zaś zgromadzeniu, osobliwie gdy znajdują się w niem prawdziwi artyści, nie wypada narażać się na prawdziwą krytykę i rywalizować z wytrawnymi wirtuozami.

Jeśli ktoś nie umie sam sobie akompaniować do śpiewu, lepiej aby nie śpiewał, aniżeli żeby prosił o akompaniowanie osobę, której talentu nie zna, i która mu nigdy jeszcze nie akompaniowała.

Równie w salonie prywatnym jak w sali koncertowej, czy gra artysta z profesyi czy skromny amator, ludzie dobrze wychowani słuchać go powinni w milczeniu, z uwagą, a przynajmniej udawać, że go słuchają. Ani głośne rozmowy, ani szepty w czasie wykonania utworów muzycznych miejsca mieć nie mogą. Przyzwoite zachowanie się audytoryum zależy przeważnie od gospodyni domu. Jeśli większość stale przez nią zapraszanych osób nie zna się na muzyce albo jej nie lubi, nie powinna organizować wieczorów muzy-

k a l n y c h, nie może bowiem pozwolić na to, aby w jej salonie nie słuchano wykonawców, a zarazem nie wypadła, aby narażała swoich gości na nudy. Kiedy jednakże wieczorek muzykalny przyszedł już do skutku, a artysta czy amator, uproszony przez nią, gra lub śpiewa, obowiązana jest czuwać nad decorum i przyzwoitością, a zapominających lub lekceważących przepisy właściwego zachowania się, powinna grzecznie przywołać do porządku. Dość spojrzeć znacząco na osobę przerywającą ciszę, albo zwróciwszy się do niej położyć palec na ustach z wyrazem uprzejmego upomnienia, a spokój zapanuje natychmiast. Byłoby zaś rzeczą nie do przebaczenia — godną nader surowej nagany — gdyby pani domu sama przerywała milczenie.

Należy zawsze oklaskiwać grę salonową, strzegąc się jak ognia zwracania uwagi na błędy wykonania. Nie wypada pod żadnym pozorem dyskutować z amatorem o jego wykonaniu lub wskazywać mu w jak odmienny sposób znakomity jakiś wirtuoz pojał i odlał kompozycję przez niego odegraną.

Tak amator, jak i matorka, nie powinni się zbyt cznie wymawiać od grania do tańca, kiedy niespodzianie, nagle, zgromadzeni łączą się w pary, pragną poskakać i muzykalny lub zwyczajny wieczorek zmieniają na wieczór tańczący. Niech będą przekonani, że przymus jaki sobie zadadzą, wynagrodzi im szczerze wdzięczność ogólna. Prosić o podobną przysługę artystę z profesyi, byłoby dowodem nieznamomości zwyczajów towarzyskich i wielką niegrzecznością.

Pani domu, przyjmując u siebie wieczorem licznych gości, w rzadkich i wyjątkowych razach tylko grać i śpiewać może; jako gospodyni bowiem, ma



ważniejsze obowiązki do spełniania. Usiądzie wtedy tylko, przy fortepianie, kiedy, posiadając istotnie pierwszorzędną talent, jest o to bardzo gorąco przez gości proszona, albo kiedy chodzić będzie o akompaniowanie do śpiewu przyjaciółce; zadaniem jej bowiem być powinno dopomagać do zabłyśnięcia tym wszystkim, którzy raczą gromadzić się i popisywać w jej salonie. Nigdy także nie odmówi grania do tańca. Uczyni to wszystko wszakże dopiero po spełnieniu wszelkich innych obowiązków pani domu, mniej więcej w środku lub przy końcu wieczora, kiedy już ugościła zaproszonych, kiedy z każdym rozmawiała, kiedy dopilnowała rozdania herbaty, lub kiedy przyzdawała przy wieczery, itp. itp.

Wprost przeciwnie postąpi córka gospodyni. Nie mając tyle co pierwsza obowiązków do spełnienia, sama rozpocznie wieczorek muzyczny. Bezpretensjonalnie, cicho, skromnie siądzie do fortepianu, nie czekając aby ją do tego zniewalano prośbami. Gra jej powinna być poniekąd zachętą dla innych, rodzajem prologu dla dalszej uroczystości muzycznej. W czasie wykonania, osobom wchodzącym do salonu kłaniać się nie będzie, a ci przyjdą się z nią przywitać dopiero wtedy, kiedy wstanie od fortepianu.

Kardynalną regułą, obowiązującą ludzi dobrze wychowanych, jest nie wchodzić do salonu podczas grania, lecz dopiero po skończeniu wykonywanego, czy przez artystę, czy przez amatora, numeru. Dlatego też do gości należy zakazać służącym otwierać drzwi i anonsować ich przybycie.

Jeśli na wieczór muzyczny zaproszeni są znakomici artyści, którzy przyrzekli przyjąć w nim udział,

gospodarz sam może wydać rozkaz, aby służba nie wprowadzała gości podczas wykonywania utworów muzycznych; ale zarazem, nie należy zbyt wcześnie rozpoczynać koncertu, tylko wtedy dopiero, kiedy mniej więcej wszyscy zaproszeni znajdują się już w salonie. Nawet na wielkich i wspaniałych wieczornych recepcjach i rautach, na których za śpiewanie lub granie artyści otrzymują wysokie honoraria, jeden i drugi przepis powinien być surowo przestrzegany i zachowany.

Perzadek, w jakim zaprasza się do grania i śpiewania, tak amatorów jak i artystów, wymaga ze strony gospodarzy domu równie nie małej znajomości przedmiotu, jak wielkiego taktu. Pierwsza i ostatnia grająca osoba, ponieważ zwykle są najmniej słuchane, powinny być najmniej utalentowane. Poświęca się je na korzyść innych. Nigdy jednakże nie należy im dać tego uczuć; gdyby się jednak spostrzegły, potrzeba to wynagrodzić niezmiernie wykwinną i wyszukaną dla nich uprzejmością. Nie można umieszczać talentu słabszego, artystę posiadającego mniej wyrobioną technikę, pomiędzy dwoma pierwszorzędnymi wirtuozami, którzy go zaćmią zupełnie.

Wtedy dopiero łatwym jest urządzenie wieczora muzycznego, kiedy produkują się nie tylko sami fortepianiści ale i śpiewacy, oraz artyści grający na innych instrumentach, to jest przede wszystkim na wiolonczeli i na skrzypcach, gdyż — w naszym przekonaniu — flet, trąbka itp. nie kwalifikują się do popisów salonowych. Wówczas, przeplatając umiejętnie numera wokalne instrumentalnymi, da się wytworzyć prawdziwie pełny program, a zarazem przymioty i zalety

każdego artysty, bez szkody drugich, mogą być przez zgromadzoną publiczność właściwie i bezstronnie ocenione. Kiedy jednak na wieczorku muzycznym popisować się mają sami tylko fortepianiści, gospodyni domu powinna się od nich dowiedzieć, jakie utwory który z nich grać zamierza, ażeby przynajmniej wytworzyć urozmaicenie programu przez przeplatanie rodzaj, tak aby dwie sonaty nie szły tuż jedna po drugiej, albo dwa walce po sobie. Jeśli delikatność nie pozwoli jej poinformować się w tym względzie, to powinna, znając rodzaj muzyki, uprawiany przez zaproszonych amatorów lub artystów i wiedząc w którym celują, powoływać ich do fortepianu w takim porządku, aby bez współdziałania i zgody wirtuozów utworzyła się interesująca i korzystna dla nich różnorodność. Wtedy bowiem i wykonanie wszystkim się podoba i wieczorek muzyczny posiadać będzie urok miły i pociągający dla zgromadzonych.

---

## XII.

### K o m p l e m e n t a .

„Co?... więc o komplementach traktuje także nauka życia?...” — zawoła czytelnik, przeczytawszy tytuł niniejszego rozdziału. „Czyż książka moralna powinna się zajmować pochlebstwami i uczyć ich użycia?...” powie drugi.

Otóż przedewszystkiem komplement nie jest pochlebstwem, jak sądzą ci, co się nań powierzchownie zapatrują, a nadto, ponieważ istnieje i stanowi poniekąd składową część grzeczności towarzyskiej, pominąć go nie możemy.

Komplement w ścisłym znaczeniu wyrazu — według nas i innych badaczy zwyczajów światowych — jest albo uprzejmem powitaniem albo powinszowaniem, praktykowanym przez równych między równymi. Jest to coś pośredniego pomiędzy względami a uszanowaniem, pomiędzy protekcją a przychylnością. W gruncie rzeczy jest on prawie zawsze oznaką sympatii i serdeczności. Bez niego nie ma miłych stosunków towarzyskich; bez niego rozmowa solonowa, w której odgrywa on rolę zdawkowej monety staje się suchą. Nie jest to wprawdzie pieniądz złoty, ale i nie miedziany także. Nazwalibyśmy go raczej monetą srebrną, bez której nieledwie niepodobna być uprzejmym w konwersacyi.

Ileż to osób wyśmiewa komplementa mówione innym, a przetyka je z pewnym rodzajem błęgiego zadowolenia, kiedy są do nich zwrócone!

Czyż wreszcie wrogowie komplementu, ci którzy nazywają go pochlebstwem, zgodziliby się na to, aby wszyscy, zawsze, mówili im w oczy to tylko, co o nich myślą, nie złoćąc wcale pigułki? Przenigdy, Gdyby ktoś się poważył, pierwsi krzyknęliby chórem: „Złe wychowany, zazdrosny, złośliwy! przez usta jego przemawia nienawiść!“ Podnieśliby bunt przeciw niemu... i słusznie. Zresztą czy mniemanie jednych o drugich jest istotną prawdą? Nie, stokroć razy nie. Każdy z nas sądzi według swoich upodobań, podług ułomności swojej natury i swego wieku, podług własnych przekonań i swoich przyzwyczajęń, a człowiek nawet najumiarkowańszy i najpobłażliwszy nie umie, nie może być zupełnie bezstronnym.

Dlatego też wszelki środek — a komplement jest jednym z takich — łagodzący szorstkość i surowość natury sądu ludzkiego, uważamy za dobry i..... potępiając pochlebstwo nikczemne, bierzemy w obronę niewinny komplement. Przyznajemy także, że do wypowiedzenia go potrzeba dużo taktu. Osoba grzeczna, dobra pobłażliwa, wyrozumiała, umiejąca postawić się na wysokości poziomu moralnego i intelektualnego swoich znajomych i przyjaciół, znajdzie zawsze sposobność powiedzenia każdemu z nich coś miłego i uprzejmego, a komplementami swoimi nie przekroczy jednakże granic przyzwoitości, dobrego smaku i słuszności.

Sypanie komplementami bez miary i racyi jest rzeczą nieznośną, ckliwą, nużącą. Jak we wszystkie

tak i w tem przesadzać nie potrzeba. Naprzykład: nie należy powtarzać jednego i tego samego komplementu ciągle i nieustannie. A bywają osoby tak r u t y n o w a n e, tak wprawione w mówienie komplementów, tak bezmyślnie nimi pytlujące, że dziesięć razy na dzień powtórzą: „Ach! jak pan — lub pani — dobrze, cudnie, zdrowo wygląda!“ albo: „Co za prześliczna tualeta! Jaki pani ma gust!“ albo: „Synek państwa wydaje się olbrzymi na swój wiek... a jaki grzeczny!“ Wszystko to są rzeczy miłe, ale nie wypada sypać nimi jak z rogu obfitości.... co kilka minut. Grzeczność taka staje się pod koniec nużącą i nikt nie jest za nią wdzięczny.

Człowiek dobrze wychowany, strzeże się i nie wrywa nigdy z komplementami niezgrabnymi, płaskimi, zastosowanymi niewłaściwie — co to ni przypiął ni przyłatał, jak mówi przysłowie — wypowiedzianymi nie w porę, przesadnymi, którymi u nas nieraz grzeszą ludziska zbyt dobroduszni, a które drażnią, oburzają, poniżają i kompromitują tak mówiącego jak i tych, do których są zwrócone. Komplement powinien być lekki, wytworny, na swoim miejscu, na dobie — i nigdy nie popadać w pochlebstwo. Kiedy niema z czego wysnuć go i skleić naturalnie, stosownie i z godnością, bez ujmy dla swoich przekonań, lepiej jest milczeć. Tym sposobem nie obrazimy nikogo, a siebie nie skompromitujemy, nie ośmieszymy i pozostaniemy w zgodzie z sumieniem własnem.

Takt, zdrowy rozsądek i znajomość życia powinny nas nauczyć: kogo, gdzie i kiedy można lub należy komplementować.

---

### XIII.

#### Na ulicy, na schodach, w ogrodzie, na przechadzce.

Niezmiernie łatwo poznać na ulicy, z pierwszego wejrzenia nawet, osobę dobrze wychowaną, uprzejmą i dystyngowaną. Czy idzie szybko czy powoli, stosownie do tego, czy spieszy się czy tylko się przechadza, krok jej będzie zawsze mierzony i równy. Nie zatacza zygzaków na prawo i lewo, na chodnikach lub po ulicy; strzeże się kogokolwiek potrącić. Kroczy pewnie, **prosto**, bez odwracania się, zatrzymując się niekiedy tylko przed sklepami, trzymając się prawej strony drogi, nie patrząc ani na niebo ani na ziemię, lecz o kilka kroków przed siebie. Główną rzeczą, w naszym przekonaniu, jest nie odwracać się ostentacyjnie za przechodzącymi i nie zaglądać do okien. Znajomym spotykającym po **drodze kłaniać się należy**, ale potrzeba unikać dłuższego zatrzymywania się przy spotkaniu, a tem bardziej towarzyszenia im w dalszą drogę, jeśli nas o to nie prosili albo przynajmniej nie zachęcili jakimś miłym lub przyjaznym słówkiem.

Kiedy przechadzamy się z przyjaciółmi po ulicy

a spotykane osoby, nam osobiście nieznajome, kłaniają się im, należy się także odkłonić, ale spokojnie, obojętnie i nie patrząc się na nie wcale. Kobieta, w tym razie, skinie głową w sposób prawie niedostrzeżony, odkłaniając się nieznajomemu jej mężczyźnie; mężczyzna zaś kłaniając się nieznajomej damie, uniesie kapelusza trochę wyżej, niż kiedy się oddaje ukłon nieznajomemu mężczyźnie.

Spotykając osoby wiekowe i poważne, ustępuje się im prawa strona chodnika, albo miejsce pod domami. Niegdyś — jak to widzimy dotąd w niektórych starych miastach włoskich — ulice nie posiadały trotuarów, brukowano je zaś w taki sposób, że od ścian i murów, poziom pochylał się z obu stron ku rynsztokowi, który biegł środkiem ulicy. Wtedy to wzniesienie przy domach ustępowało się osobom, które uczcić i uszanować należało, i stąd urosło owe znane powszechnie francuskie, obecnie przysłowiowe wyrażenie: *céder le haut du pavé* (ustąpić górną część bruku). Dziś mamy prawie we wszystkich miastach europejskich chodniki, a zwyczaje towarzyskie, dla uniknięcia nieprzyjemnego wahania się i zamieszania jakie wytwarza na ulicy nieprawidłowe usuwanie się to w tę, to w ową stronę, nakazują trzymać się prawej. Ustępuje się jej tylko kobietom, osobom starszym, albo ludziom zajmującym wyższe stanowisko społeczne.

Przy spotkaniu na schodach, tym których uczcić pragniemy, ustępujemy miejsca przy poręczy. Grzeczność, osobliwie na wązkich schodach, nakazuje zatrzymać się na ich zagięciu lub na piętrze i zaczekać póki spotkane osoby, zwłaszcza damy lub ludzie w wieku podeszłym, nie wejdą lub nie zejda. Ci zaś powinni wy-



wdzięczyć się za ten dowód uprzejmości przyspieszając kroku. Nadto obowiązani są, przechodząc obok osoby, która czeka, ukłonić się i szepnąć mile: „przepraszam“ lub „dziękuję“ na co czekający odpowie grzecznem uchyleniem kapelusza, jeśli to są damy, a uprzejmem skinieniem głowy, jeśli mężczyźni.

Potrąciwszy mimowoli przechodnia na ulicy, chociażby to był człowiek należący do niższej sfery towarzyskiej, należy go bardzo grzecznie ale w krótkich wyrazach przeprosić.

Kiedy w drzwiach, które się same za sobą zamykają, (a szczególnie w drzwiach kościelnych,) spotkamy się nawet z nieznanymi osobami, potrzeba ręką przytrzymać podwoje, dopóki w następstwie wchodzące lub wychodzące osoby nie przytrzymają je dalej. I w tym razie wymiana uprzejmych ukłonów jest konieczną. Kiedy pragniemy osoby wchodzącej lub wychodzącej okazać nasze głębokie uszanowanie, wtedy możemy przytrzymać drzwi aż do chwili, w której znajdzie się ona za nami. Dowód takiej uprzejmości daje się jednak tylko ludziom znacznie od nas starszym, albo zajmującym bardzo wybitne i wyższe stanowiska społeczne.

Przechodząc przez drzwi, na ciasnych schodach, na wąskim chodniku itp., jeśli ktoś nieznanomy ustępuje nam kroku, nie należy ceremoniować się zbyt długo, tylko grzecznie dziękując albo przepraszając, przejść jak tylko można najspieszniej. Tego rodzaju podziękowania lub przeprosiny, powinny być w ogólności niezmiernie krótkie i wyrażać się więcej szeptem, ukłonem, spojrzeniem, niż jasno i dobitnie wypowiedzianymi słowami. Dodamy tu także, że staropolskie,

długie ceremonie przy przechodzeniu drzwi w salonie lub w pokoju jadalnym, oraz długotrwałe wzajemne ustępowanie sobie kroku, wyszło już dawno z mody. Im krócej trwają wspomniane ceregiele, tem lepiej, grzeczniej i przyjemniej, tak dla jednej jak dla drugiej strony.

Powiedzieliśmy wyżej, że nie wypada i nie należy zaglądać w okna na ulicy. Reguła ta jednakże nie zabrania spojrzeć od niechcienia w okno przyjaciela lub przyjaciółki, i dostrzegłszy ich w niem, grzecznie się uklonić.

Dużo ludzi mniema, że jest rzeczą nieprzyzwoitą stanąć w oknie i przyglądać się z niego ruchowi ulicznemu. Dla panny... może, ale w ogólności nie widzimy w tem nic złego lub nietaktownego. Przeciwnie, wydaje się to nam zupełnie naturalne; okna bowiem służą nie tylko do wpuszczania światła do pokoiów, ale także i do patrzenia przez nie. Czego jednak, o ile możliwości, unikać należy, co stanowczo uważamy za niestosowne i niewłaściwe, to gapienie się na ulicy, zadzieranie głowy do góry i zagłądanie przez okna, co się dzieje wewnątrz mieszkań, na parterze lub na piętrach.

Przed kilku laty moda nie pozwalała na noszenie albo wodzenie z sobą po ulicy psów lub piesków. Dziś zmieniły się dawne zapatrywania i poglądy w tej mierze, a najdystyngowańsze damy, należące do najlepszego świata, zasługujące na zupełny szacunek, wychodzą z psami na ulicę; dla zdobyczy tej, *savoir-vivre* nakreślił pewne przepisy, których nie należy zaniedbywać. I tak naprzykład: właściwiej jest prowadzić pieska na sznurku lub łańcuszku, niż pozwolić mu biedz swobodnie, a oglądać się za nim co

krok i nawoływać go co chwilę. Nie należy pozwalać, aby pies obwąchiwał przechodniów, ażeby skakał lub szczeakał na przybywających do domu gości, aby bawił się z dziećmi, a szczególnie z innymi psami na ulicy, wszystkie te figle i karesy stają się bowiem zbyt często powodem wielu nieprzyjemności.

Rasy psie i ich wzięcie podlegają także modzie jak wszystko, co bawi i zajmuje wyższe towarzystwo, czyli tak zwany dobry ton. H a w a n c z y k (rodzaj pinczera o jasno czekoladowej, wełnistej sierści i lewretka, rodzaj małej pokojowej charcicy), niedawno jeszcze bardzo poszukiwane, obecnie wyszły już zupełnie z mody. Dla kobiet najmodniejszymi teraz pieskami są: king-charles, dog-carlin, fox-terrier i mops, który będąc odmianą poprzedniego, nagle i niespodzianie stał się najpokupniejszym po trzydziestoletnim zapomnieniu i wypędzeniu z salonów arystokratycznych, dziś adoptujących go na nowo. Z ogarem, chartem i wyżłem, w ogólności z psem myśliwskim chodzić może tylko mężczyzna. Mężczyznom też towarzyszyć powinny raczej psy duże. Pierwsze miejsce między nimi trzyma zawsze poczciwy, wielki wspaniały, czarny terre-neuve (z Nowej Ziemi) bez najdrobniejszej łatki białej wśród ciemnej sierści.

Kiedy do osób, siedzących w ogrodzie publicznym na ławeczce, zbliżają się znajomi z powitaniem, grzeczność nakazuje powstać z miejsca i rozmawiać stojąco, dopóki nie odejda.

Jeśli siedzimy w towarzystwie nieznanem dla zatrzymujących się, nie powinniśmy ich prosić, aby obok nas usiedli; a gdybyśmy nawet o to prosili, ci ostatni zaproszenia naszego nie przyjmą, chyba że natych-

miast — dzięki życzeniu stron obu — nastąpi wzajemna prezentacya i zawiązanie znajomości.

Rozmawiając z osobą, która się do ławki naszej zbliżyła, należy stać ciągle, jeśli pragniemy, aby nie usiadła. Usiąść po pierwszych wyrazach jest to poniekąd upoważnić przybyłego, aby usiadł także. Wprawdzie człowiek dobrze wychowany nawet w tym razie tego nie uczyni, dopóki nie zostanie zaproszony, ale ludzi dobrze wychowanych — w najobszerniejszym znaczeniu wyrazu — rzadko się dziś spotyka; a widzimy co krok mnóstwo indywiduów, którym się zdaje, że niegrzeczność czyjaś upoważnia do wywzajemnienia się niegrzecznością; chociaż zasada to najfałszywsza i sprowadzająca rozstrój w stosunkach towarzyskich. Karcieć i prostować niegrzeczność można tylko dobrym przykładem.

Kobieta czy jest w salonie, czy w ogrodzie, czy na innem jakim miejscu przechadzki publicznej, nie powstaje na powitanie mężczyzny. Tenże nie usiadzie przy niej, dopóki go dama o to nie poprosi.

Jest tu jednak w tym względzie pewien odcień delikatny a drażliwy, na który musimy zwrócić uwagę naszych czytelniczek.

Kobieta zapraszająca mężczyznę, aby usiadł przy niej na ławce lub krześle w ogrodzie publicznym, daje przez to poniekąd do zrozumienia, że towarzystwo jego jest jej przyjemnem, że pragnie korzystać z jego miłej lub rozumnej rozmowy. Otóż jeśli to nie jest człowiek bardzo stary, poważny, powszechnie szanowany, albo zajmujący wysokie stanowisko, dama nie powinna mu robić tego nie winnego awansu, — bo miłość własna mężczyzn tak ich nieraz zaślepia, że z naj-

bliższego powodu wyciągają krzywdzące wnioski dla kobiety. — Większość mężczyzn nie umie odróżnić grzeczności od kokieteryi i bierze dowód uznania za oznakę miłości i chęć narzucania się. Pod tym względem — powiadamy szczerze — głupota mężczyzn nie ma granic. Ileż to razy słyszymy ludzi, nawet uczciwych i uchodzących za rozsądnych, mówiących głośno i z pewnem widocznem zadowoleniem: „Ciągną mnie do panny.... która czule do mnie oczka zawraca, chociaż nie chcę o niej myśleć!“ albo: „Nie wiem, co sobie pani \*\*\* do mnie upatrzyła, ciągle mnie zaprasza.....“; albo: „Nie mogę dać sobie rady z panną J.; chwili spokoju mi nie daje; jest dla mnie tak miła, ale tak miła!...“; albo: „Odstępuję ci pannę Z.; żęń się z nią, ładna i posażna; wprawdzie kocha się we mnie rok cały, ale ja nie chciałem się jej oświadczyć!“ albo: „Oj! ta pani X.; wstępny bojem zdobywa serca! An! rusz się jej wykręcić!“ I tak dalej i dalej.... ale coraz gorzej. Bo niestety! jakeśmy to już wyżej powiedzieli, mężczyzna w ogólności jest pod tym względem bardzo niemądry i zarozumiały. Zdaje mu się, że pomimo łysiny, garbu zeza, brzucha i tysiacych ułomności fizycznych i moralnych, może podbić, zachwyścić i oczarować swoją osobą nawet szesnastoletnią, prześliczną dziewczkę. Winę zaś tego niech sobie po części przypiszą mamy i córunie, goniące zażarcie za epuzerami; lafiryndy salonowe, pragnące otaczać się zgrają wielbicieli; oraz ciocie i wujenki, wiecznie wszystkich swatające i przez to narażające na śmieszność swoje pupilki. Za kilka waryatek źle wychowanych, odpowiada cały ogół niewieści, według nich sądzony, t. j. kobiety rozsądne, Bogu ducha winne widzące

w mężczyźnie to, czem być powinien: przedewszystkiem bliźniego swego, a następnie człowieka, albo do-  
brego, albo miłego w towarzystwie, — nie myśląc  
wcale o wprzęgnięciu go w swój rydwan jako stałego  
admiratora swych wdzięków, albo o przyciągnięciu go  
do córek za męża.. Dlategoż zwróciliśmy tu uwagę  
na zachowanie pewnej miary w awansach robio-  
nych mężczyznom. Należy najprzód dobrze poznać,  
z kim się ma do czynienia, i oceniwszy dostatecznie,  
postępować z panami i paniczami grzecznie i przyja-  
źnie, albo grzecznie lecz obojętnie i zimno.

Człowiek dobrze wychowany i przejęty do  
głębi szacunkiem dla kobiet lęka się być natrętnym  
i sam się nigdy nie narzuci. Jak zatem wyżej powie-  
dzieliśmy, w kwestyi tej wszystko polega na znajomo-  
ści charakterów i umiejętnem ich badaniu. Odcienie  
zachowania się powinny być stosowane do ludzi. Dla  
człowieka dystygowanego i miłego, który pragnie  
korzystać z damskiego towarzystwa bez żadnych uró-  
szczeń i pretensyi, bez fałszywego tłumaczenia sobie  
i innym stosunków towarzyskich, kobieta może być  
bezkarnie grzeczną i poprosić go nawet, by usiadł  
przy niej na ławce lub krześle w ogrodzie publicznym,  
— ale próżnego, lekkomyślnego, zarozumiałego i nie-  
umiejącego ocenić właściwie uprzejmości niewieściej  
powinna traktować zimno i obojętnie, trzymając go  
zawsze w pewnem od siebie oddaleniu.

Nie należy zbliżać się do znajomych, przecha-  
dzających się w ogrodzie publicznym, iść obok i roz-  
począć z nimi rozmowę, jeśli w ich gronie znajdu-  
ją się osoby nam nieznanne; chyba, że pierwsi sami  
nas przywołają. Uprzejmy ukłon z daleka najzupełniej  
wystarczy w takim razie.

Mężczyzna nie powinien zbliżyć się, a tem mniej rozmawiać z panną, — córką jego przyjaciół lub znajomych, — jeśli na ulicy towarzyszy jej tylko służąca albo osoba mu nieznana.

Panna nie może w towarzystwie służącej, a nawet nauczycielki, wyjść używać świeżego powietrza w miejscu przeznaczonem na przechadzkę miejską, w którym grywa muzyka wojskowa albo orkiestra cywilna, gdzie publiczność tłumnie się gromadzi. Tam udać się może tylko ze swemi rodzicami, albo z familią złączoną przyjacielskimi stosunkami z jej domem, zwłaszcza kiedy w rodzinie tej znajdują się poważne matrony, mogące nad nią rozciągać opiekę. Z guwernantką i panną służącą wychodzi tylko: do kościoła, na lekcye, po sprawunki, albo na spacer dla zdrowia. Do takiej higienicznej przechadzki wybrać powinna miejscowość mało uczęszczaną i udać się na nią w jak najskromniejszej tualecie.

Mężczyzna siedzący sam w ogrodzie, skoro spostrzeże znużone damy stojące, powinien ustąpić im ławki lub krzesła; kiedy jednakże znajduje się w towarzystwie z innymi paniami, nie wolno mu tego uczynić, zwłaszcza dla osób nieznanomych.

Podczas przechadzki, kiedy znajome a bardzo wysoko położone osoby zbliżają się ku nam, *savoir-vivre* nakazuje powstać z miejsca i powitać je. W ich obecności siada się napowrót dopiero wtedy, kiedy o to poproszą. Nie należy zapraszać je aby usiadły, ale potrzeba im ułatwić wyszukanie wolnej ławki lub krzesła, aby je mogły zająć swobodnie, nie krępując się naszym towarzystwem.

W kursalu, w sali koncertowej letniej — pod we-

randą lub na wolnem powietrzu — a nawet w ogrodzie publicznym, nie należy siadać tyłem do przechodzących. Nie wypada także stawiać krzesła swego w pośród drogi lub ścieżki, tworząc przez to rodzaj tamy dla ruchu przechadzającej się publiczności. Nie można również przysuwać zbytecznie swego krzesła do krzesel lub ławek zajętych przez osoby nieznane, siedzące dawniej od nas i rozmawiające ze sobą, można się bowiem narazić na podejrzenie, że pragniemy podsłuchiwać ich rozmowę; a nie potrzebujemy, zdaje się, zwracać uwagi, jak podobne podejrzenie, samo przez się, jest już strasznie hańbiącym dla człowieka dystygowanego.

Meżczyzna, któremu damy pozostawiły krzesła do pilnowania, nie powinien pozwolić je zająć lub zabrać, nawet przez inne panie. Dobrze wychowane kobiety nie będą jednak nadużywać grzeczności pilnującego, pozostawiając go zbyt długo samym wobec bardzo nieprzyjemnego zadania, jakim jest pilnowanie krzesel lub rzeczy, przechadzających się dalej osób. Niestety! znamy i widzieliśmy zbyt wiele lekkomyślnych i rozstrzepanych pań, które oparłszy się na ramieniu jednego z młodych ludzi, biegły i pędziły w „Dolinie Szwajcarskiej“ w Warszawie w oddaloną część ogrodu, poza estradę koncertową, pozostawiawszy liczne grono znajomych — czasem i z kobiet złożone — pilnujące ich okryć i krzesel. Nie potrzebujemy — zdaje się — mówić, z silniejszym naciskiem, jak postępowanie podobne jest niewłaściwe, niegrzeczne i nieprzyzwoite.

---



## XIV.

### Wieczory i herbaty.

W ogólności dużo się mówi i pisze (a nawet drukuje) o świetnych proszonych obiadach i o wielkich balach, a bardzo mało o — tak zwanych — herbatkach i wieczorkach, zamkniętych w szczuplejszych ramach wystawności i w szczuplejszych kołach znajomych. Przyznać jednak należy, że są one najprzyjemniejsze, że z nich zwykle wynosimy najdłużej pomietane wrażenia, pomimo, że są mniej kosztowne i wymagają mniej ceremonii.

Zgromadzenia nazwane herbatami albo wieczorkami, nie powinny liczyć więcej osób nad dwadzieścia do trzydziestu. Przy ochocie i dobrej woli można na nich czasem poskakać przy fortepianie. Liczniejsze zebrania noszą nazwę wieczorów i wymagają już co najmniej kwartetu grającego do tańca. Balle liczą zwykle od ośmdziesięciu do stu osób zaproszonych (niekiedy dużo więcej) i przygrywa na nich większa orkiestra, złożona z kilkunastu instrumentów. W poście zgromadzenia tak liczne, jak powyżej wymienione, nazywają się rautami albo wie-

czorami muzykalnymi, jeśli gospodarze postarali się o urządzenie na nich koncertu z programem interesującym i wyborowym, w którym przyjmuje udział kilku znanych lub pierwszorzędnych artystów.

Herbaty powtarzają się zwykle co ośm dni albo raz na dwa tygodnie. Na kilka dni przed rozpoczęciem należy rozesłać zaproszenia z wymienieniem jasnym i szczegółowym, że się przyjmuje raz na tydzień lub co dwa tygodnie. W tym ostatnim wypadku lepiej jest pomieścić datę w zaproszeniach, np.: „w sobotę dnia 6. i 20 stycznia, 3 i 17 lutego“ i tak dalej. Zaproszenie podobne obowiązuje na cały sezon. Przed ostatnią recepcją potrzeba uprzedzić wszystkich znajomych, że z dniem tym a tym kończą się wieczory. Zwyczaje towarzyskie nakazują, aby to zawiadomienie wypowiedziane było ustnie, ale można także i pisemnie uprzedzić o tem osoby u nas bywające. Byłoby wielką niegrzecznością ze strony gospodarzy dopuścić do tego, aby ktoś niezawiadomiony o przerwaniu wieczorów zastał — w oznaczony dzień recepcji wieczornej — drzwi zamknięte. Potrzeba dołożyć wszelkich starań możliwych, aby podobny wypadek nigdy nie miał miejsca.

Nawet wydając tak zwane herbaty raz na miesiąc tylko, lepiej jest rozesłać zaproszenia na cały sezon, gdyż umyślne, jednorazowe, szczególne zaproszenia, noszą na sobie charakter więcej ceremonialny. Wieczór, nienależący do całej seryi zimowej lub wiosennej (n. p. w tak zwanym zielonym karnawale w Warszawie,) wymaga większego wystąpienia, pewnej wspaniałości bez której odbywają

się zupełnie swobodne zebrania stałe, objęte w sezonowych zaproszeniach.

Na takie recepcye peryodyczne nie ma koniecznego obowiązku przychodzenia za każdym razem. Jeśli to są zebrania tygodniowe, albo dwutygodniowe, trzeba się na nich ukazać przynajmniej trzy razy w ciągu sezonu. — Tylko krewni albo najbliżsi przyjaciele przychodzą co czwartek, co sobotę, lub inny jakiś dzień oznaczony; obcy unikać powinien zbyt częstego bywania. Przyjaciele poufali, tak zwani *intimes* — w liczbie ośmiu do dziesięciu — tworzą jądro podobnych zebrań, nader cenne dla gospodyni domu, oni to bowiem dopomagają jej do bawienia gości, jeśli znacznie większe koło osób się zbierze. Jeśli się zaś nie zbierze, są najszcześliwsi, mogą bowiem przepędzić czas nader przyjemnie w małym, zażyłym, życzliwym sobie kółeczku.

Każda mniej więcej osoba, należąca do tego jądra towarzyskiego, złożonego z przyjaciół, przyjmuje także u siebie co tydzień; — ma się rozumieć, wyjątek stanowią kawalerowie, wolni od tego miłego obowiązku. Wszyscy zatem widują się prawie codzień wzajemnie, wieczorem, tworząc rodzaj przyjemnego, bawiącego się stale stowarzyszenia. Kiedy są same tylko — w swoim własnym gronie — kobiety robią robotki, rysują lub grają na fortepianie, a starsi siadają do partyjki, wista lub preferansa. Nagle nadchodzą obcy, robotki się odrzucają i zaczyna się recepcya, w której rozmowa gra główną rolę, a niekiedy organizuje się niespodzianie wieczorek tańczący, bezpretensjonalny, nie wymagający wszystkich kosztownych akcesoryów, stanowiących tło balu.

Tualetami przyjętymi na tego rodzaju wieczorkach są tak zwane tualety obiadowe albo koncertowe. Suknie wydekoltowane są z nich wykluczone, chyba, że ktoś po herbacie udaje się na bal. Tylko w takim razie lepiej jest zatrzymać na sobie okrycie, zwane *sortie de bal*, bo nieprzyjemnie jest być w świetnej tualecie (*grande toilette*) pomiędzy osobami skromnie ubranymi. Dla mężatki najwłaściwszą odzieżą na podobnym wieczorku jest suknia pod szyję (*robe montante*) aksamitna, atlasowa, albo ciężka jedwabna, nawet wełniana; dla panien: suknie z lekkiej i wiotkiej materji jedwabnej lub półjedwabnej, z popeliny, z gazy, —aby nie z tarlatanu i tiulu — ze stanikami wyciętymi albo nawet i wydekoltowanymi, aby tylko gors i szyja przykryte były chusteczką, zwaną „*fichu*“. — Rękawy najstósowniejsze są półkrótkie, dochodzące do półramienia, w stylu *Louis XVI*.

Mężczyźni powinni być we frakach, ale mogą mieć przytem czarne krawaty i rękawiczki duńskie albo glansowane kolorowe. Na recepcye zupełnie intymes, zupełnie poufale, przyjść można i w surdutach zapinanych na dwa rzędy (*redingote croisée*), ale na to potrzeba mieć osobne pozwolenie od gospodyni domu, albo być pewnym, że jest to zwyczaj stale przyjęty w domu, do którego przybywamy. Byłoby jednak ze wszech miar właściwe, aby go przyjęto ogólnie w całym dobrem towarzystwie; nie ma bowiem nic niesmaczniejszego i brzydszego nad ten nasz frak obowiązkowy, którego moda nie jest w stanie usunąć ostatecznie i wprowadzić z użycia.

Na tego rodzaju recepcye wieczorne przychodzi się w Krakowie pomiędzy siódmą i ósmą. W Warsza-

wie i w Paryżu o wpół do dziesiątej. Około północy wszyscy się rozchodzą. Z podobnej herbaty zatem można śmiało jeszcze pośpieszyć na bal — a nawet w razie koniecznym, wysunawszy się niespostrzeżenie trochę wcześniej, pojechać do domu dla zmienienia toalety.

Herbata podaje się pomiędzy godziną dziesiątą i jedenastą na rozmaite sposoby, w każdym niemal domu inaczej.

W niektórych gościnnych domach łączy je z rodzajem zimnej lub ciepłej wieczerzy, albo często jednej i drugiej zarazem. Wtedy podawaną bywa w pokoju jadalnym.

W ścisłem jednak — zachodnim czyli francuskim — znaczeniu tego wyrazu, herbata powinna podawać się w salonie, wtedy bowiem sprawia najmniej utrudnienia i kłopotu, staje się pożywieniem ultra - towarzyskiem, nie zmusza do poruszania się z miejsca i opuszczania miłego kącika i kółeczka, w którym się już od godzinki przyjemnie rozmawiało.

Stoły amerykańskie z niezliczoną ilością tac lakowych, spoczywających jedna na drugiej, dające się składać, rozkładać i ustawiać gdzie się podoba, uważane są powszechnie za najpraktyczniejsze do tego sposobu podania herbaty. Dwa, trzy lub cztery podobne stoły wystarczą nawet w olbrzymim, starożytnym, krakowskim salonie do obsłużenia znacznej ilości osób zgromadzonych. Znamy znowu inne, tak zwane stoliki warszawskie, z których wysuwa się kilka lub kilkanaście coraz mniejszych stoliczków, które także są dość rozpowszechnione i — w naszym przekonaniu — stanowią do tego celu najwygodniejsze.

Na jednych zresztą czy na drugich powinna się podawać herbata w salonie, gdyż wnoszenie starodawnego stołu z klapami, albo rozstawianie przyrządów herbacianego gospodarstwa na stole salonowym, nie jest ani wygodnem ani przyjemnem. Nie potrzebujemy opisywać, w jaki sposób wymienione powyżej stoliki (amerykańskie i warszawskie) służą do użytku, ani jak się herbata robi, nalewa, podaje; są to bowiem rzeczy zbyt proste i zbyt powszechnie paniom domu wiadome. Znajomość zwykłych przepisów *savoir-vivre* i tu daje się zastosować.

Kiedy służba jest nieliczna, gospodarz, gospodyni, szczególnie ich córki i synowie, powinni usługiwać gościom przy podawaniu herbaty w salonie. Zwyczaję pozwalają na zapręgnięcie do tej pańszczyzny bliższych i poufalszych przyjaciół nawet, jeśli chętnie i uprzejmie zechcą się na to zgodzić.

W Polsce sama herbata z sucharkami i ciastami podaje się bardzo rzadko, chyba w domach, w których po dziś dzień utrzymuje się zwyczaj podwieczorku, i to tylko przeważnie na wsi. Najczęściej wraz z chińskim napojem, dziś tak ogólnie rozpowszechnionym i nadającym nazwę wieczorom miejskim, ukazują się na stołach zimne mięsa, wędliny, drób, pasztety, sery i t. p.

Tu zwracamy uwagę, że wypiwszy herbatę, nie stawia się filiżanki na meblach salonowych, gdyż to jest nieprzyzwoicie. Należy ją złożyć na tacy albo na jednym z owych stoliczków, o których mówiliśmy wyżej. Lokaje zaś powinni je usuwać i sprzątać jak najspieszniej, nic bowiem nieprzyjemniejszego, jak przyrządy i naczynia do picia i jedzenia..... po jedzeniu,

zwłaszcza, że talerzyki, filiżanki, spodki i łyżeczki, które służyły przed chwilą do użycia, wytwarzają po użyciu niemiły dla oka i groźny dla tualet damskich nieporządek.

W niektórych domach, pewni amatorowie kawa nowożytnej herbaty, piją ją w szklankach ze srebrnymi a żurowymi podstawkami, opatrzonemi rączką. Moda ta przybyła do nas z Rosyi; naśladowanie jej jednakże nie wydaje się nam ani estetycznym ani wygodnym. Wszystko, co mówią na jej obronę zagorzali wielbiciela szklanek, nie wytrzymuje krytyki i według uznania prawdziwych smakoszy nie zasługują na uwagę, herbatę bowiem należy koniecznie spożywać w naczyniach porcelanowych, tak jak ją podają w Chinach, skąd ją dostaliśmy. Na Zachodzie nikt nigdy nie pije herbaty w szklance.

Jeśli zgromadzenie liczy więcej niż trzydzieści osób, staje się już wieczorem, nie można zatem ograniczyć się na podaniu samej herbaty. Należy przed wieczorą kazać obnosić cukry, lody, petits-foury, chłodniki a nawet niekiedy i wino. W Paryżu roznoszą się lody, lemoniady, orszady i poncz zimny lub gorący. Za lokajem niosącym tacę z wymienionymi przez nas słodyczami i napojami chłodzącymi, postępować powinien drugi służący, z próżną tacą i zbierać na nią wypróżnione miseczki, konchy porcelanowe i kieliszki.

Na takie wieczory, czy tańcujące, czy muzykalne, czy niekiedy połączone z teatrem amatorskim, damy i panny przychodzą w tualetach wydekoltowanych, prawie balowych.

Wielkie bale rozpoczynają się w Warszawie śmiesznie późno, niemal później nawet niż w Pa-

ryżu, zdarza się bowiem często, że po północy salony nie są jeszcze zapełnione i dopiero około godziny pierwszej zaczyna się nagły napływ gości. Pomimo to radzimy pani domu, aby była na godzinę dziesiątą gotową i ubraną, żeby mogła przyjąć kogoś nieznaną tego zwyczaju, który się pospieszy i przybędzie wcześniej; w innych bowiem miastach europejskich, a osobliwie w Wiedniu, bale — nawet dworskie — rozpoczynają się o ósmej, a najpóźniej między dziesiątą a jedenastą.

Na bardzo licznym balu, w jednym z pokoi przyległych sali do tańca, powinien być urządzony bufet nieustający. Wtedy kolacya podaje się około godziny czwartej po północy. Kotyliona tańczy się zwykle dopiero po wieczerzy, a biały mazur lub drabant — w domach gdzie dotąd utrzymuje się staropolska gościnność — wita białe blaski zimowego świtu. Kiedy ochocza zabawa kończy się tak późno, nie od rzeczy będzie kazać koło szóstej podać śniadanie. Jest to wprawdzie i archaizm i zbytek zarazem, ale zamożni ludzie, wydający bal wspaniały, w starym stylu, powinni być nań przygotowani. Zwyczaj ten w Paryżu nie jest znany, ale też w stolicy nadsekwańskiej bale kończą się co najpóźniej pomiędzy czwartą a piątą.

---



## XV.

### Zaproszenia.

Znamy bardzo wiele osób — nawet dobrze wychowanych — obawiających się zgrzeszyć nadmiarem grzeczności. Ileż to razy słyszeliśmy mówiących „Nie zapraszam pani Z. i pana X. na obiad — albo na wieczorek — bo wiem, że przyjęli zaproszenie do państwa J.“ Jest to jednak i błędne pojęcie i błędne zastosowanie zwyczajów towarzyskich. Należy wynienione osoby zaprosić bądź co bądź, chociażby nam miały odmówić. Daje się tym sposobem dowód grzeczności, a ci, których zaprosiliśmy, stają się nam obowiązani, jakkolwiek nie mogli lub nie chcieli korzystać z zaproszenia. Odmowa w takich razach nie jest przecież ubliżeniem; może nam być przykłą, ale nas nie krzywdzi wcale. Zresztą skąd wiemy, czy zaproszony nie będzie w stanie uczynić zadość obu zaproszeniom, albo czy się nie zrzecze dawniejszego, lub wymówi od pierwszego na korzyść drugiego?!

Czasem także przytrafia się, że ktoś kogoś nie zaprasza przez zbytę skromność. Mniema, że osoba piastująca wysoki urząd albo zajmująca wybitne

stanowisko w społeczeństwie, nie zechce się doń zniżyć i odmówi albo nie przybędzie. Wypadki jednak takiej skromności u nas są bardzo rzadkie; niemal wszyscy bowiem, niestety, pną się coraz wyżej, nieustannie, niezadowoleni z właściwego im poziomu. Narzekamy i utyskujemy na arystokrację, a każdy z nas byle się dochrapał jakiej takiej fortunki, zbyt pochopnie dobija się zaśczytu zawiązania z nią ściślejszych relacji. Czy warto, czy nie, czy potrzebujemy, czy też moglibyśmy śmiało obejść się bez tych festynowych ilustracyi, zapraszamy pierwsze lepsze z brzegu pannie hrabiny i panów hrabiów, jakkolwiek widzimy, że uśmiechają się z ironicznym politowaniem, patrząc na nasze karkołomne zabiegi o pozyskanie ich dziewięcioperłowych koron, dla przyozdobienia niemi naszych smacznych obiadów i wesołych wieczorków.

Czasem znowu pewni ludzie krępują się źle zrozumianą delikatnością. Nie zapraszają osób słabego zdrowia, nieszczęśliwych, utrapionych lub ubogich, nie chcąc ich narazić na niemiłe zetknięcie się ze światem, złożonym z ludzi czerstwych, szczęśliwych, wesołych i bogatych, aby im przez to zaoszczędzić przykrości lub upokorzenia. Wymówka podobna wygląda na hipokryzyę, ale gdyby nawet nią nie była wcale, gdyby płynęła ze szczerego przekonania, jeszcze musielibyśmy ją nazwać niewłaściwą i fałszywą. Ponieważ nie wiemy, czy zaproszeni odmówią, czy nie, naszym obowiązkiem jest, nie bacząc na powyższe względy, posłać im zaproszenie. Oni sami kwestyę rozstrzygną, przychodząc lub odmawiając.

W naszym przekonaniu niezaproszenie przyjaciół lub znajomych, z którymi łączą nas stosunki towarzy-

skie na bal lub wieczorek, jest grubym przekroczeniem przepisów *savoir - vivre*. Co innego z obiadami. Przy stole jadalnym można u siebie zebrać tylko pewną ograniczoną liczbę osób, — najpoufalsi zatem i najserdeczniejsi nawet przyjaciele nie mają prawa na nas się obrazić oto, żeśmy ich nie zaprosili na obiad. Zresztą nie każdy stopień znajomości i zażyłości upoważnia nas do zaproszenia na obiady. Na to potrzeba zwrócić baczną uwagę i rządzić się pod tym względem wielkim taktem i umiarkowaniem.

Za to na bale i wieczory — jakżeśmy to już wyżej powiedzieli obowiązani jesteśmy prosić wszystkich przyjaciół i znajomych, z którymi łączą nas choćby najdalsze relacje światowe. Wiemy, że w ogólności, nic bardziej nie drażni i nic więcej nie gniewa ludzi, nawet zupełnie obojętnych na dowody wszelkiej innej niegrzeczności towarzyskiej, jak nieotrzymanie zaproszenia na większe jakie zgromadzenie wieczorne, odbywające się w znajomym domu.

Nie trzeba zwracać zbyt dużej uwagi na to, że ktoś nam raz i drugi odmówił. Aby tylko oddał wizytę obowiązkową, albo stawił się na stałą, tygodniową recepcję, już jest w zupełnym porządku. Należy mu dalej i ciągle przesyłać zaproszenia.

Posyłając zaproszenia na piśmie, adresować je należy do głowy rodziny, albo do jej członków najstarszych wiekiem. Zaproszenie na obiad albo na wieczór powinno być posłane co najmniej pięć dni naprzód. Wyjątek stanowią zaproszenia niespodziane, pomiędzy

osobami pozostającymi w bardzo poufale i serdecznych stosunkach, albo kiedy się prosi kogoś, bawiącego w mieście przejazdem. Wtedy korzystamy w lot — że się tak wyrażę — z krótkich chwil jego pobytu, ze sposobności jaka się nadarza do przyjęcia przejezdnego gościa w naszym domu, do posadzenia przy naszym stole, lub przedstawienia liczniejszemu gronu znajomych na wieczorze nagle załmprowizowanym.

Naleganie o przyjęcie zaproszenia, (jak owa dawna, staropolska *prynuka*, skłaniająca do picia i jedzenia) powinno mieć właściwe granice. Nie namawiać kogoś góraco, uprzejmie i życzliwie, aby uczynił zadość naszej prośbie, byłoby dowodem, że mało nam chodzi o jego osobę. Upominając się zaś zbyt natarczywie i gwałtownie o przybycie na obiad lub wieczór, możemy być niedelikatnymi, sprawiamy bowiem naleganiem naszym przykrość zapraszanemu, który nieraz musi nam odmówić. To też, jak we wszystkim tak i tu, rządzić się należy wykwinną grzecnością i wielkiem umiarkowaniem. Potrzeba prosić jak najuprzejmiej i najżyczliwiej, a nie uciekać się do przymusu.

Jednym z najkorzystniejszych rezultatów nauki życia jest umiejętność gromadzenia zaproszonych w swoim salonie. Są ludzie, którzy mniemają, że nie można mieć z ać towarzystwa. Nie podzielamy tego zdania w zupełności. Według nas, należy je pomieszać, aby tylko właściwie i złożyć koniecznie z ludzi dobrze wychowanych, chociaż należących do rozmaitych sfer i rozmaitych światów. Kiedy ujrzę w salonie przedstawiciele różnych obozów i stronnictw, a gospodyni albo gospodarz domu umieją utrzymać równowagę w rozmowie, całe zaś zebranie czuje się swobodne

i niekrępowane, wtedy wynoszę z takiego salonu przekonanie, że ludzie, którzy go zorganizowali i kierują nim, posiadają prawdziwą wiedzę życia i godną szacunku inteligencyę. Monotonność wszędzie i zawsze nudzi i nuży; jedne i te same lalki salonowe, kręcące się — jak w deptaku — w zaczarowanym kółku popisów żargonu paryskiego i płytkiej konwersacyi, nikt nigdy bawić nie mogą. Rauty szczególnie muszą być urozmaicone pewną różnorodnością sfer towarzyskich i poglądów indywidualnych. A wreszcie, czyż u nas, gdzie nawet każdy „pan z panów“ — jak się to dawniej mówiło posiada w pośród tak zwanych niższych klas społecznych prawdziwych, szczerych i oddanych sobie przyjaciół osobistych, może ich nie zapraszać, kiedy niemal zawsze tylko na ich życzliwość liczy, tylko na ich charakterze polega?! U nas zatem nie podobna uchronić się od mieszanych towarzystw. Nawet najkonserwatywniejszy Kraków szczyci się niemi niekiedy, a wszędzie tylko salony parweniuszów gromadzą obecnie samą śmietankę towarzystwa.

Na obiady i na niezbyt liczne zebrania można zapraszać osobiście i ustnie szczególnie jeśli winni jesteśmy komu wizytę. Kiedy zaś długo tego nie mamy na sumieniu, piszemy tylko bilet zapraszający. Osoba, która go odbiera, składa nam wizytę albo przynajmniej odpisuje.

Na bale i większe zgromadzenia zaprasza się listami lub kartami drukowanemi lub litografowanemi. Posyła się je wszystkim, nawet tym, których już ustnie zaprosiliśmy. Pani i pan domu, razem lub każde osobno, przed rozesłaniem powyższych zaproszeń, złożą wizyty całemu gronu swoich znajomych,

ażebym nikt nie miał i pod tym względem wymówki, którą by mógł się w danym razie zasłonić.

Zaproszenia pisane są w imieniu ojca i matki, t. j. pana i pani domu, bez dzieci; wymieniać muszą jednakże wszystkich zaproszonych, t. j. ojca i matkę, oraz córki bywające w świecie, albo przynajmniej mieścić powinny ogólnikową formułkę „z rodziną“ Synom zaś, zajmującym już pewne odrębne stanowiska, posyłają się zaproszenia osobne. Moda, która w stosunkach towarzyskich uczyniła francuszczyznę wszechwładną, każe drukować takie listy lub karty w języku francuskim. Znamy jednakże już wiele zacnych i prawdziwie dystyngowanych domów, które w zaproszeniach używają tylko polskiego języka.

Na bale publiczne — z celem dobroczynnym, filantropijnym lub szczegółowym — dawane przez pewne instytucje lub korporacje (prawników, lekarzy, i t. p.), komitet wybrany, zajmujący się urządzeniem uroczystości lub festynu, rozsyła zaproszenia drukowane lub litografowane, zredagowane tylko w mowie ojczystej. Weźmy za wzór pierwszy lepszy list zapraszający z ostatniego przed wojną karnawału.

„Koło Artystyczno - Literackie w Krakowie ma zaszczyt prosić p..... z rodziną, na bal kostiumowy, odbyć się mający w poniedziałek d..... r..... Dochód z balu przeznaczony jest na cele artystyczno-literackie, przez Koło popierane.“

Następuje podpis prezesa i sekretarza. Dalej objaśnienie co do kostiumów, cena biletów wejścia i godzina rozpoczęcia balu.

Radzilibyśmy raz na zawsze wyrzec się w podobnych listach wszelkich JW. i WP. przed nazwi-

skiem zaproszonego, skromne bowiem **P.** a po imieniu tytuł: książę, hrabia, baron, albo — marszałek, namiestnik, prezes, i t. p. przed lub po nazwisku, najzupełniej wystarczają.

Grzecznymi gospodarze domu każą służbie roznosić prywatne zaproszenia, a nie przesyłają ich pocztą. Kiedy jednakże powierzają je poczcie, niechże koperta, mieszcząca w sobie zaproszenie, będzie zapieczętowaną, chociaż w takim razie marki trochę drożej kosztują. Oszczędność jest rzeczą wyborną i chwalebną, nie należy jednak przebierać w niej miary w stosunkach towarzyskich: Reguła ta nie stosuje się do zaproszeń na bale publiczne, urządzone na cele dobroczynne, tu bowiem oszczędność nie tylko jest godną pochwały, ale konieczną.

---

## XVI.

### Rozmowa w salonie.

Przysłowie wschodnie utrzymuje, że „słowo jest srebrne, ale milczenie złote.“ Człowiek światowy nie może jednak, jak derwisz jaki, milczeć nieustannie. Dlatego też wypada nam zwrócić uwagę na pewne zasady, regulujące rozmowę salonową. Wymaga ona więcej taktu, serca i rozsądku niż nauki, humoru i wykształcenia. Osoba najdowcipniejsza nie uczyni jej miłą i zajmującą, nie wypełni jej należycie, jeśli nie posiada przymiotów powyżej wspomnianych. Znamy ludzi bardzo złośliwych i — jak to mówią — ciętych, których rozmowa jest nieznośna, męcząca i nudna, pomimo, że w pierwszej chwili błyszczą a nawet bawi. Bez ciepła serdecznego i wykwintnej uprzejmości rozmowa ludzi dobrze wychowanych obejść się nie może. Nigdy nie należy przerywać mówiacemu. Dopiero kiedy skończy, przychodzimy po nim do słowa. Jeśli jednakże, w chwilowem uniesieniu, przerwaliśmy komu mowę — czego radzimy strzedz się jak ognia, zwłaszcza rozmawiając z osobami starszemi wiekiem i stanowiskiem — wypada wytłumaczyć się natychmiast



z przyczyny przerwania i przeprosić najuprzejmiej tak mówiącego jak i słuchających. Po przerwie, która trwać powinna jak można najkrócej powinniśmy sami poprosić osobę, której przerwaliśmy, aby mówiła dalej, a nawet przypomnieć jej na czem stała.

Jeśli potrzeba jednakże powstrzymać się od przerywania, panując nad żywością uczuć i wrażeń, znosząc najnudniejsze opowiadania, albo głos przykry, krzykliwy lub chrypliwy, niemile w ucho wpadający, wytrzymując rozprawy wprost przeciwne naszym przekonaniom lub zasadom: to swoją drogą, należy również pojąć bystro i żwawo powód przerywania, które — w towarzystwach ludzi dobrze wychowanych — miewa często słuszną i racjonalną przyczynę. Czasem ktoś na przykład rozwlekłością opowiadania zatrzymuje niecierpliwiących się tancerzy, albo osoby starsze, pragnące zasiąść przy zielonym stoliku. Wtedy jeden z gości przerywa grzecznie i od niechcienia. Niechże już mówiący nie wraca do punktu wyjścia, lecz skróci historię opowiadaną do minimum i oswobodzi stojących jak na żarzących węglach. Innym razem gospodyni lub gospodarz domu sami przerywają, bo przemawiający mimowiednie dotyka boleśnie położenia jednej z osób, znajdujących się w salonie. Należy w lot zrozumieć powód przerywania i nie upierać się przy przedmiocie podniesionym lub przy swoim zdaniu. Zresztą jakkolwiek przerywanie rozmowy jest niegrzecznem a nawet niedelikatnem, nie należy opryskliwie i bardzo stawiać mu czoła, byłoby to bowiem rywalizowanie z przerywającym o palmę pierwszeństwa w złym wychowaniu. Lepiej mu usta-

pić, składając tym sposobem dowód swojej wyższości i dystynkcyi.

W rozmowie salonowej, jak w każdej innej, nie wypada nigdy mówić źle o drugich. Należy wybierać temata sympatyczne dla słuchaczy, a przede wszystkim starać się bawić i zajmować wzajemnie. Nadto mało i nie często zapytywać, opowiadać krótko, a słuchać uważnie. Ironia i wyśmiewanie osób znajdujących się w salonie, wykluczone być powinny z przyzwoitej i dystygnowanej rozmowy. Szyderstwo, choćby najdowcipniejsze, jest zawsze bolesne i pozostawia po sobie gorycz rozprzegająca i rozkładająca stosunki towarzyskie. Żart złośliwy, chociaż wprost do kogoś niewymierzony, jak strzała na oślepu wypuszczona z łuku, spadając tam, gdzie jej niezręczny strzelec nie dowidzi — zwykle r a n i i to po największej części tę osobę, której żartujący dotknąć nie myśli.

Pod żadnym pozorem nie należy żartować z ułomności fizycznych. Wszelki żart w tym rodzaju jest nie tylko dowodem złego wychowania, ale zarazem i złego serca, oraz płytkości umysłowej.

Rozmowa salonowa, nie będąc ani mową ani kazaniem, ani artykułem dziennikarskim, ani prelekcją, nie powinna na sobie nosić cechy wykładu albo peryory. Długie dyskusye nużą i nudzą niepowołanych i niefachowych, z których przeważnie składają się zgromadzenia salonowe. Przemawiający z kazalnicy, katedry i mownicy parlamentarnej, ma prawo domagać się uwagi słuchaczy, bo tym, którzy nie chcą go słuchać, wolno nie przyjść, albo nawet przyszedłszy, oddalić się; ale w salonie wszyscy mają równe prawa;

ludzie znakomici i pospolici śmiertelnicy przychodzą rozerwać się, zabawić; narzucać im zatem długie wywody i rozwlekłe perory jest rzeczą niegrzeczną i niewłaściwą. Przyznać należy, że pod tym względem kobiety w ogólności są szczęśliwiej udarowane od natury, umieją bowiem lepiej rozmawiać od mężczyzn. Wprawdzie bardzo często muskają za ledwie pobieżnie sprawy lub przedmioty poruszone, nie zgłębiając ich wcale ale dowcipnie dają sobie radę z najzawilszemi kwestyami, zręcznie omawiają to, czego nie znają lub nie rozumieją, ślizgając się po powierzchni najrozmaitszych tematów z wprawą i biegłością wytrawnych łyżwiarek. A już w szermierce polegającej na grze wyrazów nikt im nie dorówna, nawet utalentowani powieściopisarze i dramaturgowie, którzy z obowiązku odtwarzać muszą w swoich dziełach ich błyskotliwe i pełne życia rozmowy.

Ton rozmowy nie powinien być ani krzykliwy ani zniżony do szeptu. Tak jeden bowiem jak i drugi są oznaką pospolitości i złego wychowania. Szeptać wobec osób trzecich jest rzeczą nieprzyzwoitą i niegrzeczną; nie należy zatem sobie tego pozwalać pod żadnym pozorem. Głos może być krzykliwy z natury, potrzeba go jednakże uczynić przyjemniejszym dla ucha przez właściwą modulację. Krzyczeć zaś nigdy nie wypada; przedewszystkiem dlatego, że czynimy tem przykrość innym — a również, ponieważ w rozmowę prowadzoną w miejscu publicznem, gdzie właśnie wypada koniecznie mówić trochę przyciszonym tonem, wtajemniczamy osoby obce. A jednak nader często podlegały tej ułomności. Uniesieni zapalem, poruszeni do głębi, zapominamy się i podnosimy głos,

niebacząc, że przeszliśmy granicę przyzwoitości, narażając się naszymi krzykami na śmieszność.

Któż nie zna „Pana Jowialskiego“, tej przedziwnej komedyi Alexandra hr. Fredry (ojca) w której jedna z typowych postaci przeszłości — odtworzonych tak barwnie przez genialnego pisarza — staruszek miły, zabawny, wesoły, facecyonista, powtarza zgromadzonym po kilka razy jedną i tę samą historyjkę, bajeczkę albo anegdotę. Wiele osób wiekowych i dziś jeszcze popada w ten błąd, wynikający z osłabienia pamięci. Otóż jeśli zdarzy się nam spotkać człowieka starego, lubiącego się powtarzać, obowiązani jesteśmy przez grzeczność wysłuchać każdego jego opowiadania z równą uprzejmością i z pozornie równem zajęciem, z jakim słuchalibyśmy rzeczy opowiadanej po raz pierwszy. Ale o ile powinniśmy być wyrozumiali na brak pamięci lub roztargnienie innych, tak obcych jak i krewnych, o tyle sami strzedz się musimy naśladowania ich w tym względzie, bo lepiej nie opowiadać wcale, niż jedno i to samo powtarzać dwa razy.

Są ludzie, którzy lubią stroić się w cudze pióra i uchodzić za bardzo dowcipnych kosztem licznych pism humorystycznych wychodzących w Krakowie, Warszawie i Lwowie. Rabują oni także satyryczne wydawnictwa francuskie, niemieckie, ba! nawet i angielskie, a uszczknięte na tej bogatej niwie facecye anegdoty i dwuznaczniki, przybierają w lokalne sukienki, podając za swoje. Znamy takich, którzy dopuszczają się podobnych plagiatów, wygłaszając je następnie z niesłychaną pewnością siebie jako własne. Otóż i tu jeszcze grzeczność nakazuje — pozornie przynajmniej — wierzyć w oryginalność odgrzanego

dowcipu i nie dać poznać mówiącemu, że znamy źródło z którego czerpał pełną dłoń. Wprawdzie ciężka to próba dla uprzejmości towarzyskiej pewnych krytycznych umysłów, ale należy wyjść z niej zwycięsko, nie bowiem więcej nie obraża blagiera nad przekonanie, że ktoś się nie dał wywieść w pole. Staje się on wtedy zaciętym wrogiem tego, którego nie zdołał oszołomić. Widzieliśmy sami na własne oczy człowieka, który mścił się przez całe życie, na każdym kroku i przy każdej sposobności, na przyjacielu — zato, że ten powiedział mu kiedyś w obec kilku osób: „Ależ kochanku, czytałem to już przed kilku laty w *Charivari*“. Prawdziwe przystugi oddane, serdeczna długoletnia życzliwość, kilkakrotne poświęcenia, wszystko zostało zapomniane, a pamięć obrażonej miłości własnej przetrwała aż do zgonu. Czy w obec podobnych faktów nietylko grzeczność ale i rozum nie poddyktują, że lepiej śmiać się ze starych facecyr i brać je za świeżuteńkie, niż przez powątpiewanie doprowadzić kogoś do tak smutnej moralnej ostateczności!

Radzimy także ludziom dobrze wychowanym i pragnącym spokoju nie zaprzeczać osobie opowiadającej w salonie jakieś zdarzenie, zwłaszcza, kiedy rzecz — nawet w niewłaściwym świetle przedstawiona — jest małej wagi i nie wiele nas obchodzi. Prostawanie błędów — po większej części zmyślonych — obraża zawsze; a wszelkich tego rodzaju kolizyj, unikać należy. Najlepiej w takich wypadkach milczeć i udawać, że o fakcie opowiadany słyszy się po raz pierwszy, chyba, że opowiadający, przedstawiając w fałszywym świetle postępowanie albo charakter jednego z naszych krewnych lub blizkich przyjaciół, a nawet

i nieznanego nam ale zacnego człowieka, krzywdzi go i przynosi mu ujmę swoją relacją. Wtedy honor nakazuje zaprzeczać i bronić; sumienie i uczciwość wkładają na nas ten obowiązek. W innych razach nie warto. Nie spierając się o byle brednię, których tysiące się opowiada w salonie, dajemy dowód dobrego wychowania i grzeczności towarzyskiej.

Młodzi ludzie nie powinni zbyt gorąco bronić swoich przekonań wobec osób starszych wiekiem i stanowiskiem, albo którym winni są szacunek, jeśli ci ostatni są przeciwnego zdania; tem mniej jeszcze kłócić się z nimi o różnicę zapatrywań na znaczenie pewnych faktów i wyobrażeń. Obowiązkiem ich jest ustąpić w dyspacie, a nie upierać się zacięcie dowodząc, że oni właśnie mają słuszność. Ustępstwo to poczytane im będzie za zasługę.

W ogólności, w rozmowie salonowej, unikać potrzeba przedmiotów wywołujących zbyt wielką różnicę zdań, oraz płynących stąd ognistych i burzliwych dyskusyj. Kiedy spostrzeżemy, że osobą, z którą rozmawiamy, jest innych niż my przekonań, należy umieć zręcznie i z godnością jej ustąpić, albo — w danej chwili — zamilczeć bez oznak niezadowolenia, albo wreszcie zwrócić konwersacyę na inne tory. Są temata — na przykład religia i polityka — których najlepiej nie poruszać wcale; pod tym względem bowiem jest rzeczą niezmiernie trudną nawrócić albo przekonać swego przeciwnika, a nawet przyjść do jakiegoś pośredniego porozumienia. Powiedzieliśmy zaś już wyżej, że rozmowa salonowa nie ma nic wspólnego ani z kazalnica, ani z katedrą, ani z mównicą, ani z dziennikiem, ani nawet ze sceną. Za jej pośrednictwem nie rozwiązuje

się poważnych i głębokich kwestyi lub spraw religijnych, społecznych i politycznych. Gwałtowne dyskusye prowadzone w salonie, doprowadzają tylko do zerwania stosunków towarzyskich, będących cemen-tem spajającym budowę społeczną, złożoną z miłości i zgody a opierającą się na harmonii. W rozmowie zatem — jak we wszystkim co stanowi węzeł relacji światowych — składać należy dowody wielkiej tolerancyi, wyrozumiałości, dobroci i wzajemnych koncesyi, bez czego konwersacya stałaby się ciężarem i przykrością nieznośną.

Rozmawiając z artystą lub literatem, nie należy zbyt mocno unosić się nad talentem innego artysty lub literata. Przestroga ta, tu pomieszczona, wydać się może i śmieszną; jednakże — ze smutkiem to zaznaczam — ma ona racye bytu i tą racya właśnie domaga się niepominięcia jej w „Nauce Życia“. Na stu artystów i literatów, w stosunkach z dziewięćdziesięciu dziewięciu przyda się ona . . . niestety! W każdym zawodzie znajdziemy trochę — mniej lub więcej — tego żrącego rozczynu, rozluźniającego jedność i solidarność towarzyską, który Francuzi nazwali *jalousie de métier*; ale tak dużo, jak w pośród tych, którzy powinni dawać przykład miłości, zgody, bezinteresowności, sumienia i sprawiedliwości, nie spotkaliśmy nigdzie. Dodamy jeszcze, że to złe istnieje wszędzie potroszę, we wszystkich krajach i wszystkich narodach, nigdzie jednak równie jawnie i jaskrawie się nie przedstawia jak u nas. Tylko prawdziwie wyżsi ludzie — tak charakterem jak i talentem — pozbawieni są śmiesznej próżności i gminnej zawiści, poniżającej wysoka godność i znaczenie moralne pisarza i artysty. Zdaje

się nam, że główną przyczyną niezwykłego wyimania tej wady towarzyskiej jest dość powszechny w świecie artystycznym i literackim brak dobrego, domowego wychowania. Ponieważ jednak do świata tego — jak to zawsze u nas bywało — zwracają się oczy ogółu z miłością i wiarą, ponieważ świat ten odbywa kapłańską służbę przy ołtarzach zasad i ideałów, pragniemy szczerze, aby ów drobny cień, mroczący jego wspaniałe blaski, zniknął raz na zawsze, aby powszechność polska widziała go wolnym nawet od tej skazy.

---



## XVII.

### O zakończeniach nazwisk żeńskich w polskim języku i o tytułach.

W 1880 roku panował głód na Śląsku.

Grono pisarzy i publicystów polskich wydało pismo zbiorowe p. t. „Ziarno“, poświęcając dochód z bogatej, wytwornej pięknej i zajmującej publikacji na korzyść dotkniętych niedolą pobratymców. W albumie tym, złożonym z rysunków naszych mistrzów pędzla, dłuta i rylca, oraz z drobnych utworów najznakomitszych autorów owoczesnych, znajduje się pełen prawdy — ubranej w obsłony humoru i dowcipu — list Stanisława Tarnowskiego, który wyczerpuje poniekąd zupełnie treść obecnego rozdziału. Dlatego — zamiast omawiać poruszony przedmiot własnymi wyrazami — dosłownie przepisujemy wspomniane pismo zaszczytnie znanego i utalentowanego krytyka, pewni, że czytelnicy wdzięczni nam będą za odświeżenie w ich pamięci tych wybornych uwag i spostrzeżeń.

„Pytasz Pan: „czy nasze panie i panny mają się nazywać nieodmieniem na-

z wiskiem swoich mężów i ojców“? Niestety, za czasów, kiedyśmy mieli żywe i trafne uczucie natury i praw swego języka, niktby nawet nie był dal wiary, że takie pytanie mogło na chwilę powstać w jakiej głowie! Czy to źle, czy dobrze, ładnie czy brzydko, elegancko i dystygowanie, czy rubasznie i gminnie, nie wiem; ale to wiem, że odmienna końcówka nazwisk żeńskich jest w naturze języka i kwita. Fakt to, na który nie poradzimy; oburzać się na niego może kto chce, ale nie uznawać go i buntować się przeciw niemu byłoby rzeczą tak marną i niedorzeczną, jak żałować, że prawdy matematyczne nie są inne, niż są. Fakt to tak oczywisty, że nikomu nie przejdzie przez głowę zostawić końcówkę męską „ski“ albo „cki“ przy nazwisku kobiety, i gdyby moja żona podpisywała się Róża Tarnowski, a pani na przykład Konstantowa Przeździecka — z Platerów Przeździecki, słyszelibyśmy, jakiby był chór śmiechu i oburzenia (najzupełniej zasłużonego). Do tego prawa naszego języka przywykli nawet cudzoziemcy; żaden Francuz nie powie „princesse Czartoryski“, a Niemiec, który mówi zawsze „Gräfin Kiński“ lub „Fürstin Lichnowski“, nie pomyli się nigdy, mówiąc o Polce, ale mówi i pisze: „Gräfin Gołuchowska“, „Frau v. Ziemiałkowska“ i podobnie.

„A więc dlaczego, jakim prawem i na jakiej zasadzie pozwalamy sobie nie zachowywać różnicy w nazwiskach, nie kończących się na ski lub cki? Jeżeli logika i natura języka nie oprzebują jej w pewnych nazwiskach, jeżeli mówimy: Księżna Radziwiłł i panna Jordan (choć żaden Radziwiłł nie był nigdy księżną, ani żaden Jordan panną) to

bądźmyż przynajmniej w zgodzie z sobą i mówmy logicznie: pani Przeździecki i pani Tarnowski. Niech Pani uważa, że damy starsze, które po francusku umieją naprawdę dobrze, nie tak, jak my dziś — które chowały się za wyłącznego panowania francuzczyzny, a przez to mogły gorzej mówić i pisać po polsku, mają przecież tyle tradycyi i tyle uczucia praw swego języka, że nigdy herezyi takiej nie popełniają. Nikt nie widział, żeby księżna Sanguszkowa, podpisywała się (pisząc po polsku) S a n g u s z k o, albo, żeby jakakolwiek Sapieżyna występowała jako S a p i e h a. Skąd i kiedy wzięła się u nas ta klęska, ta zaraza, ta językowa niedorzeczność i śmieszność? Odpowiedź leży jak na dłoni, a domysł nie trudny. Wszczęła ją francuzczyzna, a wyhodowała i rozkrzewiła fałszywa elegancya, parafialna dystynkcya i zaściankowe komilfo. — Księżna Sanguszkowa nie wstydziła się być, jak Bóg przykazał, Sanguszkową temu lat sto, jak dziś, jak temu lat trzysta: ale „Modna żona“ Krasickiego, ale „Telimena“, elegantki parafialne i lafiryndy trzeciego rzędu, gdy zobaczyły, że Francuzki noszą nieodmienne nazwiska swoich mężów, gdy zobaczyły do tego, że ich kluczniczka nazywała się pani Kokorzniczka z domu Jędykowiczówna, a ekonomowa Sadłokolina — wzięły się za głowę z przestachu i oburzenia, dostały waporów i spazmów, i zadekretowały, że b o n t o n nie pozwala im i ich córkom różnić się od dam francuskich, a każe różnić się od żon ekonomskich; ogłosiły światu, że nazywają się pani Ix i pani Ipsylon (a broń Boże pani Ixowa i pani Ipsylonowa), przykazały domowym i sąsiadom, żeby, pod utratą służby jedni, a drudzy

łaski, nie wazyli się nazywać ich inaczej; a ich b o n t o n tak się dobrze przyjął, że nasza dzisiejsza d y s t y n k c y a i s z y k wstępują w jego ślady; że dziś ten grzech przeciw językowi i logice podnosimy do godności zasad, i unieruchomienie nazwisk nazywamy z a s z c z y t n i e j s z e m, — (jak żeby ujmę przynosiło naszej godności umieć po polsku i szanować prawa języka) — że, co najważniejsza, kobiety na prawdę dobrze wychowane, na prawdę rozumne na prawdę wykwintne we wszystkim, co mówią i robią, wstydzą się gramatycznej, wrodzonej, naturą języka nakazanej odmiany swego nazwiska, a nie wstydzą się najprawdziwszej ze wszystkich śmieszności, jaką jest źle zrozumiana, pretensjonalna i fałszywa, od parafianek przyjęta niby - wykwintność. Śmieją się z parobka, kiedy wzięty ze wsi do dworu, wstydzi się ojcowskiego nazwiska i gwałtem jakieś ski lub wicz do niego przyczepia; a nie czują, że robią prawie to samo co on, kiedy się wstydzą przyrodzonych końcówek swego nazwiska, i te gwałtem, wbrew logice i gramatyce, od niego odczepiają.

„Czy na to potrafimy zaradzić, my, których śmiech z gniewem na przemian bierze na widok takiej obrazy języka i dobrego smaku? Zapewne nie. Głową muru nie przebije, a mur z kobiecych uprzedzeń i małych próżnostek jest ze wszystkich może najtrudniejszy do przebicia. Ale przynajmniej, dopóki możemy brońmy się, a dopóki żyjemy, trzymajmy się zasad języka.

„Te są, jeżeli mnie instykt nie myli, w tej mierze następujące:

„Jeżeli nazwisko męskie kończy się na a, to nazwisko żony kończy się na yna lub ina, córki na anka: Zawiszyna, Puzynina, Sapieżanka. Tylko jeżeli przed tem końcowem a stoi c, w takim razie zakończenie żeńskie może być owa i ówna — Bylicowa i Bylicówna, a nie Bylicina i Bylicanka, bo do miękczącego i niema powodu, a Bylicyna i Bylicanka brzmiałoby nieładnie.

„Nazwiska zakończone na spółgłoskę lub na o, przyjmują zakończenie owa i ówna — Fredrowa, Sołtykówna. I dlatego zbyt dobrze — więc niedobrze — piszą ci, którzy jedną z artystek warszawskiego teatru nazywają panną Deryńżanką. Nazwisko to i podobne, albo powinny przyjmować zakończenie ówna, albo pozostać wyjątkowo nieodmiennemi. Wyjątek w tej regule zakończonych na spółgłoskę lub na o stanowi nazwisko Scipio, które formuje zakończenie żeńskie od dalszych przypadków nie od pierwszego i brzmi: pani Scypionowa, panna Scypionówna.

„Nazwiska zakończone na i w przeszłym wieku jeszcze odmieniane były jak przymiotniki; znałem jeszcze ludzi, którzy mawiali pani Badenia; dziś jednak byłoby to może pretensjonalnym archaizmem, a w rodzinach do nazwisk podobnych używają się zakończenia z dwóch form wzięte: Badeniowa, Badenianka. Na jakiej zasadzie nazwisko Benoe (tu u nas bardzo znane) przyjmuje zakończenie żeńskie Benożyna, tego nie wiem, ale wiem, że tak osoby z tego domu nazywają się dziś i tak nazywały się za dawnych czasów.

„Co robić z nazwiskami obcemi, które się pol-

skiem i stały? czy uważać je za nieodmienne? a jeżeli nie, to po wielu latach i pokoleniach nadawać im indygenat? Zdaje mi się, że granicy i terminu oznaczyć nie można, ale że nazwiska polszczą się same i przyjmują wrodzoną polskiemu językowi odmienność w miarę, jak zaczynamy czuć i wiedzieć, że ci, którzy je noszą, stali się już Polakami naprawdę i na zawsze. Czybyś pan powiedział naprzykład o zmarłej pani Augustowej Zamoyskiej, że była Tyzenhauz? Ojciec dzisiejszego wice - prezesa koła polskiego w Wiedniu był rodowitym Niemcem, a jego żony nikt dziś, ani ona sama siebie, nie nazywa inaczej, jak panią Baumową.

„Nazwiska cudzoziemców przeciwnie, powinny, mojem zdaniem, zostawać w polskiej mowie nieodmiennymi, jak są w swojej. Samo ich brzmienie nie zawsze pozwoliłoby na dodanie im naszych zakończeń żeńskich; trudno naprzykład powiedzieć księżna Hohenlowa albo Lady Derbyowa. Ale nawet tam, gdzie brzmienie nie byłoby rażącym, (jak naprzykład pani Thiersowa, pani Gambecina) byłoby to pewnym gwałtem, zadany tym nazwiskom, pewnem ich przekręceniem. Częste i konieczne używanie obcego nazwiska samo nas czasami zmusza do tego, że je spolszczymy, żeby sobie ułatwić jego wymawianie: tak na przykład zrobiliśmy z Paryżem, z Rzymem, z Kondeuszem, z Walezyuszem; tak w Krakowie lud nazywa generała księcia Windisch-Graetz Więdzygrecem a o księżnie Chimay mówiliśmy żartem Szymaycka. Ale gdzie konieczność sama tego nie wskaże i naturalnie, mimowolnie nie zrobi, tam, zdaje mi się, należy nazwiskom obcym

zostawiać w naszym języku kształt taki, jaki mają w swoim.

„Gdyby można, miałbym jeszcze niejedną w tym przedmiocie uwagę do zrobienia, a chętnie pomówiłbym o innych. W tem Wy, którego tak samo, jak i pan, żałuję, które jest w naturze naszego języka, skoro go lud powszechnie używa, a które wygnaliśmy niebacznie w XVI. wieku, przyjmując włoską modą mówienia przez trzecią osobę, za co nas Pan Bóg skarzał tem, że dziś nasz język jest najtrudniejszy do zgrabnego obrócenia w rozmowie z ludźmi. Czy Wy da się kiedy do swoich praw przywrócić? nie wiem. Ale wiem, że w każdym razie nie przez dekreta akademii i dowodzenia uczonych. Przez towarzyszyki zwyczaj jedynie, przez pozwolenie, przykład i staranie pań, stać by się to mogło. Ale jak dziś, to lepiej o tem nie mówić i nie próbować; znóśmy jeszcze niedogodność, do której już jesteśmy przywykli, z obawy gorszych, które taka przemiana mogłaby nam sprowadzić.

„Albo hrabia. Ten nieszczęsny „hrabia“ i u nas, ale w Warszawie sto razy gorzej grasuje! Zabytek to zapewne tej manii tytułów, którą mieliśmy zawsze, a która sprawiała, że mieliśmy panny „kasztelanowiczówny“ i tym podobne tytułowe potworności. Dziś hrabiujemy się bez miłosierdzia i upamiętania, jakbyśmy zgoła już nie wiedzieli i nie czuli, że jak tytułu księcia w polskiej mowie nigdy opuścić nie można — (pan Radziwiłł, albo pani Sapieżyna, brzmi okropnie, obraża ucho i dobry smak) — tak przeciwnie tytuł hrabiego w ustach podwładnych jedynie nie brzmi śmiesznie, a we wszystkich innych drapie uszy jak zgrzeblem. Pochodzi to stąd zapewne, że w dawnej Polsce tytu-

ty książęce były i znaczyły, a hrabskie, choć były, to uchodziły za bardzo mało i znikały pod wyższym senatorskim tytułem tego lub owego hrabiego. Dziś **Hrabia**, **Hrabiego**, **Hrabiemu** i tak dalej przez wszystkie przypadki szpikuje naszą mowę i rozdziera nasze uszy zawsze i wszędzie, a w Warszawie (przepraszam) bodaj czy nie więcej jeszcze, niż wszędzie. Ja sam, choć mnie za każdym razem gardło boli, mówię: **Hrabia**, **Hrabiego**, **Hrabiemu**; ale cóż mam robić? boję się obrażać takich, którzy bądź sami tak mówią, bądź przyzwyczajeni są, żeby do nich tak mówiono i *vide meliora proboque, deteriora sequor.*“

Po zacytowaniu dowcipnego listu znakomitego pisarza, przechodzimy do kilku suchych uwag o tytułach, tak jak są one praktykowane w codziennem użyciu, w naszym miejskim i wiejskim świecie, tracącym dotąd pewną odrębną pospolitością i parafiańszczyzną.

Żeby jednakże, o ile można, najmniej śmiesznym się wydawać, tytułując kogoś — czynić to trzeba bez afektacyi. Wymawiać potrzeba tytuł od niechcenia bez zbytecznego nacisku, bez tego odcienia, w którym dźwięczy fałszywa nuta, świadcząca, że wszem wobec i każdemu z osobna wiadomem czynimy, iż przyjmujemy u siebie książąt i hrabiów, że żyjemy z nimi w pewnej przyjaźnej zażyłości. Można także swobodnie — bez obrazy dla najzapamiętałej dbającej o swój tytuł osoby — nazywać krótko panem i panią, wyjąwszy książąt, którym zwyczaj i charakter języka każą mówić: księżna, książę, mości księżno, mości książę itd.



W ogólności należy najmniej tytułować kobiety, pomimo, że parafiańszczyzna stworzyła u nas hrabiankę, fałszywie przetłumaczoną z włoskiej *contessiny*, tak jak były niegdyś: oboźnicówne, wojszczanki, kasztelanki i różne tym podobne herezye, o których St. Tarnowski powyżej wspomina. Były to i są śmieszności, wynikające z przesadnego pojmowania uprzejmości towarzyskiej, bo — jak wiadomo — panny na całym Bożym świecie nie posiadały i nie posiadają dotąd tytułów, a u nas stokroć mniej niż gdzieindziej; w Polsce bowiem, historyczne, opromienione zasługami przodków nazwisko, miało zawsze stokroć większe znaczenie od importowanych z zagranicy tytułów.

Ekscellencyą tytułujemy: biskupów, ministrów, ambasadorów, feldmarszałków, namiestników, parów, radców tajnych i wysokich dworskich dygnitarzy. W Warszawie — wprawdzie tylko wyrażając się w języku francuskim — nadużywano nie dawno jeszcze ekscellencyi, stawiając ją przy pierwszych lepszych urządach, nie posiadających do niej prawa.

Podwładni — mówiąc do przełożonych po polsku, po dawnemu używają: jaśnie wielmożny; co jest najwłaściwsze i najbardziej odpowiadające charakterowi języka.

Adresując podania, prośby a nawet i listy prywatne do prezesów Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, oraz innych instytucyi finansowych, do byłych marszałków szlachty i hrabiów, pisze się Jaśnie

Wielmożny, do książąt zaś Jaśnie Oświecony.

Śmiesznem jest tytułowanie żony nazwą urzędu albo stanowiska męża; a jednakże do dziś dnia mówimy: pani marszałkowa, pani prezesowa, pani radczyni, chociaż już mało kto tytułuje żony rejenta (notaryusza) albo adwokata: panią rejentową (notaryuszową) i panią adwokatową.

Lekarza nazywamy zwykle konsyliarzem albo doktorem.

Do adwokata w Krakowie i Lwowie mówi się także: „panie doktorze“, częściej „panie mecenasie“.

Do proboszcza mówi się: „księżę proboszczu“ bez panie. To samo coraz wyżej w hierarchii duchownej: „księżę kanoniku“, „księżę prałacie“; do biskupa: „Wasza excellencyo“. W listach zamiast „Wielmożny“ używa się wyrażenia: „Wielebny księżę proboszczu“, „Wielebny księżę Kanoniku“, itd. Do zwykłego kanonika mówi się: „ojcze“ a do piastującego zwierzchność zakonną: „ojcze lub księżę - przeorze“, „ojcze lub księżę prowincyale“ itp. Do zakonnicy mówić należy „siostrzo“ lub „matko“ stosownie do jakiego z tych dwóch tytułów ma prawo.

Obok tytułu księcia nigdy pan figurować nie może. I tak mówi się: księżę Lubomirski, a nie: pan księżę Lubomirski; mości księżę, a nie panie księżę. Do starszego od nas wiekiem hrabiego lub barona można śmiało powiedzieć: panie hrabio, panie baronie, chociaż przyjętem jest też mówić krótko: hrabio i baronie.

O ile w rozmowie zbyt częste powtarzanie tytułu razi ucho i wydaje się służalczem lub śmiesznem,

o tyle przy prezentowaniu koniecznie należy wymienić tytuł osoby, którą komuś przedstawiamy.

Przed tytułami wojskowych kładziemy zawsze po polsku pana. I tak równie porucznik jak i generał, jest panem porucznikiem albo panem generałem, chociaż w salonowej i przyjacielskiej rozmowie można powiedzieć: mój poruczniku, mój majorze, a nawet mój generale. Zwyczaj ten przyjęliśmy od Francuzów w czasie wojen napoleońskich. Chociaż dla wielu osób oficerem jest tylko podporucznik, każdy stopień wojskowy, poczynając od ostatnio wymienionego, do kapitana i rotmistrza włącznie — jest oficerem. Następnie już przychodzą oficerowie sztabowi albo wyżsi oficerowie, dalej wyżsi dowódcy: dowódca pułku, brygady, korpusu itd. Naczelnym wodzem nazywamy generała dowodzącego armią całą.

---

## XVIII.

### Zakończenie.

Napisanie powyższego tytułu nad tym rozdziałem zdaje się wskazywać, że dobiegliśmy do wytkniętej mety; a jednak, jak daleko od niej jesteśmy! Nauka życia — jak to powiedzieliśmy dawniej — jest bez granic. Pomimo usilnych starań niepodobna tak olbrzymiego przedmiotu wyczerpać w książce, nawet o wiele grubszej od naszej. Pisząc obszerniej, powtarzaliśmy się może, pomijając przytem nieskończoną ilość szczegółów indywidualnej lub wyjątkowej natury, które przy kreśleniu całości nie przychodzą na myśl i na pamięć; zbadanie zaś ich i ocenienie — gdybyśmy je nawet zszeregowali, zadając sobie w tym celu nader mozolną i uciążliwą pracę — wydałoby się niejednemu z czytelników naszych zupełnie zbytecznym.

Są dwa działy różne w nauce życia: znajomość świata i umiejętny sposób użytkowania z tej znajomości. Pierwsza jest teoria — drugi praktyką.

Poznanie ludzi, to wiedza ogromna, z której korzystają przeważnie wielcy mężowie stanu, a którą pewni uczeni niesłusznie lekceważą. A jednak gdyby

ją kto posiadał do gruntu, byłby niezawodnie mędrszym od najuczestszych członków wszystkich akademii.

Nie można powiedzieć wszakże, aby była zupełnie niedostępna. Badając umiejętnie naturę ludzką, przypatrując się jej pilnie, dużo bywając w świecie, ocierając się o różne sfery społeczne, dochodzi się do pewnych rezultatów, dających dość jasne wyobrażenie o całości. Tylko niech nikt nie myśli, że czytając książki i nie wychodząc z swojej pracowni, zdoła poznać — nie powiem serca, bo te tętnią żywo w każdym dziele nauki i wyobraźni — ale charaktery, ducha, ułomności, podstępny, drażliwości, wady, oraz wszelkie inne fenomeny życiowe. Żeby osiąść naukę życia, trzeba zbadać jego tajniki w naturze żyjącej a nie w stanie zaszuszonej rośliny z zielnika, w jakiej przedstawia ją książka. Oto jedyny środek zapoznania się z tą wiedzą, oraz sposób dojścia do pewnej wprawy przy korzystaniu z niej w praktyce.

Studyując drażliwości i ułomności towarzyskie, zrozumiemy zwyczajnie, jakim poddać się należy, ażeby skarbić a nie urażać sobie serca. Ucząc się poznawać charaktery, uczymy się zarazem sposobów obchodzenia się z nimi. Sondując nakoniec wypadki i zdarzenia życia ludzkiego — chociażby pozornie najmniej ważne — nabywamy doświadczenia, wyprowadzamy wnioski i dochodzimy do świadomości, co w takiej lub innej okoliczności uczynić wypada.

Samolub nigdy nie nabędzie podobnego doświadczenia, nie potrafi mieć się na baczeniu, nie zdoła w pewnych okolicznościach zachować się właściwie. Interesuje się bowiem zbytecznie tylko swoją własną osobą. Ażeby zdobyć to doświadczenie, potrzeba z zami-

łowaniem i ciepłem w sercu badać tajniki życia w drugich i przez drugich. Wszakże autor, który czyta tylko swoje utwory, nigdy się nie wykształci i nie zda sobie sprawy z udoskonalenia, do jakiego doszli inni.

Nauka życia wymaga ciepłej obserwacji i taktu. Obserwacji — ażeby poznać i zrozumieć świat; taktu — aby mieć możliwość skorzystania w praktyce ze swoich badań i spostrzeżeń. Życie składa się z tysiącznych drobnych faktików, które w danych okolicznościach przechodzą najróżnorodniejsze odmiany, przedstawiając się pod najrozmaitszemi coraz to nowszemi postaciami. W tem też leży trudność ujęcia wszystkich w ściśle określenia, opatrzenia właściwemi przestrożami i pomieszczenia w książce tego rodzaju jak nasza. Wskazać tylko nawet i wyliczyć nieskończoną ich cyfrę, zdaje się nam rzeczą niemożliwą. Nie wątpimy jednakże, że czytelnicy nasi z kluczem, jaki im dajemy w naszym dziełku, kierując się przytem obserwacją własną i taktem, dadzą sobie radę nawet w okolicznościach, których nie zdołaliśmy tu pomieścić i opisać.

Poznawszy ludzi, złych i dobrych — bo niech co chcą utrzymują pesymiści, znaleźć jeszcze można bardzo wielu dobrych w naszym społeczeństwie — potrzeba ubiegać się o miłość i szacunek tych ostatnich. Poznawszy zaś świat — starać się należy zająć w nim moralnie zaszczytne stanowisko. To jest cel, do którego każdy dążyć powinien — oto zadanie nauki życia.

KONIEC.



# SPIS RZECZY.

## CZĘŚĆ I.

	str.
I. Słówko wstępne . . . . .	7
II. O grzeczności . . . . .	11
III. O zachowaniu się w kościele . . . . .	13
IV. O zachowaniu się w kole rodzinnem . . . . .	19
V. O zachowaniu się podwładnych względem przełożonych i na odwrót . . . . .	28
VI. Życie na wsi . . . . .	32
VII. O zachowaniu się w podróży . . . . .	40
VIII. O zachowaniu się na polowaniu . . . . .	46
IX. Listy i sposób pisania takowych . . . . .	50
X. O zastawie stołu i o zachowaniu się przy stole . . . . .	58
XI. O sposobie zachowania się w salonie i na balu . . . . .	70
XII. Wizyty, odwiedziny, bilety wizytowe, podarki . . . . .	81
XIII. Urodziny, chrzest, pierwsza komunia . . . . .	87
XIV. Małżeństwo . . . . .	93
XV. O przyzwoitem ubieraniu się . . . . .	104
XVI. Żałoba . . . . .	111
XVII. O cygarach . . . . .	114
XVIII. Umeblowanie, uprzęż, drobne szczegóły . . . . .	120
XIX. Zwyczaje obce . . . . .	124

## CZĘŚĆ II.

I. Słówko wstępne . . . . .	133
II. Wejście w świat . . . . .	135
III. O sposobach zawiązania stosunków w świecie . . . . .	142
IV. Objęcie gospodarstwa . . . . .	147
V. Kobieta sama . . . . .	154

	str.
VI. Stosunki towarzyskie . . . . .	162
VII. Jeszcze o stosunkach towarzyskich . . . . .	174
VIII. Wizyty, recepcye, obiady prozzone i bale . . . . .	190
IX. Listy . . . . .	200
X. Ukłon, uściśnienie ręki i przywitanie . . . . .	205
XI. Mзыка salonowa . . . . .	210
XII. Komplementa . . . . .	218
XIII. Na ulicy, na schodach, w ogrodzie, na przechadzce .	221
XIV. Wieczory i herbaty . . . . .	231
XV. Zaproszenia . . . . .	239
XVI. Rozmowa w salonie . . . . .	246
XVII. O zakończeniach nazwisk żeńskich w polskim języ- ku i o tytułach . . . . .	255
XVIII. Zakończenie . . . . .	266

---





Nie pożyczka się do

domu,

BIBLIOTEKA  
UNIwersytecka  
Gdańsk

II 352446

BIBLIOTEKA  
UNIwersytecka  
Gdańsk